Wrzesień — 1860.

WSPOMNIENIE

SIÓDME I OSTATNIE

O PUŁKU LEKKOKONNYM POLSKIM

GWARDYI NAPOLEONA I,

w latach 1813 i 1814.

Od chwili kiedym podał do druku, wspomnienie moje szóste o bolesno pamiętnym roku 1812! dowiedziałem się od dawnego dowódzcy mego, jenerała Chłapowskiego: że się zajmuje wydaniem: Historyi naszego pułku, w języku francuzkim, napisanéj przez niegdy Organizatora Polskiéj Gwardyi, jenerała Dautancourt; o którém to dziele, kilka-krotnie w wspomnieniach naszych wzmiankowaliśmy, a którego wydanie zawdzięcza naród polski, ostatniéj woli nieodżałowanego Zygmunta Krasińskiego, uważającego się za dziecię rzeczonego pułku. — Wielce nas pociesza ta wiadomość, gdyż to dzieło autora cudzoziemca, poda Europie szczegółową pamięć o poświęceniu młodzieży z całego obszaru dawnéj Polski i uzu-

pełni to, czego niewyraziliśmy w kilkokrotnych naszych wspomnieniach, mianowicie w pierwszem wydanem roku 1856. Jenerał Chłapowski z pod Poznania, a były szef szwadronu gwardyi Wincenty Dobiecki z pod Warszawy, dostarczyli mi uprzejmie wiadomości, o zaszłych w pułku zdarzeniach od końca kampanii rosyjskiéj, aż do bitwy pod Lützen włącznie; przez który przeciąg czasu — jak to już w ostatniem mojém wspomnieniu umieściłem, dla ciężkiéj choroby, nie byłem w pułku obecny.

Nie powtarzam tu imion, innych kolegów których przypomnień, już nie raz użyłem, ale w ciągu opowiadania przytoczę każdego nazwisko i zdanie według okoliczności. — W ciągu składania niniejszego artykułu dało mi się czytać dwa dzieła o wojmie r. 1813, jenerała Sokolnickiego: „Journal historique des operations militaires de la 7 Division de Cavalerie Lagère Polonaise. Paris 1814 Imprimerie Baillent rue Ste Anne. Nr. 71 — i w Bibliotece Warszawskiéj, z lat 1841 i 1844, opisy przez pułkownika Tadeusza Wyleżyńskiego: bitew pod Lipskiem, pod Hanau, a dopiero późniéj początek o bitwach pod Lützen i Bautzen, atoli śmierć zaskoczyła zacnego Wyleżyńskiego w samém rozpoczęciu téj księgi.

Szczegóły pisma jenerała Sokolnickiego — jednego z najzdolniejszych naszych jenerałów, nie mogą być tylko ciekawe, lecz do szczegółów w naszym pułku gwardyi polskiéj mało sciągające się — zaś chwalebne pisma Tadeusza Wyleżyńskiego, bardzo mało o pułku, ale wiele i w sposobie nauczającym o téj pamiętnéj wojnie donoszą, ośmielamy się jednak wnosić, że szanowny autor, nie jako wszędzie widz przytomny, ale z pism zagranicznych, dla nauki ziomków, te obrazy wielkiéj wojny czerpał. Niewiadomo nam, czy nie zostawił Wyleżyński dalszych pism pośmiertnych? a pamiętniki jego z lat 1830 i 31 byłyby najciekawsze. — W czasie i

miejscu właściwych, nieomieszkamy podać ziomkom, cośmy z téj epoki, z własnych ust Wyleżyńskiego słyszeli.

Szukaliśmy jeszcze w Cmentarzu Powązkowskim K. W. Wojcickiego objaśnień w niektórych szczegółach wątpliwych, tych pamiętnych wojen — ale nieznaleźliśmy takowych dostatecznie, wszakże wzmianki nasze w swoich miejscach umieszczone posłużą może komu z żyjących wojskowych do uzupełnienia wiadomości ciekawych i zaszczytnych których my dotąd dokładnie powziąć nie zdołaliśmy.

Niedawno doszła nas smutna wiadomość o zgonie szanownego kolegi byłego kapitana Wincentego Tedwena; nie mamy dotąd żadnych szczegółów o jego śmierci, tyle więc tylko możemy tu zamieścić: że był to jeden z najwaleczniejszych officerów pułku i jeden z bohaterów Somo-Sierry; lubo nie w tak przesadnym stopniu, pochwały czyli chwalby, jakto niektórzy przyjaciele nieboszczyków Romera i Tedwena do druku podali, a które przechwałki wywołały, między innemi przyczynami, pierwszy artykuł nasz w roku 1856.

Oddawszy należytą cześć nadziei dzieła Dautankurowskiego i pamięci zacnego kolegi Tedwena, przystępujemy do skreślenia epoki, z początku pocieszającéj, a później z zadziwiającym pędem pogrążającéj wszelkie nasze oczekiwania.

Zaczynamy więc:

Pożegnawszy się z dowódzcą pułku w Bydgoszczy,— jakto wyrzekliśmy przy końcu wspomnienia z roku 1812, udałem się swojemi końmi, powolnemi stacyami do Warszawy, jadąc najwięcéj wzdłuż lewego brzegu Wisły, nie bez obawy dostania się w ręce jakiego podjazdu kozackiego, ale razem trzymając się brzegu Wisły, dla powzięcia każdodziennie wiadomości o przeprawiających się oddziałach Rosyan. Przybywszy nakoniec do Warszawy, do mieszkania powinowatego i przyjaciela mego

Jana Kantego de Rivière Załuskiego, prezesa sądu apellacyjnego, przy ulicy św. Jerskiéj na drugiem piętrze mieszkającego, nie byłem w stanie wydobyć się na wschody, i dwóch ludzi musiało mnie dźwigać ująwszy pod pachy. Parę tygodni pobytu mego w Warszawie poświęcałem staraniu o moje zdrowie które za pomocą Dr. Kinzla dawnego legionisty wkrótce odzyskałem.

Były w stolicy oddziały obu pułków gwardyi polskiéj, naszego pod dowództwem szefa szwadronu Rostworowskiego, litewskiego zaś pod szefem szwadronu Ambrożym Skarżyńskim, ale wkrótce te zakłady udały się do Krakowa, gdzie pod kommendą Grosmajora naszego Kozietulskiego, połączyły się, czyli raczéj że ostatki pułku litewskiéj gwardyi wcielone zostały do naszego.

Co do mnie, przyszedłszy do sił i zaopatrzywszy mój urlop marszałka Bessières, podpisem księcia Schwarzenberga, przyszłego feldmarszałka austryackiego, udałem się pocztą do Krakowa. Po drodze trafiłem na osobliwsze zdarzenie w Żarnowcu, że tam poseł amerykański do Napoleona wysłany, pochowany został! Nie zanotowałem sobie jego nazwiska, i nie wiem, czy późniéj rzadkie te zwłoki nie zostały zabrane z Żarnowca?

Z Krakowa udałem się do Galicyi do Iwonicza, gdzie zajmowałem się kupnem koni wierzchowych dla siebie, a udawszy się do Lwowa meldowałem się u gubernatora podobno grafa Goës, i u konsula francuzkiego a wróciwszy ze Lwowa opatrzony paszportami, wybrałem się bryczką własnymi końmi, w marsz przez Szląsk cesarski, Morawę, Czechy i Bawaryą. Oprócz paszportu wojskowego, miałem i cywilny, będąc ubrany incognito, wiedziałem albowiem, że te kraje nie sprzyjały sprawie Napoleona. W Czechach brano mnie za koniuszego wielkiéj księżnéj oldenburgskiéj Katarzyny, siostry imperatora Alexandra, późniejszéj królowy wirtemberskiéj, nie przeczyłem temu mniemaniu, przejeżdżając przez miej-

sca gęsto zajmowane wojskami austryackiemi już widocznie ściągającemi się ku granicom saskim z chęcią wojny koalicyjnéj.

Doznawszy różnych, nawet najobelżywszych formalności w przejeździe moim przez Galicyę; z zadziwieniem postrzegłem, zacząwszy już od Bielska na Szlązku a daléj w Morawie, a zwłaszcza w Czechach, wcale innego, grzecznego, uprzejmego obejścia się władz rządowych; zdawałoby się: że Galicya, i te kraje dawniejsze monarchii, nie zostają pod jednym rządem. Takiego samego wrażenia doświadczałem późniéj, w podróżach moich przez kraje pruskie i rosyjskie; w. ks. poznańskie i prowincya Litwy i Rusi doznawały obejścia się krajów podbitych, kiedy w Szlązku Pruskiem, Brandenburgii, i w krajach staréj Moskwy, obchodzenie było łagodne i porządkowe. Odbywałem te podróże, w różnych czasach, już po traktacie wiedeńskim roku 1815. Jakież to pasmo uwag bolesnych dla Polaka! dodawszy jeszcze uwagę, że te wszystkie późniéjsze podróże odbywałem w charakterze pułkownika adjutanta imperatorów Alexandra i Mikołaja... ale w mundurze polskim — inde irae — o czém jeżeli Bóg dobrotliwy, użyczy sił i wzroku, nie jedno ciekawe wspomnienie zostawię ziomkom, lecz teraz wracajmy do naszego przedmiotu.

Zwiedziwszy Pragę, po raz pierwszy w życiu, udałem się na Pilzno, Klattau i góry do Bawaryi. Tu przywdziałem mundur i kierowałem się przez Bamberg, Schmalkalden do Erfurtu, gdzie natrafiłem na oddział Frenasz pod dowództwem szefa szwadronu Seweryna Fredry, a to nazajutrz po walnéj bitwie stoczonéj pod Lützen dnia 2. maja, tu się dowiedziałem że według nowéj reorganizacyi pułku dostałem kompanią 3 w szwadronie 3.

Według wiadomości dostarczonych mi przez jenerała Chłapowskiego byłego w ówczas najstarszego szefa

szwadronu i przez pułkownika Mikułowskiego walczącego w tylnéj straży pod szefem szwadronu Jerzmanowskim; vice król włoski ks. Eugeniusz cofał się na Berlin, ostatnią utarczkę szwadrony Jerzmanowskiego miały blisko Berlina pod Köpnik, gdzie się jak wszędzie i zawsze odznaczyły, z Berlina cofał się vice król na Magdeburg, gdzie cofanie się i następowanie nieprzyjaciol całkiem ustały. — Część pułku co była w tym odwrocie i zdolna była do boju, przepędziła resztę zimy w Grimma, o trzy mile od Lipska, a na wiosnę udały się te szwadrony do Hanau, a tam i w Frankfurcie nad Menem kompletowały się zwłaszcza co do koni — w połowie kwietnia zostawując główny zakład w Friedenberg *) w pobliżu Frankfurtu, pod dowództwem jenerała Dautancourt, część czynna pułku w liczbie 450 koni udała się pod dowództwem jenerała Krasińskiego, to jest dwa szwadrony prowadzone przez szefa Chłapowskiego a dwa przez szefa Jerzmanowskiego, przez Fuldę do Wejmaru, gdzie cesarz Napoleon stanął na czele armii. Te 450 koni składały się z żołnierzy doświadczonych w kampaniach hiszpańskich, naddunajskiéj i moskiewskiéj ale konie w znacznéj części nie były polskie, lecz skupowane w okolicach Renu, zatém mniéj lekkie i zwrotne od polskich.

„Dnia 1. maja — mówi jenerał Chłapowski — spo„tkano się z nieprzyjacielem; jeden szwadron został wy„słany w straży marszałka Bessières ks. Istryi dla roz„poznania pagórka zajętego przez nieprzyjaciela pod „Weissenfels, padło trzy wystrzały armatnie z téj pozy„cyi, jeden z nich trafił marszałka śmiertelnie znajdu„jącego się przed frontem szwadronu z perspektywką „w dłoni, ta sama kula trafiła także śmiertelnie wach„mistrza Jordana zajmującego prawe skrzydło szwadronu.

*) W Wspomnieniu 6 w Dodatku Czasu z miesiąca lutego zaszła pomyłka, że wydrukowano Friedberg zamiast Friedenberg.

Marszałek Bessières był wielkim opiekunem naszego pułku i od tegoż powszechnie kochany i żałowany, Jordan był młodzieńcem odznaczonym dzielnością i dobrą konduitą. P. Thiers zwyczajem swoim, żadnéj nie czyniąc wzmianki o towarzyszach śmierci Bessièra, opisuje to zdarzenie z właściwym sobie talentem i wspomina że Napoleon kazał marszałkowi pomnik wystawić... dlatego o tem nadmieniamy, żeby ziomkowie podróżni mogli sprawdzić: czy tam się znajduje pomnik Bessièra? i uczcić pamięć tego przyjaciela Polaków.

Ważną, bardzo ważną była bitwa pod Lützen zwana, słusznie p. Thiers mówi o niéj: „jeżeli prusakom zależało przywrócić wielkość swego państwa, równie naszych jenerałów, naszych oficerów zajmowało przywrócenie wielkości naszéj ojczyzny,“ istotnie od skutku téj bitwy zawisł był los dwuletniéj wojny, dla tego nie bywszy świadkiem tego tak ważnego i świetnego dla młodzieży francuzkiéj boju, zatrzymamy się przy téj bitwie dłużéj, cytując notaty, naszych dwóch korrespondentów, naocznych świadków, nie rozbierając już, jak dalece się między sobą różnią i zgadzają lub nie, z poszczególnym i wymownym opisem p. Thiersa.

Oto są słowa jenerała Chłapowskiego: „Nazajutrz (to jest d. 2. maja) odbyła się batalia pod Lützen: od rana 4 pułki jazdy gwardyi, stanowiąc razem 1500 koni użyte zostały pod rozkazami jenerała Lefevre des Nouettes, a w ich liczbie pułk ułanów polskich pod dowództwem majora swego ks. Dominika Radziwiłła. Wszystkie te 4 pułki uszykowane zostały w linii przed wsią Kaja, która właśnie co tylko była zdobyta na korpusie marszałka Neya, złożonym z młodych ludzi będących pierwszy raz w ogniu którzy byli ustąpili z téj wsi w nieporządku. Cesarz sam ustawił bateryе gwardyi i kazał je strzedz czterem pułkom jazdy staréj gwardyi; ogień tych bateryj i obecność téj jazdy, wstrzymały natych-

miast natarczywość nieprzyjaciela, który już nie śmiał pokazywać się z téj wsi. Po cało-godzinnéj kanonadzie nadciągnęła przyspieszonym krokiem młoda gwardya piesza (stara znajdowała się jeszcze znacznie w tyle) cesarz sformował tam te pułki w dwie kolumny do ataku, i stanął między niemi, dobył sam szpady i zakommenderował sam: „podwójnym krokiem!“ a potem: „do attaku broń!“ i bez wystrzału wszedł z niemi do wsi, gdzie nastąpiła okropna rzeź gwardyi pruskiéj która téj wsi broniła.

Przed nadejściem młodéj pieszéj gwardyi, upłynęła dobra godzina od porażki młodych żołnierzy Neya. Przez ten czas cztery pułki jazdy starej gwardyi wstrzymały z niewzruszoną stałością, ogień nader żywy artylleryi i piechoty — ściskano luki gdy ludzie i konie padały; ale wytrwała stałość téj staréj jazdy, przeszkodziła nieprzyjacielowi popierać swoich odniesionych korzyści i dała czas korpusowi marszałka Neya do uporządkowania się.

O dziesiątéj w nocy jeden szwadron naszego pułku wysłany był z jenerałem Lefevre des Nouettes na zwiady. Ten podjazd był nader użytecznym, bo rozpoznał że masa jazdy nieprzyjacielskiéj zbliżyła się i stała pogotowiu, celem natarcia na piechotę francuzką gdy ta zajmie biwaki po bitwie, i ustawi broń w kozły dla nocowania. Ponieważ w całém wojsku nie było jak 2000 jazdy, ustawiono w pierwszéj linii piechotę; gdyby ta była złożyła broń, a ludzie się byli rozbiegli za różnemi swemi potrzebami, takowy attak jazdy nieprzyjacielskiéj byłby mógł mieć najgorsze skutki. — Cesarz więc zawiadomiony przez nasz podjazd, a może i przez swoich špiegów, pozostał był sam przy pierwszéj linii piechoty, i uformował ją w czworoboki pułkowe, na mały odstęp strzału karabinowego między sobą. Rozkazał ażeby w tym szyku z bronią do nogi stali przez godzin trzy—

po którym czasie druga linia wypocząwszy, miała oblużować pierwszą i tak zostawać aż do dnia.

Trochę po północy, jazda nieprzyjacielska starała się w istocie napaść niespodziewanie na linią francuzką, ale podsunąwszy się pod czworoboki piechoty, która ich oczekiwała spokojnie, została przyjętą ogniem rzęsistym i dobrze utrzymanym, który tę jazdę wprawił w nieład i ucieczkę, słychać było wprawdzie wiele hałasu i krzyku dowódzców, ale ten zgiełk się oddalał, i cała ta jazda prędzéj znikała niż była przyszła.

Pułki gwardyi konnéj, stały jeszcze na koniach, w linii zaraz za cesarzem, który uformowawszy czworoboki pierwszéj linii piechoty, wziął był stanowisko za drugą linią pieszą, spoczywającą na ziemi ale bez ognia. Ztego miejsca słyszeliśmy krzyki nieprzyjacielskiéj jazdy i komendy, których nie można było jednak rozróżnić języka zdaje się jednak, po ich chrapliwym akcencie, że to byli sami Prusacy. I w saméj rzeczy nazajutrz rano, znajdywaliśmy jeszcze wielu kiryssyerów pruskich ciężko rannych, którzy nie mogli dostać się za swoimi lżéj rannymi; od nich dowiedzieliśmy się że w tym attaku który miał być dla nas niespodzianym, udział brali sami Prusacy."

Tyle wypisał o bitwie pod Lützen jenerał Chłapowski dowodzący pod ówczas dwoma szwadronami pierwszymi pułku.

Oto są słowa pułkownika Mikułowskiego, w ówczas kapitana 5 kompanii: „Pod Lützen było pierwsze nasze spotkanie z nieprzyjacielem, ale nas oszczędzano, bo był wielki niedostatek kawaleryi, i tylko użyci byliśmy do przyprowadzenia do porządku, korpusu marszałka Neya, który zaattakowany, przez siłę nieporównanie większą, wyparty został w nieładzie z wsiów, Kaja i Rahna. Tam jenerałowie Dulanloi (?) i Drouot artyleryą gwardyi, a marszałek Mortier, piechotą młodéj gwardyi,

wstrzymali zwyciężającego nieprzyjaciela, a jenerał Bertrand z korpusem marynarzy, obszedł lewe jego skrzydło i zmusił do rejterady. — Po bitwie pod Lützen szliśmy ciągle wprzedniéj straży i wprowadzaliśmy do Drezna króla saskiego.“

Zacytowawszy moich dawnych kolegów którzy brali udział w pamiętnéj bitwie pod Lützen, wracam do przybycia mego w Erfurcie do oddziału szefa szwadronu Fredry, dowiedziawszy się o tem tak pożądanem przez nas zwycięztwie Napoleona, ożywiającem nasze nadzieje, bezzwłocznie udaliśmy się pospiesznym marszem za pułkiem i połączyli z nim wkrótce, tym sposobem już nasz pułk wprzedniéj straży Napoleona wynosił do 600 koni — czy cały pułk łącznie, czy oddziałami — jak zwykle — postępował? nie pamiętam, tyle tylko pomnę że w okolicy Altenburga mieliśmy spotkania z korpusem rosyjskim Miłoradowicza, który spóźniwszy się nie przybył na bitwę pod Lützen i chciał późniéj upomnić się o honor wojska rosyjskiego, ale mu się to, ani w większych ani w mniejszych tylnéj straży potyczkach nie udawało, i nie mały mu uszczerbek wpociągach sprawiliśmy. Maszerując daléj na F.eyberg przyszliśmy pod Drezno d. 7. maja, a d. 8. ucieszywszy się pięknym widokiem stolicy Saxonii, weszliśmy do niéj w całéj paradzie z Napoleonem na czele przyjmującym upokorzoną deputacyą miasta które było Alexandrowi wyrządzało cześć, jaka się nie należała, tylko swemu monarsze i jego opiekunowi cesarzowi francuzów. — Dnia 12. maja przyjmowaliśmy uroczyście powracającego do nas króla saskiego księcia warszawskiego, z Napoleonem na czele wielkiéj części wojska i całéj swojéj gwardyi. Całe wojsko saskie a mianowicie dość liczne i bardzo piękna kawalerya połączyła się z nami, wyjąwszy może jednego jenerała Thielmann, który przeszedł do impe-

ratora Alexandra i był pierwszem zarzewiem, późniejszéj defekcyi Sasów.

Bawiliśmy mniéj więcéj 10 dni w Dreznie i okolicy, pod ten czas, niezawodnie dochodziły oddziały naszego pułku, bo w bitwie pod Bautzen mieliśmy przynajmniéj 8 szwadronów.

Opuściwszy Drezno, zdarzyło mi się nocować w jakiejś wsi na lewo od Bischofswerda zamieszkałéj jedynie przez Słowian, których nazywają Wendami, a którzy prawie nic po niemiecku jeszcze w r. 1813 nie umieli; co tu dla wiadomości podróżujących ziomków podaję. Nadmienię nawiasem (że Napoleon zastawszy miasto Bischofswerda spalone i zrabowane przez sprzymierzonych przeznaczył ze swego osobistego skarbu znaczną summę na odbudowanie i wspomożenie téj nieszczęśliwéj ofiary animuszu moskali i prusaków; wysokie rządy tych późniejszych zwycięzców, nie wachały się niedopuścić téj błogiéj pamiątki po nienawistnym bohaterze.....) Przybywszy w okolicę Bautzen (które miasto zowie się po słowiańsku Budysin) można było z wyżyny na której staliśmy całą przestrzeń spodziewanéj bitwy przejrzeć. Na prawem naszem a swojem lewem skrzydle, zajmowali Moskale pod dowództwem Miłoradowicza góry przytykające do granicy czeskiéj, cała zaś nadzieja nasza polegała na marszałku Ney, który od Hoyerswerda, na ostatecznem naszem lewem skrzydle miał przez Kliks oskrzydlać ostateczne prawe skrzydło sprzymierzonych. Pierwszego dnia 20. maja o godz. 12 w południe Napoleon dał znak powszechnego attaku, najpierw zdobył marszałek Oudinot górę Treuberg na Miłoradowiczu, a Macdonald i Marmont z końcem dnia lewy brzeg Sprei i wszystkie pierwsze stanowiska nieprzyjacielskie były zdobyte, a o godzinie 8 wieczornéj Napoleon sam wkroczył do miasta Bautzen jako oswobodziciel znękanych i przerażonych mieszkańców; poczem cesarz kazał roz-

bić swój namiot i na wyżynie którą kawalerya gwardyi zajmowała przez cały dzień, nocował między czworobokami swéj gwardyi pieszéj.

Ale dopiero nazajutrz d. 21. miała nastąpić stanowcza bitwa którą miał zdecydować marszałek Ney, a któremu równie jak i wszystkim korpusom, wieża kościoła Hochkirch (miejsca pamiętnego bitwą Fryderyka II.) wskazaną była za punkt dyrekcyi.

Ale i tego dnia 21, my z naszym pułkiem staliśmy niemal na tem samem miejscu co wprzeddniu, to jest na wyżynie z któréj nas rozwiniętych wprawdzie, zewsząd było widzieć, a z którego wzgórza i my cały ruch obu armii widzieliśmy jak na dłoni.

Skoro działa marszałka Neya z lewego skrzydła słyszeć się dały, rozkazał Napoleon na wszystkich pozycyach attakować i wkrótce Termopile Niemiec jak prusacy je nazywali zostały opuszczone przez ich bohatera Blüchera i przez tych samych prusaków co tak głośni w słowie.

Przed wieczorem już cofanie się sprzymierzonych było powszechne ale w porządku; niecierpliwość nasza, z przypatrywania się dwudziennego bitwie, bez udziału, bez korzystania z pogoni cofających się nieprzyjaciół, w zmagała się coraz więcéj, atoli szefowie nasi, kazali nam się pocieszać zwycięztwem Napoleona i sprawy naszéj i zakończyć dzień wesołemi okrzyki: Niech żyje cesarz.

Za to nazajutrz d. 22. od samego świtu kazano nam iść za śladem nieprzyjaciół jakkolwiek cofali się w porządku ustępowali jednak nie lada, bo od Bautzen do Reichenbach jest przynajmniéj cztery mil geograficznych. W okolicy Lobau, pierwszy nasz szwadron pod dowództwem kapitana Jankowskiego zaalarmował dragonów rosyjskich tak dalece, że książę Trubecki jenerał, w kilka lat późniéj mi się przyznał, że tam nieubrany, ledwie nie popadł w ręce naszych i że się z swoją komendą

tylko nagłą ucieczką ratował; jakoż widzieliśmy wkrótce nasz 1 szwadron pędzący przed sobą zgraję dragonów, na których część naszego pułku wpadłszy z boku, znacznie ich poraziła, ale po téj zaczepce, zaczęło się z jednéj i drugiéj strony, co raz więcéj jazdy gromadzić cała kawalerya francuzka, któréj liczono 16000 była w boju i to się nazywa bitwą kawaleryi pod Reichenbach. Nasz pułk kilkakrotnie nacierał — gdy przeciwnie, linia rosyjskiéj jazdy na nas nacierać zaczęła, a jenerał Krasiński przed moją 3 kompanią, ubrany w paradzie prowadzić nas zamyślał na nich, odwrócił się do naszego frontu i przemawiał zachęcając; w tem ułan ukraiński wysunąwszy się naprzód przypadł do jenerała, jak widać zachęcony jego blaskiem; poskoczyłem pomiędzy jenerała i tego zuchwalca, a strąciwszy mu pikę z kierunku pałaszem, zadałem mu cięcia najstosowniejsze w jeździe, to jest po oczach, spadał ułan rosyjski z konia, kiedy porucznik Julian Krasiński z drugiéj strony na obronę jenerała przybywający, miał jeszcze czas zwalić go do reszty strzałem z pistoletu. To wszystko działo się w okamgnieniu, tak że jenerał Krasiński prowadzący całą linię pułku do natarcia, nawet o tym wypadku dopiero po ukończonym boju się dowiedział. Nacieraliśmy wielokrotnie, ale najwięcéj częściowo, już nie całym pułkiem razem.

Jenerał Chłapowski tak wzmiankuje o bitwie pod Bautzen i o potyczkach pod Reichenbach: „Podczas bi-„twy pod Bautzen regiment cały zostawał w rezerwie, ale „w spotkaniu aryergardy sprzymierzonych pod Reichen-„bach, był pułk cały w boju i długo. Wszystkie cztery „szwadrony (tu mowa o całkowitych szwadronach eta-„towych mających każdy po dwa bojowe) dwa pierw-„sze pod dowództwem szefa Chłapowskiego, dwa drugie „pod szefem Jerzmanowskim, nacierały sześć razy, a „zawsze na jazdę rosyjską, wysyłane dla wstrzymania

„pogoni, pierwsze i drugie natarcia wykonane były przez „dwa pierwsze szwadrony na ułanów i dragonów, drugie zaraz, i prędko następujące natarcia łącznie z szwadronami Jerzmanowskiego odbywały się na linię kozaków regularnych, potém na huzarów, aż i na kiryssierów którym się nie lepiéj powiodło jak swym poprzednikom. Wszystkie te nasze natarcia były bardzo „szczęśliwe, i zmusiły jenerała Miłoradowicza który dowodził tylną strażą sprzymierzonych, do prędkiego „cofania się, pod protekcyą artylleryi która była bardzo „korzystnie ustawioną za rowem, którego nam nie kazano przebywać, wszakże ta artylleryа więcéj nam „szkody uczyniła od owych sześciu natarć, mieliśmy „dużo zabitych i rannych między innymi szef szwadronu „Chłapowski został mocno skontuzyowany w ramię, co „jednak nie zsadziło go z konia i dało mu dni następnych pełnić swoją służbę.“

Zaś pułkownik Mikułowski tak do mnie się wyraża: „Pod Bautzen figurowaliśmy manewrując jak pod Lützen, „ale czynnie nie byliśmy użyci, dopiero na drugi dzień „pod Reichenbach, idąc na czele całéj armii pod dowództwem jenerała Lefevre des Nouettes, cztery razy „czy pięć szarżowaliśmy na różne pułki kawaleryi rosyjskiéj, a zawsze zwycięzko. Tam Jankowski idący „z jednym szwadronem na przodzie dywizyi i gdy tа „zaattakowaną została przez massę kawaleryi nieprzyjacielskiéj, w momencie krytycznym bo na przechodzie „szerokich rowów, rzucił się oślep na jéj linię, zmieszał „jéj środek i dał czas dywizyi uformowania się i przypuszczenia szarży w porządku. Mieliśmy tego dnia rannych i ja dostałem uderzenie odłamku granatu w rękę, „zginął młody Beaumont, o którym wspominasz, ale „jeńca ani jednego nam nie wzięto, myśmy zaś wzięli „dużo jeńców: huzarów, ułanów i kozaków. W ostatniéj „szarży na kozaków, którzy widząc nas zajętych z fron-

„tu ośmielili się napaść na nas z boku, szwoleżer Le-„parski przebiegając koło mnie, wykrzyknął: że mi da-„ruje kozaka! i w mgnieniu oka rzetelnie to spełnił, bez „rozlewu krwi, bo go za kark uchwycił i do mnie go „przyprowadził i jego konia.“

Darują czytelnicy że o jednéj bitwie kładę trzy opisy, ale że tam byłem naocznym świadkiem, więc mogę się pochwalić, że najlepiéj pamiętam i to com wyraził o rosyjskim jenerale kśiu Trubeckim żadnemu prócz mnie nie może być wiadome. Nie dwóch szefów szwadronu było tylko przy pułku, ale prócz starszych w randze Chłapowskiego i Jerzmanowskiego, byli jeszcze Piotr Krasiński, Seweryn Fredro i Wincenty Szeptycki, ja nie pamiętam pod którym z nich zostawałem w bitwach pod Bautzen i Reichenbach, ale mi się zdaje że pod Piotrem Krasińskim.

Gdyśmy więc po tylu natarciach stanęli w szyku pod ogniem bateryi rosyjskiéj na znacznéj górze pod Reichenbach będącéj ustawionéj, zdarzyło się że gdy stałem przed frontem mojéj 3 kompanii, granat padł obok mnie i dość długo nie pękał było to pytanie jaki skutek wywrze, otóż pękł i obsypał mnie piaskiem, ale tylko klacz moję przez kark przestrzelił odłamkiem; musiałem jednak z chwiejącéj się klaczy zsiąść i wyprowadzić ją za front, szukając innego konia, wtenczas Włostowski który był szwoleżerem w naszym pułku a teraz wachmistrzem, w 8 pułku ułanów polskich Łubieńskiego, dostarczył mi konia zdobytego kozackiego, którego w mój rząd okulbaczywszy, dojechałem przed front kompanii, ale błogo mi było, że już ustały szarże, bo koń ten nieodpowiadał bynajmniéj mojéj potrzebie i był albo kaleka albo bardzo zmęczony. Stanąłem więc przed frontem i byłem świadkiem, jak kule zmiatały wielu znacznych officerów a między innemi jenerałowi Bruyère urwała kula iednę czy obie nogi — tu

znowu pułkownik Mikułowski pisze: „Pod jenerałem Lefe-„vre granat wysadził wpowietrze konia i zabił go, sądziłem „że i jenerał zabity, lub ranny, poskoczyłem ku niemu „a on w ten moment porwał się na nogi i wesoło do mnie „rzekł: „on tombe mais on se reléve“ — człowiek pada, „ale się dźwiga.“ —

Wkrótce potém, kiedy już jazdy i artylleryi nieprzyjacielskiéj widać nie było a piechota Francuzka zajęła wzgórza Reichenbachskie i tylko jeszcze strzały rzadkie padały, kula armatnia zabiła jenerała Kirgener i przyjaciela Napoleona marszałka dworu Duroc. Ta śmierć była wielce bolesną cesarzowi i my wszyscy braliśmy udział w stracie powszechnie szacowanego i lubionego męża którego niegdyś nasz Jerzmanowski był adjutantem z polecenia Kościuszki.

P. Thiers który bitwę pod Bautzen z właściwym sobie urokiem słowa opisuje, tym razem wspomniał przecie o nas w bitwie konnicy pod Reichenbach, dzieląc swoją pochwałę skromnie między nas i ułanów czerwonych holenderskich, a zamilczając o innych pułkach jazdy gwardyi które jednak wszystkie tam były a mianowicie strzelcy z którymi właśnie szliśmy zawsze razem aż pod Wrocław.

Dnia 23. ruszyliśmy w dalszy marsz, służba dzienna szwadronów z 4ch pułków staréj gwardyi odbywała się przy cesarzu jak zwykle, miałem zaszczyt wkroczyć z nim do Gorlic miasteczka znaczniejszego, był przyjęty z podziwem można powiedzieć z uwielbieniem tych ślęzaków, których obejście się z nami polakami było nader uprzejme, a nasza mowność w niemieckim języku nie mało wpływała na umysły tych mieszczan, którzy nie są ani niemcami, tym mniéj prusakami i którzyby łatwo to pojęli że przyłączenie ich do Polski byłoby im ze wszech miar korzystne.

Cesarz oszczędzał swoją jazdę, przeciwnie Blücher popisywał się ze swoją i miał w niéj nadzieję i zaufanie. Gdybyśmy polacy byli szli w przedniéj straży, może byłby rycerz prus swoje zdanie odmienił ale że widział zawsze piechotę francuzką przed sobą, więc pod Hajnau zrobił zasadzkę i piechotę czyli raczéj marszałka Neya trochę za śmiałego, boleśnie wywiódł w pole, co tak rzec właściwie można, bo marszałek z dywizyą piechoty Maison, wyszedł nieostrożnie na pole i został przez zasadzóną jazdę napadnięty... może po téj nauczce szła kawalerya przodem, pamiętam przynajmniéj, że pod Liegnitz gdzie są po prawéj stronie gościńca znaczne równiny, manewrowaliśmy dość długo, nimeśmy się dostali na nocleg do jakiegoś katolickiego klasztoru w którym mianowicie nocowałem z szefem Jerzmanowskim.

W Neumarkt już blisko Wrocławia byłem znowu na służbie przy cesarzu, gdzie z szaserami gwardyi obchodziliśmy uroczystość podpisu zawieszenia broni, które nie osiągało naszych nadziei rychłego powrotu do Polski... ale dawało nam czas przymnożenia i uporządkowania sił Napoleona, a może i wzmocnienia onych garnizonami twierdz polskich...

Powróciliśmy więc do Saksonii z tryumfem z ożywionemi nadziejami, tym głównym przedmiotem i celem naszego życia! W Dreźnie był codziennie na służbie szwadron przy cesarzu, ale pułk sam rozłożony był leżem od Stolpen do Schandau po nad Elbą w tak nazwanéj Szwajcaryi saskiéj.

Jenerał Krasiński i książe Radziwił nasz major sprawiali nawzajem zachwycające fety, zwłaszcza wycieczki statkami po Elbie, oba brzegi téj rzeki oświetlone, statki ożywione muzyką i śpiewami narodowymi, ozdobione ogniami sztucznymi, utrzymywały w pułku wesołość, zaufanie i poświęcenie bez granic.

Atoli chociaż zawieszenie broni podpisane zostało 4. czerwca wszelako sprzymierzeni nie spieszyli się z odwołaniem swoich partyzantów którzy zwłaszcza po lewym brzegu Elby różne czynili wycieczki. Dla tego Napoleon wysłał jenerała Arrighi księcia Padwy, który z częścią dywizyi jenerała Dąbrowskiego, oczyszczał północną Saksonią — wtenczasto zaszła pamiętna potyczka z Czerniszewem, w któréj szef szwadronu ułanów nadwiślańskich waleczny Kostanecki, a podobno i pułkownik piechoty Malczewski zginęli... zaś szef batalionu Skrzynecki się odznaczył.— Wiele było naówczas słychać o téj potyczce, bardzo chlubnéj dla oręża polskiego; wszakże obecnie, pomimo usilnego poszukiwania nie udało mi się znaleść wzmianki o tem zdarzeniu, na które zwracam uwagę czytelnika, chociaż ta bitwa do czynności pułku o którym piszę nie należy; lubo i nasz pułk był częściowo wysyłany, na tropienie i ściganie partyzantów nieprzyjacielskich, lecz z przeciwnéj strony w okolicach Altenburga; ledwieśmy więc powrócili ze Szląska odbywałem taką wyprawę pod szefem Jerzmanowskim gdzie mianowicie pod Frejberg i pod Penig mieliśmy potyczki, aż przecie monarchowie sprzymierzeni partyzantów swych odwołali.—

Po powrocie Cesarza do Drezna nastąpiły różne nagrody i łaski dla pułku i ja, lubo jeden ze starszych kapitanów, ale nie najstarszy z kolei, zostałem awansowany na szefa szwadronu dnia 17. lipca 1813.

Przez czas zawieszenia broni przybyli najpierw jenerał Dautancourt od Frankfortu z licznym oddziałem, a późniéj major Kozietulski z Krakowa, z szefami szwadronu Roztworowskim i Skarżyńskim, z naszymi szwadronami 6m i 7ym uformowanymi pierwszy z pozostałych kolegów gwardyi Litewskiéj, drugi z ochotników nowozaciążnych krakowskich, tak więc uformowano, siedm szwadronów, czyli 14 kompanij w naszym pułku

i dodano jeszcze kompanią 15tą tatarów — z stroju odrębnym na pół tureckim czyli tatarskim, dowódzcą ich był kapitan: Ułan, oficerami Jorahim i Assan — a ponieważ każda kompania tworzyła szwadron mniéj więcéj 100 koni bojowy, zatem na rewii odbytéj pod Dreznem jak to wspomnieliśmy w 1ym artykule naszym z miesiąca grudnia 1856 defilowaliśmy przed Napoleonem w liczbie pietnastu szwadronów czyli 1,500 koni, a ponieważ p. Thiers podaje całą jazdę gwardyi reorganizowaną w Dreznie, licząc w to i 1,500 koni naszych gardes de corps francuzkich, na 12,000 koni, więc nasz pułk tworzył $^1/_8$ część téj massy. — Nie mogę sobie przypomnieć ani wyczytać którego dnia odbyła się ta rewija pod Dreznem na któréj także był swoją osobą książę Józef Poniatowski ale mi się zdaje że ona poprzedziła dzień 10. sierpnia, który dla bliskiego rozpoczęcia kroków wojennych był wyznaczonym na obchodzenie uroczystości urodzin Cesarza, zwykle jak wiadomo 15 sierpnia odbywanéj.

Tyle tylko tu dla wiadomości czytelników naszych podajemy, że ten dzień uroczysty uświetniony był towarzyskiemi bankietami u marszałków i pułków przy stołach pod gołem niebem, z obfitością wina i toastów na cześć Napoleona, wojska, pomyślność Francyi i kampanii — wieczorem zaś była illuminacya a zwłaszcza ognie sztuczne niewidziane, to jest fajerwerk wystrzeliwany z dwóchset armat przeciwko sobie obróconych po obu brzegach Elby, a przytem wzajemne attaki piechoty, po lądach i na łodziach przy rzęsistych ogniach karabinowych strzelających samemi ogniami sztucznemi. Widok prawdziwie zachwycający inowy a który Sasów wprawiał w osłupienie.

Wiadomo jest, że Napoleon, czy z poufnego zwy czaju, czy z politycznego badania zdań, zwykł był częstokroć radzić się albo pytać o zdanie, znakomitszych

osób otaczających go, to samo potwierdza p. Thiers; w czasie kiedy traktowano o pokój pod wpływem Austryi, słychać więc było, że gdy się zjawił książę Poniatowski (którego Napoleon dopiero istotnie polubił po doznanem zachowaniu się jego w Krakowie), zapytał go: coby on na jego miejscu robił: wojnę? czy pokój? Poniatowski miał odpowiedzieć: „Zrobiłbym pokoj, żeby późniéj można lepiéj prowadzić wojnę"... Nato miał Napoleon odrzec, po chwili namysłu: „Masz może słuszność... ale ja będę prowadził wojnę." I tak więc Napoleon który tylko dla tego zezwolił pod Wrocławiem na zawieszenie broni, żeby swoje wojska, mianowicie kawaleryą miał czas uporządkować, doczekawszy się i przyjazdu Murata swego zaufanego dowódzcy jazdy d. 15. sierpnia opuścił Drezno i udał się do wojska na Bautzen.

Jakkolwiek my Polacy życzyliśmy sobie wojny i niemogliśmy tylko przez wojnę upatrywać skutku naszych nadziei; nie przypuszczaliśmy, żeby teść Napoleona, miał się dać powodować intrydze Metternicha i zamiast pomocy swojemu zięciowi, wydać mu wojnę; sądziliśmy: że Austrya zostanie przynajmniéj neutralną, bo taką była dla niéj najkorzystniejsza polityka: nie osłabiać się, a zostawać medyatorką między Francyą a Rosyą, która ostatnia sąsiedztwem swojem, musiała zawsze powstać dla niéj groźniejszą; więc powtarzam że my Polacy, nie bez przykrego wrażenia powzięliśmy wiadomość że Austrya wypowiada wojnę — wprawdzie jeniusz Napoleona zaspokajał nas... ale przypatrzywszy się złemu prowadzeniu wojny hiszpańskiéj i niemal gorszemu jeszcze wojny na Moskwie; a przypatrując się rodzajowi wojsk francuzkich z tak wielkiéj części rekrutów złożonych, tudzież pozycyi tychże wojsk: od Berlina, ku Wrocławiowi, a z tyłu za niedostępnemi górami i za Elbą od Czech, zagrażającą naszéj linii

kommunikacyjnéj., lękaliśmy się żeby geniusz Napoleona nie uwodził go, a nawet zaczynaliśmy znowu powątpiewać o jego szczęściu czyli jak mówiono, o jego gwiaździe. Dnia więc 15 sierpnia mniéj, więcéj opuściliśmy Drezno i stanowiska nasze udając się z cesarzem do Gerlitz a ztamtąd już spotykając się z korpusem Blichera składającym się z Prusaków powiększéj części i z nieco Moskali, a który zapaleniec nie szanując prawa narodów, rozpoczął był kroki wojenne przed wyjściem zawieszenia broni. Wypadało go ukarać, co też Napoleon zamierzył skoncentrowawszy 130 tysięcy wojsk przeciwko Blücherowi. Napotkaliśmy jego oddziały niedaleko za Goerlitz a 21 była niemała bitwa pod i za miastem Lövenberg, w któréj braliśmy udział częścią jako eskorta wszędzie docierającego Napoleona, częścią jako lekka kawalerya gwardyi wyprzedzająca insze wojska w zaczepianiu i ściganiu napastliwego Blüchera... Po téj bitwie dość krwawéj, Napoleon pod wieczór zwiedzał pobojowisko, był tam ranny w kolano jenerał bardzo znany i lubiony należący do orszaku króla Joachima którego nazwiska Thiers niepodaje Gdy nazajutrz w Lövenberg zrana, zeszliśmy się czteréj szefowie szwadronu, od eskort gwardyjskich Napoleona do jenerała Guiot który niemi komenderował, jeden z nas szef szwadronu od dragonii gwardyi, spytał się o zdrowie, rzeczonego w dniu wczorajszym rannego jenerała? Guiot: „c'est un homme perdu“ — człowiek stracony; jako to? zawoła ze wzruszeniem przyjaciel rannego Dragon, miałażby ta rana być tak niebezpieczną? „ale ja nie chcę przezto mówić „odrzeknie jenerał Guiot, żeby on był stracony dla rodza- „ju, pour l' espece, ale jest stracony dla służby wo- „jennéj — pour le service.“ Ten to sam jenerał Guiot, który pod Małym Jarosławiem dał mi był nauczkę, że żołnierze są na to żeby ginęli... (obacz Dodatek Czasu z lutego 1860 o kampanii 1812 roku).

Gdy d. 22 ścigamy nieprzyjaciela w dyrekcyi miasta Goldberg, a może nawet do tego miasta, odbiera Napoleon wiadomość, że główna armia kombinowana trzech monarchów: Rosyi, Prus i Austryi z Czech przez Peterswaldę debuszuje na Drezno i téj stolicy równie jak linii nad Elbą zagraża; każe więc Napoleon natychmiast, ruchy korpusu marszałka Marmonta gwardyi pierwszéj wstrzymać, i pochód pospieszny odwrotny do Drezna przedsiębrać, a sam z nami i wszelką jazdą gwardyi oraz jazdą rezerwową, rozpoczyna bezzwłocznie marsz do Drezna, zostawiwszy marszałkowi Macdonald 80000. Już więc 23 odjechał Napoleon swoją osobą a my maszerowaliśmy pospiesznie z pod Goldberg do Drezna. Różne konsyderacye, skłoniły go do tego ostatniego, ale mniéj skutecznego planu.

Nasz pułk idąc jak mi się zdaje w samćj przedniéj straży wielkiéj kolumny przybył koło południa d. 26 na wyżyny wieńczące Drezno z prawego brzegu Elby, widzieliśmy z tych pagórków niezliczone bo dwakroćsto tysięcy wynoszące zastępy okrążające Drezno w półkole i bitwę wrzącą, mianowicie pod Zwierzyńcem zwanym Grossgarten i innemi ogrodami jako to księcia Antoniego i Moszyńskiego. Nieprzyjaciel także widział nasze kolumny przybywające do Drezna, nasz pułk był jeżeli nie pierwszy, to jeden z pierwszych konnych, który przybył, ale kazano nam się zatrzymać na prawym brzegu Elby w części Drezna Neustadt zwanéj. Podczas naszego wytchnięcia, kierysyery i inna jazda jenerała Latour Maubourg przybywała i defilowała przez most na Elbie i Drezno, a Napoleon przydał tę jazdę pod komendę Murata na swoje ostateczne prawe skrzydło.

Już całkiem wieczorem, jak gdyby nasz ruch chciano ukryć przed nieprzyjacielem, przeszedłszy przez Drezno posuwaliśmy się pod zwierzchniem dowództwem jenerała Nansouty, przez przemieście Pierneńskie na ostateczne

lewe skrzydło, po za ogród Grossgarten zwany w które miejsce także marszałek Ney całą piechotę gwardyi młodéj prowadził.

Noc z d. 26 na 27 przepędziliśmy w bojowym szyku przy koniach, już nieco deszczem nawiedzeni, nazajutrz była słota powszechna, tak dalece że karabiny nie dawały ognia co niezmiernie posłużyło manewrowi króla neapolitańskiego na lewe skrzydło austryackie które całkiem zniesione zostało przez kawaleryą Murata — na naszém lewem skrzydle niebyło, jak się zdaje natarcia jazdy tylko ciągłe manewrowanie i poruszanie się pod ogniem artyleryi. W ciągu tego dnia dżdżystego i mglistego, zaledwie Napoleon sam rozporządził kanonadę z środkowéj pozycyi artyleryi swojéj, jeden z pierwszych strzałów wpadł w orszak imperatora Aleksandra i zranił śmiertelnie jenerała Moreau! Wielki ten wypadek zrobił wrażenie w obu armijach, sprzymierzeni widzieli w tej karze niebios na syna podnoszącego broń przeciwko swojéj ojczyznie, złą wróżbę dla nich, a Francuzi przeciwnie najpomyślniejszą, nikt albowiem z dawnych podwładnych jenerała Moreau nie mógł pojąć, jak on śmiał się dopuścić ochydy, noszenia broni przeciwko téj saméj Francyi któréj dawniéj był bronił tak świetnie.

Co się tyczy naszego pułku doznaliśmy w tym dniu pamiętnym wiele moralnéj pociechy, bo zdawała się koalicya trzech dworów, co podzieliły Polskę, pokonaną, ale straty fizycznéj pułk od ognia armatniego doznał nie małéj, kapitan Kruszewski był ranny śmiertelnie i umarł wkrótce w Dreźnie. — Porucznikowie Stradomski i Julian Krasiński polegli, ten ostatni miał głowę urwaną przed frontem, z wielkim żalem pułku, który w nim tracił oficera znakomitych nadziei.

Z tego wypadku doznałem szczególniejszéj niedogodności: ponieważ Julian Krasiński zginął nagle niedaleko mnie, znalazł się między nami świeżo z Polski do nas

przybyły oficer, któremu nie zbliska patrzącemu, zdało się że to ja zginąłem od kuli armatniéj, niemógł więc nic lepszego wymyślić, jak udać się do moich służących i podwodowych koni, upominając ich żeby sobie do Drezna jechali, bo mnie, ich pana zabito; kiedy więc późno w noc po całogodzinnem staniu w ogniu armatnim, ogłodniały i do ostatniéj nitki przemoczony, dostaję się do jakiejś wsi na nocleg i nawoływam moich służących, dowiaduję się że oni za poradą pana NN. odjechali do Drezna opłakując mnie jako zabitego. Można sobie wystawić ukontentowanie moje z takiej plotki, ledwie wśród nocy nadjechali moi służący z Drezna przywołani i dostarczyli mi bielizny do przewdziania.

Świetne było zwycięstwo d. 27 sierpnia 1813 roku trudno było przewidzieć, że sprzymierzeni z takiéj klęski wyjdą tryumfalnie, a Napoleon że z tak świetnego zwycięstwa żadnéj korzyści nieosiągnie, niech się nad tem dobrze zastanowią nasi czytelnicy, zwłaszcza ci co w sobie czują chęć militarnego zawodu, niech nie mniemają, że to jest rzecz pojedyńcza i łatwa.

O téj bitwie drezdeńskiéj podają koledzy: Joachim Hempel pisze: „1go dnia razem z kirysyerami napadliśmy „na piechotę austryacką i zabrali jéj znaczną część „w niewolę. Drugiego dnia po bitwie, wysłał Cesarz Jerz„manowskiego za cofającymi się w nieładzie Austrya„kami, z dwoma szwadronami pułku, ja szedłem w prze„dniéj straży w 40 koni, dogoniliśmy batalionu, który „po kilkunastu z ich strony strzałach, rozbiliśmy, i 300 „wzięli do niewoli“, a kolega Mikułowski tak się wyraża: „Cała armia nasza stanęła na pozycyach i zaczął „się ten nadzwyczajny deszcz, który w dniu następnym „(27) przyczynił się do klęski sprzymierzeńców, zajmo„waliśmy pozycye na lewem skrzydle odmieniając czę„sto miejsca, bo konie grzęzły w rozmoczonéj ziemi „Dwa szwadrony nasze nazajutrz odebrały rozkaz oczy-

„szczenia komunikacyi z Pirną i wpochodzie swoim za „brały mnóstwo jeńców i bagażów tak rosyjskich jak „i pruskich.“

Podaję tu szczegółowe przypomnienia kolegów, bo jak to już nie raz oświadczyłem, lubię to tylko opisywać co sam widziałem, zaś pułk nasz liczny, nigdy prawie w jedném miejscu nie działał, było więc wiele szczegółów, nam współtowarzyszom wzajemnie niewiadomych.

Nazajutrz d. 28 ale nie rano udałem się pod komendę księcia Dominika Radziwiłła w dwieście koni w awangardzie ku Pirnie i do Pirny, gdzie stanęliśmy szczęśliwie pędząc przed sobą małe oddziały jazdy rosyjskiéj zasłaniającéj tylną straż Wittgensteina. Koło południa przybył także Napoleon do Pirny, tu się urwało pasmo jego pomyślności i poczęła się osnowa niepomyślnych wypadków. Doszły go wiadomości niespodziewane od marszałka Macdonalda z nad rzeki Katzbach, nie lepsze a może gorsze od marszałka Oudinot z drogi na Berlin, a bardzo zawiłe i niełatwe położenie jenerała Vandama; Napoleon wydawszy stosowne tyczące się Vandama rozkazy, udał się do Drezna zajęty wielkim planem zajęcia Berlina i zbliżenia się może do Gdańska i Wisły, a tymczasem błędy ludzkie, czyli los ślepy, lecz nie wątpliwie talent i odwaga pruskiego jenerała Kleista, stała się przyczyną klęski Vandamma. — Czy więc Kleistowi należy się chwała zguby Vandamma, czy marszałka Mortier zimnéj obojętności? czy marszałka St. Cyr de Gouvion opieszałości? to jeszcze nie jest wyjaśnione, lubo Thiers tego ostatniego obarcza.

Kiedy nasz pułk czyli oddział w którym ja się znajdowałem opuszczał Pyrnę zwracając się ku głównéj kwaterze cesarskiéj... napotkaliśmy po drodze różnych rozpierzchłych z korpusu jener. Vandamma i od nich dowiedzieliśmy się z boleśnem niedowierzaniem o jego klęsce bo i jakże było można przypuścić żeby tak świe-

tnie pomyślany i nakazany przez cesarza manewr, miał się przez niedołężność jego podwładnych, tak smutnie zakończyć....

Przybywszy pod Drezno, zostałem jako najmłodszy szef szwadronu w jeździe gwardyi przez jener. Nansouty wykomenderowany do odprowadzenia ku Renowi zakładu wszystkich pułków kawaleryi gwardyi, i udania się tam pod rozkazy marszałka Kellermana rezydującego w Moguncyi.

Przykro mi było opuszczać liniją bojową i bliskość osoby Napoleona, ale z drugiéj strony pochlebiała mi myśl, że przeszło 2000 jazdy gwardyi prowadzić będę, zaszczyt który się jeszcze w naszym pułku nikomu nie był wydarzył. Opuszczałem więc pułk i główną kwaterę na dłuższy czas, zabierając z sobą z naszego pułku jak miarkuję z dwieście ludzi, w części bez koni — Pułk nasz zaś został odtąd rozdzielony na dwa regimenta staréj i młodéj gwardyi, pierwszy działający przy głównéj kwaterze, drugi wysyłany pod różnemi jenerałami do podjazdowych wypraw lekkiéj jazdy.

Miałam także polecenie zbierania po drodze różnych tak pojedyńczych ludzi, jako i małych oddzialików pozostałych z różnych pułków jazdy gwardyi.... albowiem te pułki będąc zawsze przeznaczone być przy osobie Napoleona, nie tyle w boju ile ustawicznych gwałtownych marszach traciły dużo, i dla tego po drodze zostawiały wiela koni, a przy nich i ludzi za sobą.

Pierwsze stanowisko mego odwrotnego kierunku, miałem naznaczone pod *Meissen* drugie pod *Torgau*; było mi poleconem w miarę możności oddziały z wyzdrowiałych koni wysyłać do głównéj kwatery. Gdy byłem pod Torgau mniéj więcéj koło 7 września, zdarzyło mi się być w bliskości dywizyi jenerała Dąbrowskiego, która bywszy w Magdeburgu, została przyłączona do korpusu marszałka Neya, co był równie jak Oudinot przed nim do-

znał niepomyślnych bitew od Bernadotta na drodze do Berlina owego nam ulubionego kierunku i zamiaru zbliżania się do Wisły, ale który niestety nie powiódł się! Gdy więc pod Torgau stałem obozem, pewnéj nocy wiele koni polskich rozpierzchnionych wpadło między nasze.... Za niemi przybyło nie mało officerów goniących za końmi — to szczęście że się to działo pod zakryciem Elby, ale ci koledzy z Księstwa Warszawskiego, narzekali na jenerała Krukowieckiego, który z pułkownika piechoty dostał brygadę jazdy i jakieś niepraktyczne rozkazy był wydał, skutkiem których konie nie były przyzwoicie lokowane i rozpierzchły się. Już to jest rzeczą doświadczoną: że kawalerzysta może dowodzić piechotą, ale niech Pan Bóg chroni jazdę od dowódzcy piechura, choćby był i najzdatniejszym infanterzystą. Tu pod Torgau doznałem także pamiętnego dla mnie zetknięcia się z marszałkiem Neyem. Mając od niego otrzymać rozkaz udania się do Lipska, przybyłem do stolika u którego pisał: Na zapytanie, czego żądam, ja wiedząc że miał tytuł *Prince de la Moskova,* odezwałem się do niego wyrazem Monseigneur! Niechętnie Nej usłyszał ten tytuł, i przerwał mi żywo, że „ten tytuł mi nieprzystoi, on się tylko należy książętom krwi cesarskiéj“.... Po tym wstępie rozmowy dość żywym i nie okazującym dobrego humoru, wypytywał mnie się marszałek dość życzliwie o różne stosunki mojéj służby, otrzymanych rozkazach i zalecił mi wiela ostrożności, bo lewy brzeg Elby był już potem napadem różnych partyzantów nieprzyjacielskich. Piérwszy to raz zdarzyło mi się rozmawiać z marszałkiem Neyem. W patrywałem się w twarz tego znakomitego męża, niemiała ona w sobie nic francuzkiego, był to blondyn jasnéj płci, wysokiego wzrostu, barczysty i silny, więcéj wyglądał na Polaka niżeli na Francuza, ale pomimo znanéj jego i przybranéj widocznie energii, znać było, że ta, ze strony

moralnéj nie wyrównywała fizycznéj, czego właśnie były dowody w odbytych z Prusakami i Szwedami bojach, a co późniejsze wypadki przed i pod Waterloo niestety sprawdziły.

Opatrzony upoważnieniem i przestrogami marszałka Neya, udałem się z długą moją a mało bojową kolumną do Lipska. Wszedłem w porządku przystojącym jeździe staréj gwardyi Napoleona i założyłem w téj stolicy niemieckiéj targowli, dzień odpoczynku. Tu mnie spotkał niespodziewany, ale nie bardzo pożądany zaszczyt, odbierania wizyty kilku pp. jenerałów polskich, między innymi których może już niepamiętam Gedrojcia, Żółtowskiego, Stefana Grabowskiego, Niemojowskiego i wielu pułkowników nowéj nominacyi litewskiéj.... Ci wszyscy panowie z licznym orszakiem nawet dam, ale wcale żadnego zbrojnego orszaku, prosili mnie żebym ich przyjął do mojéj kolumny i przeprowadził do Renu.... a przynajmniéj tak daleko jak sam zechcę.... byleby mogli pod mojém zakryciem przebyć okolice zagrożone przez partyzantów.... Boleśnie mnie dotknęła ta tak zaszczytna dla młodego sztabsofficera propozycya, ponieważ odmówić jéj byłoby się wystawić na zarzut zcudzoziemszczałości w służbie francuzkiéj.... a przyjąć;.... wiedziałem jaka następność, w kolumnie już i tak niezmiernie długiéj i nie bojowéj. Po długich targach grzeczności, zapytałem się pp. jenerałów czy się mogę spuścić na to: że tyle osób nierównie starszych rangą i wiekiem odemnie, zechcą przyjmować i wykonywać moje rozkazy? i zachować ściśle porządek marszu jaki im naznaczę?

Odpowiedziano w wyrazach najuprzejmiejszych a nawet uniżonych.....

Wyszliśmy więc z Lipska w przyzwoitym porządku, a sztab towarzyszący mi, był nie mniéj liczny jak Jana Skrzyneckiego w roku 1831 który téj liczbie niepotrze-

bnéj, ale niezbędnéj, tyle był winien, co ja w ówczas pod Lipskiem.

Maszerowaliśmy do Wejmaru; póki była bojaźń partyzantów, a mianowicie Czerniszewa, ziomkowie moi wszelkiego stopnia bo byli i cywilni urzędnicy, szli ściśle na wskazanych sobie miejscach,.. gdy nawet jeden marsz odbyłem całą nocą bez noclegu maszerując przy latarniach, a to dla uniknienia napadu, nie można było żądać przykładniejszego porządku, ale gdy zbliżając się już do Wejmaru po téj ciemnéj nocy, uroniłem wspominek, że już niebezpieczeństwo przeszło, a wyszliśmy na równinę obfitującą w zające i kuropatwy... wszczął się ogień na obu flankach długiéj kolumny, tém więcéj zadziwiający, że flankiery moje, z obu boków o żadnym nieprzyjacielu nie donosiły.... były to strzały szanownych ziomków do zwierzyny księcia wejmarskiego, zwłaszcza pp. Litwinów nowo nominowanych z których niektórzy nawet charty zapuścili i za niemi uganiali. Objawiłem pp. jenerałom, jak dalece to uchybia i mnie i danym mi obietnicom, i że daléj z Wejmaru proszę ich uwolnić mnie od takowéj nieprzyjemności. Przekładali mi pp. jenerałowie jak ich samych trapi ta niesubordynacya, ale wreszcie pocieszyli się z rozłączenia odemnie, bo z Wejmaru już nieobawiali się partyzantów, atoli przed wnijściem do Wejmaru, byli ci panowie świadkami sceny jaką miałem z młodszym księciem wajmarskim. Książe gdy się po równinie rozlegały strzały moich miłośników polowania, wyszedł na spotkanie mnie w orszaku żandarmów francuzkich, i z góry sposobem nienajdelikatniejszym przywitał mnie, jak ja szanuję prawa jego polowania i porządku należytego?... Przeczuwajęc kto jest ta osoba, a wiedząc że jest zpokrewniona z imperatorem, udałem że nie wiem z kim mówię, i niepytając się o to, odpowiedziałem tonem jeszcze wyższym i hardym że to jest kolumna gwardyi

Napoleona, że ja nie znam i nie słucham ani żandarmeryi, ani komendanta placu, i że zaniosę skargę do głównego sztabu, że byłem tak nieprzyzwoicie przyjęty u rogatek Weimaru. i t. d. Po téj scenie dostałem kwaterę u Radzcy Tajnego dworu wajmarskiego sławnego poety Göthe.... o czém się dowiedziawszy zaraz słynnego męża z uszanowaniem odwiedziłem, sam na sam z nim obiadowałem, zaszczyt znowu dla oficera polskiego niepospolity! a gdy się Wolter niemiecki dowiedział, że prawie wszystkie jego płody były mi znane, że te są w Polsce rozpowszechnione, że wiele z nich są już tłómaczone, a inne w tłumaczeniu, kazał wieszcz niemiecki przynieść francuzkiego kosmopolitę szampana, i piliśmy na zdrowie literatur i literatów obu narodów: Niemieckiego i Polskiego....

Po obiedzie zaprosił mię autor Werthera do loży W. książęcéj imieniem księcia panującego, który tam wizyty gości przyimuje.... udałem się więc na tę etykietalną wizytę, a stanąwszy twarz w twarz z tym księciem ubranym w ponsowy mundur, z którym miałem żywe spotkanie z południa.... udając że go nie znałem, jąłem go przepraszać, i stanęło między nami armisticium małe, podobne do wielu większych, uzasadnione na udaniu i wzajemnéj bojaźni.

Podczas kiedy ja tak maszeruję na tyłach armii, pułk nasz podzielony na dwa regimenta starszy i młodszy zasługuje się i zdobywa zawsze sławę w rożnych bojach, starszy pod wyższym rozkazem jener. Nansouty przy głównéj kwaterze, młodszy pod dowództwem zwierzchnym jenerała Lefevra de Nouettes, w kolumnie ruchoméj sięgającéj partyzantów nieprzyjacielskich a mianowicie jenerała Thielmana owego pierwszego Sasa przeszłego z naszéj strony do nieprzyjaciela.

Dnia 15 września Cesarz przedsięwział ruch przeciwko armii sprzymierzonéj posuwającéj się z Czech, tam

dnia 16 pod Peterswalde nasz szef szwadronu Fredro mając pod sobą kapitana Jankowskiego, we 200 koni rozbili pułk huzarów pruskich o pięciu szwadronach, a brygadyer Wojciechowski ujął ich pułkownika syna Blüchera, Fritza, (jako go ojciec nazywał). — Wojciechowski, jak pisze do mnie pułk. Mikułowski, przyprowadził do cesarza swego jeńca rannego lancą w szyję. Mimo troskliwości Napoleona o danie opatrzenia rannemu, Blücher młody okazywał minę gburowatą i więcéj rozgniewaną niż cierpiącą. Może miał do tego przyczynę, bo pułk jego huzarów, niedotrzymał boju i opuścił go. Tam między innymi odznaczył się porucznik Gotartowski Marcelli, który ranny został kulą karabinową w głowę, na pozór nawet nie ciężko, bo nie opuścił placu, jednakże drugiego dnia, mimo operacyi którą mu robił w Dreźnie sam Lasay, w ręku jego skonał, brygadyer Wojciechowski co ujął Blüchera dostał krzyż.

Prawowierny p. Thiers w tomie XVI stron. 462 milczy o nas, a przypisuje rozbicie pułku, i wzięcie młodego Blüchera, ułanom czerwonym (to jest holenderskim) gwardyi co jest oczywistym fałszem, mogły te ułany czerwone popisać się, czego nie wiem, ale Blüchera rozbiły i wzięły nasze dwa szwadrony, co jest wyraźnie opisane, w stanie służby szefa szwadronu Seweryna Fredry, który mam przed sobą. Prócz tego znakomitego zdarzenia pod Peterswalde potykały się oddziały naszego piérwszego regimentu, pod Hochkirchen, Altenburgiem i wielu innych miejscach, różnie, jak i regiment drugi, który ciągle za partyzantami sprzymierzonych się uganiał, a co pułkownik Tadeusz Wyleżyński byłby w Bibliotece Warszawskiéj niewątpliwie opisał, gdy śmierć jego pisma nie była przerwała.

Z Weimaru szedłem z moją kolumną zakładów jazdy gwardyi wolnym marszem aż do miasta Fulda, gdzie się zatrzymałem: byłem albowiem od marszałka Kellermana

odebrał rozkaz: „starania się wysłać pod dowództwem zdatnego kapitana, ilość możliwą z każdego pułku gwardyi, a to z Fuldy pod dyspozycyą jener. Rigaud, przeznaczonego na odsiecz stolicy króla westfalskiego Kassel, zagrożonéj przez partyzanta rossyjs. Czerniszewa.“ Zatrzymałem się więc czas nieodbicie potrzebny w Fulda, sformowawszy 400 koni z wszelkiéj jazdy gwardyi, w którym oddziale było naszych szwoleżerów 100 koni, sam objąłem dowództwo téj kolumny, a resztę zakładów dość jeszcze licznych oddałem pod dowództwo najstarszego kapitana z pułku dragonów; dałem mu dyrekcyą ku Moguncyi pod wyższe rozkazy marsz. Kellermanna, posłałem oraz raporta do jen. Nansouty dowódzcy gwardyi konnéj i do mego jenerała pułku Wincentego Krasińskiego, tłumacząc się z odmiany mojego przeznaczenia, nagłością służby czyli zagrażającego niebezpieczeństwa. Wszędzie ten krok mój był mile przyjęty, bo partyzanci sprzymierzeńców niemal powszechnie zagrażali komunikacyi wojsk francuzkich, cóż dopiéro kiedy Bawarya i Wirtemberg przeszły do Sprzymierzonych.

Jakkolwiek starałem się o możliwy pośpiech i dążyłem do jen. Rigaud mającego kolumnę ruchomą piechoty, nie zdarzyło mi się spotkać tylko małe oddziały kozaków lub innéj lekkiéj jazdy, a Czerniszew już był ubiegł Cassel i król się (jak mówiono, bez potrzeby) przed nim ze swéj stolicy oddalił, nie broniąc ani onéj ani siebie; zaś Czerniszew nie mając tylko jazdę, nie byłby w stanie zdobyć miasta Cassel.

Jakoż, skoro nieprzyjaciel się o zbliżeniu jenerała Rigaud dowiedział, zaraz, i to na różne strony się rozpierzchł, my zaś, chcąc się za Czerniszewa pomścić, w różnéj dyrekcyi staraliśmy się doścignąć go. Mnie się dostała dyrekcya do Eschwegen, a ztamtąd do Wanfried — gdy tu byłem, zjawił się podoficer od ciężkiéj jazdy austryackiéj, jak się zdaje z niewoli zbiegły, i

rozpowiada, że Napoleon dnia 16 października straszliwie pobił sprzymierzonych a mianowicie też austryaków pod Lipskiem . . Ten podoficer austryacki tyle opowiadał szczegółów, a wiadomość była nam tyle pożądaną, że zaraz ogłosiłem ją rozkazem dziennym mojéj kolumnie i przesłałem sztafetę do jenerała. Atoli ledwie tą radością ucieszyliśmy się, odbieram list od jakiegoś partyzanta pruskiego z Langenwalza, donoszącą mi o zupełnéj porażce Francuzów pod Lipskiem i śmierci Xcia Poniatowskiego z wezwaniem czyli radą, żebyśmy Polacy za przykładem Sasów, opuścili Napoleona, nam już nie mogącego być pomocnym. — W odpowiedzi na ten list oburzający, kazałem do dnia siąść na koń, i z całym oddziałem 400 koni puściłem się na spotkanie i ukaranie nieproszonego korespondenta, ale musiał być zawiadomiony, o naszym ruchu, bo pomimo zasadzek na niego przygotowanych, nie mogłem go zwabić ani doścignąć. — Tymczasem aż nadto rychło nastąpiło rozczarowanie radości, jaką nam był sprawił przejęty strachem podoficer austryacki. Jenerał Rigaud w odpowiedzi na moją wesołą sztafetę, przysłał mi wiadomość o przegranéj batalii pod Lipskiem i rozkaz złączenia się z nim czémprędzéj.

W owéj boleśnie pamiętnéj bitwie pod Lipskiem, nasz pułk nie mało oddał według swéj możności przysługi Napoleonowi, i w smutnych jéj następstwach aż do Renu. O tych przeważnych wypadkach którym nie byłem obecny, przytaczam relacye kolegów: Tadeusza Wyleżyńskiego, Joachima Hempla, Wincentego Dobieckiego i Wincentego Mikułowskiego: D. 16 października cały pułk był czynny, stojąc w różnych miejscach w assekuracyi armat pod niewidzianą nigdzie pierwéj podobną kanonadą i nacierając częściowo w różnych miejscach, mianowicie w pomocy księciu Poniatowskiemu zajmującemu prawe skrzydło, gdzie jak wiadomo, jenerał cesarsko austry-

acki Mirfeld był wzięty w niewolę przez kawaleryę polską, jednakże niewiem z pewnością czy przez gwardyę polską czy przez jazdę księstwa warszawskiego.— Dnia 16 w wielu punktach mieliśmy powodzenie i wzięliśmy dużo niewolników, tak pisze Mikułowski; o dniu 18ym zaś wspomina Dobiecki: byłem na flankierach w miejscu gdzie Sasi nasze szeregi opuścili, z początku sądziliśmy, że idą do ataku, ale jak zaczęli strzelać do nas, ze zgrozą poznaliśmy naszą pomyłkę. Joachim Hempel dodaje: kiedy korpus saski stojący obok nas przeszedł do nieprzyjaciela, musieliśmy wytrzymać całodzienny krzyżowy ogień, stojąc w assekuracyi artyleryi gwardyi, a ogień był tak gęsty, że były plutony połowę ludzi utraciły z przyczyny leżących koni i ludzi, musieliśmy kilkanaście razy zmieniać miejsce szyku, bo nie podobna było szlusować. Drugiego dnia bitwy, mówi Hempel, posunęliśmy się ku prawemu skrzydłu, to jest cała dywizya kawaleryi gwardyi (Nansouty). Skrzynecki stał z piechotą przed nami; resztki kawaleryi legii Nadwiślańskiéj obok nas na prawo; naprzeciwko piechota nieprzyjacielska rosyjska i kawalerya austryacka z działami, między którą pułk kirasyerów, który się posuwał do ataku na Skrzyneckiego; ale ten zamknął dwa czworoboki, a kirasyery przeszły luką chcąc uderzyć na nas, lecz późniéj wzięli się w pół lewo i uderzyli na Legię którą z łatwością złamali, będąc w daleko przeważającéj sile. Nasz pułk korzystając z przychylnéj chwili, zrobił poruszenia szwadronami w prawo, i uderzyliśmy na nich z flanku, a że mieli kirysy tylko z przodu, wielka dogodność dla ułanów, znieśliśmy pułk zupełnie; koni co zdążyli połapać Szwoleżery przeszło 200; reszta koni uciekła z niedobitkami, w tę samą lukę którędy przyszli byli, a wtenczas Skrzynecki przepuścił ich przez rózgi, ogniem z obydwóch czworoboków.

„D. 18go pisze Mikułowski: raz już tylko koło południa kirasyery francuzkie pod dowództwem jenerała Latour Maubourg przełamali linię nieprzyjacielską co o mało nie wzięli w niewolę cesarzów i króla pruskiego; tam gdy Latour Maubourg stracił nogę a jego kirasyery zatrzymali się, z tego powodu, kozaki gwardyi Aleksandra zdążyli na pomoc monarchom.

Koło godziny 2 z południa, w moment gdy korpus Saski przechodził na stronę nieprzyjaciela, odebraliśmy rozkaz uderzenia na nich, lecz idąc do szarży napotkaliśmy tak wielkie rowy, że nim je przebyliśmy, korpus saski już był w linii nieprzyjacielskiéj.

Późniéj przeszedłszy ze środka ku prawemu skrzydłu, gdzie walczyli Polacy Xcia Poniatowskiego, odpieraliśmy nieprzyjaciela silnie nacierającego, i pułk austryacki kirasyerów Sommerira, który zapamiętale przeszedł w odstępach czworoboków polskich i wpadł na ich armaty, pobiliśmy na miazgę i przepędziliśmy ich na błota gdzie ich do szczętu wyzbierała piechota polska. — Pod noc prześliśmy znown do środka naszéj linii i tam zasłanialiśmy armaty, aż do zmierzchu i pierwszy raz poznaliśmy się z racami kongrewskiemi. W tych dniach straciliśmy porucznika Komarnickiego, a porucznicy Mierzejewski, Nowicki, Roszkiewicz i Kujawski zostali ranni. Liczby zabitych i rannych podoficerów i żołnierzy niewiem, ale była znaczna.“

Z opisu bitwy Lipskiéj przez Tadeusza Wyleżyńskiego w Bibliotece Warszawskiéj, (zeszyt z miesiąca maja 1841) tyle tylko widać, że nasz pułk był rozdzielony i czynny w korpusie jen. Nansouty i Walter przy staréj gwardyi konnéj, a w korpusach jen. Lefevre de Nouettes i Ornano przy gwardyi konnéj młodéj, i że jenerał Dautancourt i nasz major miał także pod swą komendą pułki gwardyj honorowych francuzkich (Gardes d'honneurs) Może pamiętniki tego jenerała które ma ogłosić

jenerał Chłapowski, wyświecą nam wiele tych szczegółów, a mianowicie ten: przez kogo jenerał austryacki komendant korpusu Merveldt był wzięty w niewolą? Ja słyszałem że przez nasz pułk a mianowicie jednego szwoleżera był ujęty; słyszałem atoli także, jakoby przez jeźdźca polskiego z korpusu Xcia Poniatowskiego tego ciekawego szczegółu, nie mogę się doczytać; a szanowny i wysoko usposobiony jenerał dywizyi Sokolnicki, w dziełku swojém w Paryżu 1814 drukiem Bailleul ulica Ste Anne Nr. 71 wydaném: Journal historique des opérations militaires de la 7me Division de Cavalerie Légére Polonaise en 1813 — lubo wspomina o walce z korpusem jenerała Merveldt, jednakże o wzięciu onego w niewolę nic nie wspomina. O dalszych wypadkach i skutkach bitwy Lipskiéj pisze Wyleżyński:

„Kiedy wszystkie korpusy tak morderczo walczyły na prawym brzegu Elstery przed Lipskiem, jen. Bertrand z rana d. 18 październikа wyruszył był z Lindenau do Weissenfels, w czém mu jenerał Giulaj chciał przeszkodzić; ale Bertrand żwawo natarłszy z dodaną mu dywizyą jazdy gwardyi jen. Lefevre des Nouettes, stanął tego dnia w Weissenfels i osadził mosty na Sali tam jenerał Wincenty Krasiński na czele pułku swego (części młodszéj) atak szczęśliwie wykonał na strzelców pieszych austryackich, i odbił prowadzonych jeńców, potém ta jazda zakrywała piechotę i tabory idące już z Lipska, i ucierała się przez dzień cały, z jazdą Xcia Lichtenstein, i kozakami Thielmanna.“ —

Pomimo tego chlubnego szczegółu tyczącego się 2go czyli młodszego pułku gwardyi, pod dowództwem samego jenerała Krasińskiego, koledzy Wincenty Dobiecki i Joachim Hempel opisują inne szczegóły zaszłe w oddziale, czyli pułku starszym, wówczas najwięcéj

przez Gros majora Xcia Dominika Radziwiłła prowadzonym; oto jest co mówi Dobiecki:

„Rano dnia 19go, jak tylko brzask, przeszliśmy spokojnie most na Elsterze, ale zatrzymał nas wkrótce ogień kartaczowy, z drugiéj strony rzeki (Elstery?) na szosę wymierzony, gdzie austryacy nas ubiegłszy, czterma armatami nas razili. Gdy cesarz nadjechał ze służbowym naszym szwadronem Jankowskiego, dał mu rozkaz do wzięcia tych armat; uskutecznił to dokładnie, bo przeprawiwszy się przez rzekę (?) niespodzianie napadł na piechoty 300, która miała broń w kozłach, zabrał ich i armaty, on zaś armaty i broń w rzece potopił a piechotę rozpuścił.“

Kolega Joachim Hempel zaś ten wypadek, lub inny powtórny, tak opisuje:

„W odwrocie z pod Lipska ku Hanau, byłem w szwadronie służbowym cesarza pod komendą Jankowskiego, uszedłszy kilka mil (?) pokazuje się na naszéj prawéj za rzeką (?) na wzgórzach piechota w dość znacznéj liczbie uformowana, i rozpoczęła ogień karabinowy do nas. Cesarz zatrzymuje kolumnę, wysyła kompanią saperów gwardyi dla zreparowania mostu, sapery rozebrawszy kilka domów, naprawili most. Cesarz niespokojny, czyto nie jest jaki znaczny korpus, poleca Jankowskiemu przejść rzekę i wziąść niewolnika; ten wypełnia rozkaz, lubo trudne zadanie: atakować piechotę kawaleryą, za rzeką; Jankowski przechodzi most elastyczny który się uginał pod nami, zatrzymuje się w wiosce pod górą, a mnie (Hemplowi) poleca z jednym plutonem przejść wąwozem w bok, tak, żebym z flanku wpadł na piechotę, i koniecznie przyprowadził niewolnika (języka); co szczęśliwie wykonałem, bo tak niespodzianie na nich napadłem, żem porwał między konie dwóch piechurów i cofnąłem się pod ogniem karabinowym, nie straciwszy tylko dwa konie i dwóch

ludzi zostało rannych; a nawet ludzi co mieli konie zabite uprowadziłem. Cesarz dowiedziawszy się od jeńców że to tylko był jeden batalion posunięty naprzód, dał rozkaz do dalszego marszu, a Jankowskiego sam ozdobił krzyżem oficerskim legii honorowéj.“

Przerywając te szczegółowe opisy kolegów, zwracam się do końca pamiętnéj bitwy Lipskiéj i straty Xięcia Józefa Poniatowskiego.

P. Thiers którego dzieło ciągle mamy pod ręką, niewspomina wprawdzie poszczególnie w bitwach Lipskich o naszym pułku, ale wzmiankuje o ruchach gwardyi konnéj, do któréj, należał, liczbą swoją niemal przeważnie, a tę sprawiedliwość musimy oddać p. Thiersowi: że w téj wielkiéj bitwie uznaje znakomite zasługi jenerała Dąbrowskiego i jego dywizyi, tudzież szczupłego korpusu polskiego pod dowództwem Księcia Józefa oraz że tegoż zgon bohaterski, nieparcyalnje opisuję. Wyraz p. Thiersa o zgonie Poniatowskiego wart przepolszczenia:

„Il disparut dans les eaux ensèvéli: dans sa gloire, la chute de sa patrie et la notre.“

Znikł w głębinie wody, pochowany w swojéj chwale, w upadku swojéj ojczyzny... i naszéj.

Tu musimy zamieścić pytanie: którego dnia Poniatowski został marszałkiem państwa francuzkiego? Thiers który nie może być téj daty niewiadomym pisze o dniu śmierci naszego Naczelnego Wodza 19 października: jakoby był został marszałkiem dniem pierwéj, a więc 18go; zaś jenerał Sokolnicki, naoczny świadek pisze— w dziełku wyżéj wspomnioném że 15. Tadeusz Wyleżyński naznacza dzień 16. mała to różnica i niejeden z czytelników naszych, zna bezwątpienia ten dzień honoru narodowego, tymczasem my, nie mając pod ręką innych dowodów, *zostajemy w wątpliwości* i tę tu wyrażamy.

Godzi się, wspomnieć tu jeszcze o pożegnaniu Napoleona z królem Saskim a naszym elektem sejmu konstytucyjnego, następnie Księciem Warszawskim; pięknie się o téj chwili wysłowia, p. Thiers:

„Napoleon lui avait rendu un moment le rève de ses ancètres en lui donnant la couronne de Pologne, mais á ce prix il l'avait perdue, sans le vouloir du reste comme il s'était perdu lui même! Et par surcroit de misère, de la seule chose impérissable en lui, la gloire, il ne laissait rien à cette malheureuse famille tandis, qu'aux Polonais, qu'il avait perdus aussi, il laissait du moins, une part d'honneur immortel!„ to po polsku:

„Napoleon był królowi Saskiemu na chwilę przywrócił marzenie przodków, dając mu koronę polską, ale za tę cenę zgubił go — wszakże niechcący — tak jak i siebie samego zgubił! I w nadmiar niedoli, z jedynego skarbu który w nim nie mógł być straconym — chwały — z tego nic niezostawił téj nieszczęśliwéj rodzinie — kiedy przynajmniéj Polakom, których także zgubił, zostawiał udział w sławie nieśmiertelnéj!“

Powracamy do smutnego pochodu pułku i ziomków naszych ku Renowi.

Podamy kolejno wspomnienia Wyleżyńskiego, Mikułowskiego, Hempla i Dobieckiego, opisujące udział, jaki nasz pułk brał w tych ciężkich okolicznościach; oto jest co Tadeusz Wyleżyński wyraża w opisaniu swojém działań wojennych po bitwie pod Lipskiem aż do bitwy pod Hanau; w Bibliotece Warszawskiéj miesiącu grudniu 1841 zacząwszy od str. 508 i dalszych.

„Jazda lekka sprzymierzonych posuwała się naprzód daleko, oskrzydlała armię francuzką, cesarz Napoleon który szedł na Eskartsberg i Buttelstädt do Erfurtu, dowiaduje się, że hetman Płatow spieszy ubiedz Weimar. Wysyła zatém jenerała Lefevre des Nouettes z drugą dywizyą gwardyi konnéj i z dywizyą jazdy jenerała

Piré, dla zakrycia tego miasta. Lefevre we 2000 koni przychodzi 22 października po południu pod Wejmar, i nie wiedząc kto jest w mieście podczas gęstéj mgły, wchodzi tam niepostrzeżony z dywizyą jenerała Piré, ale napadnięty ze wszystkich stron przez kozaków Płatowa, musi uchodzić w nieładzie. Kozacy i szwadrony lekkiéj jazdy austryackiéj wysuwają się z miasta, pędzą jazdę jenerała Piré i rzucają się na jenerała Wincentego Krasińskiego, stojącego przed miastem z dywizyą jazdy gwardyi: ta przepuszcza przez swoje odstępy i za siebie jazdę liniową, a razem odpiera mężnie natarcie przeciwników, a potém uszykowawszy się w kolumny, otoczone chmarą kozaków strzelających ze swych janczarek, porządny odwrót uskutecznia pod Erfurt, gdzie cesarz przybył d. 23go. —

Dnia 27 jenerał rosyjski Sacken, natrafił między Eisenach i Vach na dywizyą gwardyi konnéj jen. Wincentego Krasińskiego; chociaż w trudném położeniu i wezwana do poddania się, utrzymała swe stanowiska do nocy i doszła bez żadnego szwanku do Vach.

Pod Hanau jenerał Krasiński z 3ma dywizyami pod swoją komendą, spędziwszy co mu stało na przeszkodzie, oskrzydlił Wredego i zajmował ciągle prawy flank armii zasłaniając Napoleona.

Kiedy się to działo na głównym trakcie od Lipska do Hanau, już 29go oddziały rosyjskie jenerała Woroncowa zajęły Kassel, a jenerałowie Czerniszew, Benkendorf, Naryszkin, oraz kozacy księcia Łopuchina i Iłowajskiego dążyły ku Holandyi, zaś jenerał Wintzingerode wyszedł dnia 2 listopada z Kassel dążąc za kolumną francuzką jenerała Rigaud (tą w któréj był piszący) jenerał Rigaud przeszedł Ren pod Düsseldorf, a jazda rosyjska zajęła to miasto d. 12 listopada.“

Tyle przytaczamy z dzieła Tadeusza Wyleżyńskiego

przechodzimy teraz do pojedyńczych opisów innych kolegów:

Oto jest co pisze dalej kolega Wincenty Dobiecki:

„W odwrocie Napoleona, ciągle zasłanialiśmy główną kwaterę, nie jedząc prawie i nie śpiąc, tak że żołnierze na koniach utrzymać się nie mogli. Przeszedłszy Erfurt, między tem miastem a Fuldą, *ja* (Dobiecki) byłem na służbie i jechałem za cesarzem; w tem nadjechał jenerał Krukowiecki i wypytywał się mnie; „czy można mówić z cesarzem?“ Udałem się więc do jenerała Flanot, a gdy ten kazał Jenerałowi przystąpić, ten głośno oświadczył: że całe wojsko polskie, straciwszy księcia Poniatowskiego, pragnie mieć za dowódzcę księcia Sułkowskiego. — Na to cesarz przystał i zaraz kazał wydać stósowne rozkazy. Na drugi dzień przybył książe Sułkowski i oznajmił cesarzowi: że polacy nie przejdą Renu — do czego miał go jenerał Krukowiecki namówić: — Wten moment zatrzymał się cesarz, i kazał mi (Dobieckiemu) zebrać: ile tylko będę mógł, polaków.— A gdy ich była spora liczba, wjechawszy na wzgórek miał do nich *znaną* przemowę. Stałem obok Krukowieckiego, więc słyszałem jak *pierwszy* krzyknął: vive l'Empéreur! nous irons partout... potem książę Sułkowski przybył i zaczął mówić: „Puisque l'armée de Pologne... Cesarz mu nie dał dokończyć, i przerwał tymi słowy: Allez vous en! je n'ai pas besoin.. Bolesna — (mówi Dobiecki) była mi ta scena, bom naocznie widział intrygę która poczciwego Sułkowskiego wciągnęła w tę przepaść; po której z adjutantem swoim prosto pojechał do sprzymierzonych.

Do tej sceny, opisanej przez Dobieckiego, dodaje Mikułowski:

„Gdy w resztkach korpusu polskiego objawiło się wahanie, cesarz zwołał jenerałów i dowódzców korpusów i przemówił do nich: „że Polska odstąpioną mu

będąc przez traktaty, odebraną być nie może, jak tylko traktatem, — że jéj los zawsze go obchodzić nie przestanie — że ceni waleczność i poświęcenie Polaków — zwróciwszy się zaś do naszego Dominika Radziwiłła, rzekł: „Et vous! voulez vous me quitter?— a ty chcesz mię także opuścić“? na co Radziwił *ze łzami* odpowiedział: „Ah! sire! pour qui me prenez vous!“ ach Panie! za kogoż mię masz!... Cesarz na to z łagodnym uśmiechem: „Je m'attandais à cette reponse“ takiéj po tobie spodziewałem się odpowiedzi! — Po téj rozmowie z Polakami pokrzepił się duch w tych walecznych szczątkach.“

Daléj pisze Mikułowski:

„Rejterada odbywała się w porządku, lecz momentu spoczynku nie mieliśmy, i od bitwy pod Lipskiem aż do przejścia Renu, aniśmy się rozbierali, a rzadko kiedy mogli zjeść co ciepłego.“

Jeżeli taki był nacisk wojsk cofających się w kraju tak bogatym, tak ludnym, jak niemiecki od Lipska do Renu...może sobie czytelnik wyobrazić, jaki to był głód i niedostatek w r. 1812, w Rosyi a nawet i w Litwie i W. Ks. Warszawskiém....

W trzecim dniu cofania się naszego — pisze daléj Mikułowski — gdy dał znać cesarzowi jenerał Hulot, strzegący po naszéj prawéj stronie przejścia małéj rzeki, że zagraża nieprzyjaciel w znacznéj sile: rozkazał cesarz czterem szwadronom służbowym gwardyi, pójść z pośpiechem na pomoc. Trafiło się że w tych szwadronach nie było sztabs-oficera, a ja znajdując się najstarszym kapitanem, miałem zaszczyt komenderować oddziałem jakim wówczas mało który jenerał mógł się pochwalić. Jednakże nie przyszło do rozprawy, bo nieprzyjaciel za rozwinięciem się naszém zaniechał swego zamiaru i cofnął się. —

Kolega Joachim Hempel pisze:

„Pod Hanau kiedy Bawarczyki łącznie z Austryakami chcieli Napoleonowi zamknąć drogę, pułk wykonał kilka świetnych szarży w których odznaczyło się wielu oficerów a mianowicie kapitanowie Korycki i Mierzejewski, obydwaj ranni; tam zginął obok mnie mówi Joachim Hempel, od kuli karabinowéj młodzieniec pełen nadziei młody Giełgud brat późniejszego jenerała, a Dominik Radziwiłł z odniesionéj tam armatniéj kontuzyi w głowę, za dni kilka umarł w Lauterecken; między innemi zrobiliśmy szarżę na dragonów bawarskich, którzy byli wpadli na bateryą pozycyjną gwardyi jenerała Drouot i już rąbali kanonierów chowających się pod działa, kiedy nasz pułk przybył w samą porę, bateryą odbił, dragonów wykłuł, a baterya ocalona, na nowo rozpoczęła gęsty ogień.“

Mikułowski mówi:

„Dochodząc do Hanau, nasza awangarda spotkała Bawarczyków i Austryaków zajmujących wielką drogę i lesistą pozycyą po obydwu jéj stronach. Liniowe wojska bój rozpoczęły. Lecz gdy nieprzyjaciel uporczywie bronił przejścia, cesarz sam przybył z gwardyami. Rozkazał kilku batalionom staréj gwardyi wyrugować z lasu dywizyą bawarską, a nam oczyścić wielką drogę na któréj były armaty austryackie pod protekcyą swéj kawaleryi. Za pokazaniem się naszém ucichła nieprzyjacielska artylerya dawszy kilka strzałów a natomiast kawalerya, mając ubezpieczone boki przez piechotę bawarską, posunęła się ku nam. Przyszło do szarży przepędziliśmy Austryków, lecz gonić ich nie mogliśmy, bo las był pełen piechoty. Nadeszła nasza artylerya i stanęła na drodze, ognia dając do artyleryi austryackiéj; kawalerya ich wzmocniona, rzuciła się na nasze armaty, lecz w ten sam moment silny na nich przypuściliśmy atak, a ponieważ piechota gwardyi wyparowała już

z lasu Bawarczyków, przepędziliśmy o podal kawaleryę austryacką i rzuciliśmy się na dywizyą piechoty bawarskiéj wyparowaną z lasu, i w niéj okropną rzeź sprawiliśmy. Cała ta dywizya bawarska, byłaby się nam dostała w niewolę, lecz kawalerya austryacka przyszła jéj na pomoc w wielkiéj sile; przymusiła nas do wypuszczenia Bawarów z naszych rąk. Jednakże od téj chwili cała linia nieprzyjacielska spiesznie cofać się zaczęła, otwierając naszéj armii wolną drogę do Hanau. W tych powtarzanych szarżach, straciliśmy w zabitych i rannych nie mało ludzi, zginął Giełgud porucznik, ranni byli Wąsowicz porucznik ciężko, Korycki — ja (Mikułowski) dostałem lancą w twarz i straciłem dwa zęby. Major Radziwiłł kontuzyą z cząstki kuli armatniéj odurzony, i zwalony z konia z pośród Bawarów, przez kochających go jak brata szwoleżerów wyratowany został. Ale daliśmy się tą razą we znaki przeniewierczym Niemcom, bo drogę i pola usłaliśmy ich trupami. Pasowałem się już z oficerem bawarskim unoszącym sztandar, ale się niepotrzebnie wmieszał do tego ułan austryacki i powitał mię swoją lancą. Po téj bitwie odprawiono mię do Paryża z rannymi i nie byłem przy pułku kiedyśmy stracili najukochańszego naszego majora Dominika Radziwiłła, który od początku poznania się ze mną, a szczególniéj od bitwy pod Reichenbach był moim najserdeczniejszym przyjacielem. Krzyż oficerski Leg. Hon. odebrałem zaraz po bitwie pod Hanau, w któréj komenderowałem szwadron niemal w połowie złożony z oficerów i podoficerów.“

Wincenty Dobiecki dodaje: „Pod Hanau od rana (dnia 30) zaczęła się kanonada z obu stron. Grenadyery gwardyi wypędzili Bawarów z lasu, w którymeśmy także stali; gałęzie dębowe od kul na nas spadały, dopiéro około południa przybył przed mój szwadron jen. Nansouty, starzec 80letni w najparadniejszym mundurze i

gwiazdami zdobny, i dał rozkaz ataku. Piechota bawarska już była wypartą z lasu, ale gdyśmy się pokazali, razem wystrzeliwszy, nie była już w stanie broni nabić, wpadliśmy więc na nią, a razem z nami jen. Nansouty; drugi batalion bawarski był wzięty równocześnie, przez nasz drugi oddział; a trzeci przez dragonów gwardyi. Po téj sprawie, jenerał dobył pugilaresu i zapytał się o moje nazwisko i gdy sobie dyktował: Sobieski, jam mu tego zaprzeczył; oddał mi więc ołówek, a jam mu wyraźnie wpisał: Dobiecki. Na prawém zaś naszém skrzydle był nasz szwadron, z luźnych samych oficerów i podoficerów złożony, dowodzony przez Xcia Dominika Radziwiłła, ten dostał rozkaz zdobycia armat. Trudno sobie wystawić z jaką odwagą ci koledzy takowy atak wykonali, dużo ich zginęło, Xże Radziwił dostał kartaczem w samo słońce czapki; tam zginął także porucznik Giełgud wielkich nadziei młodzieniec. Jenerał Nansouty podał mię do krzyża ofic. legii i ten mnie doszedł, gdyśmy byli pod Bergopzoom (gdzie byliśmy razem). Gdy się zmierzchło, przybył do nas jen. Flahaut z rozkazem od cesarza do jenerała Dautancourt (bo jen. Krasińsk prowadził drugi nasz regiment młodszy) żebyśmy szli do miasta, a gdy się Dautancourt zapytał: czy już nieprzyjaciel ustąpił? tenże odpowiedział: je n'en sais rien, c'est l'ordre de l'Empereur.

Szliśmy więc na oślep całą linią do miasta, a uszedłszy 500 kroków, usłyszałem gwar niemieckiéj mowy i o tém zawiadomiłem jenerała Dautancourt, obok mnie jadącego; zaledwie co to wyrzekłem, zawołano: halt! werda? i całą linią dano do nas ognia, musieliśmy się więc cofnąć do drugiego naszego oddziału Xcia Radziwiłła co się zbierał pod lasem, nocowaliśmy na pobojowisku między trupami bawarskiemi, tak, że ich trzeba było usuwać żeby sobie miejsce zrobić.

Nazajutrz dostałem się na służbę do cesarza, chorągiewki od lanc tak mieliśmy zakrwawione, że je musiałem kazać w Menie płukać. Doszedłszy do Moguncyi, minąwszy Frankfurt przy moście w Kiel, kazał mi cesarz pozostać i rozdawać bilety Polakom do klasztoru śgo Mikołaja gdzie mieli pożywienie i odzież gotową zastać; rozpuściłem więc szwadron na kwatery i stanąłem na moście dla upatrywania ziomków, a wykonawszy polecenie cesarza, udałem się do Moguncyi."

Na tém kończę relacyą kolegów o powrocie pułku z pod Drezna do Francyi, a cieszę się, że obiecane przez jenerała Chłapowskiego pamiętniki Dautancourta wkrótce te różne tu powołane szczegóły pułków uzupełnią. — Tyle tylko tu dodamy, że kiedy szwadron jeden musiał być złożony po większéj części z oficerów i podoficerów, to dostatecznie oznacza jakie straty poniósł nasz pułk w kampanii 1813 roku, a że w téj liczbie ani jednego nie było dezertera, to więcéj jak pewna. —

Wracam się do mojego zawodu w téj kampanii. Po nieszczęśliwéj bitwie lipskiéj odwołany przez jenerała Rigaud od mego zamiaru ścigania partyzanta pruskiego udałem się na Eschwagen do jenerała będącego w Kassel, ztamtąd odbywaliśmy różne ruchy, mające więcéj na celu nasze bezpieczeństwo jak pożytek jaki dla armii, starał się atoli jenerał zbierać wiadomości: co się działo z innemi korpusami na tyłach armii, a mianowicie z marsz. Davoust. Udaliśmy się więc przez Lipstadt aż do miasta Paderborn; okolice te błotniste, zwłaszcza w jesieni, przypominały nam Polskę i Litwę; od miasta Paderborn zwróciliśmy się na Hanau do Elberfeld... powiatu może najpiękniejszego w całych Niemczech, co dało pochop jen. Sokolnickiemu opisać tę okolicę — ztąd zostałem wysłany przez jen. Rigaud do Solingen, żeby tam zniszczyć wszelkie fabrykacye broni; wolno

mi było i spalić to miasto... marsz na ten cel z moją kolumną gwardyi konnéj, miałem odbyć nocą, żeby najść miasto Solingen niespodzianie... atoli uszykowawszy moje cztery szwadrony w nocy w rynku, wyszła do mnie deputacya miasta, zapytując o przyczynę takiéj nocnéj niezapowiedzianéj wizyty; gdy oświadczyłem miany rozkaz, zaczęto mi przedstawiać, że Francya nie ma lepszych patryotów jak w Solingen, że od początku rewolucyi miasto Solingen wzrosło w reputacyę i zamożność przez Francyę, że obecnie mają tysiące szpad, pałaszów, i różnéj broni w kommunach rządu francuzkiego, owo zgoła po długich targach stanęło na tém: żem kazał spędzić wozów ilość możliwą, i na te wozy ładować wszelką broń gotową lub na ukończeniu będącą, żem dozwolił fabrykantom siadać na wozy każdy przy swoim fabrykacie, i tak zabrawszy w mieście Solingen co tylko było wyrobionego żelaziwa, z tym skarbem udałem się do Düsseldorf — Obywatele miasta Solingen widząc, że te warunki otrzymali bezinteresownie, że pogróżka ognia i niszczenia ich fabryk nie pochodziła z interesu, bo czynioną mi propozycyę pieniężną odrzuciłem z urazą, prosili mię o mój pałasz i z tego wyjąwszy moją klingę starożytną, wprawili mi taką, jaką mieli najpiękniejszą w swoich fabrykatach, z żądaniem, żebym ją przyjął na pamiątkę — zaś na wozach ładownych rozmaitą bronią, pojechali właściciele fabrykanci z moją kolumną do Düsseldorf i sami się stawili jenerałowi Rigaud — który ucieszony, że kilkanaście wozów różnéj broni uzyskał dla Francyi, pochwalił mi mój sposób niewykonania jego słownego rozkazu i pokwapił się przeprawić tę broń na prawy brzeg Renu. Tu się rozstałem z jen. Rigaud, a przeprawiwszy się na lewy brzeg Renu pod Neuss, udałem się na Kolonią, Bonne, Coblenz, w okolice Moguncyi. W Kolonii zastałem marsz. Macdonald, w Coblenz jen. Sebastiani.

oba przyjęli mię mile i podziwiali mój powrót przez Ren w stanie tak pomyślnym. — Przymaszerowawszy do stanowisk naszego pułku byłem powitany przez jenerała Krasińskiego i dowódzcę całéj konnéj gwardyi jenerała Nansouty z nadzwyczajną radością, przyprowadziłem albowiem sto koni naszego pułku w dobrym stanie, a trzysta z różnych pułków konnéj gwardyi, które oddziały były poczytywane za stracone. Nazwiska oficerów, którzy towarzyszyli mi w téj wyprawie, były — o ile spamiętać mogę: Horaczko, Feliks Skarżyński, Cichocki, Chodakowski, Paszkiewicz, Gadon, Rymgaiło. Nie pomnę nazwisk tych miejsc w których nasz pułk konsystował, ale zdaje się że sztab był jeszcze w Lauterecken, gdzie był nagle życie zakończył Xżę Dominik Radziwiłł, którego już nie zastałem. —

Jak tylko pułk się zreorganizował, wymaszerowaliśmy pod dowództwem majora Kozietulskiego, przez Trèves, (Trier, Trevirium) Luxemburg, Namur, Bruxelles, Malines do Antwerpii; tu weszliśmy pod rozkazy jenerała Maison; pierwsza wyprawa moja była do Berganopzoom, fortecy któréj pod moją eskortą dostarczano amunicyi i żywności. Ponieważ Anglicy zajmowali się obsaczeniem tego miejsca; miałem polecenia maszerować nocą z wielką ostrożnością, co szczęśliwie wykonałem; ztamtąd udał się nasz pułk do Turnhut pod komendę jenerała kawaleryi Castex, i przez niejaki czas ciągle ucieraliśmy się z różnemi oddziałami sprzymierzonych, zajmującemi Bredę. W jednym z tych podjazdów mojego dowództwa, natrafiłem na znaczny oddział kawaleryi pruskiéj, która widząc nas ułanów, śmiało na nas jakoby niespodzianie znienacka nacierała — tu według notaty Winc. Dobieckiego „trudne było wyjście z takiego położenia, ale szef szwadronu Józef Załuski donośnie zakomenderował, żeby drugi szereg dał ognia z karabinków — co gdy nastąpiło, a my uderzyliśmy z lancami

na nich, w okamgnieniu nieprzyjaciel tył podał; utracił do 200 koni, bo potém konie biegały jak na pastwisku bez jeźdźców, my zaś w tém natarciu ani jednego nie straciliśmy żołnierza.“

Lubo tę okoliczność i kilka podobnych dobrze pamiętam, przytaczam tu własne słowa dawnego kolegi, dla przekonania czytelników, jak dalece może być skuteczny dawny system polski zbrojenia lancami tylko 1szy szereg, a drugi mieć zbrojny w karabinki i pałasze.

Służba ta nasza w Hollandyi, dość niebezpieczna, bo coraz większe przybywały siły sprzymierzonych i wśród zimy, niedługo trwała, albowiem skoro sprzymierzeni do Renu się zbliżyli i przechodzić go zaczęli, zostaliśmy nagle odwołani z Hollandyi i spieszyliśmy nazad przez Belgię i różne okolice północne Francyi kierując się najprostszą dyrekcyą do stolicy Szampanii Reims. Tu wypocząwszy trochę, odebraliśmy już rozkaz od jenerała Krasińskiego zdążającego z Napoleonem z Paryża w dyrekcyi do Chalons sur Marne, i złączyliśmy się z oddziałem naszym z Chantilly przybywającym mniéj więcéj koło 25 lutego z okolicy miasteczka Vitry, a dnia 26go weszliśmy po utarczce z jazdą po większéj częśc rosyjską, pod dowództwem jenerała Krasińskiego do St. Dizier, przyjęci przez mieszkańców z zapałem, jako wybawiciele od bardzo uciążliwych gości. Nieszczęśni nie przeczuwali ci obywatele miasta St. Dizier, że pobyt nasz nie miał być długi, i że wkrótce znowu powrócą do nich hordy najezdnicze. Opuściliśmy to miasto udając się przez Eclaron i Montierander ku Brienne gdzie miał być Blücher. Dnia 29go maszerując z Montierander w téj dyrekcyi, przez na pół zamarzłe lesiste i dla kawaleryi bardzo trudne drogi, gdy szedłem na czele pułku, nadjechał Napoleon, i pytając mnie: „kto jestem? i kto prowadzi pułk?“ Na moją odpowiedź: że jenerał Krasiński — odrzekł: „czemu idziecie stępem?“

komenderuj Wp. kłusem!“ i sam pośpiesznie pojechał daléj — na moją komendę: kłusem! Nadjeżdża jenerał Krasiński, i pyta mnie: „jak możesz komenderować kłusem! na takiéj drodze?“ — Cesarz mi kazał — Konie połamią nogi, to być nie może, i zakomenderował: stępo, a sam pospieszył za Cesarzem wytłumaczyć mu tę okoliczność.

Prawda że droga była fatalna, ale Napoleon wiedział czego chciał, napaść z boku na Blüchera a to jak najprędzéj kiedy go się z lasu d'Ażu (d'Ajou) nie spodziewał; i jakkolwiek droga była zła, pułk nasz i brygada a może i dywizya dragonów z Hiszpanii przybyłych wypadliśmy na równinę pod Brienne tak niespodzianie, że zaledwie kolumny nieprzyjacielskie piechoty i jazdy mogły zdążyć dla zakrycia zamku Brienne gdzie była główna kwatera Blüchera a miasto, gdzie był park rezerwowy artylleryi pruskiéj. — Wtenczas kiedy my zajęliśmy pozycyą flankową jazdy nieprzyjacielskiéj, a dragony po przed front nasz nacierały na jazdę sprzymierzonych, kula karabinowa zraniła obok mnie stojącego Wincentego Mikułowskiego, która rana pozbawiła go możności kontynuowania dalszéj kampanii, ale pomimo tego dała mu sposobność służenia Napoleonowi, jak o tem wspomniemy późniéj. — Kiedy się to dzieje na równinie między lasem d'Ajou a miastem Brienne, w spotkaniu jazdy, brygada piechoty marszałka Victor, tak szczęśliwie obiegła zamek Brienne że ledwie samego Blüchera u stołu niezabrała, zdobywszy cały jego kredens i wielu prusaków z jego przybocznych — atoli Blücher lękając się o park rezerwowy swojéj artyleryi, starał się usilnie bronić miasta Brienne, w którém walka trwała do późnéj nocy, i przez które nasz pułk pocieszony zwycięztwem przeciągał nie bez strzałów piechoty nieprzyjacielskiéj koło 11. godziny w nocy. Pan Thiers pisze, że w téj nocnéj rozprawie Napoleon i Ber-

thier byli w niebezpieczeństwie dostania się w ręce kozaków, czego ja miałem w krótce doznać nie mal tym samym sposobem.

Jakkolwiek bądź zwycięztwo było świetne, Napoleon z małą bardzo armią, napadł i pobił nierównie większą i dał naukę sprzymierzonym: że nie tak łatwo dostaną się do Paryża, jak im się mogło zdawać nie napotkawszy dotąd oporu. W pułku naszym zebrawszym się z różnych stron, panowała radość, i nadzieja, a jenerał Krasiński wielu żołnierzy i brygadierów odznaczonych, na moje podanie awansował.

Tymczasem kiedy ten zwycięzki wypadek pod Brienne, rzucał wrażenie na konferencye w Chatillon, Feldmarszałek Schwarzenberg, postanowił podążyć w pomoc Blücherowi. Gdy więc Blücher niebył się przed Napoleonem daléj cofnął jak mało co za wieś La Rothiére pod Tranes, zajęli sprzymierzeni, częścią swoich licznych korpusów oba brzegi rzeki Aube. Niepamiętam którą wieś nasz pułk zajmował, ale było to bez mala *Brienne la vieile*, tu tylko to chcę nadmienić że gdy zapadł wieczór 31. stycznia, widać było szeroko rozłożone ogniska sprzymierzonych zajmujące wielki przestwór przed nami, od prawego do naszego lewego skrzydła, jak tylko okiem zasięgnąć było można. Według pana Thiersa miał Napoleon pod ręką 32, sprzymierzeni 170 tysięcy... Dnia 1. lutego rozpoczęli sprzymierzeni attak na Napoleona. Wsiedliśmy na koń kiedy ruchy ich już były widoczne, i pułk nasz stanął we dwóch liniach w równinie między la Rothiére i la Giberie, ledwiem stanął przed frontem pułku, koń mój dzielny, zaczął się pokładać, nieprzyjemne to sprawiło wrażenie na żołnierzach i może zadziwiło, atoli kazałem sobie inszego konia podać, i obracałem w żart nie miłą jakoby wróżbę. Około godziny drugiéj rozpoczął Blücher żywy attak na wieś la Rothiére, który trwał nieustannie z od-

miennym wzajemnie skutkiem, aż do późnéj nocy.— Tymczasem widać było ze wszech stron przybywające i bój rozpoczynające kolumny. O godzinie 4. wysunęła się na nas liczna kawalerya pruska, pułk nasz dwa razy na prusaków natarł, obiema naszemi liniami, za każdem natarciem zwycięzko, ale gdy się nasi zapędzają za rozbitymi prusakami, przyskakuje do mnie jenerał Nansouty i pokazując mi z tyłu pod lasem bateryą broniącą się przeciwko napadowi, każe mi zebrać, co można na prędce i dążyć na pomoc téj bateryi. Zebrałem kompanie kapitanów Dobieckiego i Romana i pospieszyłem w dyrekcyi wskazanéj mi przez jenerała Nansouty, ale gdy już zbliżałem się do bateryi, a śnieg zaciemniał nadchodzący wieczór, ujrzałem kolumnę jazdy, chcącą mnie attakować z flanku prawego, odłączyłem więc kapitana Dobieckiego na odparcie téj jazdy, a sam z kapitanem Romanem dążyłem do bateryi którą dowodził pułkownik Marin od artylleryi gwardyi; już była zupełna noc, oświetlona tylko wystrzałami armat, zaledwie się rozmówiłem z pułkownikiem Marin, gdy oddział jazdy, podobny do szasserów francuzkich, zaczął nacierać na mnie z okrzykiem avance! avance! ten okrzyk mnie zwiódł, wysunąłem się trochę naprzód i zacząłem strofować owych szasserów, że nas brali za nieprzyjaciół.. lecz w ten moment zostałem obskoczony, i zciągnięty z konia... byli to Wirtemberczycy, świeżo jeszcze w szeregach francuzkich walczący, którzy sobie przyswoili to niby francuzkie nawoływanie a jakiego ja padłem ofiarą oraz nocy. Kompania kapitana Romana, niezdołała mnie odbić, i baterya o ile miarkować mogłem, także zdobytą została.

P. Thiers w T. XVII. stron. 253. opisując zajadłą bitwę o wieś la Rothiére tak opisuje tę katastrofę, w któréj mnie spotkała niewola:

„Pour remplier l'espace compris entre la Rothiére et la Giberie, la cavalerie de la Garde, suivie de son artillerie attelée, se jeta sur la cavalerie de Pahlen et de Wassilczyków (byli to po większéj części prusacy: (et la culbuta sur l' Infanterie de Scherbatów. Mais arretée par l'infanterie Russe, chargée en flanc par un corps de Dragons, elle perdit dans cette échauffourée une partie de ses canons, qu'elle n'eut plus le tems de ramener. Le prince de Würtemberg, soutenu par les gardes russes pénétra dans la Giberie.“

„Żeby zapełnić przestrzeń między Rothière i la Giberie, Kawalerya gwardyi mając za sobą swoję artylleryą zaprzężoną, rzuciła się na jazdę Pahlena i Wassilczykowa... i przewróciła ją na piechotę Szczerbatowa Ale zatrzymana przez piechotę rosyjską, i attakowana z boku przez Dragonów, straciła w téj trudnéj przeprawie, część swoich armat, których nie zdążyła uprowadzić, a książę Wirtemberski poparty gwardyą rossyjską, opanował la Giberie.“

Zaraz zostałem zaprowadzony do królewicza Wirtemberskiego — dzisiejszego króla — przy którym zastałem jenerała rosyjskiego Toll. — Królewicz poznawszy mój mundur, zaczepił mnie gniewliwie, a to wpan jesteś z pułku tego fanfarona Krasińskiego! graliście wpp. wysoką rolę w kampanii polskiéj i t.p. Trzeba wiedzieć że jenerał Krasiński widząc w Księstwie Warszawskiem koło Poznania jakich się gwałtów dopuszczali Wirtemberczycy, skarżył ich przed Napoleonem, który z tego powodu zrobił przykrą scenę królewiczowi — Na odebrane obelgi, odpowiedziałem królewiczowi: że gdy jestem przed nim jeńcem bezbronnym, nie mnie hańbią wyrazy jego gniewu i t.p. Do téj już dość żywéj rozmowy, wmieszał się jenerał Toll i rzekł niemal ze wściekłością: „Widzisz mości książę! jaki to jest duch tych Polaków! a zobaczysz w. Kcia Mość że nasz Imperator

nie każe tego pana rozstrzelać, ale go ułaskawi i przyjmie łagodnie... Po tych i podobnych nieprzyzwoitych pogróżkach i odpowiedziach na nie, których pamięć tak król Wirtemberski jak i jenerał Toll długo jeszcze *później* zachowali przy niejednem ze mną spotkaniu się zostałem odprowadzony daleko żeby mnie może koledzy gdzie nie odbili, bo bitwa wrzała pod La Rothière i późno w noc słychać było kanonadę. Nazajutrz w jakiejś gospodzie gdzie nam officerom jeńcom pozwolono się posilić, zdarzyło mi się spotkać z kilku francuzami mającemi przy kapeluszach kokardę białą i gotującymi adres do Imperatora Aleksandra; ostrzegłem ich żeby pamiętali na los Polski, jaki miało skutek u nas, udawanie się do protekcyi obcéj, i przedstawiając: że Anglia, Hiszpania, a po ścianie Renu wielu pretendentów, znalazłoby się do indemnizacyi i podziału kraju który się wszystkim tyle dał we znaki... Nie małe wrażenie zrobiły te moje słowa, na słuchaczach, ale nadzieja w Burbonach, przemogła. Istotnie nie zwycięztwa koalicyi, ale rozdwojenie umysłów, zwłaszcza w Paryżu, było przyczyną upadku Napoleona. „Nie będąc już obecnym w tych świetnych dniach pod: Champaubert, Montmirail, Chateau - Thierry, Vauchamps, Mormant, Villeneuve, Montereau, Mèry, Berry au Bac, Craonne, Laon, Reims, Fére Champenoise, Arcis sur Aube, St. Dizier ani w tych dniach opłakanych w Fontainebleau; udaję się do wspomnień kolegów i takowych czytelnikom dziejów pułku naszego udzielam:

Oto co pisze Wincenty Dobiecki:

„Gdy pod Brienne zostałeś z bólem serca nas wszystkich jeńcem, my wytrzymawszy w reiteradzie okropny ogień, będąc w ostatniéj aryergardzie, straciliśmy dużo ludzi, lecz przyszedłszy pod małe miasteczko *Lesmont*, oswobodzeni zostaliśmy od pogoni bo 20 armat cięźkiéj artyleryi gwardyi, przyjęło nacierających na nas, a mia-

nowicie kawaleryą nieprzyjaciół która nam tył brać chciała. Tak bijąc się co dzień, raz wraz z innym korpusem, nadeszła batalia pod *Montmirail*. Tam będąc przy cesarzu na służbie, gdy batalion pruski gnał piechotę francuską z nowo zaciężnych złożoną, i gdy mi już dwóch ludzi ubito, cesarz dał mi rozkaz atakować nieprzyjaciela; tak było blisko, żem z miejsca galopem ruszył na niego; prusacy niespodzianie napadnięci, razem wystrzelili, i tylko trzy konie i dwóch ludzi mi ranili, a jednego zabili Potém rzucili broń i poddali się, było ich przeszło 400.

Gdym ich prowadził, przysłał mi cesarz przez jener Guyot zawiadomienie, że mi daje krzyż legii honorowéj, a gdym temu jenerałowi pokazał, że jestem oficerem legii, powiedział mi: „allez parler à l' Empéreur“ — idź rozmów się z cesarzem. — Przyszedłem więc z boku do cesarza, gdym kilka razy powtórzył: Sire! Obrócił się i zapytał: „que me voulez vous?“ czego chcesz odemnie? Odpowiedziałem mu więc: że jestem kapitanem który zabrał batalion pruski — „a więc daję ci krzyż“ — już mam krzyż oficerski N. Panie! — a jakiż stopień masz młodzieńcze? (jeune homme) — jestem kapitanem „a więc mianuję cię szefem szwadronu.“ — W tej chwili takem osłupiał, żem stał jak wryty; dopiéro jenerał pociągnął mnie na stronę, bo nie miałem mocy odejść; Pułkownik od żandarmeryi wyborczéj, założył mi zaraz szlifę z bulionami. — W téj chwili przybył Jankowski, a dowiedziawszy się o tém co zaszło, prosił mnie, żebym to opowiedział jenerałowi Krasińskiemu, bo on i Zielonka przy pułku, tego samego dokazali co ja, jakoż jenerał wyrobił podobne nominacye dla Jankowskiego i Zielonki. Tu trzeba nadmienić że Jankowski gdy wpadł w środek batalionu, miał swego dzielnego konia zkłótego przez Prusaków.

To wszystko możesz czytać w naszych stanach służby.

Poszliśmy potém pod *Reims*, gdzieśmy w nocy miasto obeszli, i na uchodzących Prusaków napadli i 300 piechoty zabrali. Stanąwszy nad samym gościeńcem, gdy tak ciemno było, że o krok nie można było nikogo rozeznać, komendant pruski o dwa kroki stanął i zawołał: „halt! werda?“ a gdy z nas nikt się nie odezwał, zakommenderował: gwer ab,“ i ruszył dalej — dopiéro my z krzykim na niego uderzyli i zabrali całą jego komendę i jaszczyków mnóstwo pruskich z amunicyą ale że noc była ciemna, więc woźnice konie poodrzynali i uciekli z niemi.

Udała nam się ta gratka przewybornie, a cesarz nazajutrz, ciągle powtarzał: „sont ils braves ces Polonais!“ co to za zuchy z tych Polaków! —

Dwie okoliczności mi są jeszcze pamiętne z tego dnia: pierwsza że wiązka siana zapaliła się na jaszczyku tuż obok cesarza, wszyscy struchleli — ale woźnica nie stracił przytomności, zrucił siano i zadeptał, a cesarz w naszéj przytomności dał mu za to krzyż legii honorowéj. Druga: że taka była trudność o broń że dla piechoty odebrano karabiny: dragonom i grenadyerom gwardyi konnéj, a zatem mile były widziane karabiny pruskie przez nas zdobyte.“

Przerywając dalsze wspomnienia kolegi Dobieckiego, przytaczam takowe Joachima Hempla który mówi:

„Po przejściu Renu, trudno już wszystkie szczegóły opisać, bośmy się prawie codziennie z nieprzyjacielem ucierali, najlepszy tego dowód: że kiedy po abdykacyi Napoleona, imperator Alexander robił przegląd naszych resztek pod Paryżem, przyjechawszy przed front, zapytał: wiele jest takich pułków, bo codzień prawie na przodzie ten pułk widział?“ a gdy mu jenerał Krasiński odpowiedział: „że tylko jeden jest taki pułk“ zadziwił

się Alexander nad niezmordowaną czynnością i wytrwałością naszego pułku.

Tu jednak wymienię tylko — mówi kolega Hempel — znakomitsze wypadki, tak n. p. sławne rozbicie jednym naszym pułkiem masy kawaleryi, poruszającéj się ku nam w ściśnionéj kolumnie bez odstępów pod *Brienne* — szczegółów nie piszę boś tam był sam świadkiem naocznym; szarżę Skarżyńskiego pod *Béri au Bac*, gdzie jednym szwadronem rozbił daleko większą liczbę jazdy nieprzyjacielskiéj, zdobył most, i otworzył przejście całéj kawaleryi gwardyi która na drugiéj stronie rzeki wykonała świetną szarżę, a pułk nasz jak zawsze szedł w pierwszéj linii do ataku, i pierwszy uderzył na nieprzyjaciela i wielką poniosła klęskę kawalerya nieprzyjacielska; bo pułk seledynowych huzarów dawniéj Baurowski zwany, prawie zupełnie został zniszczony, a pułkownik tego pułku ksże Gagaryn, z wielu oficerami i 300 szeregowych dostał się do niewoli.

Pod *Laon* dywizya — dwa szwadrony — pułku, stała w asekuracyi armat gwardyi; a chociaż nieprzyjaciel tylokrotnie poniósł był klęskę formując się w kolumny ściśnione bez odstępów; tym razem chciał jeszcze spróbować szczęścia i posuwał się do atakowania na nasze działa w kolumnie ściśniętéj uformowanéj z pułków dragońskich; widząc to, przeszliśmy lukami między działami, zformowaliśmy się przed frontem bateryi, i zaraz uderzyli na nich, rozbili pierwszą linią, *wiesz zatém co się z resztą stało*; przepędziwszy jednak, tylko paręset kroków i wysadziwszy z siodeł kilkadziesiąt ludzi, musieliśmy wrócić na swoje stanowisko, dla zabezpieczenia dział które nam były powierzone, a baterya na nowo rozpoczęła ogień. —

Pod *Reims* kiedy Krasiński jenerał, z gwardyami honorowemi Gardes d'honneurs *szalonym* napadem wyparł batalion pruski z miasta, i ci cofnęli się za miasto,

a że byli odcięci od swego korpusu, chcieli korzystać z nadchodzącéj nocy, i uchodzić ku korpusowi: z rozkazu Napoleona, ludzie miejscowi przeprowadzili nas manowcami, tak, żeśmy ich okrążyli, nie będąc od nich spostrzeżeni; my zaś mogliśmy ku zorzy batalion w pochodzie dostrzedz, na dane hasło przez szefa szwadronu Dobieckiego, razem wystrzeliliśmy, krzyknęli hura i strwożonych tak niespodziewanym napadem zabraliśmy bez ich wystrzału.

Przy rozbiciu Blüchera pod *Van Champs*, był nasz pułk pod rozkazami Jenerała Grouchy, tam rozbiliśmy dwa czworoboki pruskie, które zasłaniały odwrót ich korpusu i zabraliśmy do niewoli co pod proporcem i pałaszem nie legło.

Pod *Arcis sur Aube*, przy przejściu téj rzeki Napoleon był źle zainformowany przez oficera służbowego którego był wysłał naprzód z małym oddziałem dla obserwowania nieprzyjaciela; bo ten doniósł o małych siłach, a to była armia Schwarzenberga silna przeszło sto tysięcy; przeszedłszy więc z bardzo małą siłą na drugi brzeg rzeki, zajmuje Arcis; w tem posunięte naprzód oddziały kawaleryi napadnięte przez przewyższające siły odparte, w nieładzie cofnęły się pod piechotę która w małéj dopiero ilości przeszła była rzekę, a masy nieprzyjacielskie jazdy i piechoty posuwały się ku nam. Napoleon każe sformować piechotę w czworobok a działa jakie miał pod ręką posunąć naprzód i dawać żywo ognia. Sam zsiadając z konia, wstępuje w czworobok Skrzyneckiego, oświadczając komendantowi i żołnierzom: „*że tu jest pewny bo w czworoboku Polaków.*“ Szwadrony służbowe, jenerał dyżurny rozesłał w różne punkta więcéj zagrożone, mnie (Hempel) z moim szwadronem i szwadron Guidów pod dowództwem mężnego szefa szwadronu Zielonki, na lewe skrzydło, gdzie młoda gwardya piesza wieś po dwa kroć odbierała, i na odwrót była

wyparta przez piechotę bawarską korpusu Wredego, i polecił abyśmy korzystali ze sposobności, gdy wyjdą na czyste pole tych atakowali i rozbili, co też szczęśliwie wykonaliśmy, bo kiedy po trzeci raz wyparłszy piechotę gwardyi z bagnetem w ręku w nieładzie gonili, dopiero postrzegłszy nas stojących za pagórkiem z spuszczonemi proporcami, zaczęli się formować, ale my nieczekając żeby się uformowali uderzyliśmy na nich i rozbili i do saméj wsi goniąc trupem kładli, tak, że mało co uszło chroniących się za budynki, lecz doszedłszy do wsi, przywitano nas kartaczami i ogniem karabinowym, musieliśmy się więc cofnąć na powrót i uformować za pagórkim ocaliwszy batalion młodéj gwardyi, w ciągu tego nadchodziły nam posiłki z za rzeki, i bój na całéj linii rozpoczął się, na nasze szczęście z wielką niedołężnością przez Szwarzenberga, jak w ciągu całéj kampanii prowadzony, bo ten mając dwa razy przewyższającą siłę, mógł nas rzucić na rzekę Aubę. To trwało do godziny 6 wieczór, znudzony swojém niepowodzeniem, nakazuje o godzinie 6 ogólny i podwójny atak, posuwając wszystkie bateryе i masy kawaleryi naprzód. Wszystkie jego usiłowania były nadaremne, bo siły nasze w ten czas powiększyły się i mimo ciągłych ataków, wśród ciemnéj nocy, przy swietle palącego się Arcis, do godziny 11 bój trwał, w ciągu którego czasu, odparliśmy kilka razy w obec Napoleona kawaleryę nieprzyjacielską. Widząc Szwarzenberg niemożność złamania nas, ani oskrzydlenia, bo w tem miejscu rzeka robi załom, wstrzymał atak i kolumny cofnął, a my przebyliśmy noc na pobojowisku. W nocy dowiedziawszy się cesarz że reszta armii koalicyjnéj, posuwa się ku Paryżowi, nakazał odwrót w chęci przybycia do Paryża przed nieprzyjacielem; ruszyliśmy więc ku Paryżowi, i stanęli jednym dniem, podwójnym marszem w Fontainebleau.“

Tyle kolega Hempel; nim jeszcze pozostające nam wspomnienia kolegów Dobieckiego i Mikułowskiego przytoczymy, musimy tu podać do wiadomości czytelników ciekawe szczegóły o czworoboku polskim *Arcis sur Aube* i o moście pod *Berri au bac.*

Poważne jest dopiero co przytoczone świadectwo Joachima Hempla o schronieniu się Napoleona do czworoboku Skrzyneckiego, i historyk Thiers, zgadza się z twierdzeniem Hempla powszechnie przyjętem i na stro. 528 tomu XVII tak mówi:

„Entre le *Grand Torcy et Arcis* il y avait tout au plus trois ou quatre bataillons, au nombre desquels l'en trouvait un, polonais de nation, et commendé par le Chef de bataillon Skrzynecki, le même qui en 1830 a si noblement et si habilement defendu comme Géneral en Chef la Pologne expirante. Ce bataillon n' eut que le tems de se former en carré pour recueillir Napoleon, et le soustraire au torrent de la Cavalerie ennemie. Les Polonais fièrs du précieux depot, confié à leurs bayonnettes, tinrent ferme sous une pluye d'obus sous les attaques repétés d'innombrables Escadrons."

Między *Grand Torcy i Arcis*, nie było jak trzy najwięcéj cztery bataliony, między tymi jeden polski dowodzony przez szefa batalionu Skrzyneckiego, tego samego który w roku 1830 jako wódz naczelny, tak szlachetnie i tak umiejętnie bronił sprawy polskiéj konającéj. Ten batalion ledwie mógł zdążyć w czworobok, i przyjąć w środek swój Napoleona, chroniąc go przed nawałem jazdy nieprzyjacielskiéj. Polacy pyszni z powierzonego ich bagnetom zakładu, stali niewzruszenie pod gradem granatów, i przed powtarzanemi natarciami niezliczonych szwadronów.

Nieubliżając bynajmniéj zasłudze ś. p. jenerała Skrzyneckiego, winniśmy wyświeceniu prawdy i dalszym badaniom wojskowych naszych, przytoczyć: iż podano nam dowodnie, że w czworoboku czyli raczéj w czwo-

robokach polskich w których pod *Arcis sur Aube*, szukał schronienia Napoleon, znajdował się także dzisiaj żyjący jeszcze jenerał *Muchowski* dawny legionista jako szef batalionu; nie mając pod ręką dowodu, zostawiamy późniejszemu wyjaśnieniu: któremu z tych mężów według rangi służyło dowództwo w tych batalionach polskich: czy *Muchowskiemu*? czy *Skrzyneckiemu*? jak jest upowszechnione mniemanie? — Inna okoliczność jest ta: że wyszła w Paryżu wcale ładna rycina Martinet'a, u Jazet. r. de Lancry No. 7, i u Aumont r. Jean Jacques Rousseau No. 10, wystawiająca Napoleona pod *Arcis sur Aube* nie wpośród piechoty polskiej, ale wpośród jazdy, mianowicie naszego pułku gwardyi — z podpisem: że szef szwadronu Skrzynecki formuje czworobok lancierów gwardyi w około Napoleona, ta naiwność artystów francuzkich dała pochop jenerałowi Ambrożemu Skarżyńskiemu, napisania listu do ś. p. pułkownika Niegolewskiego, z Poznania 2. lutego 1855, z którego tu treść zamieszczamy, a który list wydrukowany się znajduje w dziele Niegolewskiego: Les Polonais à Somo-Sierra, wydanem w Paryżu i Berlinie r. 1855 na stron. 52 w przypiskach pod No. 3.

Oto są wyrazy jenarała Ambrożego Skarżyńskiego:

„Comme les noms polonais sont difficiles à prononcer pour les Français, cela leur est égal pourvu qu'ils finissent par *ski*. La même erreur a été commise sur la gravure de la bataille d'*Arcis sur Aube*, où à la place de mon nom d'*Ambroise Skarżyński*, on a gravé celui de *Jean Skrzynecki*, faisant la charge de flanc et arrétant l'ennemi; preuve que c'est moi, et non Skrzynecki, car il n'y avait par d'officier supérieur ni inferieur de ce nom dans le régiment, ce que vous savez le mieux en m'invitant à l'époque où a paru la gravure de redresser cette erreur par une reclamation. — Les Chevaux Légérs Polonais ne sont par non plus mentionnés dans

aucune description des Campagnes sur l'affaire de *Bériau Bac*, deux jours avant la bataille de *Craonne*, où l'Empéreur, auprès de qui j'ètais alors de service, m'envoya avec mon Escadron, et un Escadron de Chasseurs, à Cheval de la Garde, pour *enléver le Pont* devant la ville. Non seulement, j'ai enlévé le pont, mais j'ai tellement enfoncé l'ennemi, que je l'ai mis en deroute et poursuivi à une lieu et demi. Le resultat de la charge a été la prise du Prince *Gagarine*, commandant le corps de Partisans, deux pièces de canon et près de six cent chevaux, que la cavalerie du Général Pac s'est donné la peine de prendre, car *nous* étions occupés de poursuivre l'ennemi et de le désarçonner.

L'Empéreur m'a nommé Baron de l'Empire pour cette charge, et a accordé pour mon escadron la croix d'officier pour le Capitaine *Kiełkiewicz*, deux croix de la Legion d'honneur et deux croix de chevalier de l'Ordre de la Réunion, pour les Officiers, et quatre croix de la Légion d'honneur pour les Sous-officiers et Soldats.

Combien d'autres faits d'Armes, que notre Regiment a faits sans qu'on en ait fait aucune mention! Ce qui nous console, c'est que nous avons fait notre devoir, et que nous seuls sommes restés fidèles à la cause de l'Empéreur, jusqu'a Son Abdication.—Votre devoué Ami et Camarade.. Le Général Ambroise Skarżyński Baron de l'Empire Français, officier de la Légion d'honneur, chevalier de l'Ordre militaire de Pologne et de l'Ordre de la Réunion.

Tłumaczenie wypisu z listu Ambrożego Skarżyńskiego; Gniezno z lutego 1855.

....Ponieważ nazwiska polskie, dla Francuzów, są trudne do wymówienia, więc mało na nie zwracają uwagi byle się kończyły na *ski*. Taki sam błąd (jak Łubieńskiego z Kozietulskim) popełniono na rycinie bitwy pod *Arcis sur Aube*, gdzie zamiast mego nazwiska: *Ambro-*

żego Skarżyńskiego, położono; *Jan Skrzynecki*... wystawiając go nacierającego z boku i zatrzymującego nieprzyjaciela. Dowód, że to byłem ja, a nie *Skrzynecki* jest ten: że nie było w pułku ani wyższego ani niższego officera tego nazwiska, o czém wiesz najlepiéj, boś mnię sam namawiał do upomnienia się w czasie kiedy ta rycina się okazała.

Szwoleżery polskie nie są także wspominane, w żadnym opisie rozprawy pod *Berri au Bac*, na dwa dni przed bitwą pod *Craonne*, kiedy cesarz, przy którym byłem na ten czas od służby, posłał mnie z moim szwadronem i drugim szwadronem strzelców konnych gwardyi na zdobycie mostu przed miastem. Nie tylko zdobyłem most, ale tak rozbiłem nieprzyjaciela, że go wprawiłem w rozsypkę i ścigałem go przez półtory mili francuzkiéj. Skutkiem tego natarcia było, wzięcie księcia *Gagaryna*, dowodzącego korpusem partyzantów, dwóch armat i blisko 600 koni, które jazda jenerała Paca brała sobie dowoli, pod czas kiedy my (gwardya polska) zajmowaliśmy się, ściganiem nieprzyjaciela i zsadzaniem go pikami z koni.

Cesarz mianował mnie baronem państwa francuzkiego za to i udzielił na mój szwadron: Krzyż officerski dla kapitana *Kiełkiewicza* dwa krzyże legii honorowéj i dwie dekoracye orderu połączenia (holenderskie) dla officerów — i cztery krzyże legii honorowéj dla pod-officerów i żołnierzy.

Ileż to innych czynów przez nasz pułk dopełnionych, pozostało bez najmniejszéj wzmianki! Lecz co nas pociesza, jest wypełnienie naszéj powinności, i że my jedni zostaliśmy wiernymi cesarzowi, aż do jego abdykacyi. Przywiązany twój kolega i przyjaciel:

Jenerał Ambroży Skarżyński

Baron Państwa Francuzkiego, officer legii honorowéj, kawaler krzyża wojskowego polskiego i orderu połączenia.

30

Podając to pismo jenerała Ambrożego Skarżyńskiego do powtórnéj wiadomości, miło nam uzupełnić szczegóły owego sławnego zdobycia mostu pod Beri au Bac, nad którem p. Thiers na stron. 451 i 452. T. XVII. się rozpływa, i czyni wzmiankę o jeździe gwardyi polskiéj i jenerała Paca, ale wszystko przypisuje jenerałowi Nansouty, nie wspominając bynajmniéj o Skarżyńskim, podczas kiedy kolega Joachim Hempel — jak wyżéj — całą sprawiedliwość oddaje Ambrożemu Skarżyńskiemu — co wreszcie nikomu w pułku nie było tajnem.

Opisawszy poniekąd, czynności wojenne pułku w r. 1814. i pragnąc żeby takowe były uzupełnione w dziele z druku wyjść mającem jenerała Dautancourt, lub przez kogo, więcéj od nas świadomego, a jeszcze żyjącego kollegę; przystępujemy do notat kolegów Dobieckiego i Mikułowskiego tyczących się ostatnich chwil cesarza w Fontainebleau i pożegnania Francyi przez nasz pułk.

Oto jest co pisze Dobiecki:

„Cesarz dowiedziawszy się pod Vitry le Français, że cała armia nieprzyjacielska udała się do Paryża, zaraz zwrócił się ku Fontainebleau a my dniem i nocą za nim; ale pomimo jego pośpiechu, sprzymierzeni już go ubiegli i Paryż kapitulował. Gotowaliśmy się iść na Paryż, ale to wszystko na niczem się skończyło. Cesarz abdykował a my byliśmy świadkami: jak wszyscy jego jenerałowie i adjutanci uciekali do Paryża i odstępowali go ohydnie! — Gdy się to działo, dowiedzieliśmy się że Kościuszko, jest o milę od Fontainebleau u Zeltnera; zmówiło się nas czterdziestu i udaliśmy się do niego; zastaliśmy tam, załogę rossyjską, i ze 2000 chłopstwa pod jego opiekę się udających. — Przyjął nas serdecznie, częstował nas chlebem i winem czerwonem, powtarzając, że niema niczem więcéj! zapytywał się każdego o nazwisko, a gdym mu moje powiedział, zapytał mnie: „czy nie z Łopuszna? bo tam się z panem

podkomorzym Dobieckim upić musiałem“.. Madalińskiego podpułkownika także uściskał, jako syna sławnego jenerała... na pożegnanie darowaliśmy Kościuszce konia złożywszy się na kupno od naszego officera Vandernota, siwego polskiego konika, który się był Kościuszce spodobał....

Wróciwszy, z tych rozrzewniających odwiedzin, dostaliśmy rozkaz wybrania 120 koni i ochotników z naszego pułku, którzy mieli iść z cesarzem na wyspę Elbę. Już byłem stanął przed tym szwadronem z Jerzmanowskim, ale wspomniawszy na ukochany nasz kraj... i tyle do niego wiążących mnie uczuć... zawróciłem galopem do pułku.

Żeby zaś mieć jakąś pewność losu a przynajmniéj nie dostać się do niewoli... posłał jenerał Krasiński któremu Napoleon zdał dowództwo nad wszystkiemi polakami — do imperatora Alexandra: Szeptyckiego Zielonkę: imperator przyjął ich jaknajlepiéj i opiekę zapewnił; potem Kurnatowski przywiózł urzędowne potwierdzenie imperatora i na tém się wszystko skończyło.....“

Oto relacya zacnego kolegi Wincentego Dobieckiego którego wyrazów ostatnich łzy mu obszerniéj kreślić niedozwoliły; przejdźmy do wspomnień nie mniéj zacnego kolegi Mikułowskiego, oto są jego słowa: „W pierwszem spotkaniu pod Brienne — jak pamiętasz — stojąc obok ciebie przed frontem, dostałem postrzał w lewe udo, który mi się, do dnia dzisiejszego boleśnie przypomina. Opatrzony przez naszego nieocenionego Girardota, lecz nie mogący być prowadzony za naszą armią, odesłany byłem ku Vitry, i w drodze obdarty przez maroderów północy, aż dostałem się w pewnéj małéj wiosce do zacnych obywateli pp. Duyretz, gdzie leżałem aż do bitwy pod Arcis sur Aube, któréj odgłos do łóżka mego dochodził. Znajdując się w kraju zajętym przez

nieprzyjaciela, i nie mogąc jeszcze stać na nogach, doczekałem się wzięcia Paryża i katastrofy Fonteneblowskiéj! i z Vitry le Français zabrałem się w drogę do Paryża, z rannym pułkownikiem pruskim od dragonów p. Unruh. Od upadku Napoleona, nienawiść rojalistów wywarła się przeciwko polakom. Niestworzone rzeczy rozgłaszali o nas i pisali: jakby o rozbójnikach jakich, fanatycznie przywiązanych do swego herszta... Nie mogli nam przebaczyć, naszéj dla niego wierności; nikczemna ta fakcya, ciesząc się z nieszczęść kraju własnego, urągała się z naszego smutku, i gdy sprzymierzone wojzka, z szacunkiem na nas patrzały, oni tchnęli nienawiścią, i udawali dla nas pogardę *).

Wracałem więc do Paryża, na los szczęścia i z rozpaczą w sercu, nie wiedząc co począć, jeżeli — jak chodziły pogłoski — prawdą się okaże, że Polacy wszyscy pobrani już są w niewolę, i jak bydło, rozdani na karę pomiędzy trzech swoich panów. — Kiedym się zatrzymał przy ulicy St. Denis, przy mieszkaniu Pfeifra (naszego officera ubiorczego konsystującego ciągle, w Paryżu) by się dowiedzieć, co się z nim stało, bo w nim była jedyna nadzieja dostania kawałka chleba; byłem jakby obłąkany, tak że poczciwy prusak litował się nademną. Lecz jak raptownéj doznałem odmiany wysiadłszy z powózki i spotkawszy kilku sług naszych officerów powracających z Paryża do Argenteuil, i gdy ci mi oznajmili: że pułk w całości zostaje, że rozkazana jest na dzień jutrzejszy rewia przez imperatora Alexandra i naszego pułku i całego korpusu polskiego.

---

*) Te to uczucia dyktowały panu Lamartine owe ohydne Polakom wyrzuty w jego dziele: Histoire de la Restauration Paris 1854, na które odpowiedzieliśmy w piśmie: La Pologne et les Polonais defendus contre MMrs Thiers, Segur, et Lamartine. Paris 1855.

Uściskaliśmy się z panem Unruhem jakby z bratem, i zawiózłem go do naszego hotelu Place des Victoires. Ztamtąd nie zważając na moją osobliwszą toaletę, bo byłem przybrany w odzież krótką i ciasną p. Duyretz, pojechałem do restauracyi Very, i tam zastałem kilkunastu kolegów, którzy mnie, jak upiora, z podziwieniem ale najczuléj i najserdeczniéj powitali.

Pamiętasz szanowny mój kolego! jakie było nasze pobratymstwo, jakie między nami rodzinne przywiązanie, więc łatwo sobie wystawisz, radość naszę wzajemną. Tegoż samego dnia zawieźli mnie koledzy do jenerała Krasińskiego, który ubolewał nademną, że rana moja i niepewność życia były przyczyną: że koledzy młodsi odemnie kapitanowie, Dobiecki, Zielonka zostali szefami szwadronu. Obadwaj ci koledzy warci byli téj nagrody a ja przestałem na swojem, i przyjąłem za nagrodę, miłość i współuczucie ogółu drogich naszych towarzyszów broni. — Nazajutrz figurowałem na téj świetnéj rewii, w któréj wspaniałomyślny zwycięzca, przyjmował z takim zaszczytem resztki walczących przeciwko niemu Polaków. Nie wziął imperator na tę rewią z sobą żadnego cudzoziemca przez delikatność, otoczony był tylko rossyanami i polakami, prócz kilku anglików....

Zaczął rewiją od nas rannych, których ustawiono pieszo na prawem skrzydle. Zsiadł z konia i każdego z nas pytał: „czego żądamy“ a ks. Wołkoński notował nasze prośby. Ja prosiłem o paszport do wód, i otrzymałem go dnia następnego, i chowam go dotąd. Potem imperator wsiadł na konia i zbliżył się do naszego pułku, do którego wyrzekł pochlebne słowa, przypominając że nas nie dawno z bliska widział pod Arcis sur Aube. Przejechawszy następnie przed wszystkiemi szeregami naszego połączonego polskiego korpusu, udał się cesarz do kwatery jenerała Krasińskiego, gdzie przyjął śniadanie.

Nie wiem czy pamiętasz ten szczegół? że z rozkazu wyraźnego Aleksandra, polecono nam było nosić przy czapkach gałązki laurowe, co nas niezmiernie zadziwiło, bo to było niby znamię zwycięstwa....[1])

Ale o Boże! po tych latach tryumfu i chwały, do czego dzisiaj zeszliśmy! Za powrotem do Paryża dowiedziałem się od kolegów o ostatnich czynnościach pułku, który w téj genialnéj i rozpaczliwéj kampanii, ciągle towarzyszył nieporównanemu bohaterowi, w ustawicznych marszach i kontra marszach wszędzie był czynny i zawsze zwycięzko.“

Te czynności pułku przez Mikułowskiego opisane, powtarzają to co już przytoczyliśmy, dodając tylko imiennie śmierć porucznika Fichnowskiego i zranienie porucznika Żółkiewicza.

Wzmiankuje jeszcze kolega Mikułowski, że oddział naszego pułku w obronie Paryża w gazetach był cytowany, to samo słyszałem i od jenerała Dwernickiego. Wiadomo także iż jenerał Sokolnicki z szczególną, czyli raczéj z przykładną ale obowiązkową gorliwością zajmował się tą nieszczęsną i tak niedołężną obroną. Nie mało mi ś. p. jenerał Dwernicki rozpowiadał o téj opłakanéj obronie; zgłaszał on się pismem do pana exministra i historyka Thiersa, reklamując, żeby w dziele swojém oddał sprawiedliwość Polakom, którzy za Francuzów walczyli pod Paryżem, i oto jest odpis sławnego dziejopisa:

„Paris le 26 octobre 1856. — Mon Général, Vous avez bien voulu m'adresser quelques pages de notes sur ce qui s'est passé à l'armée ou Vous Vous trouviez pendant les deux journées qui ont précèdé l'entrée des Etrangers á Paris — Une absence assez prolongée m'a empéché

---

[1]) Kolega mocno się myli, to było oznaką że wojsko polskie już się poddało, bo przyjęło godło używane przez całą koalicyą.

de Vous accuser plutôt reception de Votre envoy — Veuillez agréer mes remercimens pour la communication de cet intéressent document dont je prendrai du nouveau lecture au moment ou je livrerai á l'impréssion le recit des évenemens de 1814.

Je me félicite Monsieur le général d'avoir laissé dans Votre memoire un souvenir qui ne me soit défavorable; *le vif intéret* que je n'ai cessé de porte raux nobles débris de la malheureu se Pologne m'à toujours guidé; lorsque j'ai eu à prendre des décisions concernent Vos compatriotes, *pendant ma présence au pouvoir.*

Recevez je Vous prie Monsieur le général l'assurance de ma considération la plus distinguée. A Thiers.

A Monsieur le général Dwernicki à Léopol.

Tłómaczenie listu p. Thiersa do jenerała Dwernickiego, Paryż 26 października 1856.

Mości jenerale! Raczyłeś mi przesłać kilka stronnic wspomnień o wypadkach zaszłych w korpusie wojska w którym się znajdowałeś przez dwa dni poprzedzające wejście cudzoziemców do Paryża. — Oddalenie dość przedłużone, niedozwoliło mi przyznać jenerałowi otrzymania jego posyłki.

Chciej przyjąć moje podziękowanie za udzielenie mi tego cennego dokumentu, z którego powezmę użytek w chwili gdy oddam do druku opowiadanie wypadków roku 1814.

Mam sobie za szczęście panie jenerale! że zachowałeś pamięć moją korzystną dla mnie. Zawsze mną powodował czuły udział dla szlachetnych szczątków nieszczęśliwéj Polski, przez czas mojego zostawania przy władzy.

Przyjmij panie jenerale
zapewnienie mego najwyższego szacunku

A. Thiers.

Do p. jenerała Dwernickiego we Lwowie.

Otóż miodosłowny P. Thiers, nie więcéj wspomniał o Dwernickim i o Polakach w bitwach pod Paryżem, niżeli o Somo-Sierze jak był także listownie, obiecał Niegolewskiemu. Nie mamy powodów zaprzeczania żeby p. Thiers jako minister nie był użyczył jakiéj pomocy emigracyi polskiéj, ale co się tyczy politycznéj strony jego historyi, widoczną jest, że upadek Francyi skutkiem wojny 1812 roku przebrał miarę uczuć pana Thiersa i że niesprawiedliwy ma żal do Polaków, jakoby oni byli przyczyną upadku Napoleona a następnie Francyi. Nie tu jest miejsce rozbierać tę kwestyą i walczyć z historykiem Napoleona.... czekamy na to jego ostatniego tomu obejmującego klęskę pod Waterloo, zobaczymy wreszcie czy może tam pan Thiers dotrzyma słowa danego Dwernickiemu i Niegolewskiemu? Kiedy Francuzi jeden po drugim opuszczali zbawcę ojczyzny i swego dobroczyńcę, tak dalece, że nawet nieodstępny kolega wszystkich zwycięstw Berthier, i pieszczony satellita Rustan, go odstąpili.... Polacy starali się dawać dowody rzetelnej wdzięczności, dawnemu jenerałowi nieodżałowanego Józefa Sułkowskiego: Twórcy legionów; Annibalowi dwóch wojen polskich, nieszczęśliwemu w końcu jak ten zwycięzca Rzymu.... Starali się Polacy: jedni, dawać mu dowody niezmiennéj miłości, jak szef szwadronu Paweł Jerzmanowski, kapitan Baliński, porucznikowie: Koch, Fiutowski, Skowroński, (nie pamiętamy wszystkich) którzy towarzyszyli mu na wyspę Elbę: drudzy rozstać się z nim, ze łzami w oczach a z dopełnieniem wszelkich obowiązków czci i honoru.

Nie wiemy gdzie był na tenczas najgodniejszy jenerał Dąbrowski? Zdaje się że odniesione w boju rany, oddaliły go od Fontainebleau, a tak Napoleon powierzył naczelne dowództwo wszystkich szczątków wojska

polskiego, nieodstępnemu towarzyszowi swoich trudów jenerałowi dywizyi Wincentemu Krasińskiemu.

Pożegnali zaś bohatera aż w ostatniéj chwili rozstania się jenerałowie: Sokolnicki, Pac, Kurnatowski i pułkownik Stanisław Wąsowicz ten towarzysz jego podróży od Smorgoni do Paryża i nieodstępny do końca officier d'ordonnance, trzeci tego zaszczytnego urzędu, po Falkowskim i Chłapowskim z naszego narodu.

Wracając się do mnie po owém spotkaniu się z legitymistami może w *Bar sur-Aube* albo w *Chaumont*, zostałem wcielony do kolumny jeńców gdzie zastałem pułkownika od gwardyi pieszéj i dwóch szwoleżerów z naszego pułku, to oboje było wielką pomocą w nieszczęściu: towarzystwo znakomitego oficera i przysługa dwóch znajomych rodaków, załuję mocno że notaty ich nazwisk straciłem i przypomnieć sobie nie mogę, ale od tego miejsca już oddalonego od pól bitwy aż do Bazylei we Szwajcaryi, nie doznałem nigdzie téj nie życzliwości dla Napoleona i dla Polaków, o jakiéj pisze kolega Mikułowski. Uczucia Francuzów dla Napoleona i jego przyjaciół, nie były we Francyi jednakowe, prowincye które poznały mniemane dobrodziejstwa koalicyi były przeciwnego zdania legitymistom, i wszędzie nas przyjmowano z udziałem i ubiegano się o sposobność, dawania nam ulgi zwłaszcza podwód do transportu. W Bazylei jako Polak zostałem zaopatrzony pasportem do Drezna, gdzie zastałem nie mało Polaków a między innymi ministra Stanisława Potockiego. — Jenerał rossyiski Guryew opatrzył mnie pasportem do Warszawy, dokąd się przez Poznań dostałem. Kolumna wojska polskiego wracała tymczasem pod dowództwem jenerała Krasińskiego z Francyi. Zdarzył się w tym pochodzie wypadek dla jenerała Krasińskiego zaszczytny, który obecny Mikułowski, tak opisuje:

„Wiesz zapewne o katastrofie w *Kotbus*, któréj świadkiem byłem, gdyż jako jeszcze cierpiący na ranę, wracałem w powozie jenerała Krasińskiego. Swawola i podłość brygady pruskiéj i jéj dowódzcy ślązaka Blendowskiego, o mało nas niepozbawiły kochanego naczelnika, który dał dowód wysokiego umiarkowania, wstrzymując zemstę całego korpusu, chcącego wpień wyciąć, podłych napastników, za sromotne i tak ciężkie zranienie jenerała Krasińskiego cięciem pałasza w czoło, kiedy ten wyszedł do nich i w złamanéj niemczyznie starał się ich uspokoić. Scena ta mogła sprowadzić ważne konsekwencye, jednakże Prusacy, widząc że korpus polski ze wszech stron przybiegał nam w pomoc do Kotbus kapitulowali z nami, i uwolnili nas tego dnia samego od nienawistnej swéj przytomności.“

Kiedy Poznań i każda osada księstwa warszawskiego, przyjmowała powracających z pól chwały braci z rozrzewnieniem, wyjechałem i ja z Warszawy do Łowicza na spotkanie pułku, i zostałem od niego i od jenerała dowódzcy mile przyjęty, towarzyszyłem mu więc w tryumfalnym marszu doWarszawy, o którym wspomina Niemcewicz, w śpiewie: Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego:

„Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swéj sprawie nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych,
Garstka Polaków.
Skoro lud postrzegł, jak wzdęte wiatrami,
Białe z czerwonem, proporce migają,
Wstrzęsło się miasto radości głosami:“
Nasi wracają!

Ten to był ostatni akt pułku gwardyi polskiéj Napoleona I., jego to proporce pozdrawiały Warszawę, i od-

dawały cześć ostatnią naczelnemu wodzowi Polaków, marszałkowi cesarstwa Francyi Poniatowskiemu. Tu się kończy opowiadanie moje, urywkowe, niedokładne, o ile pamięć nie tyle obciążona wiekiem, jak przygodami ciągłéj żałoby, skojarzyć podołała: Kończę ten obraz świetny ale posępny, zwróceniem uwagi czytelników na rycinę Szwoleżera polskiego wyobrażonego na kuli ziemskiej, z tym podpisem:

„Po całéj prawie ziemi, pod obcymi znaki,
Dla swego tylko kraju, walczył żołnierz taki.“

i powtarzam z mężnym Joachimem Hemplem tę jego uwagę:

„Dowód najlepszy że nasz pułk był czynny, jest ten, że podług kontroli u dowódzcy pułku istniejącéj, można się przekonać, że pułk spotrzebował do kompletowania się w przeciągu nie spełna lat 8, dziesięć tysięcy ludzi.“

Siedliszowice dnia 24 września 1860.

Józef Załuski.

HISTORYA CYWILIZACYI.

Historya jest umiejętnością nad którą najwięcéj się zastanawiano, o któr j najwięcéj pisano, a która przecież bardzo rozmaicie pojmowaną bywa. Historycy niemal wszystkich narodów europejskich, jako też wielu pozaeuropejskich zostawili najściśléj zgromadzone fakta i daty wszystkich wydarzeń politycznych, badając wszystkie i najmniéj znaczące przypadłości. — Wielką zwracano uwagę na historyę, religią i prawodawstwo mniéj zastanawiając się nad postępem umiejętności, literatury, sztuk pięknych, i potrzebnych wynalazków, i nakoniec zwyczajow i obyczajów narodu. Dla wzbogacenia naszéj umiejętności przeszłością, badano wszelkiego rodzaju starożytności, wykopywano miasta, wydobywano monety z ziemi i odczytywano je, odpisywano napisy na nagrobkach, układano na nowo alfabety, tłumaczono hieroglify i tu i owdzie odżywiano zamarłe języki. Przeobrażenia mowy wyśledzone przez filologów stały się rękojmią wyjaśnienia najciemniejszych czasów wędrówek tnarodów. Ekonomia polityczna podniesiona do umiejętności, rozjaśniła wiele kwestyj co do podziału nierów

nego posiadania, tego najczęstszego źródła obywatelskich rozruchów. Statystykę opracowano już tak pilnie, że najdokładniéj nie tylko o materyalnych interesach, ale nawet o szczegółowych właściwościach ludzi mamy wiadomości jak najlepsze. W wielkim tym nauk postępie i geografia fizyczna nie została w tyle; zjawiska klimatu oznaczono, góry pomierzono, rzeki poniwelowano od źródeł aż do ich ujścia, wszelkie możebne zjawiska przyrody zbadano i ich najskrytsze prawa pojęto, wszystkie środki do życia chemicznie rozpoznano, części składowe policzono i zważono i w ogóle całą przyrodę zestawiono w należytym stósunku do człowieka. I ażeby nic nie pominąć, coby umiejętności nasze pod każdym względem człowieka dotyczącym rozszerzyło, badano skutecznie wszystkie gałęzie zjawisk, i w skutek tych badań wiadome nam są stósunki śmiertelności, małżeństw, urodzeń, istoty zatrudnień ludzkich, przemiany cyfr tak w zarobku jako też i w cenach tego wszystkiego co do ich utrzymania i do dobrego bytu jest potrzebném. Te i tym podobne fakta ubrane i systematycznie uporządkowane, tworząc niejako anatomię narodu, odznaczają się dokładnością najszczegółowszą, a połączono z niemi i inne nie tyle na dokładność, co na ilość obrachowane. Nie tylko wielkich narodów podano nam rysy charakterystyczne, ogromną i zadziwienia godną mnogość opisów różnych z całego świata krajów i ludzi dołożyli dotego wędrowcy, którym zawdzięczamy możebność porównania stanowisk cywilizacyi pod najrozmaitszemi stósunkami. Dodawszy do tego że żądza wiadomości naszych bliźnich oczywiście jest nienasyconą, że środki ją zaspakajające równocześnie rosną i że mnóstwo postrzeżeń nowych dopiero kiedyś nastąpi; rozważywszy to wszystko, będziemy mieli słabe wyobrażenie o niezmierzonéj wartości téj masy dat, którą posiadamy i za któréj pomocą rozwój ludzkości badać mamy.

Lecz gdy nam przyjdzie wykazać, jako tego materyału użyto, zupełnie przeciwnie rzecz odmalować nam wypada. Właściwa to i nieszczęsna okoliczność że historyą rodzaju ludzkiego wielu z wielkiemi talentami w pojedynczych oddziałach opracowywało, nie było jednakże niemal nikogo, któryby się zajął ujęciem jéj w całość i wykryciem stósunku w jakim one części ze sobą stoją. We wszystkich innych gałęziach umiejętności koniecznością jest, zestawienie pojedynczych rezultatów badań, pod jednę ogólną zasadę — i widzimy szlachetne dążności badaczy, usiłujących ze szczegółowych faktów podnieść się do wykrycia praw pod których władaniem one fakta zostają. Historycy zaś przeciwnie tak dalecy są jeszcze od téj myśli, że między niemi panuje prawo, utwierdzające ich w mniemaniu jakoby ich przedmiot był zupełnie wolnym, niezależnym, jakoby tylko wydarzenia pojedyncze opowiadać mieli, ożywiając je stósownemi obyczajowemi i politycznemi poglądami. Według tego planu każdy pisarz mógłby zostać historykiem. Bo chociażby z lenistwa lub ograniczenia z natury nie był zdolnym obrobić najwyższéj gałęzi umiejętności, dość mu, jeżeli lat kilka czytaniu pewnéj liczby książek poświęci, a będzie już mógł napisać historyą wielkiego narodu i w swoim rodzaju znakomitość sobie wyjedna.

Takie stanowisko do tyla ograniczonego zadania wpłynęło bardzo zgubnie na postęp naszéj umiejętności. Ono uwolniło kluby historyków od poprzedzających a niezbędnych przygotowawczych studiów, za pomocą których zdolniby dopiero byli w swym zawodzie pracować z pomyślnym skutkiem. Ztąd też poszły te szczególne zjawiska, że jeden z historyków nic nie wie o politycznéj ekonomii, drugi nic o prawie, inny znów nic z filozofii nic z religii nie rozumie; ten zaniedbuje statystykę, tamten lekceważy nauki przyrody pomimo że te nauki najważniejszemi są ze wszystkich, które mają charakter

narodu oznaczyć, jego usposobienie rozpoznać, gdyż obie te właściwości ludzi w nich ujęto i określono. A jeżeli niektórzy poświęcili się wyłącznie któréj z tych gałęzi nauk, to studium należące do historyi rozdzieliło się a nie połączyło się razem, pojedyncze opracowanie analogii zostało udaremnionem, to lub owo obrobione przez jednego przepadło, a nigdzie nie było widać chęci skoncentrowania tych studiów do historyi, któréj one są istotnemi częściami składowemi.

Od pierwszéj połowy 18stego stólecia ukazało się kilku wielkich myślicieli, którzy na niedokładność dziejopisarstwa się uskarżali usiłując wedle sił niedostatkowi zapobiedz. Lecz i ich usiłowania rozdzieliły się; w całéj literaturze europejskiéj nie ma więcéj nad dwa lub trzy oryginalne dzieła, które są rzeczywiście systematycznem usiłowaniem zbadania dziejów ludzkości zapomocą metody dokładnéj, zapewniającéj dobry skutek zastósowaniem innych umiejętności, przez które jedynie empiryczne poglądy do umiejętnéj prawdy podnieść można.

W ogóle od 16go wieku a mianowicie też w ostatnich stu latach napotykamy pomiędzy historykami ślady ogólnego poglądu i dążność włączania w ich dzieła tych przedmiotów, które przedtem powszechnie wykluczano z historyi. Tym sposobem treść wzbogacono rozmaitością przedmiotów, a wyłączny zbiór i stósonkowe zestawienie wydarzeń podały rękojmię po części ogółowego poglądu, którego w dawnéj europejskiéj literaturze nie można dopatrzeć się śladu. Było to wielkim już zyskiem: historyk obznajomiał się z obszerniejszym widokręgiem i ośmielał się w obraniu kierunku spekulacyjnego, mogącego wprawdzie doprowadzić do nadużycia, będącego jednakże istotnym warunkiem wszelkiéj prawdziwéj wiedzy bez niego bowiem systematu umiejętnego urządzić niepodobna.

Przyznając zaś nowszym dziejopisarzom bardziéj zadowalniające dążności, jakich w dawniejszych czasach nie było, przyznać też musiemy że wszystko tylko na tych dążnościach się skończyło, bo dotąd z bardzo małemi wyjątkami nie zrobiono jeszcze nic, coby wykryło zasady mogące objąć ducha i losy narodów.

Takim wstępem rozpoczyna Tomasz Henryk Buckle swoje obszerne studium historyczne o cywilizacyi Anglii które dla tego wzięliśmy pod rozbiór, że w niém większą część Igo tomu zajmują poglądy ogółowe, umiejętnościowe dające się we wszystkich narodach zastósować, i to tem bardziéj, że w nich, jakto już ze wstępu zauważyć się daje, wiele jest nader trafnych i rzeczywistych dostrzeżeń. Niesłusznie przez niemieckiego krytyka potępione dzieło Tomasza Henr. Buckle, jest pod pewnym względem dziełem wielkiéj i głęboko ujętéj pracy, i śmiało rzec można, iż autor jego przeczuwa w niém to wielkie stanowisko dziejopisarstwa na jakie dziś wielu z naszych dziejopisarzy podnieść je usiłowało. Przekonano się dobrze, iż zestawienie samych wydarzeń jakoteż oddzielenie historyi od innych gałęzi umiejętności, czyni jéj dokładne wystawienie niepodobnem — zastósowawszy jednakże ogólne myśli T. H. Buckla do nas, wyznać musimy iż jeżeli w którym narodzie, to w naszym najmniejszy na drodze podniesienia stanowiska dziejopisarskiego uczyniono postęp. Przeszłość nasza jaśnieje tylko świetnością wielkich narodowych epok, któreby nie mniéj znanemi nam były ze źrodeł owych kronikarzy, którzy jako naoczni owych wydarzeń świadkowie chronologicznie je nam spisywali — co się zaś tyczy owych umiejętnych badań, jakich dziejopisarstwo koniecznie wymaga — o tych rzecby można w żadném naszém dziele nie czytamy. Nie od rzeczy też sądzimy przyjrzeć się bliżéj dziełu pod uwagę wziętemu, bo wiele w niem zawartych uwag wykazujących drogę, po

któréj dziejopisarstwo postępować winno, i nam pomocnem być może; niemniéj badania pod względem nauk przyrodniczych, jako też statystyki i ekonomii politycznéj (w Anglii najwyżéj stojących nauk) pouczającemi są dla nas, których nigdy wstydzić nie powinno uczenie się czegoś lepszego od obcych, byleśmy się tylko wystrzegali przyswajania sobie tego co jest złem.

Po uwagach mniéj więcéj streszczonych w podanym przez nas wstępie, autor wskazuje plan którego się w swojém dziele ma trzymać. Rozmiar tego planu jest ogromny. Uważając bowiem wysokość innych umiejętności na które przez znakomitych badaczy doprowadzone zostały, zamierza on historyę postawić na odpowiednim stopniu — *aby równowagę utrzymać i harmonię naszej wiedzy zachować*. Spodziewam się, mówi autor, dla dziejów ludzkości zrobić to, lub coś przynajmniéj podobnego, co się innym badaczom w naukach przyrody udało. W przyrodzie podciągnięto najdziwaczniejsze zjawiska pod pewne prawa i przepisy, do których się z największą akuratnością one stósują — a dla tego zaś udało się to studium, że ludzie wielkich talentów a przedewszystkiém cierpliwego i niezmordowanego ducha — badali zjawiska przyrody w celu odkrycia ich praw; jeżelibyśmy więc przeszłość ludzkości poddali podobnemu badaniu, mielibyśmy pewno wszelkie widoki osiągnięcia podobnego skutku. Jasną bowiem jest rzeczą, że ci którzy świadczą że wydarzń dziejowych do wyższego znaczenia podnieść niepodobna, kwestyę tę uznają za dostatecznie obrobioną i nie ważną. Lecz co więcéj, nie tylko przyjmują to czego dowieść nie mogą, lecz i to co według dzisiejszego stanu wiedzy jest nie podobnem do prawdy. Kto ogólną ma wiadomość o tém, co się w ostatnich dwóch wiekach stało, musi dostrzedz że każda generacya wykazuje pewne okoliczności jako z reguły wynikające i przedtem oznaczone — o których

jednakże generacya poprzednia dowodziła że odbywają się bez wszelkich reguł i nie dadzą się przewidzieć a więc oczywistym kierunkiem postępowéj cywilizacyi jest wzmocnienie naszej wiary ogółowością porządku, metody i zastósowania wypadków do pewnych praw. Należy więc ztąd wnosić, iż to, czego dotąd nie byliśmy w stanie wytłomaczyć, nie jest do niewytłómaczenia, ale że to czego my dziś nie pojmujemy, przyszłość dopiero pojmie i wytłómaczy. To zaufanie w odkrycie praw pośród chaosu zjawisk stało się dla badaczy przyrody niemal artykułem wiary, a że na takowem historykom zbywa dwom okolicznościom przypisać należy: raz że duch przewodniczący badaczom przyrody wyżéj stać musi od ducha badaczy dziejów, powtóre że związki zjawisk przyrody dotykalniejsze są od związków zjawisk dziejowych.

Obie te okoliczności tamowały rozwój badania dziejów. Najznakomitsi historycy stoją o wiele niżéj od sławnych badaczy przyrody. Nikt dotąd na duchu nie wyrównał Kepplerowi, Niutenowi i innym wielkościom w ich rodzaju. A co się tyczy dotykalniejszego związku zjawisk — historyk napotyka w nich nierównie większe trudności aniżeli badacz przyrody: bo jak z jednéj strony jego poglądy więcéj są wystawione na pomyłki, wypływające ze sposobu widzenia rzeczy i namiętności, tak téż z drugiéj brakuje mu najprzydatniejszego środka — doświadczenia *(experimentum)*, za pomocą którego najzawilsze problemy zewnętrznego świata dają się rozwiązać.

Nie należy więc dziwić się temu, że studium życia ludzkości jeszcze dotąd pozostaje w dziecięctwie — odnośnie do stanowiska na którem postawiono studium przyrody. Różnica postępu tych dwóch nauk jest tak wielką, że gdy w przyrodzie bez dowodzenia da się jakieś prawo wyprowadzić, i zrobić wniosek spełnić

się mającego zjawiska — w historyi podobnego przepisu nie tylko przypuścić nie można, lecz owszem takowy zaprzeczonym bywa. Ztąd téż pochodzi, iż każdy chcący historyę podnieść do téj wysokości na jakiéj inne gałęzie nauk stoją, natrafia na konieczne przeszkody: bo zwykle mówią, że w ludzkich czynnościach jest coś tajemniczego, opatrznościowego, co nam ich zbadaniu przeszkadza i ich rozwój w przyszłości zakrywa. Jednak to zdanie nie jest dowiedzionem. — Dla tego téż autor zadaje sobie nader ważne pytanie, na które chce odpowiedzieć, pytanie: czy czynności ludzi a następnie téż społeczeństwa są stałym poddane prawom, czy są wynikiem przypadku lub téż nadnaturalnego wpływu?

Rozwinięcia téj kwestyi przywodzić tu nie będziemy. Autor bowiem zapatrując się na rzeczy ze swego osobistego stanowiska tj. anglikańskiego, miesza pojęcia religijne, nad których rozwikłaniem nadaremnie się trudzi, z teoryami błędnych zasad; wyobrażenia o wolnéj woli i przeznaczeniu nazywa fałszywemi, bo według niego wolna wola polega na filozoficznéj a przeznaczenie na teologicznéj hipotezie. Że téj kwestyi zapomocą materyalizmu rozwiązać nie można, uznajemy dla tego rozstrzygnięcie jéj przez T. H. Buckla za niedobre — i dla tego tę tylko słuszną uwagę niemieckiemu krytykowi przyznajemy, gdy mówi, że materyalizm przewodniczący autorowi w rozwinięciu ważnych religijnych kwestyj, zabija go i do niczego dobrego nie prowadzi. Tabelle statystyczne mają być rękojmią dokładnego i nowego zupełnie rodzaju historyi. Z nich można się więcéj o naturze obyczajowéj człowieka nauczyć aniżeli z doświadczenia zebranego z wszystkich poprzednich wieków. Wnioski z téj przyjętéj przez autora prawdy, doprowadzone do ostateczności stawiają moralność ludzi pod pewne przepisy prawa — Mówi on, iż pod pewnemi okolicznościami pewna ilość ludzi musi sobie życie

odebrać, jest to ogólne prawo. Ujemna to strona zkąd inąd znakomitego dzieła. Myśli tu przywiedzione zaszkodzić jednak nie mogą nikomu, kto wie, iż T. H. Buckle jest anglikaninem, wie iż pojęcia które on za ciemne i nierozstrzygnięte podaje — nasza nauka kościoła katolickiego dokładnie objaśnia i rozstrzyga. Za to w drugim rozdziale przywodzone postrzeżenia o wpływie praw przyrody na urządzenie społeczeństwa i charakter pojedynczych ludzi — godne są przytoczenia, więc je téż w wyciągach tu podajemy.

Dochodząc wpływu przyrody na rodzaj ludzki, widzimy tegoż cztery rodzaje: klimat, żywność, ziemię i zjawiska przyrody w ogólności: pod zjawiskami przyrody rozumie tu autor nie tylko okiem dostrzegalne zjawiska ale téż innemi zmysłami dochodzone wypadki, które w różnych krajach różne wywołały wyobrażenia. Jednemu z tych rodzajów dadzą się wszystkie zewnętrzne zjawiska, wpływające ustawicznie na człowieka, podporządkować. Ostatni rodzaj, zjawiska przyrody w ogólném wzięte znaczeniu, wpływa szczególniéj na wyobraźnię wyradzając rozliczne rodzaje przesądów stanowiących wielką tamę postępowi oświaty. A ponieważ w niemowlęctwie narodu władza tego przesądu jest wszechpotężną, więc téż rozmaite właściwości przyrody zrodziły rozmaite charaktery narodowe i religii narodowéj nadały koloryt właściwy, pod pewnym względem niezmazalny. Inne trzy rodzaje klimat, ziemia i pożywienie nie miały tak bezpośredniego wpływu na człowieka: lecz wywarły one największy wpływ na urządzenie społeczeństwa i z nich wypłynęły największe i najwyraźniejsze różnice narodów, przypisywane często różnicy ras, według których ludzkość podzielaną bywa. Ponieważ zaś te pierwotne różnice ras są tylko prostą hypotezą — wolimy tę rozmaitość wpływowi klimatu, żywności i ziemi przypisać, a tym samym wiele trudno-

ści zaciemniających dotąd studia historyczne, usuniętemi zostanie. Potem przechodzi autor do szczegółowego rozbioru każdego z czterech rodzajów wpływu przyrody. Klimat, ziemia i pożywienie stoją ze sobą w ścisłym związku: nie należy więc rozbierać ich pojedyńczo, lecz raczéj podług rozmaitych wpływów, jakie ich wspólne działanie wywiera.

Przedewszystkiem: pierwszym i poczęści najważniejszym wpływem tych trzech elementów jest bogactwo. Przed rozwinięciem się oświaty, przed wykształceniem się narodu, zbiera się bogactwo. Dopóki każdy tém jest zajęty, aby potrzeby swego utrzymania zaspokoić — nie masz jeszcze popędu do wyższych dążności; umiejętność w żaden sposób powstać nie może, a co najwięcéj osięgnąć można, to oszczędzenie pracy wynalazkami surowych i niedokładnych narzędzi, jakie najnieoświeceńsze narody wynajdywały.

W takim stanie społeczeństwa nagromadzanie bogactw jest pierwszym możebnym krokiem rozwoju. Jeżeli naród tyle właśnie spożywa, ile ma, to mu nic nie pozostanie, nie będzie miał kapitału ani środków do utrzymania niezatrudnionéj klasy. (Niezatrudnioną klasą ludzi nazywa autor klasę, nazwaną przez Adama Smitha nieproduktywną). Jeżeli zaś produkcya większa jest od konsumpcyi, powstaje téż nadmiar, powiększający się według znajomych praw coraz bardziéj, i w końcu stanowiący fundusz z którego bezpośrednio lub pośrednio wszyscy utrzymanemi być mogą nie produkujący majątku, z którego żyją. I wtedy tylko możebną jest egzystencya klasy intelligencyjnéj — bo czas który przed tém od koniecznych do życia zatrudnień odrywać się im nie pozwalał, wolno im obrócić na korzyści umiejętnéj pracy. Dla tego do wszystkich wielkich ulepszeń socyalnych potrzebnym jest majątek, bo bez niego umiejętnościom postęp zatamowanym bywa — od którego znowu

cała oświata i jéj udoskonalenie zawisło. Jasną jest rzeczą, że w każdym narodzie szybkość nagromadzenia bogactw polega na właściwościach jego kraju. Późniéj gdy już majętność skapitalizowaną zostanie, występują jeszcze inne przyczyny; lecz zanim to nastąpi, postęp może być tylko od dwóch okoliczności zawisłym, najprzód od natężenia i stałości z jakiem praca dokonywaną bywa i powtóre od owoców jakie natura za tę pracę swą żyznością wydaje. A obie te przyczyny są wynikami powyższych naturalnych warunków. — Owoce pracy oznaczają się żyznością gleby, zawisłéj znowu częścią od mieszaniny pewnych chemicznych cząstek, częścią od tego, jak rzeki lub inne naturalne przyczyny na uwodnienie gleby działają — częścią od gorąca i wilgoci atmosfery. Z drugiéj strony energia i stałość pracy zawisła całkowicie od wpływu klimatu. W gorącéj strefie ludzie nie tyle są pochopni do pracy, co w umiarkowanéj i łagodniejszéj; praca także nie tylko zawisłą jest od klimatu pod tym względem że on człowieka denerwuje, robi ospałym i leniwym, ale także i z tego powodu, że klimat działa na stałość jego sposobu życia. I tak widzimy, że żaden naród na szerzyźnie północnych wysokości nie posiadał nigdy ciągłéj pilności, którą się mieszkańcy strefy umiarkowanéj odznaczają. Zima i brak światła nie dozwala swobodnie prowadzić swoich zatrudnień. Ztąd pochodzi, że pracujące klasy, zmuszone swoje codzienne prace przerwać, skłonniejsze są do nieporządnych nawyknień: łańcuch ich czynności pęka — a one tracą ten popęd który wyradza się tylko ciągłą i nieprzerywaną wprawą. Z tego wyradza się charakter narodowy, mający więcéj zmysłowości i kaprysów od charakteru takiego narodu, któremu klima stałego ćwiczenia się w zwykłéj pracy nie tamuje. To prawo jest w istocie tak dzielne, że jego wpływu dostrzegamy i w zupełnie przeciwnych okoli-

cznościach. Trudno sobie wyobrazić większą odmienność rządu, praw, religii i obyczajów nad tę jaka istnieje między Szwecyą a Norwegią z jednéj a Hiszpanią i Portugalią z drugiéj strony. Ale te cztery kraje mają wielkie podobieństwo do siebie. We wszystkich czterech ciągła praca rolna jest niemożebną. W dwóch południowych krajach przeszkadza pracy upał, susza i stan gleby W dwóch północnych tąż samą przeszkodę sprawia tęgość zimy i krótkość dni. Skutkiem tego jest, że te cztery narody, które pod innym względem różnią się tak od siebie, odznaczają się pewną niestałością i chwiejnością charakteru. One tworzą wyraźny kontrast w charakterze i obyczajach względnie tych narodów, którym umiarkowany klimat w pracy i jéj stałości nie przeszkadza.

Te są wielkie i naturalne wpływy, któremi oznacza się produkcya bogactwa. Bezwątpienia są jeszcze i inne okoliczności, które znakomity wpływ wywierają i w lepiéj uporządkowanem społeczeństwie wielkiego a może i od tych większego są znaczenia. Lecz wpływy te okazują się w późniejszym dopiero peryodzie — patrząc się zaś na zupełnie nieoświecony naród, dostrzegamy że szybkość w zbogaceniu się jego jedynie zawisłą jest od przyrodzonych właściwości gleby. Szybkiem rzutem oka w przeszłość możemy tego dowieść.

W Azyi cywilizacya była ograniczoną zawsze wielką rozległością ziemi: gdzie bogata i płodna gleba człowiekowi bogactwo zapewniła, bez użycia którego prawdziwy intellektualny postęp zacząć się nie może. Ten obszar kraju rozciągał się z małemi przerwami od wschodu południowych Chin aż do zachodniego wybrzeża małéj Azyi, Fenicyi i Palestyny. Na północ tego potężnego łańcucha leży rzęd nieurodzajnych krajów, zamieszkałych kolejno przez różne dzikie plemiona koczujące, w nędzy zostające zawsze z powodu nieurodzajności

ziemi — nie zdolne wybić się ze stanu swojéj ciemnoty, dopóki się tylko na owym gruncie pozostały. Też same plemiona Mongołów i Tatarów w różnych czasach potem to w Chinach, to w Indyach, to w Persyi zakładały potężne monarchie i przy lepszéj sposobności nabywały cywilizacyi, nie stojącéj bynajmniéj niżéj od oświaty najbardziéj kwitnących królestw starego świata. Bo téż w żyznych dolinach południowéj Azyi natura rozlała wszystko dla najobfitszego bogactwa: i tu téż owe barbarzyńskie plemiona doszły do pewnego stopnia oświaty, stworzyły piśmiennictwo narodowe i uorganizowały narodowy rząd państwa: nic podobnego nie zdołały dokonać w swéj ojczyznie. Dla téj téż przyczyny Arabowie byli ciągle surowym i nieoświeconym narodem bo susza ich ziemi ojczystéj nie dozwalała im się rozwinąć ponieważ tak u nich jako téż i wszędzie, wielka ciemnota jest owocem ubóstwa. Lecz w 7 wieku zdobyli Persyą; w 8 najlepszą część Hiszpanii; w 9 Punjab a w końcu prawie całe Indye. Jak tylko w nowych zdobyczach osiedli, znać było na ich charakterze wielką zmianę. Oni — którzy w swéj ojczyznie nie byli niczem innem, jak tylko włóczęgami, dziczą nieokrzesaną — oni mogli teraz po raz pierwszy zbierać majątki — i dla tego téż robili po raz pierwszy niejakie postępy w sztukach i cywilizacyi. W Arabii byli tylko plemieniem koczowniczych pasterzy; w nowych zaś swych siedzibach stali się założycielami potężnych państw, budowali miasta, zakładali szkoły, gromadzili biblioteki: a dziś jeszcze widzieć można ślady ich potęgi w Kordubie, Bagdacie i Delhi. Na granicy Arabii, czerwonem niemal tylko oddzielona morzem, rozlega się podobna równina piaszczysta, okrywająca całą Afrykę, położona między temi samemi stopniami równikowemi, rozciągająca się na wschód aż do wybrzeży oceanu atlantyckiego. Ta niezmierna przestrzeń ziemi jest równie jak Ara-

bia, nieurodzajną i pustą: jéj mieszkańcy téż, tak samo jak w Arabii, ciągle nieucywilizowanemi zostali — i nie nabyli nauk, dla tego tylko że bogactw nienagromadzili. Tę wielką pustynię użyznia na wschodzie Nil. Jego występujące wody, pokrywają piasek bogatemi wezbraniami użyzniającemi ziemię najbogatszym plonem. Wskutek tego, szybko téż tutaj nazbierano majątki i wykształcenie wkrótce za niemi wzrosło — i ten wązki pasek kraju stał się stolicą egipskiéj cywilizacyi: cywilizacyi, kt:rą wprawdzie zbytecznie przeceniono, która jednakże uderzającem jest przeciwstawieniem barbarzyństwa reszty Afrykańskich narodów, nie mogących ani jednego samodzielnego kroku zrobić naprzód — lub téż zaledwie tylko co dźwigających się z grubéj i szorstkiéj ciemnoty swojéj — skazanych na ten stan surowy ubóstwem swojéj przyrody.

Przywiedzione tu postrzeżenia dowodzą wyraźnie, że z obydwóch zasadniczych przyczyn cywilizacyi jedynie tylko urodzajność gleby w starożytnym świecie największy wpływ wywierała. W cywilizacyi europejskiéj przeciwnie inną wielką przyczyną jest klimat wpływający częścią na uzdolnienie pracownika częścią na moralność lub niemoralność jego obyczajów. Ta różnica skutków dziwnie harmoniuje z różnicą przyczyn.

Tyle o rozmaitości wpływu ziemi i klimatu na produkcyę majątku.

Pozostaje jeszcze równie ważna rzecz, a może i ważniejsza. Gdy już majątek zebranym zostaje, zachodzi pytanie jak go rozdzielić tj. w jakim stósunku wyższym a w jakim niższym klasom ma się on dostać. W uporządkowanem społeczeństwie zawisło to od różnych zawikłanych okoliczności, których tu rozbierać nie potrzebujemy. Ale w społeczeństwie świeżo zawiązanem tak wzrost majątku, jak i podział tegoż stoi bezpośrednio pod prawami przyrody.

Uwagi dalsze nad tą kwestyą sprowadzoną na pole czysto ekonomiczne nie są nowe. Są one już rozbierane w wielu angielskich dziełach o ekonomii, z których za najdokładniejsze słusznie uchodzi dzieło Adama Smitha— z niego téż T. H. Buckle czerpie najwięcéj, a lubo je komentarzem swego poglądu objaśnia, nie zmieniając głównéj ich i systematycznéj podstawy, nie nadaje im ważności takiéj, jaką mają oryginalne jego spostrzeżenia dotyczące się zastósowania nauk ekonomiczno-statystycznych do historyi.

Trzecim rodzajem wpływów przyrody na człowieka jest żywność. Jestto wpływ najskuteczniejszy i najogólniejszy. Jeżeli dwa kraje, zresztą pod każdym względem równe, tém tylko od siebie się różnią że w jednym z nich zwykłe pokarmy są tanie i w obfitości, a w drugim drogie i rzadkie — ludność pierwszego niezawodnie prędzéj wzrastać będzie aniżeli w drugim. Również zarobek w pierwszym będzie niższym niż w drugim dla tego, że praca więcéj produkcyi dostarcza. Ważnem jest badanie praw fizycznych od których w różnych krajach środki do pożywienia zawisły — i szczęście że dzisiejszy stan chemii i fizyologii rozwiązaniu téj kwestyi dostatecznie dopomaga.

Żywność każda sprawia dwa skutki w człowieku 1) dostarcza zwierzęcego cieplika, bez którego funkcye żywotne ustają działać i 2) wynagradza ubytek następujący ustawicznie w jego mechanizmie. Do każdego z tych dwóch celów są oddzielne rodzaje pożywienia. Temperatura naszego ciała utrzymywaną bywa zapomocą tych przedmiotów, które nie mają i nie przyjmują w siebie saletrorodu: ciągły zaś ubytek w naszym organizmie zapełniają materye saletrorodowe. W pierwszym razie węgloród pokarmu niesaletrorodowego łączy się z kwasorodem który wciągamy w siebie i sprawia wewnętrzny proces palenia, przez które cieplik naszego organizmu

się odnawia. W drugim razie saletrorodowy pokarm od spalenia obroniony spełnia swe zadanie i wypełnia ubytek który w ludzkim organizmie ciągłem użyciem spowodowanym bywa.

Te są dwie wielkie klasy środków do utrzymania życia, a gdy dochodzić będziemy praw oznaczających ich do człowieka stósunek — dostrzeżemy, że w obu klasach najważniejszym czynnikiem jest klimat. Robiąc zastósowanie wpływu klimatu na żywność i dalsze skutki tejże, autor przychodzi do wniosku ekonomicznego który streszcza w tych słowach: w ciepłych okolicach jest mocny popęd do nizkiego wynagradzania pracy a w zimnych do wysokiego.

Stósując tę zasadę do biegu historycznego, znajdziemy wszędzie dowody jéj prawdziwości.

W Azyi, Afryce i Ameryce dawna cywilizacya miała swoją siedzibę w klimacie gorącym i wszędzie nagroda pracy była niską i dla tego téż klasa robocza była uciemiężona. W Europie oświata powstała najprzód w klimacie zimnym. Przez to zarobek wzrósł i podział bogactwa wyrównał się łatwiéj, aniżeli się mógł wyrównać w okolicach gdzie zbyteczny dostatek pożywienia, wzrost ludności podnosił. Ta różnica wywołała mnóstwo socialnych i politycznych skutków nader wielkiéj ważności.

Za przykład podaje Irlandyą. W Irlandyi robocza klasa więcéj jak przez 200 lat żyła wyłącznie ziemniakami. Ziemniaki u nich tańsze są od wszelkiej innéj żywności. Ludność powiększała się w skutek tego u nich dwa razy więcéj aniżeli w tym kraju gdzie się żywią pszenicą. Rodzaj więc żywności wpływa na liczbę mieszkańców, a ta liczba na wielkość zarobku i na podział majątkowy.

Następnie przechodzi autor cały niemal świat stary, robiąc dostrzeżenia z zastósowań tu przytoczonych zasad. Przechodzi Azyę i Afrykę i w każdéj z nich od-

różnia odrębne właściwości klimatu a tem samem jego wpływu na pracę, pożywienie i bogactwo. Sprzyjające okoliczności podnosząc, uwzględnia przeszkody i złe wpływy zbieraniu bogactw towarzyszące — przegląda jako skutek tego stopnie cywilizacyi w starym świecie, a czerpiąc z najznakomitszych źródeł, angielskich historyków, filozofów, naturalistów i ekonomistów, przechodzi do cywilizacyi nowego świata — Ameryki.

Mexyko i Peru jedynie zostały cywilizowanemi po przybyciu europejczyków do nowo odkrytéj ziemi. W tym kraju, znanym dziś pod nazwiskiem centralnéj Ameryki za pomocą urodzajności ziemi nabrali mieszkańcy pewną summę wiedzy: pozostałe bowiem jeszcze ruiny dowodzą mechanicznéj i architektonicznéj zręczności, która za znaczną jest, aby mogła być nabytą od jakiego zupełnie barbarzyńskiego narodu. Z dawniejszéj ich historyi nic nie wiemy; lecz wiadomości które posiadamy z budynków Copau, Palenque i Uxmal każą się prawdopodobnie domyślać że środkowa Ameryka była siedzibą staréj cywilizacyi, odpowiadającéj we wszystkich ważniejszych punktach indyjskiéj i egipskiéj, tj. w nierównym podzialne bogactw i siły i w niewolnictwie wielkiéj masy narodu która z tego wynikała.

Lecz pomimo, iż wszystkie świadectwa pierwotnego stanu środkowéj Ameryki zaginęły, o Mexiku i o Peru wiemy więcéj pewności. Są jeszcze znaczne i bogate źródła z których możemy sobie wystawić dokładny obraz pierwotnego stanu tych dwóch krajów, ich charakteru i stopnia oświaty. Nim jednak do tego się weźmiemy, należy nam wprzódy wskazać prawa przyrody, przez które owe miejsca przeznaczone były do zaszczepienia cywilizacyi amerykańskiéj, tj. wyjaśnić, jakim sposobem się to stało że w tych tylko okolicach, społeczność urządziła się w porządny i oznaczony system, gdy tymczasem resztę nowego świata dzikie i nieoświecone barbarzyństwo zamieszkiwało.

Pierwsza okoliczność, którа nam pod uwagę podpada jest znowu ta, że tak w Ameryce, jak w Azyi i Afryce wszystkie pierwotne cywilizacye miały siedzibę w gorącym klimacie; całe właściwe Peru leży pośrodku strefy zwrotnikowéj południowéj, a cała Ameryka centralna pośrodku północnéj. Upał klimatu wywołał i tu znajome nam już swoich wpływów skutki tj. w skutek zmniejszenia potrzeb narodu i w skutek następstw ztąd wynikłych, wyrodził nierówny podział majątku i siły narodowéj. W nowym świecie natura wywiera wpływy swoje daleko żywiéj i widoczniéj, aniżeli w starym; tu siły jéj są przeważniejsze; ztąd téż poszło że te jéj wpływy z większym skutkiem i postępem oświaty badano, aniżeli tam, gdzie słabiéj działa i gdzie następstwa oczywiście są mniéj znacznemi.

Upał i wilgoć to dwie przyczyny, od których urodzajność gleby zawisła. Gdzie te dwa czynniki są większe tam i urodzajność obfitsza i przeciwnie. Rozumie się téż, że i od téj reguły mogą być jakieś wyjątki. Największe rzeki przerzynają wschodnie wybrzeże — na zachodniem nie ma ani jednéj wielkiéj. Przyczyny tego dziwnego zjawiska są nieznane, — lecz ani na północy ani na południu Ameryki nie ma ani jednego znakomitszego strumienia, bo do cichego oceanu same tylko drobne strumyki wpadają, przeciwnie zaś na najprzeciwleglejszych kończynach płyną niezliczone rzeki, niektóre nadzwyczajnéj wielkości, wszystkie znakomicie wielkie jak Negro, La plata, śgo Franciszka, Amazonki, Orynoko, Missisipi, Alabama, śgo Jana, Potomac, Susquehannah, Delavare, Hudson, śgo Wawrzeńca. Temi rzekami ku wschodowi ląd stały użyznionym został; ku zachodowi zaś jedna tylko wielkiéj wartości jest rzeka: Oregon a w południowéj Ameryce od przesmyku Panama aż do cieśniny Magielana niema ani jednéj większéj rzeki.

Pod względem upału jest znowu zupełnie przeciwny stósunek w północnéj Ameryce. Tam napotykamy wilgoć na wschodzie a upał na zachodzie. Ta różnica temperatury obydwóch wybrzeży zawisłą jest prawdopodobnie od zjawisk meteorologicznych; gdyż w całéj północnéj półkuli wschodnia strona stałego lądu jest zimniejsza od zachodniéj. Łatwo więc z podanych tu okoliczności wnosić czemu kraj ten nie mógł odżyć w rolnictwie a tymsamem i w cywilizacyi, czemu także wązki tylko przesmyk jego musiał się stać środkowym punktem cywilizacyi amerykańskiéj. Szczególniejsze uorganizowanie fizyczne tego kraju dostarczało mu obszernego wybrzeża, nadając przezto południowéj części północnéj Ameryki charakter wyspy. Ztąd powstała jedna z owych właściwości klimatu wyspowego, który wyradza się z morza. Tym więc sposobem Mexyko miało upał z tego powodu iż się znajdowało w bliskości równika, a wilgoć kształtowi swéj ziemi zawdzięczało; a że to była jedyna część Ameryki północnéj, w któréj się oba te ważne warunki połączyły, stała się przezto jedyną, w któréj cywilizacya przyjęła się całkowicie. Nie ulega wątpliwości, że, gdyby piaszczyste niziny Kalifornii albo Kolumbii południowéj rzekami wschodu zwilżonemi były, albo gdyby rzeki wschodu upałem zachodu były podparte, że w takim razie z połączenia się tych dwóch elementów nastąpiłaby żyzność ziemi, wywołująca każdą pierwotną cywilizacyą, o jakiéj nam historya powiada. Dla tego więc w Ameryce cywilizacya dotąd nie miała swojéj stałéj siedziby dopóki na owę średnią granicę nie napotkała — i nie masz dotąd śladu, i niezawodnie nikt go nigdy nie dostrzeże, aby na tym obszarze nieumiarkowanego świata zostawiła świadectwo jakiegoś znakomitego postępu w sztuce lub rękodzielnictwie lub też urządzenia się porządnego w społeczeństwie

Tyle o siłach fizycznych wpływających na najdawniejszy los Ameryki północnéj. W Ameryce południowéj występuje szereg innych zupełnie stósunków: bo nie tylko że to prawo, w skutek którego wschodnie wybrzeże zimniejszem jest od zachodniego, nie ma zastósowania, lecz owszem na jego miejsce występuje tu inne tamtemu wprost przeciwne. Na południe równika wschód jest gorętszy od zachodu. Przytem obfitość rzek: tak więc oczywiście w Ameryce południowéj występuje współdziałanie upału i wilgoci, na którém Ameryce północnéj zbywa. Dla tego téż tutaj gleba wszędzie jest urodzajna i to nie tylko w okolicach zwrotnikowych, ale także po za temi jeszcze dobry kawał, południowa część Brazylii a nawet Uruguaj przewyższają swą urodzajnością wszystkie kraje północnéj Ameryki położone pod temiż samemi stopniami szerokości. W skutek tego należałoby się spodziewać, że wschodnie wybrzeże Ameryki w skutek tak pięknego uposażenia od natury, powinno było być siedzibą podobnéj cywilizacyi, jaka temiż samemi przyczynami w innych częściach świata jest wywołaną. Ale właśnie rzecz się tak nie ma. Występuje tu bowiem jeszcze trzeci czynnik przyrody wpływający bardzo na cywilizacyą przedeuropejską. Tym czynnikiem jestto wiatr tak zwany passatowy. Przebiega on 56 stopni szerokości, 28 północnéj, 28 południowéj. W pasie tym najżyzniejszéj ziemi wieje on przez cały rok albo od strony południowo-wschodniéj — albo téż północnowschodniej. Jego przyczyny zbadano; niemi bowiem są: częścią gęstość powietrza podrównikowego, częścią ruch ziemi. Zimne powietrze wieje ciągle od biegunów ku równikowi, z czego na półkuli północnéj północne — na półkuli południowéj, południowe wiatry powstają. Obrót jednakże ziemi na około swéj osi od zachodu na wschód kieruje ich właściwemi prądami. A ponieważ naturalnie ten obrót koło równika o dużo szybszym jest

niż gdzieindziéj, przeto téż przewyższa ruchem swoim ruch atmosfery na biegunach, porywa ją w inny zupełnie kierunek tworząc właśnie owe wschodnie prądy wiatrów passatowych.

Wiatr passatowy wieje na wschodnie wybrzeże południowéj Ameryki, wychodzi ze wschodu i rozbiega po za ocean Atlantycki: w końcu dobija do ziemi syty wilgoci, którą po drodze pozbierał. Wilgotność ta zgęszcza się na brzegach lądu w deszcz: w pochodzie na zachód wiatr passatowy natrafia na wielką przeszkodę Andów, powstrzymujących jego gwałtowny zapęd—przekroczyć ich nie może — i rozlewa całą swą wilgoć na Brazylię, która téż dla tego częstym ulega wezbraniom. Ta wodnistość w połączeniu z obfitością rzek kraju i klimatu, sprawiła iż urodzajności jego żaden kraj na całym świecie nie dorównał.

Brazylia, prawie tyla co cała Europa, posiada niezmierne bogactwo przyrody. Wzrost jéj płodów tak jest bujny i szybki, iż zdaje się że natura przekroczyła tu granicę swéj szczodrobliwości. Wielka część tego bogatego kraju zarosła jest gęstemi borami, których szlachetne drzewa kwitną niezrównaną pięknością — tysiącem barw zachwycają i z niewyczerpaną rozrzutnością swoje owoce rozdają. Na ich wierzchołkach kołyszą się śliczne ptaki — strojne wspaniale — gnieżdzące się w ich cienistych i wzniosłych altanach. — Korzenie ich i pnie mchem porosłe okryte są niezliczoném mnóstwem roślin tulących się do nich — a dźwigających na sobie tłumy rozmaitych zwierząt. Miriady rozmaitego rodzaju owadów, gadów uderzającéj i właściwéj budowy, wężów i jaszczurek ciemnych niebezpieczną pięknością — wszystko to znachodzi swe utrzymanie w tym przemożnym warsztacie, w tym spichrzu przyrody. I — ażeby téj krainie cudu na niczém nie zbywało — lasy jéj opasała natura zielonemi łąkami oddychającemi upałem i

wilgocią dostarczając niezliczonym stadom dzikich zwierząt pożywienia, które się ich ziołami zachwycają i leczą — w sąsiednich zaś równiach wyznaczyła im miejsce zamieszkania — aby się rozwijały rozdzierając się wzajemnie a człowiekowi przystęp do siebie czyniąc nigdy niepodobnym.

Takie to jest bogactwo życia, którem się Brazylia między wszystkiemi krajami odznacza. Lecz pośród tych świetnych przepychów, nie masz właściwego stanowiska dla człowieka. Powaga, otaczająca go do koła zniżyła go do nic nie znaczącéj postaci. Potęgi sprzeciwiające się jemu są tak dzielne, że nie tylko ich przemódz, ale im dotrzymać wcale nie zdołał. Dla tego też Brazylia pomimo swych pozorowych pierwszeństw nad innemi — w cywilizacyi zostawała prawie ciągle za wszystkiemi: mieszkańcy jéj to wędrujący dzicy, niezdolni oprzeć się przeszkodom, które im sama natura na drodze postawiła; brakowało im bowiem, jak wszystkim narodom w dzieciństwie, ducha przedsiębiorczego; nie obznajomieni z sztukami, zapomocą których przeszkody przyrodzone z drogi usunąć można, nigdy nie przedsiębrali walki z trudnościami tamującemi ich postęp socyalny. Te zaś tak są potężne, iż wszystkie środki oświaty europejskiéj przez trzy wieki nadaremnie się siłą — nie mogąc ich pokonać. Wzdłuż wybrzeża Brazylii zaprowadzono z Europy conieco cywilizacyi, do jakiéj miejscowi nigdy dojść nie mogli. Lecz ta cywilizacya, będąca sama przez się niedokładną, nie doszła nigdy do wnętrza kraju, gdzie ciągle jeszcze ten sam stan panuje, jaki był od najdawniejszych czasów. Naród nieoświecony i bydlęcy bez władzy i prawa żyje w stanie zakorzenionego od wieków weń barbarzyństwa. Siły natury w tym kraju są tak czynne, i działają z tak niesłychaną przemocą, że dotąd było niepodobieństwem uniknąć skutków ich spólnego dzia-

łania. Rozwojowi rolnictwa przeszkadzają nieprzebyte lasy, a zbiorom niezliczone owady. Góry są zawysokie, aby ich doścignąć, rzeki za szerokie aby ich mostami opanować;—wszystko—zdaje się na to tak urządzoném, aby ducha ludzkiego powstrzymać i jego popęd do wszelkich dążności zatamować. Tym sposobem moc przyrody skrępowała ducha ludzkiego. Nigdzie niema tak uderzającéj różnicy między wielkością świata zewnętrznego, a małością wewnętrznego, jak tu. Nierówną wstrząśnięty walką duch ludzki nie tylko nie mógł postępować naprzód— lecz byłby niechybnie poległ w téj walce, gdyby nie pomoc od zewnątrz. Bo ani dzisiaj jeszcze, pomimo wszystkich ulepszeń, które ustawicznie z Europy tam zwożą — nie widać ani znaku postępu. Kolonistów jest wielu a zaledwie $1/_{50}$ część kraju jest uprawioną. Obyczaje miejscowych tak są barbarzyńskie jak były z dawien dawna i rzecz to nader szczególna, że Brazylia, kraj tak obficie od natury uposażony, posiadająca w przesycie owoce i zwierzęta, jedném słowem urodzajna jak żaden z krajów Ameryki— że ta Brazylia więcéj niż dwanaście razy większa od Europy ma tylko 6 milionów mieszkańców.

Te postrzeżenia, wyjaśniają dokładnie, czemu w całéj Brazylii niema najmniejszego pomnika choćby najniedokładniejszéj cywilizacyi: nigdzie śladu, żeby się mieszkańcy cokolwiek podnieśli nad stan, w którym odkryci zostali. Lecz naprzeciwko Brazylii leży znowu kraj, wprawdzie pod tym samym stopniem szerokości i na tym samym kontynencie, zostający jednakże pod zupełnie innemi warunkami przyrody. Jest to sławne państwo Peru, obejmujące całą strefę południową zwrotnikową, i z powodów wyżéj przytoczonych, będące jedyném siedliskiem cywilizacyi Ameryki południowéj. W Brazylii widzieliśmy obok upałów dwojakie wody— najprzód rzeki wybrzeża wschodniego, a powtóre wielką

wilgoć ziemi spowodowaną wiatrami passatowemi. Z téj kombinacyi wypływała niezawodnie owa urodzajność niezmierna, która stoi na drodze wiodącéj ludzi do celu i swą zbyteczną obfitością ich postęp tamuje, któryby umiarkowaniem swojém rozwijała. Bo skoro siła twórcza pewien stopień przekroczy — niedokładna wiedza człowieka nie może jéj utrzymać na wodzy ani jéj też na swoję obracać korzyść. Gdy zaś przeciwnie ta siła czynną jest bardzo, ale gdy zatrzymuje się pośród rozwoju dającego się złagodzić i uśmierzyć — wtedy powstają okoliczności, jakeśmy to w Azyi i Afryce widzieli, przy których bogactwo przyrody, miast tamować postęp społeczny, utwierdza go owszem i popiera, sprzyjając zgromadzaniu majątku bez którego postęp nie jest możebnym.

Uważając więc pierwiastkowy stopień rozwoju cywilizacyi, zwracać winniśmy uwagę nie tylko na bogactwo, ale także i na to, o ile człowiekowi udało się pokonać przyrodę tj. winniśmy uwzględnić łatwość z jaką dawały się środki do tego używać i liczbę tych środków zarazem Odnosząc to do Mexyku i Peru, znajdziemy w nich takie kraje, w których owa kombinacya jest najprzyjaźniejszą. Chociaż tu bowiem środki pomocnicze nie były tak liczne jak w Brazylii, łatwość ich owładnięcia była tu o wiele większą niż tam — i upały określały wszystkie prawa. — Szczególniejsza to rzecz, nigdzie może dotąd nie uwzględniona, że nawet i w szerokości teraźniejsza granica Peru ku południowi odpowiada zupełnie staréj granicy Mexyku. Granice Mexyku są pod 21 stopniem północnéj, a Peru pod $21\frac{1}{2}$ południowéj szerokości.

Porównywając te dwa kraje z krajami starego świata, o którycheśmy już mówili, dostrzegamy, że ich socyalne stosunki, tak samo jak we wszystkich cywilizacyach, które europejską poprzedziły, były zawisłemi od

praw przyrody. Żywność krajowa była tego samego rodzaju, jaką napotykamy w najżyzniejszych krajach Azyi i Afryki. Bo, chociaż mało napotykamy jadalnych roślin starego świata w nowym, jest tam jednakże wiele innych ryżowi i daktylom odpowiednich, które równie obficie się rodzą, równie łatwo rosną i równie tak bogate owoce wydają i dla tego też teżsame wpływy socyalne wywierają. Oprócz właściwych produktów jako to: kukurudzy, ryżu i daktyli, które dla Amerykanów były najodpowiedniejszém pożywieniem, rodziły się także w Peru i ziemniaki. W Mexyku nie znano ziemniaków przed przyjściem Hiszpanów, lecz tak Mexykanie jako i Peruwianie żyli po większéj części (bananami), rośliną tak dalece urodzajną, że tylko najwiarogodniejszym podaniom o niéj wierzyć możemy. Ta szczególnego rodzaju roślina odpowiada najściśléj prawom naturalnym klimatu amerykańskiego, jest bowiem głównym przedmiotem pożywienia mieszkańców wtedy, gdy temperatura pewien stopień przechodzi. Pożywność jéj jest tak wielką, że 1 mórg pełny więcéj niż 50 ludzi wyżywi, pszenicy zaś mórg jeden ani trzech osób wyżywić nie może. Obliczono, że produkcya bananów 40 razy większą jest od produkcyi kartofli a 133 razy od produkcyi pszenicy.

Ztąd się łatwo wnieść daje, dla czego cywilizacya Mexyku i Peru podobna jest zupełnie cywilizacyi indyjskiéj i egipskiéj. We wszystkich tych czterech jakoteż i w innych krajach południowéj Azyi i środkowéj Ameryki istniała pewna umiejętność, która w porównaniu z cywilizacyą europejską nic nie znaczy, lecz względnie nieoświecenia spółczesnego zawsze na uwagę zasługuje. Wszystkie jednak te kraje były zarówno niezdolne nawet i téj małéj cywilizacyi rozwinąć — wszystkim brakowało tylko czegoś podobnego jak ducha demokratycznego — a wszędzie panowała taż sama despotyczna

przemoc klas wyższych i ta sama pogardzana uległość niższych. Wiemy bowiem, że wszystkie te formy zawisły od pewnych praw natury, które pomimo że nagromadzaniu bogactw sprzyjają, nie sprzyjały jednakże mądremu ich rozdziałowi. W Mexyku i w Peru z wielką starannością i z dobrém powodzeniem pielęgnowano sztuki, a najbardziéj te, które zbytkom bogatszych sprzyjały. Domy i sprzęty znakomitych były pełne ozdób i starannéj a wymyślnéj roboty: pokoje ich obite przepysznemi tapetami; suknie i stroje niesłychanie drogie; klejnoty i kosztowności przedziwnego smaku i kształtu: wszystko to dowodzi jakie niewyczerpane bogactwa posiadali i z jakim przepychem je trwonili.

Pośrodku téj klasy napotykamy lud. I w jakimże był stanie ten lud? W Peru prości ludzie winni byli płacić wszystkie podatki; znakomici i duchowieństwo byli zupełnie uwolnieni. Ponieważ zaś w takim stanie społeczeństwa lud nie może zbierać majątku, opłacać się więc musiał rządowi osobistą pracą, która całkiem od rozkazu państwa było zawisłą. Poznali zarazem władzcy kraju bardzo dobrze, że podobny system nie odpowiada uczuciu niezawisłości, ustanowili przeto prawa które nad postępowaniem poddanych najsurowiéj czuwały. Lud tak był ujarzmionym, że bez zezwolenia rządu ani miejsca zamieszkania ani sukni zmieniać nie mógł. Każdemu pojedynczemu prawo przepisywało rzemiosło, jakie miał prowadzić, suknie jakie miał nosić, żonę którą miał pojąć, i przyjemności, które sobie miał sprawić. U Mexykanów tok dziejów był podobny: też same warunki przyrody, miały też same skutki. Pominąwszy drobne różnice, jakie w ich politycznym systemacie napotkaćby się dało — widzimy ich spólną zasadę w tém, że u jednych jak i u drugich uznawano tylko dwie klasy: wyższą tyranów i niższą niewolników. W takim stanie było Mexyko, gdy je Europejczykowie

odkryli i takiém musiało być od samego początku. Wszystko to jednakże było tak nieznośném, że n. koniec ogólne niezadowolnienie ludu było jedną z przyczyn, które ułatwiły postęp Hiszpanom, i przyspieszyły upadek mexykańskiego państwa.

Po tych uwagach rozbierających, wprawdzie odległemi przykładami, założenie o wpływach przyrody na historyę, przechodzi autor do trzeciego czynnika jakim są zjawiska natury w ogólności, pod które podciąga wszelkie możebne zjawiska w świecie przyrody. Z tego rozdziału przytoczymy także miejsc kilka, według nas, trafnie i pięknie rzecz objaśniających.

Będzie tu mowa powiada autor, o wpływie zewnętrznego świata, przez który człowiek uczy się myśli i obyczajności—a tym samym w religii, sztukach, literaturze, w ogóle we wszystkich objawach ducha nabiera pewnego kolorytu. O ile klimat, ziemia i pożywienie wpływają na powiększenie majątku, o tyle znowu zjawiska przyrody wpływają na rozwinięcie myśli. W pierwszym razie mieliśmy do czynienia ze stosunkiem człowieka do przyrody materyalnym, teraz będziemy się zajmowali intellektualnym.

Badania te podnosi autor do wielkiéj ważności. Powiada bowiem, że wątpi o zdolności swéj wyczerpania téj kwestyi, ponieważ do niéj potrzebne jest mnóstwo materyałów ze wszystkich gałęzi naukowych.—Widzimy jednakże, iż z najstaranniejszém usiłowaniem jego, łączy się tu wielki zasób wiedzy. Właściwą Anglikom pilnością i cierpliwością obdarzony, zgłębia rzecz należycie i robi nowe zupełnie postrzeżenia, z których znowu niektóre przytoczymy.

Zjawiska przyrody z tego względu jak je uważamy dadzą się podzielić na dwa oddziały. Do pierwszego wmieścimy te, które szczególniéj działają na wyobraźnię, do drugiego zaś te, które wpływają na rozum rozwija-

jąc czysto logiczne działania intelligencyi. Bo lubo rozum i wyobraźnia są spólnemi czynnikami ducha, i każde ma sobie właściwe działanie, którém się nawzajem uzupełniają— często jednakże rozum nie jest zdolny utrzymać na wodzy wybryków fantazyi. Postępowa cywilizacya bierze sobie za zadanie, stósunek ten między niemi wyrównać, rozumowi nadać powagę i władzę, którą w pierwszych zawiązkach cywilizacyi posiadała wyłącznie wyobraźnia.

W przyrodzie wszystko co obudza uczucie bojaźni, lub napełnia umysł wielkim podziwem lub pojęciem nie ograniczenia i nadnaturalności — wszystko to dziwnie rozpala wyobraźnię, poddając pod jéj władzę wolniejsze i rozważniejsze działanie rozumu. W takich razach człowiek porównywa się z przemocą i majestatem przyrody (i dodamy jéj Stwórcy) — nabywając przykrego przekonania o swojéj własnéj nieznaczności. Wtedy rodzi się w nim świadomość uległości, podporządkowania. Ze wszystkich stron ograniczają go niezliczone przeszkody krępując jego własną wolę. Duch jego lęka się Istoty niewidzialnéj i niedocieczonéj, i sili się zaledwo nad jedną cząsteczką tego, z czego się Jéj wzniosła wielkość składa. Przeciwnie zaś tam, gdzie twory natury są małe i słabe, w człowieku rośnie zaufanie; on zdaje się więcéj na własne siły opuszczać, bo nigdzie nie napotyka przeszkody, którąby moc jego woli tamowała. Z przystępniejszemi zjawiskami łatwiéj mu odbywać doświadczenia i z dokładnością je oznaczać — badawczy duch jego nabiera odwagi, czuje w sobie dążność do ujęcia zjawisk natury w ogólne reguły i prawa, którémi one są rządzone.

Szczególną to jest rzeczą, że wszystkie wielkie pierwiastkowe kraje oświecone leżą pod równikiem lub też w blizkości onego: właśnie więc tam, gdzie te zjawiska nadzwyczaj są potężne i straszne, i gdzie natura czło-

wiekowi nader jest niebezpieczną. W Azyi, Afryce i Ameryce przyroda jest rzeczywiście straszliwszą, niż w Europie; nie tylko pod względem stałych zjawisk jak gór, lasów i innych przyrodzonych granic, ale pod względem zjawisk zmiennych jakiemi są: trzęsienie ziemi, burze, uragany i zarazy: wszystko to w owych okolicach jest bardzo zwykłém i bardzo zgubném. Te ciągłe i prawdziwie groźne niebezpieczeństwa sprawiają ten sam skutek, co i wzniosłość i zadziwiająca potęga przyrody, odżywiają bowiem działanie wyobraźni. Właściwością fantazyi jest zatrudniać się tém, czego nie wiemy; dla tego każde niewyjaśnione a ważne zjawisko pobudza ją do działania.

Szczegółowy przykład trzęsienia ziemi, udowadnia wpływ zjawisk nadprzyrodzonych na wyobraźnię ludzką. Trzęsienie ziemi z pomiędzy wszystkich zjawisk przyrody wzbudza w człowieku najwięcéj niepewności— jużto z przyczyny utraty życia wielu ludzi, już też z powodu nagłego i niespodziewanego pojawienia się swego. Są przyczyny i pozory naprowadzające na domysł, jakoby trzęsienie ziemi wywoływały zawsze zmiany atmosfery, przezco też ono system nerwowy nadweręża i tym sposobem zdolném jest siły rozumowe osłabić. Niewątpliwą jednakże jest rzeczą, że wywoływuje szczególną kombinacyą myśli i wyobrażenia. Strach, który napędza, obudza wyobraźnię w bolesnym stopniu, rozważa o niém zdanie i czyni człowieka skłonnym do przesądów. I bardzo to jest ważném, że powtórzenie się tego zjawiska, zamiast niejako przyzwyczajonego już doń człowieka mniéj rozdrażniać, bardziéj jeszcze jego wyobraźnię napręża. W Peru, gdzie trzęsienia ziemi zwyklejszemi są zjawiskami, aniżeli w innym jakim kraju, każde nowe nieszczęście podwyższa ogólną trwogę, tak, nieraz nie do zniesienia. *Beale* zauważa w swojém dziele p. t. „South sea whaling vogages“ „że i w najstar-

szych ludziach najdłuższe przyzwyczajenie nie przytępia tego trwożliwego uczucia.“ Umysł ciągle się tém niepokoi; a gdy człowiek widzi przed sobą grozę prawdziwego niebezpieczeństwa, wtedy przekonywa się o swéj niedołężności i niedostateczności środków zaradczych. Tak samo napręża się i wyobraźnia a wzmacnia wiara w działania nadprzyrodzone. Tam gdzie zabraknie władzy ludzkiéj, przybiera się na pomoc władza nadprzyrodzona; człowiek wierzy w obecność tajemniczéj i niewidzialnéj istoty a między ludem rodzą się owe uczucia bojaźni i niedołęztwa, na których wszystkie polegają przesądy, a bez których tenże wyżyć nie może. Wiele przykładów znaleźlibyśmy w Europie, gdzie takie zjawiska stosunkowo są rzadkiemi. W Hiszpanii i Portugalii, we Włoszech są one najczęstsze i tam też przesądy są największe.

Sztuki piękne są przedmiotem fantazyi— umiejętności ścisłe: rozumu. We Włoszech i Hiszpanii mamy największych malarzy, najznakomitszych rzeźbiarzy z całéj Europy. Ludzi uczonych napotykamy także we Włoszech, ale ich liczba o wiele jest mniejszą od liczby poetów i malarzy. Literatura hiszpańska jest po większéj części poetyczną, a z jéj szkoły wyszli najznakomitsi malarze świata. Inaczéj rzecz się ma z umiejętnościami w Hiszpanii; siłę rozumu zaniedbano, na całéj półwyspie od najdawniejszych czasów do ostatnich ani historya ani nauki przyrodzone nie przedstawiają nam imienia celującego znaczeniem — nie przedstawiają ani jednego męża, któregoby dzieła w postępie umiejętności europejskich zrobiły epokę.

Tiknor w swém dziele p. t. History of Spanish literature mówi: „w r. 1771 chciano nakłonić uniwersytet w Salamance do wprowadzenia wykładu nauk przyrodzonych — otrzymano jednak odpowiedź, że Niuten niczego nie nauczy, coby zrobiło dobrym logikiem lub

metafizykiem a Gassendi i Dekart nie zgadzają się tyle z prawdą objawioną, co Arystoteles.“

W narodzie nieoświeconym wszelkie groźne niebezpieczeństwa ,przypisują się zwykle wpływowi nadprzyrodzonemu; ztąd pochodzi moc religijnego uczucia, w skutek którego człowiek nie tylko nie unika niebezpieczeństwa, ale się oń modli. Ten przesąd nieraz tak daleko posuniętym bywa, że w niektórych krajach z uczucia czci i trwogi nie zabijają dzikich zwierząt i szkodliwych wężów.

Dawne nieoświecone narody miały do walczenia z tysiącem takich zjawisk. Dzikie zwierzęta pustoszyły ich majątki—orkany wyły, burze i trzęsienia ziemi niszczyły tysiące ludzi. Wszystko to wpływało na ich charakter. Same nieszczęścia były najmniejszą częścią ich cierpień. Prawdziwém ich nieszczęściem było to, że się w ich umyśle tysiące wyradzało myśli stawiających rozum pod władzą fantazyi, napełniających ducha ludu podziwem, miasto stać się mu bodźcem do badania, i wyradzających w nich wstręt do wszelkich nauk i wszelkiego poznania prawdy, aby owe zjawiska przypisywać mogli wpływowi istót nadprzyrodzonych.

Wszystkie choroby i zarazy przypisywano w starym świecie karze bogów i ich gniewu: wiara ta w najoświeceńszych narodach do dziś dnia nie wygasła jeszcze. Przesąd ten tam jest najbardziéj wkorzenionym gdzie umiejętność lekarska stoi nisko., a choroby są częste.

Tu możnaby wtrącić uwagę, że autor i w tym razie za zbyt materyalnie zapatruje się na rzeczy. Jakkolwiek prawdą jest, iż sztuka lekarska ma dziś dość środków tak do zbadania stanu choroby człowieka, jakoteż do zaradzenia w razie niebezpieczeństwa, nie mniejszą a dużo dawniejszą przecież je t prawdą, iż od woli Boga zawisłém jest i zdrowie i choroba człowieka. Nic nie zrobią najsławniejsi lekarze, jeżeli Bóg chce kogoś

ukarać. — Jego najświętszéj woli sprzeciwić się, ani tamy, koniecznością wyrozumowanych następstw położyć nikt nie zdoła. Przypisywanie nieszczęść na kraj zsełanych gniewowi i karze Boga— nie nazywałbym także przesądem. Zadaleko to posunięto zarozumiałość w moc rozumu, zdolnego niby wszystko zrozumieć i wytłumaczyć. A przecież Szekspir, rodak T. H. Buckla powiedział tak pięknie: Jest wiele rzeczy między ziemią a niebem, o których nie śniło się naszym filozofom.

Wpływ zjawisk nadprzyrodzonych na rozwinięcie fantazyi przyznajemy najniezawodniéj — excentryczności jednakże jego w tym względzie potakiwać nie możem. Zebrawszy to wszystko co się dotąd o tym wpływie powiedziało, można orzec, że w krajach oświeconych pozaeuropejskich cała przyroda sprzysięgła się na to, aby potęgę fantazyi podźwignąć — a moc rozumu osłabić. Bardzo łatwo dałoby się dowieść że w Europie zupełnie przeciwna dążność się przedstawia. Tu chodzi o to, aby fantazyę ująć w moc rozumu — człowiekowi wlać zaufanie w siły, ułatwić mu rozwój nauk odżywieniem ducha badawczego, który niepowstrzymanie postępuje naprzód, a od którego zawisł cały postęp przyszłości.

Następnie przechodzi do określenia tego wpływu w literaturze, religii i sztuce. W staroindyjskiéj literaturze, w najlepszych nawet czasach, znajdujemy najosobliwsze dowody niepohamowanéj, wybujałéj wyobraźni. Najprzód, rzecz szczególna, że nic nie pracowano nad prozą: wszyscy najlepsi pisarze poświęcili się poezyi, bo ona była najstósowniejszą dla gieniuszu narodowego. Niemal wszystkie ich dzieła o gramatyce, prawie, historyi, medycynie, matematyce, geografii i metafizyce są to poezye ułożone w porządną budowę wiersza. W skutek tego Sanskryt szczycić się może większą ilością kunsztownych miar wiersza, aniżeli ich jaki inny europejski

język posiada. Téj właściwości formy odpowiada właściwość ducha. Bo nie przesadzimy, mówiąc, że w téj literaturze chodzi jedynie o zabicie rozumu ludzkiego. (Sądziłbym i to wyrażenie za przesadne. Wyraźny to charakter anglika w tych słowach — poezya nie działająca na wyobraźnię człowieka nie jest poezyą, lecz najsuchszą strawą, niezdolną niezawodnie pożywić ducha ani tyle, co najlichsza reguła rozumem podyktowana. Potępiać wszystko co jest owocem fantazyi jest rzeczą niesłuszną — wszakże sam autor przyznaje piękności nieporównane Sanskrytu.)

Mówi więc z takąż przesadą o indyjskiéj literaturze. Wyobraźnia bujna, aż do chorobliwości ulega przy lada sposobności swym błędom. Widać to szczególniéj w dziełach narodowych: Romagana, Makaharat i w ogóle w Puranas. Nawet w geograficznych ich książkach i chronologicznych, przeznaczonych do nauk, które niezawodnie najmniéj potrzebują fantazyi, napotykamy toż samo.

Zupełnie przeciwne usposobienie ducha europejskiego da się poznać z przykładu.

Najzgubniejszym wpływem na sfałszowanie prawdy jest zbyteczna czołobitność oddawana przeszłości. Ta część starożytności walczy z całym rozsądkiem i jest tylko mrzonką sentymentalną i silniejszą w tedy tylko, kiedy rozum uległ jéj przemocy. Gdzie rozum się podźwignie; cześć przeszłości upadnie, a nastąpi nadzieja w przyszłość.

Do jakiego stopnia fantazya, tą czcią przeszłości natchniona dochodziła w starym świecie, mamy tego najlepszy dowód w literaturze indyjskiéj. I tak co do wieku starych ludzi: Zwyczajny wiek życia ludzkiego miał trwać 80,000 lat, wiek zaś świętego człowieka 100000. Niektórzy umierali nieco wcześniéj inni nieco późniéj ale w najświetniejszéj epoce starożytności tak pobożną

jak i bezbożną klasę licząc razem, wypada wiele na 100,000 lat w przecięciu król Yundhiszthir panował 27000 lat, król Alarka 66,000, zostali oni w pierwszéj młodości zrzuceni z tronu. Był król, który był i świętym. Zostawszy królem miał dwa miliony lat, panował 6,300,000 a potém złożywszy koronę pożył jeszcze lat 100,000.

Ta sama miłość przeszłości w Indyach odkłada wszystko do najodleglejszéj starożytności. Prawa u Indyan datują się od kilku tysięcy milionów lat. Toż w religii i w sztukach, kształty świątyń.

W Grecyi dostrzegamy znowu najprzeciwniejszy stosunek. Ukształcenie ziemi, wzniosłość natury — morze do około — burze — wszystko to przekonało Indianina o jego wątłych siłach, i nakłonił do wysilenia fantazyi. W Grecyi przeciwnie. Groza przyrody nie jest tu tak wielką, klimat zdrowszy. Niebezpieczeństwa nie tak liczne. Trzęsienia ziemi rzadsze, orkany mniéj szkodliwe, dzikie zwierzęta nie liczne. Najwyższe góry Grecyi nie sięgają trzeciéj części wysokości Himalajów ani linii śnieżnéj. Rzeki spokojne. W ogóle natura tak cicha i łagodna, że człowiekowi niewiele sił potrzeba aby nią zawładnąć.

Te uderzające różnice przyrody wyrodziły też najróżnorodniejsze właściwości ducha. Otaczające zjawiska natury w Indyach przejmowały człowieka strachem, w Grecyi przepełniały go zaufaniem. W Indyach człowiek był upadły na duchu, w Grecyi wzmocniony. Trudności i przeszkód od zewnątrz, nie można było pokonać rozumem, trzeba więc było wziąść na pomoc fantazyę. W Grecyi szło inaczéj: naturalne przyczyny badano powoli; dla tego też umiejętność przyrodnicza najprzód mogła się rozwinąć.

Podobny skutek w religii i sztukach. Mitologia indyjska polega na bojaźni i to najostateczniejszéj bojaźni.

Sziwa opasany wężami, z trupią główką w ręku i kościotrupem na szyi — to najokropniejsza postać. Trzema oczami dziki swój umysł zdradza i kryje się w skórę tygrysią, tak błąka się jak szalony, a na lewém ramieniu jego śmiertelna Cobra di Capella podnosi swoję głowę. Ten potwór dziwoląg ulękłéj wyobraźni, ma jeszcze małżonkę Dorgę czasem też zwaną Kali. Ciało jéj ciemno niebieskie — ręka czerwona a płaska wyraża jéj nienasycone pragnienie krwi. W jednéj z czterech rąk trzyma czaszkę olbrzyma, język z ust wywieszony; za pas trzymają ręce jéj ofiar, a szyję ozdabiają głowy ludzkie. Jakaż wyobraźnia stworzyć może coś podobnego.

W Grecyi inaczéj. W Indyach chodziło o to aby przedział między bogami a ludźmi zwiększyć jak najbardziéj, w Grecyi starano się go ścieśnić o ile możności. Dla tego téż każda postać z indyjskich bogów ma na sobie coś odstraszającego, Wisznu cztery ręce, Brahma pięć głów i t. p. Greccy zaś Bogowie przedstawieni są zawsze w ludzkich postaciach. Ztąd też różnica pojęć. Bogowie greccy mają nietylko postacie ale i własności ludzkie. Pojęcia ducha ludzkiego przeobrażono w bóstwa. Diana, Wenus, Juno i Minerwa przedstawiały różne właściwości kobiet: to obojętność czyli chłód serca, to piękność i zmysłowość, to dumę, to inne cnoty kobiety. Neptun był żeglarzem, Wulkan kowalem, Apollo czasem aktorem, czasem poetą, czasem pasterzem, Kupido to wesoły chłopczyk, bawiący się swoim łukiem. A Jowisz dobroduszny i ulubiony to król — a Merkury raz zaufanym był posłem, drugi raz znanym pospolitym złodziejem.

W Grecyi poraz pierwszy napotykamy ubostwienie śmiertelnych istót. W Indyach tego niebyło. Wszystko też w Grecyi zmierzało do tego, aby podnieść godność człowieka, a w Indyach aby ją przytłumić, zniżyć. Jednem słowem Grecy więcéj mieli poszanowania ku rzeczom ludzkim, Indyanie czcili więcéj rzeczy nadludzkiéj po-

tęgi. Pierwsi mieli do czynienia z rzeczami znanemi, widzialnemi, drudzy zajmowali się więcéj czemś nieznaném, niewidzialném. W Grecyi dopiero raz pierwszy fantazyą umiarkowano rozumem: nie żeby jéj siłę zmniejszono albo żeby jéj siłę żywotną osłabiono, złagodzono ją tylko i ujęto w moc rozumu tak że jéj wyskoki nadrozumowe powstrzymano.

Autor w końcu tego rozdziału tłumaczy się że za przykład obrał Indyę i Grecyę :bo rzeczywiście nie mógł znaleść dwóch przeciwniejszych narodów tak co do wpływów ziemi, klimatu i przyrody, jako też co do ich skutków. Najwięcéj też wiemy o tych krajach. Lecz to samo da się i do innych narodów zastósować — zostawia przeto autor zastanowienie się dalsze nadtém, czytelnikowi, przyznając się, że w historyi cywilizacyi angielskiéj pomimo że wstęp do niéj jest ogólném przygotowaniem do nastąpić mającego dzieła, za dużo zabrałoby miejsca badanie historyczne oświaty całego świata.

Następnie w trzecim rozdziale zbliża się już autor do swego założenia to jest do podniesienia ważności historyozofii, czyli filozofii historyi. Powiadaon, iż człowiek w krajach europejskich, a następnie i dzieje jego ulegać muszą wyższemu i odmiennemu badaniu od tego, jakiém dochodzić było można cywilizacyi w narodach nieeuropejskich. Tu, w Europie człowiek opanował przyrodę swoim rozumem. Tam przyroda rządziła nim, tu nią on rządzi. Tu więc należy się zastanawiać nad właściwościami ducha ludzkiego, badać jego działania i potęgę. Prawa duchowe wyższe są od praw przyrodzonych. Metafizyka służy do badania praw ducha ludzkiego. Metafizyka w stósunku do historyi. Metafizyka bada jednego ducha, historya wiele duchów. Trudność w badaniu polega na niepodobieństwie oddzielenia ducha od wpływów natury, powtóre: metafizyka z właściwości jednego ducha chce wnosić o właściwościach wszystkich

to jest niepodobieństwem. Dwojaka droga badania: zmysłowych wpływów i idei. Różne pojęcia. Dwie szkoły: idealiści i sensualiści. Sprzeczność ich pojmowania. Rozdział ten nie zaleca się niczém, szczególnem. W czwartym rozdziale dowodzi autor twierdzenia, że prawa ducha są albo obyczajowe albo intellektualne. Powiada on że metoda historyczna badania praw ducha ludzkiego jest lepszą od metody metafizycznéj. Za przykład bierze statystyczny moment: urodzenia co do różnicy płciowéj, dotąd utrzymywano że stósunek między liczbą mężczyn, i kobiet jest równy — lub przynajmniéj mało znaczący, niedowiedziono jednakże dla czego. Przyczyna stósunku urodzenia leży w rodzicach; pytanie, czy z fiziologii nie da się wywnioskować ten stósunek? I metafizyk wnioskowaćby powinien tak samo w historyi. Niedokładność widoczna. Do rozwiązania téj kwestyi posłużyć ma statystyka. O ile takowéj zastósowanie wpływa na wykrycie praw postępu duchowego. Postęp jest dwojaki, obyczajowy i intellektualny, pierwszy odnosi się do naszych obowiązków, drugi do naszéj wiedzy. Wrodzone zdolności człowieka wcale postępu nie robią. On zależy bowiem od sotsunku w jakiem też zdolności bywają zastósowane. Miara czynności ludzkich jest bardzo zmienna, lecz prawdy obyczajowe nie zmieniły się w niczem. Prawdy intellektualne podlegają ustawicznym odmianom i one też dla tego są przyczyną postępu. Ludzie nieoświeceni, są szkodliwemi w miarę swéj otwartości i prawości. Przykłady z Rzymu i Hiszpanii. Cesarze rzymscy kazali prześladować chrześcian. Prześladowania te były bardzo ciężkie i częste. Pod panowaniem tych cesarzów, którzy byli ludźmi niegodziwemi, najgorszego charakteru i serca, prześladowania te były łagodniejsze, wzmagały się jednakże w dzikość i niepochamowane okrócieństwo pod panowaniem zacnych i szlachetnych cesarzów. Komodus i Heliogabal byli najniemoralniej-

szemi ze wszystkich, a żaden z nich nie prześladował nowéj religii ani nie wydawał żadnych wyroków na nich. Za mało się oni troszczyli o przyszłość, za bardzo zatopieni w swoich roskoszach aby się mieli o to troszczyć czy błąd czy prawda zwycięży: a ponieważ nie troszczyli się o dobro swych poddanych, postęp przeto religii był dla nich obojętnym, który. jako cesarze rzymscy, powinni by byli uważać za zgubny i bezbożny obłęd. Marek Aureliusz był wielkim prześladowcą chrześciaństwa, a przecież byłto człowiek nyjlepszych cnót i przymiotów Nakoniec dodać możemy że ostatnim największym przeciwnikiem chrześciaństwa był *Julian*, którego uczciwości nic zarzucić nie można. Za drugi przykład może posłużyć Hiszpania. W kraju tym, przyznać należy, uczucie religijne opanowało wszystkie sprawy człowieka tak jak nigdzie. Nigdzie duchowieństwo nie miało téj wyższości, nigdzie lud nie miał tyle wiary, kościoły tyle duchownych, co w Hiszpanii. Lecz otwartość i uczciwość, któremi się naród hiszpański odznacza, nie tylko nie powstrzymały prześladowań, lecz posłużyły do ich rozszerzenia się w kraju. Gdyby był naród obojętniejszym, byłby też i cierpliwszym. Obrona wiary była u nich jedynym względem. Temu poświęcali wszystko, a swoim zapałem wywołali okrócieństwa i przygotowali ziemię na krew, którą późniéj miała gdzie rozlewać inkwizycya. Jakkolwiek świat cały uznał już okrucieństwa inkwizycyi, nie można jéj jednakże odmówić czystości widoków. *Lorente* najzaciętszy jéj przeciwnik (wielki historyk inkwizycyi) przyznaje toż samo. *Townsend* (ksiądz anglikański) opisując inkwizycyą w Barcelonie powiada że wszyscy jéj członkowie byli ludźmi uczciwemi, z pomiędzy których najwięcéj było takich co się ludzkością odznaczali.

Ztąd jasno pokazuje się ta prawda, że moralne uczu-

cie nie jest zdolném zmniejszyć religijnego prześladowania. To zmniejszenie zawdzięczamy tylko postępowi wiedzy. Temu postępowi zawdzięczamy także ostygnięcie zapału ducha wojenno-morderczego, który tylko w nieoświeconych narodach mógł by był pozostać na tak wysokim stopniu namiętności, na jakim się w starożytnym świecie znajdował.

Bardzo trafnie rozbiera autor przyczyny dla których duch w narodzie zupełnie barbarzyńskim niczém wewnętrznie, intellektualnie nie zajmujący się musiał szukać działania na zewnątrz; osobiste męstwo było jedyną jego zasługą. Z postępem cywilizacyi zmienia się to pojęcie, ludzie ducha unikają stanu wojennego. Autor przytacza znowu przykłady ze starożytnéj Grecyi i nowoczesnéj Europy. W przytoczeniu faktów na poparcie swego założenia wiele trafności. Nadto przywodzi wynalazki, jako środki ugaszenia wojennego zapału. Między wynalazkami trzy są najważniejsze które bezpośrednio lub pośrednio wpłynęły na zmianę systematu wojowania. Temi są: odkrycie prochu, ekonomii politycznéj i zastósowanie pary do jeżdżenia. Skutkiem zaś z tego wypływającym są przyczyny postępu społeczeńskiego towarzystwa. Obszerniejszy rozbiór téj kwestyi zapowiada autor w następnych tomach swego dzieła. Godnym jest tutaj uwagi zapał, z jakim autor w głębokiem przejęciu się ważnością wynalazków i odkryć, zakończa ten rozdział swego dzieła. Przytoczymy tu ten ustęp w całości:....Czyny złych ludzi wywołują tylko chwilowe złe, czyny dobrych tylko chwilowe dobro, i w końcu upada dobre i złe, zupełnie, następna gencracya znosi je, i w bezprzestannym ruchu występują znowu w późniejszych stóleciach. *Lecz odkrycia wielkich ludzi nie opuszczają nas nigdy; one są nieśmiertelne;* one zawierają w sobie owe wieczne prawdy, które upadki państw przeżyją, które dłużéj

trwają aniżeli walki stronnictw religijnych — one przyglądają się upadkom religii, jednéj po drugiéj. Wszystkie religie mają swoje własne przepisy; pewna opinia wystarcza na jeden wiek, druga na drugi. Znikają jak sen, bo one są tworem wyobraźni, z którego ani ślad nie pozostaje. Tylko wynalazki geniuszu pozostają, im jedynie zawdzięczamy wszystko, co mamy, one są po wszystkie wieki i na zawsze: nie będąc nigdy młodemi nie starzeją się, nosząc w sobie nasienie własnego życia, płyną ciągle nieśmiertelnym prądem, są twórczemi i ożywczemi, wywołując następstwa, które późniéj dochowywane wpływają na potomność najodleglejszą silniéj jeszcze aniżeli w chwili swego powstania.

W piątym rozdziale, autor powtórzywszy w krótkości rzecz przez cztery rozdziały prowadzoną, zastanawia się jeszcze nad przyczynami, dla których dotychczasowi historycy nie byli w stanie złożyć dokładnéj historyi: ci bowiem, którzy się do tego garnęli, zamiast opowiadać nam o rzeczach, które rzeczywistą mają wartość, zamiast pouczyć nas postępu wiedzy i sposobu jakim rozszerzenie téj wiedzy na ludzi działało, zamiast tego wszystkiego, po większéj części wszyscy wypełniają dzieła swoje najmniéj znaczącemi szczegółkami, anegdotami osobistemi o królach, ich dworach, niezliczonemi komentarzami nad tem, co ten lub ów minister powiedział, a co najgorsza, długiemi opisami wojen i oblężeń, które są bardzo interesującemi dla tych, co przy tém byli, ale dla nas wcale nieprzydatnemi — bo ci panowie nie podają nam ani nowych prawd, ani środków, zapomocą których moglibyśmy zdobyć jakieś prawdy. To jest najwłaściwszą przeszkodą, która dziś tamuje nasz postęp.

Historyk powinien być murarzem i budowniczym za-

razem: bo nie dość mu zrobić plan budowy, musi jeszcze i kamienie znosić.

Po przedstawieniu nader trudnego stanowiska historyka w dzisiejszych czasach, dla tego, że w poprzednio dokonanych pracach to jest, czego niepotrzeba, a tego nie ma, czego właśnie potrzeba — tłomaczy się autor z tego, że zamierzając pisać historyą — zabrał się tylko do napisania historyi jednego kraju. I dowodzi następnie dla czego Anglią obrał za najstósowniejszą. Dowodzenie to rozwija w porównaniu ogólnych rysów historycznych czterech wielkich mocarstw świata między sobą: Anglii, Francyi, Niemiec i Stanów Zjednoczonych.

Twierdzi bowiem, że w Anglii najdłużéj rząd był spokojnym a lud czynnym: że wolność ludu tu na najlepszéj podstawie się zasadza, że tu każdemu więcéj niż gdzieindziéj wolno mówić to, co myśli, i czynić co chce: że każdy swojéj woli jest panem i swoje zdanie rozszerzać może; że o prześladowaniu religijnem zaledwie tu słyszano, że ruch i prąd rozwoju ducha nie jest tu skrępowany niczém, że wyznanie kacerstwa tu najmniéj niebezpieczeństwa gotuje, a odstąpienia od wiary są najczęstsze, że nieprzyjazne sobie wyznania wiary obok siebie świetnieć mogą, że wszystkie sprawy i klasy, światowe i duchowe tu po największéj części sobie samym są zostawione — w ogóle, że tu jedynie pobłażanie za zasadę polityki poczytanem bywa i w skutek tego nie tamuje tu postępu narodu, ani przemoc uprzywilejowanych klas, ani wpływ szczególnych sekt, ani tyrania nieograniczonych władzców.

Oto są charakterystyczne rysy historyi angielskiéj. Jedni osądzą je za chlubne, inni za godne pożałowania.

Najważniejszym jednakże momentem jest samodzielność historycznego rozwoju Anglii. Wszystko, co się rozwinęło, nie rozwijało się pod uiczyim wpływem — bo biorąc zastósowanie z literatury, nawet w bezwsty-

dnych utworach Buckinghama, Dorseta, Ethereg'a, Kilgran'a, Mulgrave'a, Rochester'a i Sedley'a — mimo widocznego przejęcia się duchem francuzkim, widzimy w ideach a nawet i w stylu pewną surową, rodzimą siłę, która wprawdzie naszym delikatnym sąsiadom nie smakuje, ale przynajmniéj tę ma zasługę, że jest rodzimym produktem naszéj ojczyzny. Chociaż francuzom zawdzięczamy ogładę naszych obyczajów i smaków, wyznać jednak musimy, iżeśmy od nich nic takiego nie przejęli, coby bezpośrednio na losy naszego narodu wpływało. Za to pożyczyli sobie Francuzi wiele instytucyj od nas, i nam także zawdzięczają wiele najważniejszych w swoich dziejach wydarzeń. Przechodzi do Niemiec i Stanów Zjednoczonych Północnéj Ameryki.

W Niemczech przytacza tę okoliczność, iż rząd miesza się zawsze w sprawy ludu, nie zostawiając go nigdy samemu sobie, stara się tylko o zyski własne mieszając się w najdrobniejsze zajścia życia codziennego. Do połowy 18go stólecia nie mieli Niemcy, wyjąwszy takich imion, jak Keppler, Lejbnic, piśmiennictwa, któreby jakąś pewną miało wartość, a pierwszy popęd do tegoż nastał dopiero po ich zetknięciu się z Francyą.

Niemieccy filozofowie posiadają nauki i polot myśli, przez które stanęli na szczycie oświeconego świata; lud zaś niemiecki jest pełen przesądów i zabobonów, i pomimo troskliwości jaką oń ma jego rząd, niezdolen panować sam nad sobą i mniéj ma pojęcia i wyobrażenia o prawdzie, aniżeli lud angielski. Ztąd ten przedział ogromny między klasą umiejętną a nieoświeconą. Intelligencya oderwała się tak od reszty narodu, iż nie ma dziś już środka, aby dwa te obozy złączyć ze sobą. Wielcy pisarze piszą tylko dla siebie nie dla kraju ojczysty swój język zamienili w język uczonych, który jest wprawdzie wymowny i silny, ale tak przytém trudny, tak delikatny i pełen zawikłanych zwrotów, że dla

niższych klas wcale jest niezrozumiałym. Ztąd pochodzą one uderzające właściwości literatury niemieckiéj. W Ameryce przeciwnie obie takie same klasy są najściślćj ze sobą połączone. W Niemczech co rok prawie pojawia się jakiś nowy wynalazek, jakieś odkrycie, w Ameryce podobnego rodzaju badania są zupełnie zaniedbane: od Jonathana Edwardsa nie było żadnego Metafizyka: fizyce mało się poświęcają, i z małym wyjątkiem nauk prawnych — nad żadnym z wielkich przedmiotów nie pracowano tyle, co w Niemczech. Zapas wiedzy amerykańskiéj jest mały, ale we wszystkich klasach rozszerzony — w Niemczech zapas wiedzy jest wielki, ale ograniczający się na jednéj kłasie.

W ogóle więc przytacza powody, dla których Anglia najstósowniejszym jest krajem historyczna i tak: wiedza obficie zgromadzona i rozszerzona — ucierpiała bardzo mało wpływów zewnętrznych — i pośrednictwa władz, mających sobie los ludu powierzony. Następnie powiada autor, że z każdego narodu o tyle korzystać będzie w swéj historyi, o ile w jakiéj gałęzi znajdzie rzecz lub moment dający się użyć za wzór postępu cywilizacyi.

Takiemi narodami, z których dziejów korzystać może historyozof są: Niemcy, Ameryka, Francya, Hiszpania i Szkocya.

Po krótkim przeglądzie ducha dziejów Szkocyi powraca znów autor do teoretycznych swych twierdzeń w badaniu historyi oświaty — i mówi kolejno o wielkich trzech wpływach religii, literatury i rządu. Wpływ religii dowodzi zeznaniami misyonarzy i świadectwami Żydów.

O literaturze powiada, że jest formą w któréj wiedza jakiegoś kraju się wyraża i uwydatnia. Wartość zaś literatury polega na tem, o ile ona dostarcza praw lub środków do dostąpienia cywilizacyi. Rzeczą zaś jest wy-

chowania, ten wielki ruch przyspieszyć i użyteczność i zręczność człowieka podnieść przez powiększenie środków, jakie one posiadają. Dopóki literatura służy do tego celu, dotąd jest niezbędnie potrzebną i pożyteczną Ale uważać znajomość literatury, za przedmiot wychowania, znaczy nie rozmaicić porządku rzeczy i cel zniżać do posługi środków.

Pożytek, jaki z literatury wyciągnąć można zawisł przeto nie od samejże literatury, ale od ducha, w jakim ona nabytą została i od sądu z jakim ją wybrano.

Błędne pojęcie ma autor o literaturze, jak równie pełno takichże błędnych pojęć wmieszał w ustępy swoje o religii. Powiada np. między innemi że legiendy i homilie ojców kościoła to kłamliwe bajki, z których owoczesna (od VI do X wieku) teologia wyłącznie się składała. Zazbyt daleko posunął autor władzę swego badawczego rozsądku i rozumu. Możnaby mu i tym razem obszerną odpowiedzieć rozprawą — lecz jak poprzednio tak i teraz wstrzymujemy się od tego, wiedząc, że autor tego z wielu względów zacnego dzieła, błędami swojéj anglikańskiéj religii, popsuł większą część swojéj pracy. Wszędzie, gdzie tylko mówi o religii a nawet i literaturze wpada w taki materyalizm, jakim dadzą się dowodzić rzeczy tyczące się ekonomii — a nie ducha ludzkiego ni serca.

W ustępie traktującym o wpływie rządów państwowych na cywilizacyę napotykamy znowu wiele dobrych uwag.

Cywilizacyą europejską zawdzięczamy zręczności która rozmaite rządy rozwinęła, i bystrość tychże z jaką wszelkim słabościom społeczeństwa zaradzić umiały. Rządzcy kraju, byli niemal zawsze mieszkańcami tegoż wzrosłemi na ojczystéj literaturze. Tacy ludzie są zawsze tworami a nigdy twórcami swego czasu. Ich działanie jest tylko skutkiem socyalnego postępu, ale nigdy

przyczyną. Nigdy ze rządu nie wychodziło ani poruszenie polityczne, ani żadna wielka reforma bądź w prawodawstwie bądź téż w jego wykonaniu. Pierwszemi pobudkami do takich ruchów byli zawsze wielcy myśliciele, odważni i pełni ducha, którzy poznawszy nadużycie, wykrywali je, podając środki do usunięcia tegoż. Przytacza autor z historyi angielskiéj fakt zniesienia prawa zbożowego. Dowodzi, iż zniesienie to nie wskutek narady parlamentowéj nastąpiło; lecz wskutek od dawna wrzącéj w całym narodzie opinii.

Dowodzi następnie że w prawodawstwie najlepszym systemem jest wprowadzanie prawa nowego, odwołanie starego. (*Lex posterior derogat priori*). Następnie mówiąc o handlu, powiada, że wmieszanie się doń polityków, wywarło nań wpływ zgubny. Prawodawcy ustanowieniem handlu przemytnego powiększyli tylko niemoralność między ludźmi handlowi się poświęcającemi. Do systematu bowiem tego rodzaju zatrudnienia należy koniecznie oszustwo i kłamstwo — lekceważenie sobie wszelkiego prawa, pijaństwo a w końcu morderstwo, krzywoprzysięstwo i różnego rodzaju zbrodnie. Prawami o lichwie, powiększono tylko lichwiarstwo. Innemi ustawami stawiono tamę ogólnemu postępowi.

W Anglii mniéj i inaczéj mieszał się rząd w te stósunki aniżeli w innych narodach, dla tego téż w Anglii pomyślniéj pod tym względem rozwinęły się stósunki niż u nich.

W szóstym rozdziale zapowiada autor nader ważnéj kwestyi rozstrzygnięcie, kwestyi bowiem będącéj przedmiotem wielu historycznych badań, mniéj więcéj z dobrym już dokonanych skutkiem: jest nią początek historyi i stanowisko literatury dziejowéj w średnich wiekach. Zanim jednak do jéj rozbioru przystąpił, wnioskuje wprzódy to, co się da wywnioskować z tego, co dotąd

za zasadę w badaniu dziejów położywszy, mniéj więcéj według siebie dokładnie w poprzednich rozdziałach rozwinął.

O początku historyi powiada zaś tak: W najdawniejszych epokach oświaty, zanim narody użycia głosek świadomemi zostały, uczuły już w sobie potrzebę czegoś, czemby w pokoju nudy rozerwać można, i coby do wojny męztwo w ich sercach zagrzało. Potrzeba ta została zaspokojoną wynalazkiem ballad. One stanowią podstawę całéj historycznéj wiedzy, i czy to w téj, czy w innéj formie napotykamy je już, i u niektórych najsurowszych plemion. Spiewa je zazwyczaj pewna klasa ludzi, trudniąca się wyłącznie tém rzemiosłem, niém na utrzymanie zarabiając. Żądza znajomości czasów przeszłych jest w rzeczy saméj tak naturalną, że mało jest narodów, któreby takich bardów i śpiewaków nie znały. Wszędzie oni przechowywali podania ludowe, nie tylko w Europie ale w Chinach, Tybecie, Indyach, Egipcie w Ameryce nawet i na wyspach cichego Oceanu.

We wszystkich tych krajach długo nieznano głosek: nie miał więc naród innego środka do utworzenia swéj historyi oprócz ustnych świadectw; obrał też najstósowniejszą formę, którą najłatwiéj mógł był zapamiętać. Pierwsze zawiązki wiedzy składają się zawsze z poezyi, a często z rymów. Dźwięk słów miłym jest dla ucha barbarzyńców, i upewnia ich, że dzieciom swoim w niezmienionéj formie to samo przekazać będą mogli. Z treści tych ballad, które dla tego poszanowania, z jakiém z ust do ust przechodziły, nabrały nawet sędziowskiéj powagi, wnosić się daje o zasługach, utarczkach o pierwszeństwo najdawniejszych rodzin — a nawet o granicach krajów, jakie tak dzikie narody mieć mogły. I tak widzimy ztamtąd, że tych, którzy się takiemi poezyami i opowiadaniami trudnili, uważano za sędziów we wszystkich sporach; że oni często bywali kapłana-

mi i miewali boskie objawienia—i tym sposobem prawdopodobnie powstała wiara w boski początek poezyi. Ballady te, są rozmaite, według rozmaitości obyczajów i charakteru narodów. Na południu przybierają formę namiętną, pożądliwą— na północy noszą charakter wojenny, tragiczny: lecz pomimo téj różnicy mają wszystkie jednę wspólną cechę, tj. nietylko podstawą ich jest prawda, ale taż prawda najdokładniéj przebija się w najdrobniejszych odcieniach barw ich formy. Za dowód tego posłużyć może *Mariner, Account of the Tonga Islands*, gdzie czytamy: różne narody barbarzyńskie, stare podania powtarzają przez tak wiele pokoleń staremi słowami, że w końcu wielu z tych, którzy je opiewają, nawet słów nie rozumieją.

To więc jest najpierwszym szczeblem, przez który historya przechodzić musi. Lecz z postępem społeczeństwa, zjawia się nowość wielkiéj bardzo ważności — odkrycie sztuki pisania która tak na charakter jak i na owe podania narodów w krótkim czasie ogromnie wpływa. Jak się to dzieje, tego nikt dotąd nie zbadał, nie od rzeczy więc sądzę, zająć się tą kwestyą. Wynalazek pisma zapewnia narodowéj wiedzy trwałość na czas dłuższy, przez co też zmniejsza użytek ustnego podania, w którém cała umiejętność narodu się przechowywała. Tym sposobem słabnie z czasem wpływ onych tradycyj — których ważność i liczba się zmniejsza. Oprócz tego przechowywacze tych podań tracą wiele na swojéj dawniejszéj chwale i swéj wziętości. Zamiast powierzania skarbów swéj przeszłości—pamięci bardów—powierzają je narody, znający sztukę pisania głoskom, pewniejszej formie słowa. (Dla tego też, mówiąc nawiasem dodać możem, że Plato w Phädrus'ie swym mówi, że wynalazek głosek osłabi najprzód władzę pamięci.) Ważność więc takich bardów i śpiewaków upada znacznie.

Ztąd robi autor wniosek, że sztuki pisania zaprowadzenie, choć bez niéj prawdziwa umiejętność wyrodzić się nie może, wywarło dwojaki zgubny wpływ: raz osłabiło tradycyę—a powtóre wyzuło klasę ludzi one przechowywującą z godności i zniżyło zupełnie.

Lecz nie dość na tém. Sztuka pisania nietylko osłabia tradycye, a tym samym nietylko zmniejsza w nich przechowywaną prawdę—ale oprócz tego upoważnia do rozszerzania nieprawdy.

Przytacza przykład o Herkulesie. W dawnych czasach nazywano Herkulesem każdego wielkiego zbójcę który miał w dokonywaniu swém zbrodni szczęście, i po śmierci został jako bohatér czczonym. Jakim sposobem ta nazwa powstała niewiadomo. Najpewniéj było to imię jednego jakiegoś męża, które dostawali późniéj inni, jemu charakterem podobni. Zastósowanie takie jednego imienia jest właściwém barbarzyńcom — nie mogło też wywołać pomięszania żadnego— dotąd, dopóki tradycya ograniczała się na jeden tylko kraj. Ale skoro ta tradycya przechowaną została w piśmie, pozbierano te pojedyncze fakta, i oszukując się podobieństwem nazwisk, przypisywano jednemu człowiekowi wszystkie te czyny wielu jemu podobnych — i zniżono historyę do pełnéj dziwów mitologii.

Saxo grammaticus opisuje życie sławnego Ragnara Lodbrok'a, któryto będąc wielkim wojownikiem skandynawskim, czyto przypadkiem, czy umyślnie dostał imię na sto lat żyjącego przed nim Ragnara króla Jutlandyi. Dopóki w jednym i drugim kraju przechowywano tradycye o jednym i o drugim — dotąd nie mogły się te dwa fakta pomięszać — lecz ogłoszone w piśmie, zlać się musiały w jednę zawiłą baśń—któréj prawdziwości ani ci ani tamci nie dojdą. — Przykłady z roczników północy.

W miarę rozszerzania się sztuki pisania, rozszerzało

się też w Europie i chrześciaństwo — to zaś nietylko zatarło zupełnie cechę starożytnych tradycyj, ale zmięszało je z błędami legend mnichów. W badaniu starożytności słowiańskich, napotykamy tęż myśl u *A. Czarnockiego* (Z D. Cho.) Przykłady. W skandynawskich poezyach: Sämunda Sigfussen'a Edda — późniéj w 12 wieku młodsza Edda, będąca mięszaniną baśni chrześciańskich, żydowskich i greckich, i w niéj poraz pierwszy czytamy ono podanie o pochodzeniu trojańskiém Skandynawów. Przytacza jeszcze parę przykładów z Indyjskich dziejów.

Utrzymuje, że zmiany religii zgubnie zawsze wpływały na rozwój dziejowy w kraju — i robi w końcu takie zakończenie swych uwag o sztuce pisania i historyi średnich wieków. Trzy więc są główne przyczyny zepsucia historyi w średnich wiekach. I. Nagłe zaprowadzenie sztuki pisania i wynikające ztąd pomięszanie różnych podań miejscowych które pojedynczo były prawdziwemi, w połączeniu się zaś fałszem. II. Zmiana religii, która nietylko nić tradycyi przerwała, lecz je także fałszywemi podsunięciami zamąciła. III. Najpotężniejsza przyczyna zepsucia, monopol historyi pewnéj klasy ludzi, których obyczaje i zatrudnienie zrobiło łatwowiernemi, i którym też bezpośrednio na tém zależało, aby ogólną łatwowierność rozszerzać, bo na téj zasadzie polegało ich znaczenie.

Brak prawdy zastąpiła nieprawda. Tu należą zmyślania o początku narodów, w których maluje się dokładnie duch średniowieczny. Przez długie wieki wierzyli wszyscy, że pochodzą w prostéj linii od tych, co Troję oblegali. Wątpić o tém, nie wpadło na myśl nikomu. Francuzi pochodzili od Franka, którego ojcem był Hektor-Brytanowicz, Anglicy od Brutusa, syna Aeneaszowego. Podobne rzeczy czytamy w średnich wiecznych historykach o zakładaniu i początkach różnych

miast. W życiopisach znakomitych ludzi dochodziło się aż do Arki Noego lub do Adama. Paryż ma nazwę od Parysa syna Priama, który tamże uciekł po zburzeniu Troi. Tours jest miejscem pogrzebania Turona, trojanczyka. Troyes zbudowane przez Trojanczyków. Norymberga otrzymała nazwę od Nerona—Jerozolima od króla Jebus'a. (Deinceps regnante in ea Jebusaeo, dicta Jebus, et sic ex Jebus et salem dicta est Jebussalem. Unde post, dempta *b* littera et addita *r* dicta est Hierusalem. Math. Paris. Hist. major. 63. —) Jebus był mężem wielkiéj w średnich wiekach sławy— Gallowie według jednych powstali od Galatei wnuczki Jafeta— według innych od Gomera syna Jafetowego. Prusy zwią się od Prussusa brata Augusta. Szląsk nazywa się tak od proroka Eliasza. Cyganie pochodzą wprost od Abrahama i Sary. Saracenowie zaś tylko od Sary. Szkoci od Egipcyan — są to potomkowie Scoty córki Faraona. Przez kilka kartek ciągnie się jeszcze szereg podobnych przykładów, napełniających autora zadowolnieniem z dobrego humoru, w jaki go spostrzeżenia nad niemi wprawiają.

W końcu jednakże poprzestaje wyliczać fakta i powiada, że w 14 i 15 wieku ukazują się już, słabe wprawdzie jeszcze, znaki nadchodzącéj zmiany, widoczna jednak poprawa i otrząśnięcie się z błędów i fałszów, nastąpiły w 16 albo raczéj na początku 17go wieku dopiéro. Posuwa jednakże jeszcze daléj ten punkt odrodzenia się historyi aż do połowy 17go — a przyrzeka dowieść, że w 18ym wieku czuć się już dawało usiłowanie sprowadzenia historyi na obszerniejszą widownią. Pierwszymi na téj drodze byli Francuzi, potém dwaj Szkoci, a nakoniec Niemcy.

Macchiavelli i Bodin obracali historyę na spekulacye polityczne i w żadném z ich dzieł nie napotykamy najmniejszéj chęci dźwignięcia się do wyższych poglądów

któreby wszystkie socyalne zjawiska zamknęły w sobie.

To samo da się powiedzieć o Comines, który wprawdzie niżéj stoi od Macchiavelego i Bodin'a, lecz jest badaczem niezwykłéj bystrości, i rozwija wiele znawstwa w ocenianiu pojedynczych charakterów. Jednak nie dojrzał on wszystkiego; nie dojrzał instytucyi feudalnych średnich wieków, istotę historyi zasadzając jedynie na trywialnych politycznych intrygach. Autor szydzi następnie z przesądów, jak je nazywa, Comines'a. Naśmiewa się z jego definicyi wojny, o któréj Comines tak pisze: Wojna jest wielką tajemnicą, Bóg jéj używa ku wykonaniu swoich zamysłów, udzielając to téj, to owéj stronie zwycięztwo.

Na początku 16go wieku był w Tybingen profesorem matematyki znakomity astronom Schöffler. Autor przyznaje mu wielkie przysługi, które astronomii wyświadczył: a mianowicie co do poprawki kalendarza. Lecz ani jego talent, ani nauka nie zdołały go obronić przed wpływem ducha czasu. Roku 1524 ogłosił on swoje przepowiednie o nowym potopie świata. Wpływ tego ogłoszenia wywołał wielką niespokojność umysłu. Dzień był wyznaczony. Przygotowania ogromne porobiono. Autor przytacza zabiegi księdza Auriola, profesora prawa kanonicznego w Tuluzie, który za pomocą mieszkańców Tuluzy wybudował arkę, aby przynajmniéj część jakąś ludzkości ocalić.

Pod koniec XVIgo wieku narodziło się na Szląsku dziecię ze złotym zębem. Gdy się wieść o tém zjawisku po Niemczech rozeszła, trwoga opanowała wszystkich, dopiero w r. 1595 udało się doktorowi Horst wybadać, że w chwili urodzenia onego dziecięcia słońce w połączeniu z Saturnem stanęło w znaku koziorożca. Zjawisko więc to, choć nadnaturalne, nie było jednakże zatrważającem. Złoty ząb był przepowiednią złotego wieku, w którym cesarz Turków z chrześciaństwa wy

pędzi, i położy kamień węgielny państwa, tysiąc lat trwać mającego. I o tém powiada Horst, każe się domyślać wyraźnie Daniel prorok, gdy w drugim rozdziale mówi o obrazie ze złotą głową.

Na tém kończy p. T. H. Buckle swoje przygotowawcze poglądy, służyć mające niejako za wstęp do ogromnego i zapowiedzianego dzieła.

W rozdziale następnym i ostatnim tomu Igo zawiera się historya angielska od środka 16go aż do końca 18 wieku doprowadzona. Nie rozbieramy tutaj tego ustępu, bo zadaniem naszém było tylko wykazanie sposobu i metody, jaką sobie T. H. Buckle obrał do napi sania historyi. Większą połowę pierwszego tomu, jak widzieć można z przytoczonych tu ustępów i treści przedmiotów, zajęły krytyczne badania autora i wielkich kwestyj i drobnostkowych poprawek usterków historyi średniowiecznéj. Jak wielką praca autora i jak mozolną była, pozna to każdy, kto ten wyciąg z niéj przeglądnął — o ile zaś błędne pojęcia religijne i wrodzony charakter anglika stały mu na przeszkodzie do dopięcia zamierzonego celu tj. do podniesienia historyi jako umiejętności do tego znaczenia i stanowiska, na jakiém nauki przyrodnicze stanęły — o tyle dzieło jego wywołać powinno ostrożność w obznajamianiu się z niém czytających — o tyle też, rzec można, traci na swojéj wartości.

Teorya T. H. Buckla w pojmowaniu historyozofii jest zanadto praktyczną, aby ją można nazwać filozofią historyi. Widać wyraźnie, że autor pod filozofią historyi rozumiał połączenie zasad ekonomicznych — z wypadkami narodów, nigdy, według naszego zdania, zasadami obrachować się nie dającemi. Angielski merkantylizm przebija się wyraźnie we wszystkich jego wyobrażeniach, podług których, wszystko co jest, ma się dać mierzyć łokciem, wagą lub krédką. Cywilizacya u niego jest

rozwinięciem wszystkich umiejętności technicznych, zręczności i szybkości. Okoliczność sprzyjająca zbieraniu złota, sprzyja jedynie postępowi cywilizacyi.

Szkoda wielka, że tak ogromna wiedza, jaką się T. H. Buckle poszczycić może i tyle pięknych pomysłów skalane wpływem ducha swojego czasu w Anglii —udaremniły wszystkie dobre chęci. Podać bowiem wzór dobrego napisania historyi cywilizacyi — nie małaby to była zasługa. Téj jednakże T. H. Buckle przyznać nie możem. —

J. K. Rogala.

ROZUM. ROZSĄDEK. DOSWIADCZENIE.

PRZEZ

FRANCISZKA RYCHLICKIEGO.

O wielki darze nieba! o rozumie! Ty, który doskonalisz dzieła boże i przyoblekasz świat w coraz inną szatę, powiedz mi, co ty jesteś? Kędy przebywasz? Kto cię wykradł niebu dla naszego uszczęśliwienia? Ja wiem tyle tylko, że co głowa, to rozum. Że zaś głów jest wiele, a zatém i rozumów musi być wiele; tak sobie po prostu wnoszę podług mojego rozumu. Ależ mój rozum! To lichota! Wziąłem się tedy do Kanta, Hegla, Schlegla, J. K. Szaniawskiego, Trentowskiego, Libelta i kilku jeszcze innych, aby ich rozumem pokrzepić mój własny. Hm! Tu znowu nowy kłopot. Ich systemy stoją mi w głowie w szyku bojowym, jak ich dzieła postawione w mojéj szafie naprzeciw siebie. Chodzę, szukam, proszę, aby mi raczyli udzielić rozumu, ale rozumu pewnego i od wszystkich za taki uznanego. Daremnie. Konkurencya filozofów mi zaszkodziła. Że ich

mam kilkanaście, niechcą mi w sposób nieukowi dostępny udzielić swojego. Każdy zaczyna z góry, że jego poprzednik albo zboczył z drogi rozumu, albo ją sobie samochcąc zaparł. Jeden nawet z naszych powiedział wręcz Niemcom, że nie mają żadnéj filozofii i że ją dopiéro on im przynosi. Czyto podobna! Niemce, ojczyzna panteistycznego absolutu i absolutnéj idei, transcendentalności, polarności, postulatów, słowem, ziemia niewyczerpana wszystkich Kantów a priori et posteriori, nie miałaby mieć filozofii! Cóż ja mam o tém wszystkiém myśleć, ja ziemianin, ja profanum vulgus?

W takiéj niepewności podobny do chorego, który od medyka racyonalnego udaje się zdesperowany do empiryka, przerzuciłem się do filozofii Kocebuego; ta zła czy dobra, podobała mi się najwięcéj dla tego, że jest dla każdego dostępna. Ten filozof uczy wyraźnie na jedném miejscu, iż człowiek z niczego nie jest kontent na świecie oprócz z jednego rozumu swojego. I zaraz dodaje, że im mniéj go ma, tem kontentniejszy. Otóż to mi mędrzec! W tym wyroku nikt mu nie ubliży. Czyli ta jego filozofia jest szczéro-niemiecka, czy zbliżona do naszéj narodowéj, tego niewiem; dosyć, że w téj prawdzie żaden ze znanych mi uczonych nie przeszedł Kocebuego. Jakiéj wreszcie szkole zawdzięcza on to odkrycie, i tego nie mogłem się dowiedzieć od mojego mistrza. Zdaje się jednak, że odkrył tę tajemnicę na Syberyi *), bo szkoła tamtejsza zyskuje na wziętości mianowicie z tego względu, że idąc za nauką Pitagoresa, wprawia w milczenie swoich adeptów i ostudza

*) August Kotzebue był w r. 1800 na Syberyą wywieziony. Tam, jak sam pisze, czytał Senekę, pił kwas i układał swoje pamiętniki. Niedługo jednak bawił na wygnaniu, bo wkrótce wypadł rozkaz przystawienia go z Tobolska do Petersburga.

gorącą ich wyobraźnię *). Ale bądź co bądź, filozofia jego przypadła mi do smaku. Onato podobno sprawiła, żem i ja wypalił taką apostrofę do rozumu obmówiwszy, jak należało, moich nauczycieli niepomny na to, że cokolwiek wiem i piszę w tym przedmiocie, winienem to zawsze ich nauce.

Ktoś z swojéj niwy składa plon bogaty;
Ja z ich ogrodów przynoszę tu kwiaty.

Idzie tylko o to, czyli znajdą się istotnie kwiaty w mojéj robocie. Jeżeli ich nie będzie, to nie moja, ale Karpińskiego w tém wina, który je wmięszał w powyższe wiersze.

Rozum jest zmysłowy i umysłowy podług teoryi Libelta (Verstand und Vernunft). Pierwszy jest tworzeniem pojęć przez sąd o rzeczach, a drugi ich wnioskowaniem. Wnioski o pojęciach nadzmysłowych, które rozum tworzy, zowią się ideami. Wszystkie poznania rozumu zmysłowego, podciąga rozum umysłowy pod jak najmniejszą ilość ogólników czyli pryncypiów, aby dojść tym sposobem do ostatecznéj jedności.

Rozum ze stanowiska powszedniego uważany, mówią inni, jestto władza pojęcia, albo raczéj możność pojmowania rzeczy i zastósowania onéj do rzeczywistości. Pojęcia zaś są pomysłowe jednostki, które tak się mają

*) Pitagores żył w czasach Grecyi naszym podobnych. Stan wznoszących się nauk i polityczne położenie rozdrobnionéj Grecyi wprawiały młodych ludzi w taką świegotliwość, że głuszyli nią starszych, i mięszali spokojność krajową. Pitagores, który stał wysoko w opinii narodu i dlatego miał wiele uczniów, dzielił ich na różne klasy, w których musieli po kilka lat zachowywać milczenie przy nauce. Jakoż trudno jest nieprzyznać w tém słuszności; bo wprzód nim kto zacznie sądzić o rzeczach, powinien je sam pojąć; nim zacznie rozkazywać innym, powinien umieć sam słuchać.

do rzeczywistości, jak ogół do odpowiedniéj swéj szczególności. Pojmować przeto znaczy tyle, co szczegóły do ogółu, albo do właściwych sobie stosunków odnosić.

Sąd albo rozumowanie jestto możność rozpoznawania rzeczy nadzmysłowych, czyli ich sobie wyobrażenia za pomocą umysłu; tak naprzykład zajmuje się człowiek religijny wyobrażeniami tego rodzaju, gdy zwraca swój umysł ku nadzmysłowemu źródłu wszech rzeczy, to jest, ku Bogu i zastanawia się nad stosunkami między nim, światem i stworzeniem zachodzącemi.

Wykształcony sąd albo oświecony umysł nazywamy także intelligencyą, pod którą rozumie się szczególniéj władza harmonijnego kształcenia się rozumu.

Co jest właściwie rozum, mądrość i umysł oświecony i jakie są ich granice, to trudno określić ściśle. Dla tego łatwiéj jest dla nieliteratów poznać każdą z tych władz zwracając uwagę na to, co jest im przeciwne. Wszakże wszystkie prawdy pojmujemy łatwiéj, gdy im wbrew przeciwne stawiamy: ciemność światłości, dobroci złość, nieszczęście szczęściu.

Cel, do którego rozum w swojém działaniu dąży, jest prawda, która jako wyrób rozumu powstaje natenczas, kiedy pojęcia z rezultatami się zgadzają. Ponieważ prawda zależy na dobrze upatrzonym związku stosunków albo zdań, a stosunki jako wyroby abstrakcyi jedne są konieczne, a drugie wypadkowe i warunkom podległe, przeto jedne związki mogą być proste, jasne i niezawodne, a drugie zawiłe, ciemne i wątpliwe. Ztąd pochodzi dwojaki stan rozumu: stan pewności polegający na czystém i oczywistém poznaniu związków koniecznych, z którego wynika umiejętność, i stan niepewności, kiedy umysł warunkami utrudzony waha się między wynikłościami i poprzestaje na tém, co mu się zdaje być podobniejsze do prawdy; zkąd rodzi się mnie-

manie albo opinia. Że zaś każda niepewność ma swoje stopnie, ztąd naturalnie powstają różne prawdopodobieństwa, probabilitates:

Rozum nasz jest przeto władzą pojęcia, przez które człowiek rozpoznając prawdę uczy się Boga, siebie samego i świat rozpoznawać. Kształcenie harmonijne rozumu i wszystkich władz naszych jest najwyższym i jedynym celem człowieczeństwa. Ludzie pod tym względem uważani, mogą być wzięci za jednę kształcącą się całość, któréj przeznaczeniem jest dążyć ku ideałom czyli wyższym celom, i od których osiągnienia ich godność i szczęście stają się zawisłemi. Warunki tego wszystkiego spoczywają w naturze człowieka, w jego fizycznych, umysłowych, moralnych i estetycznych trybach. Z tych powodów historya rodzaju ludzkiego nie jest nic innego, jak tylko rozwijanie się usposobienia ludzkiéj natury w jéj posuwaniu się ku wyższemu przeznaczeniu. Dlatego trafiamy na téj drodze na różne epoki historyi narodów; bo człowiek poczyna od zwierzęcości, daléj postępuje ku ludzkości, od téj przechodzi do oświaty, a ta powinna go na najwyższy punkt moralnego uobyczajenia wynieść. Na tym tylko punkcie uważamy ludzkość we wyższém znaczeniu braną; wprzódy była ona pospolitém organiczném gminu życiem.

Na rozumie opiera się cała wszech ludów filozofia. Rozum, który wsparty mniejszemi środkami wynalazł pismo, najkosztowniejszy dawnych zabytek, teraz kiedy już ma tyle pomocy na swoje zawołanie, czegóż niedokaże? Dwadzieścia i kilka znaków czyli liter wystarcza mu na oznaczenie wszystkiego. I aby uwieńczył drugim wynalazek pierwszy, każe metalowi powtarzać krociami razów słowa,— rozmawiać z sobą o tysiąc mil drutami, — dźwigać parą ciężary, — lecieć szybkością ptaków po lądzie i morzu, — i rozświecać pochodnią prawdy wszystkie krańce kuli ziemskiéj.

Historya uczy, że do roku 1765 trwało prawo czyli zakaz w całéj mocy między Austryą i Prusami, ażeby oficerowie obojga narodów, chociaż był pokój między mocarstwami, nie przestawali z sobą na granicy. Fryderyk Barbarossa cesarz rzymski, zdobywszy 1162 roku za trzecią do Włoch wyprawą Medyolan, kazał zburzyć miasto, poorać grunt jego i solą posypać. Alež tegoczesne wypadki przybrały wcale różny od dawnego charakter. Skutków naszéj oświaty i jéj postępu nie potrafi już ani wściekłość Omara, ani powódź Mongołów, ani żadna wojna Barbarossy całkiem zniweczyć. Żyjemy w czasach, jakich historya niema przykładów. Wszystkie razem zebrane siły, które pogrążyły w upadku kraje Troi i Kartaginy, niewyrównałyby były téj, która gromy swoje na północną Troję, chcę mówić Moskwę, w r. 1812 wywarła. Dlaczegóż ich ślady w kilku latach zniknęły, kiedy obie tamte na wieki upadły? Dlaczego owa straszna zaciętość narodów, która wycinała drzewa owocowe, paliła domy własne, zasypywała studnie, mordowała ludzi bezbronnych, przemieniła się teraz w europejski związek narodów na kongresach? Wypadki te dowodzą jaśnie, że rozum bierze już górę nad czasem i przestrzenią, i że z szybkością światła, którego tak często nosi nazwisko, zaczyna rozpędzać ciemności. Rosya ma już swojego Koka i podaje dłoń Amerykanom, a Chiny, rade nierade, ubiegają się o sojusz z Anglią i przywożą swoje wyroby na wystawę do jéj metropolii. Wszystkie narody doznały kolejno strasznego wstrząśnienia i jeszcze obawiają się takiego. Wywrócenie jednéj waliło drugą ścianę. Skutkiem tych walk i powszechnéj oświaty jest, że serce nasze nie bije już wyłącznie dla ziemi i rodziny naszéj, ale tkliwa miłość ludzkości posyła aż tam swoje tchnienie, gdzie myśl nasza dosięga. W takim stanie rzeczy tworzy się naturalnie to, co my „duchem czasu“ nazywamy: nowy

dla wszystkich areopag. Że ludzie błądzą i zawsze jeszcze błądzić będą, temu nikt nie zaradzi, bo tak natura mieć chciała; ale że już nie będą się gubić po dawnych barbarzyństwa bezdrożach, tego każe nam wszystko się spodziewać.

Pytanie: Jakiemi szlakami podchodzi teraz rozum do gminu słowiańskiego? jest równie ważném jak i zajmującém zadaniem dla badacza. To dawniéj ciało zwierzęce narodu, który tylko chléb i wódka ożywiała; ta massa strętwiała na duchu, który się karmił niedowierzaniem i przesądami; ta gruba warstwa ludzka oparta o materyalizm, zaczyna się teraz ruszać i dawać znaki życia myślącego. Jak ten ferment i przez kogo jest zadany, jakiemi drogami działa, jak się rozwija, są to zjawiska bardzo ważne na horyzoncie politycznym. Ale ażeby te fenomena pojąć, potrzeba żyć wpośród ludu i umieć go zrozumieć. Wypadki tego stanu rzeczy będą zawsze wielkie; od ich rozwoju zawisł pokój albo niepokój Europy. Ten, który w żywym obrazie wystawi to ku dobru powszechnemu, zasłuży się wielce ludzkości i tronom.

Ludność całego szczepu słowiańskiego, mówiącego w dwunastu narzeczach wynosi do 80 milionów *). Z téj liczby dwie trzecich części zostają pod bezpośrednim rozkazem Imperatora wszech Rosyi, trzecia zaś zwykła w nim widzieć protektora religii a z nią i praw swoich. Od ujścia Dunaju w Czarne morze aż do ostatnich kończyn Hercogowiny nad morzem Adryatyckiem wszystko oczekuje chwili, kiedy „słaby człowiek“ będzie się żegnał z tym światem europejskim. Któż z ludzi, który

*) Wedle podań statystycznych z roku 1843 ma być Rusinów-Rosyanów 51,484,000. — Polaków 9,365,000. — Bułgarów 3,587,000.— Jlirów 7,246,000. — Czechów, Morawian, Słowaków 7,167,100. — Serbów łużyckich 142,000.

z mocarzów może dziś powiedzieć, co się wówczas stanie?

Piotr Wielki zapowiedział uroczyście 1714 r. na pokładzie swojego okrętu nowozbudowanego, że nauki i kunszta, które z Grecyi przez Włochy dostały się na zachód, powrócą przez Rosyą do swojéj ojczyzny. Tę myśl popierają wszyscy jego następcy i nie bez skutku. Jakoż Rosya wysyła z jednéj strony swoich uczonych w cudze kraje dla obserwowania zaćmienia słońca a z drugiéj podsuwając się pod Konstantynopol pyta się tam, dla czego przyobiecane dla Chrześcian greckiego wyznania prawa zostają zawsze targane?

Wypadki i okoliczności bywają często silniejsze od ludzi. Są położenia tak w życiu osób pojedyńczych jako i całych narodów, w których ludzie zdają się nato być powołani, ażeby stosunki tegoż położenia starali się bardziéj w porządek układać, aniżeli im się sprzeciwiać albo one gwałcić. Przez praktykę w życiu łagodzi się opozycya, która się właśnie tam wznosi, gdzie idea sprzeciwia się rzeczywistości i niepodobną ją czyni.

Cieszkowski w wydanych 1838 r. w Berlinie: „Prolegomenach do historyozofii“ utrzymuje wobec Niemców, że Słowianie powołani są z kolei panować światu, i że do tego usposabia ich niewola, ucisk i męczeństwo polityczne, i że w ostatku bramy zdobędą piekielne. Niemcy śmieli się z tego swojego czasu. Ale kiedy w dziesięć lat późniéj zebrał się „Kongres Słowiański“ w Pradze, widzieli się zmuszeni działami odpowiadać na jego argumenta. Były to przegrywki Pansłowianizmu.

„Źle służy rządowi, kto nie służy prawdzie“ wyrzekł był Palmerston wobec parlamentu angielskiego, i wszyscy przyznali mu w tém słuszność. Tę zasadę powinniby wszyscy urzędnicy państwa wyryć płomienistemi zgłoskami w sumieniu i pamięci swojéj, ażeby nic nieprzedstawiali Koronie, coby się z prawdą mijało. Nie-

prawda mogła jéj była dawniéj w czém wygodzić, chociaż taka usługa zawodzi w ostatku. Dziś jednak, kiedy lud sam myśleć zaczyna, wzbudza w nim złość i wiedzie rząd do zguby. Dla czegoż te niepokoje? Dla czego rwą się wszelkie węzły uległości? Bo ludzie nieżyją prawdą. Wydoskonaliwszy oni frazeologią sofizmów mniemają, że lud uwierzy pięknym słówkom, gdy mu je z góry jaki biurokrata opowie. Niebaczni! Prawda niepotrzębuje uczonych wywodów; ona, święta iskra nieba, czuje się równie w piersiach pracowitego wyrobnika, jak i doktora prawa. Ten, który ją fałszem znieważa, pożałuje zawsze swéj roboty.

ROZSĄDEK.

Ileż to lat i doświadczenia potrzeba, aby być rozsądnym człowiekiem! — „A nauki, rady, książki od czego?“ — Jest to wiele, ale nie wszystko. Nawet człowiek z wyższemi zdolnościami obejść się bez tamtych niemoże. Podobni do uczących się muzyki pojmujemy bez wielkiego mozołu prawidła sztuki, ale dokładne rzeczy poznanie, delikatna czystość uczucia i ów pewny, że tak powiem takt, który wszystkiemu właściwe nadaje miejsce, bez lat i doświadczenia nigdy się nieosiągną. Potrzeba grać długo, aby grać dobrze; potrzeba żyć między ludźmi, aby umieć żyć z nimi. Taki rodzaj harmonii trudniejszy jest, aniżeli się z pozoru wydaje. Wrażenia zmysłowe działając mocniéj na duszę naszą aniżeli wyobrażenia rozumu, skłaniają ją najczęściéj same do przedsięwzięć. Zmysły równie jak i miłość nas samych, czyli miłość własna nie są złemi środkami pod sterem dobrego przewodnika. Ale któżto nim jest taki? Rozum? Biedny rozum! Jak często jest on najniższym sługą tych, nad którymi panować powinien. Choć nas

z początku ostrzega, że tamte źle użyte są źródłem cierpienia, choć radzi trzymać na wodzy miłość własną, młodość jednak ma osobne pobudki do lekceważenia tych przestrog. Późniéj dopiero przybywa owemu przewodnikowi pamięć na pomoc; w niéj z biegiem lat gromadzi się zapas przykładów, które jak są pospolicie kosztowniejsze od saméj nauki, tak daleko więcéj od niéj skuteczne, bo z własnego życia czerpane. Wtenczas się wyjaśnia, czego słabe w duszy mieliśmy wyobrażenie; wtenczas patrzymy na ogniwa łączące skutki z przyczynami i przekonywamy się, że aby osiągnąć pierwsze, potrzeba działać podług drugich. Warunek ten szczęścia, jakiego tu dostąpić jesteśmy w stanie, jest powszechny dla wszystkich ludzi. Newton i jego woźnica jednakowe mają prawa do niego. Biorąc tedy rzeczy po prostu zdaje się, że rozum i rozsądek są władze różne od siebie; gdyż można mieć wiele rozumu, a chybiać tam, gdzieby zdrowy rozsądek drugiemu wystarczył; jak i przeciwnie nie jeden umie dla szczęścia swojego bez wielkiéj do rozumu pretensyi poprzestać na samym rozsądku. Śmiałe przedsięwzięcia mogą się niekiedy udać bez rozsądku, mówi nasz Śniadecki, ale się bez niego utrzymać, ani wielkich skutków wydać nie mogą. Wieleż to pomyślnie zaczętych dzieł ginie i źle się kończy! Dla czego? Bo ich nieprowadził rozsądek.

Niektórzy przypisują wady człowieka namiętnościom twierdząc, że kiedy te z wiekiem tępieją, i tamte potém mniéj prześladują. Mniemanie to podług mnie jest mylne. Któryż wiek potrafi wyzuć się zupełnie z namiętności? Jeżeli jedne ustępują, drugie zajmują ich miejsce. Niedowierzanie, podejrzliwość, skąpstwo, ambicya uciekają się zwykle pod zasłonę siwizny i zmarszczków. Potrzebaż tu więcéj czego na zatrucie życia człowieka? A przecież nie wszyscy starzy podlegają tym wadom. To, co z jednéj strony tracą, nagradzają z drugiéj zbieraniem

materyałów, z których klecą jak mogą, budowę szczęścia swojego, budowę tem pewniejszą, bo z ochroną innych stawianą. Wiek dojrzały rozpędza mgłę pozorów, które tak często młódź zwodzą; wiek ten uczy poznawać rzeczy i stopniować ich wartość. Taka znajomość przedmiotów tworzy zdrowy rozsądek, który im dłużéj sądzi, tem lepsze sądy wydaje. Błądzi i on nieraz, tak jak wszyscy na świecie; ale te błędy, jeżeli tylko sam niechoruje na przesądy, wychodzą mu często na dobre.

Historya głupstw n szych, pisze Wolter, uczy nas więcéj rozumu, aniżeli wszelkie szperania po dawnych dziejach starożytności. Tak wyrzekł wielki znawca ludzi, książę pisarzy francuzkich, który we dwudziestym pierwszym roku zaczął Henryadę i który sam wyznał o sobie, że cztery słowa w czasie i miejscu swojem powiedziane więcéj mu przyniosły korzyści, aniżeli tamto geniuszu dzieło.

Są zdarzenia, że nawet prawość charakteru niezawsze zdoła zasłonić człowieka przed śmiesznością. „Któżto był taki?“ zapytała pewna dama drugiéj po wyjściu znakomitego literata z pokoju. „Jestto człowiek bardzo uczony, odpowiedziała, który potrafi sześciu językami wymienić krzesło, ale jak usiąść na niem, niewie.“

Księgi zaczynają, lecz niekończą nauki człowieka. Można umieć na pamięć Thaera i Oczapowskiego, a jednak źle gospodarować; można pięknie rozprawiać o biegu gwiazd po niebie, a nieumieć żyć na ziemi. Otwórzmy księgę narodów. Wszędzie stoją imiona wodzów strojne w pierwszej młodości laurami, korony zaś dębowe pokoju nie są tak, jak tamte, liczne. Za jednego Ulisesa mamy sto Achilów. Napoleon pierwszy, Karol dwunasty, Kondeusz i wielu innych byli już we dwudziestym czwartym roku wielkimi jenerałami, ale nieczytałem dotąd jeszcze o dwudziestukilkuletnim ministrze stanu, któryby w burzliwych kraju czasach władał silną ręką

jego sterem. Trzydzieści i cztery lat miał Corneille kiedy napisał Cyda. Trudno jest bardzo, mówi pisarz w jego żywocie, stanąć wcześniéj wysoko w zawodzie, który tyle znajomości świata i serca ludzkiego wymaga.

DOŚWIADCZENIE.

Dlaczegóż rozsądek jest synem doświadczenia, zamiast coby miał być ojcem jego? Albo mówiąc inaczéj, czemu człowiek nienauczy się wprzód dobrze myśleć aż kiedy go opuszczać zaczyna władza działania? Cóż mi z tego, że będę nareszcie wiedział, jak żyć potrzeba, kiedy wkrótce żyć przestanę? We dwudziestym roku niosłaby mi ta wiadomość pożytek; w sześćdziesiątym sprawia żal i narzekanie. W tymto wieku powinienby dopiero człowiek żyć i działać. Omamienia, co zwodzą; wdzięki co zachwycają; błędy co mylą, niewiodłyby go po bezdrożach. Wtenczas zapatrując się na świat i sprawy jego niesądziłby tak, jak ów podróżujący panicz, który trafiwszy w drodze na noc do wygodnego domu i pięknéj dziewczyny ogłosił zaraz światu w uczoném dziele, że kraj N. jest najrządniejszy, a ludzie w nim najpiękniejsi. Namiętność jest udziałem młodości; dodaj jéj do tego jeszcze żywą wyobraźnię, a utworzysz najniebezpieczniejsze dla zdrowego rozsądku towarzystwo. Wszakże nawet ludzi doświadczonych rozum niezawsze jest tak mocny, aby w każdéj dobie został panem poruszeń serca swego.

Brak wiadomości z doświadczenia czerpanych i niedostateczność w rozważaniu stosunków życia, zwykli młodzi ludzie pokrywać pięknemi słowami i pomagać sobie odwoływaniem się do uczuć stwarzając nowy świat

a priori. To też bywa często przyczyną ich upadku. Napróżno szukać oni będą w swoich teoryach pomocnéj rady w jakowém zdarzeniu, ich nauki są lub zbyt ogółowe, lub zanadto z czystego umysłu, aby je mogli z pewnością zastósować do wypadku, w którym się znajdują. Już często robiono te postrzeżenia, że piękność i ciągłe szczęście bywają w ostatku źródłem nieszczęścia. To się dzieje bardzo naturalnym sposobem. Młoda osoba żyjąc w świecie idealnym niewzbrania się naprzeciw podstępom zdrady czychającéj na zdobycz łatwowierną. Buja niebaczna stopą miękką po kwiatach, aż trafi pod niemi na padalca, którego jad zatruje nagle całe szczęście. I tak:

Człowiek się ze snu lubego ocuci
Wprzód nim się dowie, że więcéj niewróci.

Tymczasem młodzi marzą i układają plany swojego szczęścia przyszłego. Oni są pewni osiągnienia jego. Wszak im tak mało potrzeba! O luba sielanko, dlaczegoż trwasz tak krótko!

Wnet życia trudy ochłodzą te słodkie upojenie. Młody jednak człowiek niezważa na nie w obliczu wielkiego celu moralnéj godności, która tak jest drogą wiosennéj wyobraźni. Przejdzie i ta pora; osłabną siły, zniknie urok, ulecą marzenia. Człowiek dojrzały zapragnie ustronia, spóczynku, zgody z ludźmi, samotności. Niestety! niemasz tego wszystkiego. Wszędzie i zawsze życie jest walką. Doświadczenie niepyta, czy nam tchu w piersiach staje; ono zawsze szerokiem płynie korytem, ogarnia, porywa, unosi i często bez ratunku w otchłaniach zanurza.

A więc usposobienie nasze jest bez celu, zdolność bez zamiaru, dążność bez mety? Nie. Jeżeli Stwórca wszech rzeczy niezawodzi instynktu czołgającego się po ziemi

robaczka, pewnie nieopuści i człowieka na progu wieczności postawionego. Wszakże ta kwestya nienależy do naszego zadania. Trudno jednak nie westchnąć z Brodzińskim na los ludzki:

Po jakże smutnéj kolei
Nieba ludzi wyprawiły!
Iść po cierniach do nadziei,
Trafić w bólach do mogiły!

JESZCZE SŁÓW KILKA O TURCYI.

Uwagi z powodu wypadków zaszłych w Syryi napisane na tem miejscu w przedostatnim zeszycie, kończyły się temi wyrazy: „Dyplomacya zapewne różnych „jeszcze próbować będzie tranzakcyj, zanim wyrzecze „ostatnie słowo w kwestyi wschodniéj, to jest: Weszli„ście do Europy jako zwycięzcy, wyjdźcie jako zwy„ciężeni....“

Wyrazy te wywołały zarzut w jednem z pism polskich, które uważa to za „doraźny środek“ i wyznaje szczerze: „że zgadza się nań tylko *ob rationes politi„cas* ale nie z zasady. Trochę to nie po chrześciańsku, „pisze daléj — bo siłą wiary powinno chrześciaństwo „zwyciężać, ale w obecnéj chwili najpewniejszy środek „zapewnienia może i nam lepszéj przyszłości; a poli„tyka jest narodowem samolubstwem, które dziś jeszcze

„i niechrześciańskość wojen exterminacyjnych usprawie-„dliwia.“

Mając przekonanie, że środek rzeczony, nietylko jest najlepszym i ostatecznie może jedynym do rozwiązania a raczéj ukończenia kwestyi wschodniéj w praktyce, ale nadto, że jest jak najsłuszniejszym w zasadzie, zarzutu tego milczeniem pomijać nie wypadało. Samo bowiem tylko przypuszczenie, iż użycie tego środka mogłoby się sprzeciwiać duchowi chrześciaństwa, wystarczałoby na jego potępienie. Nie należałoby go stawiać nawet w widokach „lepszéj przyszłości“: *non sunt facienda mala, ut eveniant bona.* Któż zresztą nie czuje tak nieprzezwyciężonego wstrętu do owych *rationes politicas*, do owych *raisons d'Etat*, na które nawet nazwy w polskim niema języku, a w imie których tak okropną krzywdę Polsce wyrządzono, iżby się do nich chciał powoływać wtedy nawet, gdy o Turków chodzi? Lecz w tym przypadku niepotrzeba bynajmniéj sumieniowi zadawać gwałtu, bo prawo wydobycia się z pod jarzma przez wypędzenie Turków z Europy, przysługuje plemionom chrześciańskim w zupełności i nie uwłacza w niczem duchowi chrześciaństwa.

Zasada, że „chrześciaństwo siłą wiary zwyciężać powinno“ jest najsłuszniejszą, ale tylko w zastósowaniu do sfery religijnéj. Zwyciężać błąd, walczyć na polu religijnem, należy się tylko siłą wiary — przekonaniem. Nawracać inną siłą nie godzi się. Ale zasady téj nie można stósować do polityki ani jéj téż nigdy nie stosowano. Wtedy bowiem doszłoby się do tego, że naród chrześciański nie mógłby się bronić inaczéj przeciw nieprzyjaciołom nawet wiary swojéj, jak tylko — siłą wiary. Któżby utrzymywał, że Grecy i inne narody przez Turków podbite, pokonywać powinny swych ciemięzców samą tylko siłą wiary, to jest czekać swego oswobodzenia, dopóki się Turcy nie nawrócą? dopóki

z Islamizmu na Chrystyanizm nie przejdą? A przecież do tego prowadziłaby zasada, że chrześciaństwo siłą tylko wiary zwyciężać powinno, gdyby zasadę tę do polityki loicznie zastósować chciano.

Chrześciaństwo walczyło zawsze siłą wiary na polu religijnem, ale narody chrześciańskie walczyły zawsze siłą oręża z nieprzyjaciołmi swymi i popadłszy w niewolę, starały się zrzucić ich jarzmo. Wojska chrześciańskie czerpały siłę w wierze ale walczyły orężem z wrogami chrystyanizmu. Historya jest tego dowodem. Czy wypędzenie Maurów z Hiszpanii nie było czynem chrześciańskim?....

Inne czasy, powie kto może. Zapewne że inne pod wielu względami, ale co się tyczy panowania Turków w Europie, niesłychanem uderzają podobieństwem.

Podobnie jak byli Maurowie, tak Turcy są muzułmanami i przybyszami. Jak Maurowie w Hiszpanii, tak Turcy w Państwie Wschodniem nie połączyli się żadnym węzłem ze zwyciężonemi ludami. Dziś jak wtedy Koran stanowi nieprzelamany rozbrat, między wyznawcami Mahometa i Ewanielii. Nie zapuścił też islamizm żadnych korzeni w krajach które zawojował. Turcy koczują dziś w Stambule, tak jak za Mahometa II. Który z nich tylko może, każe się nawet grzebać w Skutari za Bosforem na azyatyckiéj stronie, bo Turek bądź co bądź ziemię tę dopiero za prawdziwie swoją uważa posiadłość. Europa to tylko dla Turków dzierżawa. Mają przeczucie, że dzierżawa przymusowa, bez kontraktu skończyć się może lada chwila. Przeczucie fo wzrasta z każdym dniem. Widzą coraz bardziéj że osłabli, że ze zwycięzców ciemięzcami tylko zostali, bo podbitym ludom nawet opieki i bezpieczeństwa już dać nie mogą. Gdyby odeszli, cóżby się po nich zostało? Instytucyj żadnych — pamięć niewoli i kilka gmachów mniéj ozdobnych niż po Maurach w Hiszpanii!....

Nie wdając się więc bynajmniéj w rozprawy nad prawem do zdobyczy, którą cel jedynie i to tylko w pewnéj mierze usprawiedliwić może, jeżeli celem tym jest zaprowadzenie Chrystyanizmu i cywilizacyi z niego płynącéj na korzyść całéj ludzkości, — spytać się godzi: czemuby wydalenie Turków z Europy dzisiaj miało być „nie po chrześciańsku“ skoro historya zapisała wypędzenie Maurów z Hiszpanii w poczet tryumfów chrześciaństwa? Czyby Turcy mieli być mniéj muzułmanami dzisiaj jak wówczas Maurowie? Wystąpi tu w odpowiedzi niewątpliwie owa wysławiona przez angielskich turkofilów cywilizacya ottomańska, wystąpi tolerancya, jakiéj pod rządem tureckim używają chrześcianie, wystąpi nareszcie duch czasu, pod którego naciskiem chyli się nawet islamizm. Ale wszystkie te rozumowania nie przemienią rzeczywistości, nie sprawią aby Turek przestał być muzułmanem. Są to tylko blichtry wymyślone w celach politycznych. Cały ów racyonalizm Turecki nie potrafi złudzić nikogo, co się bezstronnie zapatruje na położenie chrześcian na wschodzie. Cała owa wielka cywilizacya nie doprowadziła jeszcze do żadnego ostatnego rezultatu. Nie zniosła niewoli u Turków, nie uwolniła chrześcian od haraczu, nie pozwoliła chrześcianinowi świadczyć przeciw wyznawcy Mahometa, ani téż służyć w wojsku tureckiem; słowem nie sprowadziła równości praw osobistych, jakiéj cywilizacya prawdziwa koniecznie wymaga. Cywilizacya ta świadczy tylko o słabości i nic więcéj. Im większa słabość, tem więcéj koncesyj, oczywiście pozornych, bo wypływających jedynie ze słabości i konieczności, a nie z przekonania, nie z uznania praw drugiego.... Toż samo powiedzieć można o tolerancyi tureckiéj. Cała owa tolerancya opieja się tylko na bojaźni przed posłami i konsulami europejskimi. Od jak dawna to w Turcyi dozwalają chrześcianom użycia dzwonów? Czy dotąd jeszcze nawet

wolno im stawiać chrześciańskie kościoły, gdzie zechcą? Ileż to potrzeba zabiegów i not dyplomatycznych, ażeby wymódz pozwolenie do zbudowania najmniejszéj kaplicy! O trudno zaprawdę, „zwyciężać chrześciaństwu siłą wiary“ tam gdzie przejście na wiarę chrześciańską śmiercią karane bywa!... A duch czasu czy przeszkadza rzeziom? Nie dowodząż one zbyt wyraźnie, że Turek nie przestał być muzułmaninem jakim był dawniéj; że muzułmanin nie przestał być wyznawcą Islamu, bo przecież to samo pismo które wydalenie Turków z Europy za czyn „niechrześciański“ uważa, przyznaje, że przyczyny rzezi nie w żadnym spisku, ani sprzysiężeniu, ale po prostu w Koranie upatrywać należy. Duch czasu nie sprawi, aby prawdziwa cywilizacya i tolerancya mogły tam istnieć gdzie nie panuje chrześciańska zasada, gdzie niema pojęcia o bliźnim, gdzie chrześcianin jest niewiernym, *giaurem* — co u Turka jak wiadomo znaczy to samo co *kelb* (pies)!..

Jeżeli zaś tak jest, że półksiężyc jest wrogiem Krzyża jak nim był zawsze, ale jest słabszym i dla tego niestety ucieka się częściéj może do rzezi i okropnych nadużyć, szukając w nich niejako odwetu, — niechaj wolno będzie powtórzyć pytanie: czemuby miało być „nie po chrześciańsku“ wydalić z krajów chrześciańskich nieprzyjaciela chrystyanizmu? Czemużby Chrześcianom nad Bosforem i Dunajem niemiało przysługiwać to samo prawo jakie przysługiwało Chrześcianom hiszpańskim w średnich wiekach? Czemuby Kanaris walczący z Turkami za niepodległość grecką w XIX wieku, miał być mniéj chrześciańskim rycerzem od Cyda walczącego z Maurami w wieku XI za niepodległość Walencyi? Czemużby wreszcie monarchom w Europie nie miało być wolno właśnie w imie chrystanizmu i cywilizacyi znieść dzisiaj państwo ottomańskie, tak jak to

przystało królom w Hiszpanii uczynić przed wiekami z panowaniem Maurów i Arabów?...

Lecz jeżeli pod względem zasady, to jest na polu religijnem, niepodobna upatrzeć różnicy między Kalifatem Korduby a tronem sułtańskim w Stambule, tak aby wydalenie Turków z Europy miało być „nie po chrześciańsku,“ to znów zbyteczną byłoby rzeczą wykazywać, jak wielkie istnieją różnice między pierwszym a drugim na polu politycznem. Wiadomo, że każde porównanie, choćby najlepiéj zastósowane, jeden punkt tylko zwykle wyświeca, w innych zaś chroma ono mniéj więcéj. Tak i tym razem co do Maurów w Hiszpanii. Nic pewniejszego, jak że w innéj żyjemy epoce, że inne jest położenie Turków w Europie tak co do podbitych ludów chrześciańskich, jakotéż i co do ościennych mocarstw, inne wreszcie widoki polityczne zdają się oczekiwać upadek Turcyi, aniżeli te jakie były następstwem wypędzenia Maurów z Hiszpanii. Wszakże pomimo wszystkich tych różnic, gdy przekonanie o upadku Turcyi przeszło tak dalece w opinię powszechną, iż niema już podobno nikogo w Europie, coby wątpił, że prędzéj lub późniéj do tego przyjdzie, lecz że przyjść musi koniecznie, jako nieunikniona dalsza kolèj zaszłych już, i nieodwołalnych, jak równie ani się cofnąć ani zatrzymać nie dających wypadków; — gdy oczekiwanie to wzmaga się coraz to nowem przeświadczeniem, iż oba kierunki polityczne, jakiemi Turcya iść mogła, tak ten co się opierał na przechowaniu autonomij narodowych w krajach chrześciańskich przez nią podbitych, jako i ten którego ona dziś próbuje, usiłując w centralizacyi państwa ottomańskiego zabsorbować rzeczone autonomie, prowadzą ją do zguby to jest do upadku; — śmiało twierdzić można, że pomimo różnicy epok, położenia i polityki, wydalenie Turków z Europy jest jedynym środkiem, jaki się przedstawia na polu nawet politycznem, ażeby ukończyć kwestyę wschodnią nad Bosforem.

Jest to ostatnie słowo kwestyi wschodniéj europejskiéj. Środek bez wątpienia radykalny, ale w tem znaczeniu, że zamyka kwestyę, gdy tym czasem wszystkie inne nie rozwięzują jéj wcale, lecz ją tylko przedłużają sprowadzając odroczeniem nowe trudności, a co gorsza nowe krwi rozlewy. Doświadczenie winno było zdaje się nauczyć, że żadne tu nie pomogą tranzakcye; to téż zgadza się na to również pismo, którego zarzuty wywołały niniejszą odpowiedź. Jakkolwiek atoli radykalnym jest środek wydalenia Turków z Europy, niema w nim nic takiego, coby obrażać mogło nietylko chrześciańskie ale nawet humanitarne uczucia. Przez wydalenie Turków z Europy niema się wcale rozumieć aby żaden Turek na ziemi europejskiéj nie pozostał, i wyrzucony był gwałtem do Azyi. Idzie o to, aby ustała zdobycz jako następstwo podboju, ażeby rząd turecki w Stambule istnieć przestał; aby zniknęła niewola chrześcian pod jarzmem islamizmu; aby Koran niedyktował praw wyznawcom Ewanielii; aby Turek który ma żyć w Europie, nie był już ciemięzcą, ale mieszkańcem stosującym się do praw równie jak używającym swobód chrześciańskiego cywilizowanego kraju, słowem, idzie o sprawiedliwość, któréj dziś niema w Turcyi europejskiéj. Tem mniéj jeszcze przy wydaleniu Turków z Europy mowa być może „o wojnie exterminacyjnéj.“ Toby było nie „trochę“ ale bardzo „nie po chrześciańsku.“ Koran usprawiedliwia rzezie aż do pewnego stopnia, ale Ewanielia potępia je bezwzględnie, a żadna polityka nawet narodowa wytłumaczyć ich nie zdoła. Dla tego téż właśnie, aby nie przyszło do wojny „exterminacyjnéj,“ życzyćby należało, aby nie same ludy podbite lecz cała dyplomacya orzekła: „że Turcy przyszli do Europy jako zwycięzcy i wyjdą jako zwyciężeni.“ Do takiéj bowiem wojny exterminacyjnéj doprowadzićby tylko mogła obojętność Europy na okropny los chrześcian ture-

ckich i rozpacz tych ostatnich, to jest gdyby w końcu każdy z tych ludów ujarzmionych dobijać się musiał niepodległości tą samą krwawą drogą, jaką Grecya wolność sobie wywalczyła. Lecz Europa ma sposób niedopuszczenia téj ostateczności, któraby nareszcie nastąpić musiała, bo przecież niepodobieństwem jest żądać, aby dziesięć milionów chrześcian zostawało wiecznie pod jarzmem dwóch milionów Turków. Kwestya wschodnia nad Bosforem ukończyć się musi interwencyą europejską, jeżeli się niema roztrzygnąć na ostrzu miecza w pojedynczych lub równoczesnych powstaniach. Przed silną interwencyą europejską, ustąpiliby wnosić wolno Turcy, zwłaszcza tak osłabieni jak są dzisiaj; w razie zaś przeciwnym, wypaśćby z niéj mogła tylko wojna, która prowadzona przez mocarstwa chrześciańskie, a zatem w warunkach dzisiejszéj cywilizacyi, daje wielkie rękojmie, że niebyłoby „exterminacyjną.“ Aby tego być pewnym, dość wspomnieć na wojny prowadzone dawniéj w Algeryi, a obecnie w Chinach i Kochinchinie.

Byłoby to atoli ciężkiem złudzeniem, tak grubem iż mu zapewne nikt już nieulega, utrzymywać że w tem co się tu powiedziało, leży główna trudność kwestyi wschodniéj. Rozwiązanie jéj nie wstrzymuje ani trudność interwencyi, ani wojna jakaby ztąd wyniknąć mogła, ani nawet wydalenie Turków z Europy, ale hamuje je przedewszystkiem pytanie: co daléj będzie?... Wschód europejski byłby już może oswobodzony, gdyby Europa zgodzić się mogła na to: co zrobić z owym oswobodzonym Wschodem? Dekret upadku państwa ottomańskiego w Europie byłby już może podpisany, gdyby mocarstwa porozumieć się mogły: kto po tém państwie weźmie spuściznę?...

Otóż tu właśnie występują owe *rationes politicae*, i one to są główną przyczyną podtrzymywania rozpadającego się państwa ottomańskiego i przedłużania nie-

doli ludów chrześciańskich berłu jego podległych. Owe *rationes politicae* chcą, aby otwarciu sukcesyi odpowiedział podział dziedzictwa. Nic słuszniejszego, ale jakiż podział i między kogo? Podział odpowiedni interesom mocarstw europejskich, równowadze politycznéj, podział wreszcie taki, aby w nim znalazło się wynagrodzenie strat przez niektóre mocarstwa gdzieindziéj poniesionych. Na taki podział, którego projekta często i czytać i słyszeć można, śmiało odpowiedzieć się godzi, że toby było „nie po chrześciańsku.“ Polityka chrześciańska winna być koniecznie polityką sprawiedliwości. Byłożby sprawiedliwem postąpić sobie z oswobodzonym od Turka europejskim wschodem, jak gdyby to była rzecz niczyja, *res nullius?* Przecież nie można uważać za rzecz taką krajów, które składały niegdyś państwo bizantyńskie, zamieszkałe od wieków przez ludy do dziś dnia pomimo kilkuwiekowéj niewoli tureckiéj przechowujące swą narodowość. Byłożby to sprawiedliwem, aby na to tylko wyswobadzać narodowości z pod jarzma tureckiego, aby je w nową oddawać niewolę, wprawdzie nie muzułmańską, ale zawsze niewolę, bo niewolą będzie i jest zawsze dla narodowości zaprzeczenie jéj prawa bytu niepodległego, lub prawa rozrządzania sobą według własnéj woli? Byłożby to sprawiedliwem, aby ów wschód uwolniony od jarzma tureckiego, miał zostać polem do lekceważenia na niem faktu opatrznego, do pogwałcenia narodowości, i to znów w imie interesów państwa, w imie równowagi politycznéj, chociaż wiadomo dobrze, do jakich smutnych następstw podobne gwałty prowadzą? Byłożby to nareszcie sprawiedliwem nieuwzględniać narodowości wschodnich, i rozdzielać je między poszkodowanych, dla tego, że tam lub ówdzie innych narodowości nieuwzględniano?.... Byłożby to nawet politycznem? Bynajmniéj. Kwestya wschodnia nieukończyłaby się wcale, zmieniłaby tylko charakter re-

ligijny na polityczny, a nowy zaród niespokojności w Europie powstałby na wschodzie.

Podział taki sukcessyi po państwie ottomańskiem w Europie byłby niesprawiedliwy, a tem samem zawsze w końcu dla polityki zgubny. Bo cokolwiek bądź, są na Wschodzie naturalni dziedzice: są narodowości, które polityka uwzględniać powinna, jeżeli chce coś trwałego tam zbudować. Prawa narodowości nie ulegają przedawnieniu. Nie idzie za tem, aby wszystkie narodowości składające Turcyę europejską miały zostać niepodległemi, równie jak nie idzie o odbudowanie dawnego państwa Bizantyńskiego. Ale ważną, a co większa sprawiedliwą jest rzeczą, aby z narodowościami niepostępowano własnowolnie, aby w owym podziale, jaki kiedyś nastąpić musi, każda narodowość należyte znalazła uwzględnienie, to jest aby nieprzepomniano, że wschód do wschodu to jest do siebie należy, że przez siebie tylko, to jest przez własne żywioły uorganizowany, może przestać być dla Europy źródłem niepokoju, a stać się użytecznym dla niéj z Azyą łącznikiem.

Możnaby tu wiele przytoczyć dowodów na poparcie tego twierdzenia, lecz nie jest zadaniem niniejszych uwag wdawać się szczegółowo w rozwiązywanie kwestyi wschodniéj, ani też nikt ich nie posądzi spodziewać się należy o zarozumiałość, aby kwestyę tę rozwiązać chciały. Celem ich było wyjaśnienie myśli zawartéj w końcu artykułu przedostatniego zeszytu tego pisma. Dołożyć tylko jeszcze wypada, że lubo byłoby do życzenia, aby podział Turcyi nie nastąpił na podstawie polityki „samolubnéj“ ale na zasadzie sprawiedliwości, nie przeszkadza to bynajmniéj, aby w kwestyi wschodniéj nie jaśniała nadzieja zmian lepszą przyszłość wróżących. Przeciwnie, dla tego właśnie zachodzi potrzeba zastosowania tam polityki sprawiedliwości. Jest bowiem na świecie solidarność w złem i dobrem. Jeżeli gdziekol-

wiek wymierzoną zostanie sprawiedliwość, wszyscy którzy takowéj potrzebują, prędzéj czy późniéj odniosą z tego nieochybną korzyść.

Ex Oriente lux. W polityce światło prawdziwe to sprawiedliwość. Sprawiedliwość to w polityce narodowéj więcéj jak nadzieja. To jéj ostatnie słowo.

Mauyrycy Mann.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

ŻYWOT NIEMCEWICZA

przez księcia A. Czartoryskiego.

Pierwsze to, obszerniejsze, w ojczystym języku napisane dzieło, jakie wyszło z pod pióra dostojnego męża znanego powszechnie z prac mających inną znowu doniosłość i znaczenie. Ze sfery czynnéj polityki, zstąpił tu do opowieści historycznéj o człowieku, którego życie było wplecione, jak członki łamanego kołem, w męczeńskie koło nieszczęść toczące się z górą pół wieku po gruzach narodowego bytu i po dalekich pielgrzymkach w obczyznie.

Pisać taki żywot, jedno jest, co pisać, historyę epoki: raz, że Niemcewicz najdłużej był pośród nas jedną z żywych tradycyj i uosobieniem świetnego okresu odrodzenia poprzedzającego ostateczny upadek rzeczypospolitéj. po drugie, że komuż przystoi bardziéj mówić o téj niewygasłego interesu przeszłości, jeżeli nie temu, co na nią z pewnéj wysokości patrzał, w kolejach jéj brał najbliższy udział, co wreszcie dzisiaj sam jeden pozostał,

jak obelisk na granicach przeszłych i nowych pokoleń, aby świadczył i wskazywał którędy iść, żeby drogi niezmylić.

Praca też ta przybrała zupełny charakter pamiętnikowo-historyczny. Autor *Żywota* na tle przypomnień skreślonych przez Niemcewicza, które dostarczyły głównego materyału, dotyka szczegółów jakie mogły być opuszczone, lub tylko pobieżnie napomknięte; a w wielu miejscach przed wytrawny sąd swój stawia niektóre historyczne momenta, i pokazuje je w rzeczywistem wietle z szerokim poglądem prawdziwego męża stanu, z ścisłością sumiennego świadka, lub inicyowanego w najważniejsze sprawy spółczesne.

Jeżeli gdzie, to w tém dziele, widzę zastosować się dające prawidło, o które często w niniejszych poglądach potrącałem: że dzieje swoich czasów, a nawet i dawniejszych, najwłaściwiéj mogą być pisane, nietyle ze źródeł erudycyi książkowéj, ile ze znajomości dokładnéj motywów i sprężyn poruszanych w tych sferach, kędy wstęp mają mężowie do wyższych powołani zawodów. Pisarz zajmujący takie stanowisko, może niezdobyć się na malownicze obrazki społeczeńskiego ruchu i życia, da zato dokładną i trafną diagnozę ogólnéj chwili; z treścią, akcentem, hasłem inicyowany, ma pewne wytyczne i już się niebłąka ani w przesadnem ocenieniu sytuacyi, ani w domysłach — lecz zdanie swoje formułuje ściśle, nienamiętnie i nieuprzedzenie. Więcéj mu bowiem idzie o danie prawdziwego wyobrażenia, niż o dogodzenie swoim sympatyom lub nienawiściom.

W niniejszym Żywocie, przyznaję, nietyle miała dla mnie interesu sama osoba Niemcewicza, z resztą dobrze znana z jego autobiografii, ile zdanie dostojnego autora w ocenieniu i charakterystyce zdarzeń z świeższéj i oddaleńszéj przeszłości narodu. Sama osobistość autora musi rzucać mimowolnie niejaki cień na główny przedmiot opowiadnia; już to, że równie żywy udział wzbu-

dza żyjąca, jak należąca do wspomnień znakomitość i zasługa — już, że cały ziemski zawód Ursyna leży przed nami: jego myśli i wpływy z ostatniem uderzeniem pulsów skończone, i pokryte grobowym całunem z pod którego niewygląda żadna brzemienna tajemnica... Co miał w głębi, co pod sercem nosił, wszystko wydał za życia, a nam w sobie przekazał wzór obywatelskiego zawodu, posłusznego wciąż jednéj myśli, gdziekolwiek ta uniesie, choćby na roztrzaskujące skały. Szermierz jakich mało, pod wszystkiemi znakami literackiemi idący w zapasy z nieprzyjaciołmi i losem, niezoztawił po sobie dzieł zapładniających, bo te dwa godła miłość i nienawiść pod któremi życie wysłużył, w imie których rozsypywał wszystkie skarby duszy, zlały się tak z usposobieniem naszém, że już dziś same mniéj ważą, jeżeli im nietowarzyszy gorąca wiara, utrzymująca w próbach — i szukanie prawdy najczystszéj, będące przymiotem wyższości duchowéj.

To pewna, że chcąc zrozumieć ducha półwiekowych naszych dziejów, uwaga musi się przydłużéj zatrzymać na Niemcewiczu, on bowiem patryotyczne i umysłowe kierunki jednocząc w sobie, najzupełniej czas swój wyobrażał.

Wprawdzie niebył on — jak pięknie mówi autor, na wysokiem stanowisku Kościuszków i Poniatowskich, nieprzodkował, ale był we wnętrzach, w sercu, w czuciach narodu; był typem serdecznego szlachcica polskiego, wzorem prawym patryotyzmu dla masy narodowéj. Uczeń, dworzanin, prawodawca, mówca, żołnierz, urzędnik, ziemianin, poeta, historyk, dla ojczyzny gotów na wszystko, we wszystkiem okazał się cnotliwym, niezachwianym, ognistym. Czynem, przykładem, tchnieniem niejako swojem ten prawdziwy i znakomity obywatel przez lat pięćdziesiąt świetniał zaszczytnie i z przewagą w ojczyznie.

Niepotrzebnie téż troszczy się autor i obawia azali potrafi podołać trudnościom w złożeniu tego czynnego żywota, niosącego z sobą taką mnogość przedmiotów, najbardziéj zaś niepokoi go skrupuł czy zdoła bezstronnie ocenić koleje czasów zbyt bliskich, zwłaszcza gdy własne jego wspomnienia i powzięte od młodości (uprzedzone może) wrażenia, wcisną się do tego opowiadania. Otóż właśnie, to co wznieca obawę autora stanowi podług mnie, największą téj książki zaletę. Wspomnienia i wrażenia jégo osobiste, niemogą być lekceważone, owszem przywięzujemy do ich powagi niemałe znaczenie, bo od kogoż się uczyć,! od kogo oczekiwać światłego zdania wyrobionego długą praktyką spraw gabinetowych, jeżeli nie od męża który im żywot poświęcił? O dorywczych polityków nietrudno, bo któż dziś niepolitykuje? ale o zdanie wyczerpnięte z dokładnéj znajomości obrotu polityki i dyplomacyi, z bliższego przypatrzenia się wypadkom i osobom działającym w rolach pierwszorzędnych, trudno u nas przynajmniéj o tyle o ileby dawało, pewne rękojmie ścisłéj wiarogodności. Z tą myślą, z tem oczekiwaniem wziąłem się do czytania Żywota Niemcewicza.

Autor zaczyna od lat dziecinnych Ursyna i towarzyszy mu przez wszystkie życia i losu koleje do grobowéj deski. Malując stan kraju w połowie 18 wieku dotknął tylko jednéj jego strony, to jest wychowania publicznego zostającego w ręku Jezuitów, o których dał sąd najbezstronniejszy. Oddając zakonowi temu zasłużone pochwały, szczególniéj Skardze, który proroczym duchem odgadł i wskazał drogi wiodące rzeczpospolitę do zguby, robi wyrzut nader trafny szkołom jezuickim, że w praktykę niezamieniły mądrych rad Skargi. „Żałować i dziwować się przychodzi — mówi on, że „Jezuici kształcąc większą część młodzieży polskiéj, a „kierując sumieniem rodziców, nie założyli sobie za je-

„den z celów dawanej przez siebie edukacyi, aby wpa„jać podług ducha kościoła powszechnego w głowy i „serca swoich uczniów, potrzebę rządu, porządku w kraju „a zarazem obowiązek zgody między równemi, posłu„szeństwa dla wyższych, sprawiedliwości dla niższych, „że tych zasad przez katolicyzm poświęconych bez któ„rych wkrótce inne podpory moralności i spółeczeństwa „wątleją, niepotrafili ustalić w narodzie, a przynajmniéj „przeszkodzić, aby one nie zostały, na czas, prawie zu„pełnie przez Polaków zapomniane.“

Niemcewicz nie by u Jezuitów lecz u kadetów i temu zakładowi winien wykształcenie swoje na znamienitego obywatela. Niebył to przypadek li od utalentowańszéj indywidualności zależny, bo przerzucając ostatnie karty naszéj historyi, co chwila spotkać się można z wychowańcem korpusu kadetów. Kościuszko, Jasiński, Kniaziewicz, Kazimierz Sapieha, Michał Kochanowski, Sokolnicki, Rembielińscy, są to kadeckie imiona świecące w boju, i w trudnych przeobrażeniach zużytego już organizmu rzeczypospolitéj.

Książę wyprowadzając na widownię Ursyna, o którym powiada że był i prawodawcą i mowcą, i żołnierzem i urzędnikiem, i ziemianinem i poetą i historykiem szkoda że nieukazał nam tła ówczesnéj społeczności, choćby tylko dla kontrastu między wychodzącym z niéj człowiekiem nowéj epoki, a starym światem który za sobą zostawiał. Działalność Niemcewicza, jego obywatelskość, talent nawet, byłyby na tém zyskały, bo farb i rysów na odmalowanie epoki saskiéj, niebyłoby złotemu i płynnemu pióru biografa zabrakło. Najpewniéj chęć ściśnięcia przedmiotu w najkonieczniejszą treść, spowodowała to opuszczenie, któremu jednak tak łatwo zaradzić; dość bowiem otworzyć *Myśli o pismach polskich* skreślone ręką Księcia Jenerała Ziem podolskich, aby znaleść ten obraz jakiego, podług mnie w Żywocie Niem-

cewicza niedostaje. Każdy rys wzięty tu z natury, na każdą ranę położony palec, bo piszący znał jeszcze te czasy, i umiał na nie patrzeć tém bystrém okiem księcia kanclerza co jedno z tego chaosu intryg i ciemnoty, widziało sposób wyjścia.

Mam jeszcze i ten powód do przypomnienia téj wybornéj charakterystyki, ażeby niejaką równowagę wprowadzić, i pojęcia o rządzie, społeczeństwie, oświacie za Sasów tak przesadzone i zwichnięte przez zwolenników poetycznego soplicyzmu, a potem przeniesione na jakiś legitymizm broniący niby praw kardynalnych, a właściwie starego nierządu — we właściwem świetle rozumu politycznego ukazać.

Posłuchajmy co mówi Książę Jenerał ziem podolskich o stanie Polski przed Poniatowskim.

„W niedostatku przedmiotów które zwykły podnaszać umysły i rzeźwić chęci odznaczania się odwagą, wymową, znajomościami w różnych częściach rządowych, kraj zostawał przez lat prawie 70 w zupełnéj anarchii. Królowie przybywali do niego nięchętnie co dwie lecie, przewidując to tylko z radością, że zerwanie sejmu (którego dojściem i poprawą na nim rzeczy zepsutych zatrudniać się nie przychodziło im na myśl) przyśpieszy sposobność rychłego powrotu do ulubionych swych siedlisk dziedzicznych. W niedostatku mówię wzwyż wymienionych przedmiotów, musiała niechybnie zwracać się cała czynność w ludziach do osobistych widoków; zniknęły były objekta warte, aby się człek szlachetnie myślący za niemi uganiał: wszystko więc zdrobniało; *ruchawość zajęła miejsce czynności, a próżność miejsce zacnéj ambicyi.* Przeto stępiały i uczucia prawdziwéj sławy; duch pieniacki z towarzyszącemi mu subtelnościami ogarnął umysły, nadpsuł i skaził charakter i wykręt nazwano dowcipem, a nierzetelność obrotem. Że spraw publicznych już nie było, więc poszły

w zapomnienie kształty poważne, w których prowadzonemi być powinny; poszły w zaniedbanie wiadomości sposobiące do czynnych urzędów, których same tylko cienie pozostawały się i sejmikowe intrygi; prawnictwo, a raczéj pieniackie wykręty, nazwisko nosiły polityki. Ten zaś za głębokiego uchodził statystę, co znał przez jakie wybiegi można było sprawę w sądowych subselliach wykierować; a ten był miany za literata, co najlepiéj umiał dekret lub tranzakcyę terminalnie napisać. Każdą rzecz, pojęcia nawet zagranicznéj polityki, stosowano do form ratusznych...."

Obraz spółeczeństwa tak kreśli:

„Rozsypani po kraju żyli ludzie w odosobnieniu jedni od drugich; dorywczo i krótko widywali się; zgromadzali się jednak czasem w domach tych zamożnych, które dostatki, okazałość, przyrodzona niedawno jeszcze narodowi naszemu gościnność, związki popularności, nadzieje tego, co nazywano promocyą, czyniły mniéj lub więcéj ludnemi. Znajdowały się takowe domy w każdém województwie, ziemi i powiecie, których wpływ obejmował obszerniejszy rozłóg.—Każdy z tych domów służył komuś w tych okręgach za wzór, a promienie tego cyrkułu schadzały się w centralnym punkcie mieszkania wodza, albo wiele znaczącego członka tych partyj, na które kraj był rozerwanym.....

„Niepodobném więc stało się ulanie charakteru pospolitego i narodowego, jednostajność i tęgość trzymającego.....

„W tym stanie niewyraźnym trwała Polska aż do śmierci Augusta III po któréj w nową postać przybrały się rzeczy. Nadzieje hurmem wylatując ze wszystkich kątów życzeń, imaginacyi i spodziewania, tchem swoim ożywiły naród tak dobrze jak na pół martwy. Porwał się z letargu: lecz to ocucenie temu podobne było zaiście, jakie następuje zwykle po rozmarzeniu snu dłu-

giego; zebrać się zarazem do kupy nie zdołał, ani też w jakikolwiek wprawić porządek tłumu myśli i wyobrażeń z szumem uwijających się po głowach; przechodzić trzeba było przez wszystkie stopnie wątłego odrodzenia, począwszy od dzieciństwa, i wszystkiego się prawie uczyć na nowo. W publicznych sprawach zatarte były ślady; tyle było zapomnianych rzeczy, które z gruzu oczyszczać doradzała sama potrzeba; stąpać przychodziło niepewną nogą i przyuczać się zwolna do tego rodzaju porządnéj czynności w ważnych zamiarach, do któréj władzę i sposobność odjęło było długie ich nieużywanie!“ —

Moralny ten obraz ówczesnéj rzeczypospolitéj nader rzetelnie skreślony przez męża górującego światła i stanowiska w narodzie, najlepiéj kontrastem swoim objaśnia, czém była epoka Poniatowskiego, tak często lekceważona przez naszych pisarzy; i czém byli ludzie téj epoki, tak często miarą dzisiejszych pojęć mierzeni. — Dość powiedzieć, że gorzkie, pełne upokorżeń, intryg i walk domowych, dnie panowania tego króla, przygotowywały dzieło świadczące o jego przymiotach i zdolności do rządzenia, kiedy potrafił z letargu saskiego doprowadzić naród do takiego życia, jakie w ciągu czteroletniego sejmu rozwinął. — Historya zarzuca królowi brak tęgości charakteru i ducha wojennego.—Tych przymiotów nie miał, ale te, które przyniósł na tron ze sobą, starał się zużytkować dla kraju. Słusznie też o nim powiedział poeta:

August raczył powszechniéj światło rozprowadzić
I myśleć nas nauczył, i po trzeźwu radzić.
I ta jest między nami najdzielniejsza młodzież
Co nosiła wojenną jego szkoły odzież.

Trudno zaprzeczyć — Z jego szkoły kadetów wyszli

najdzielniejsi synowie ojczyzny—on ich wychował, aby ustawa konstytucyjna jaka w lat dwadzieścia kilka dojrzała, mogła być przeprowadzoną, a w razie ostatecznym obronioną orężem; z kadetów bowiem wyszli późniejsi jenerałowie i wodze.

Niemcewicz w czasie czteroletniego sejmu znalazł się na szczycie swéj działalności tak ustawodawczéj i politycznéj, jak literackiéj. W mowach swoich w gronie sejmującém występował zawsze jako żarliwy przeciwnik anarchii, a zwolennik silnéj narodowéj władzy; bronił miast, ujmował się za stanem włościańskim, oskarżał intrygi zaprzedanych partyj, i co chwila zagrzewał do czynnéj pracy, zwłaszcza gdy poznał się na taktyce nieprzychylnéj wszelkim naprawom, która wdając się w subtelne drobiazgi, marnowała drogi czas w postawieniu narodu na stopie obrony. W literackich pracach elektryzował umysły przedstawieniami scenicznemi komedyi „Powrót posła,“ i dramatu „Kazimierz Wielki“ nie licząc mnogich artykułów rzucanych do Gazety narodowéj. —

Autor trafnie dzieli czynności sejmu czteroletniego na trzy okresy. W pierwszéj partya patryotyczna do któréj Niemcewicz należał, była zupełnie pod wpływem pruskiego ajenta, zręcznego włocha Luccheziniego, podszczuwającego łatwowiernych i słabych do zerwania z opieką moskiewską. Skutkiem tego kierunku niepotrzebnie miotano obelgi na imperatorową Katarzynę, wywołując wilka z lasu, wprzód, nim była możność obronienia się wilkowi. — W drugim okresie patryoci otrzymawszy przewagę, znaleźli w pośród siebie zgubnych przeciwników, zarody przyszłéj targowicy. W trzecim nareszcie, strona patryotyczna połączywszy się z królem, zamieniła się w rząd i siłę narodową.

W licznych przytoczeniach z mów Niemcewicza postrzegamy jego niezmordowaną czujność w ciągu tych

trzech okresów sejmu ustawodawczego, a nadewszystko zwracamy uwagę na jego zdrowy sposób widzenia zmierzający wprost aby istotę rzeczy popierać. Jak najrychlejsze uzbrojenie, było treścią najważniejszych jego przemówień. Kiedy ciągle radzono o przepisach dla komisyi wojskowéj i trawiono długie godziny nad każdym artykułem, zniecierpliwiony Niemcewicz tak się odezwał: „Gdyby sto razy, będę rzecz jednę potwarzać, skoro „ją znajdę potrzebną. Co wniósł tyle razy marszałek „konfederacyi litewskiéj książe Kazimierz Sapieha, toż „samo jest i mojèm zdaniem. Na każdym sejmie bę„dziemy mieli czas obostrzać, poprawiać komisyę; na „tym uzbroić się należy. Gdy jeszcze raz zabór nastą„pi, kogoż na odparcie nieprzyjacielskiéj napaści po„szlemy? Wysyłamy posłów do dworów zagranicznych „jakąż konsyderacyą znajdą, kiedy 17 tysięcy wojska „tylko okażą, a 100 tysięcy na papierze? Utyskujemy „na przemoc moskiewską; ja utyskuję na naszą nie„czynność. Strzeżemy się hetmanów, nie strzeżemy się „nieprzyjaciół. Zrobiliśmy pochwy, a miecza nie kupu„jemy. Stanowimy magistraturę nad wojskiem, a o woj„sku nie myślimy.“ —

Wyrzuty te stosowały się do własnéj partyi, aby rozbudzić jéj zmysł obywatelski i energię. —

O przystąpieniu Stan. Augusta do patryotów, tak auto mówi: „Szczerość i moc przychylnych nalegań, a przytém pęd niewstrzymany opinii publicznéj przemogły nad wszelkie królewskie bojaźnie i wahanie, i Stanisław August, naprzód pokryjomu i do połowy, a potém głośno i zupełnie, wraz ze wszystkimi, co mu byli obowiązani, rzucił się w objęcia prawych patryotów, tak, iż odtąd jedna myśl, jeden cel nimi do limity kierowały. Stanisław August uszczęśliwiony powszechną miłością kraju, z radością ujrzał się połączony z wielą tych, co byli przyjaciołmi i towarzyszami jego młodości, i

z tą większością narodu, co najgoręcéj dbala o chwałę, godność i niepodległość swego króla. Ten zwrot szczęśliwy przypominał mu pierwsze dni jego panowania, gdy upokorzenia i klęski czoła jego jeszcze nie były skaziły i nie zasępiły. Widać też było na jego twarzy zadowolenie sumienia, spokojność i dumę dokonanego obowiązku. Stanisław August odżył był w tych czasach odnowionóm istnieniem i innym się był stał człowiekiem.“ —

Złączenie się króla z narodem wydało ogłoszenie konstytucyi w dniu trzecim maja. Król przywołał do tronu senatorów i posłów i zaczął odmawiać aryngę przysięgi na konstytucyę, którą czytał mu ksiądz biskup krakowski Turski, a nie łucki Dłuski, jak to mylnie powiedziane (na kar. 70) Gorzeński zaś bis. Smoleński trzymał ewanielię.

Kiedy w Warszawie ogłaszano dzieło miłości ojczyzny, jedności obywatelskiéj i uszanowania władzy najwyższéj — jednocześnie kilku magnatów założyło protest w Jassach śród moskiewskiego obozu.

Niedługo potém, król z całą powierzoną sobie władzą i siłą przeszedł do tego obozu, niespróbowawszy nawet żadnego ze sposobów oparcia się, jakiemi rozporządzał. „Na niego więc — jak mówi autor Żywota, spada główna odpowiedzialność niedostąpionych oczekiwań, straconych pomyślności i doznanych klęsk. Przykro jest takie zdanie wyrazić o Stanisławie Auguście, przypominając, ile pięknych przymiotów czyniło go godnym miłości i pochwał, ile wrócone krajowi oświecenie i nauki dawały mu praw do wdzięczności powszechnéj. Jego błędy i winy pochodziły jedynie z jakiejś miękkości charakteru, niezdolnego podnieść się nad burze, które wciąż biły na niego, i którym wyznać też należy, najstalszy umysł z trudnościąby wydołał. Stanisław August chciał prawie zawsze dobrze czynić dla

ojczyzny, choć tego niepotrafił wykonać i zmylił drogę do świętego celu prowadzącą. Jego życzenia były szczere i niemożna mu przypisywać złych i występnych celów, a jednak do nich nieuleczoną słabością, przez cały ciąg swego panowania aż do śmierci, był łacnie wiedziony.“ — Podobnym sądem, mówi szanowny autor, potomność nieuniewinni tych wyrodnych, którzy związawszy się z wrogami niewzdrygnęli się podnieść matkobójczego oręża. — W rzeczy samej nieudolność króla w stanowczych chwilach pochodząca z przyrodzonéj słabości ducha, da się uniewinnić, choć była fatalną, gdy zamach Targowiczan dokonany z rozmysłem w tym momencie kiedy serce narodu życiem bić poczęło — nie znajdzie usprawiedliwienia mimo legitymistycznych teoryj wynalezionych przez pseudonina Bartłomieja Michałowskiego et Comp. —

Legitymizm ten istny piłat w Credo, zaczął od niejakiego czasu wichrzyć po książkach i bałamucić zdrowe pojęcia. Zaczęło się to dość niewinnym sposobem od powiastek z czasów konfederackich, do których potém, jak kwiatek do kożucha przyczepić starano się Targowicę, utrzymując, że jedna i ta sama myśl wywołała pierwszy objaw, co i drugi. Przy tak zestawionych wyobrażeniach, czynności sejmu konstytucyjnego, musiały się objawić w czapce frygijskiéj i z nożem jakubińskim, słowo w słowo powtórzenie téj saméj potwarzy, jaką na usiłowania wychodzącego z niemocy narodu, rzuciły potencye interesowane zatarciem jego bytu. Dzisiejsza dążność niema wprawdzie tak złośliwych celów; ma tylko chyba trwogę przed sądem historyi, a może przed parciem wyobrażeń zacierających na zawsze te uroszczenia jakieby można budować na dostojeństwach dzierżonych przez przodków, poczciwie lub niepoczciwie, ale zawsze dzierżonych. —

Nie uszły uwagi dostojnego Autora, te oddziaływania przeciw czteroletniemu sejmowi pomawianemu o fałszywość zasad i dążań, a głównie, że był płodem złowieszczéj cudzoziemczyzny, popieranéj od kilkudziesięciu lat przez mniemanych reformatorów, odstępujących od dawnych prawych obyczajów.

Mąż stanu, statysta, wreszcie naoczny świadek tego dzieła, ma tu niezaprzeczoną powagę; czuł to, gdy wyrzekł: „W badaniach historyi, świadectwo naoczne, póki możebne, jest najsilniejszym dowodem prawdy.“ — Od kogoż, jeśli nie od niego dowiedzieć się czem był sejm *wielki*, a zarazem usłyszeć ważne argumenta zbijające zarówno kłamliwą teoryę tych odnowionych pseudolegitymistów, jak rewolucyonistów pogrobowe mżonki stosowane do dziejów przeszłości.

Ten zarzut, że przewodnicy i kierownicy ówcześni narodu, odstępowali od pamiątek i prawych obyczajów przodków — niema żadnéj podstawy; albowiem nikt żywiéj od nich nie czuł, jakie szkody i zepsucie spadło na naród przez rozwolnione i zniewieściałe naśladownictwo cudzoziemczyzny. „Był to pęd nadany narodowi przez siebie samego. Wszystko, od wyższych klas zacząwszy tchnęło samą polskością. Równie ważne jak potoczne codziennego życia sprawy, ustawy, urządzenia, obchody publiczne, jak zabawy, rozmowy towarzyskie, nareszcie powrót do narodowego stroju i do dawnych zwyczajów, wszystko dowodziło w ówczas samych polskich uczuć, okazywało silne odżywienie czysto polskiego ducha.

„Poprawy — mówi autor daléj — których nagłą potrzebę klęski przeszłe aż nadto wskazywały, szczepione na pniu polskim, na konarach narodowych, byłyby się sokami i kształtami polskiemi rozwinęły, i gdyby Bóg wtedy był dozwolił cokolwiek więcéj czasu na ich dojrzewanie, nie można wyliczyć i wystawić sobie do ja-

kiego stopnia pomyślności i postępu kraj nasz po swojemu i własnodzielnie byłby w krótkich latach doszedł.

„Wielki sejm, opierając się na czysto polskich pierwiastkach branych z czasów Kazimierza W. i Jagiellonów, otworzył przystęp do obywatelstwa klasom mieszkańców, któreby się wkrótce były uszlachetniły i do używania równych praw podniosły. Jakiémże czołem można tu znaleźć naśladownictwo spraw obcych i działań rewolucyi francuskiéj? Takie jednak było oskarżenie dworów, powtarzane dotąd przy każdéj sposobności, i to oskarżenie stało się teraz zarzutem także niektórych reakcyjnych pisarzów.

„Łatwo dostrzedz, jak mało znajduje się podobieństwa między postępowaniem naszego czworoletniego sejmu, a tém, co się działo we Francyi, lub jednocześnie w innych krajach rewolucyami wstrząśnionych. We Francyi wywracano, niszczono wszystko, tron, religię, obyczaje: tam rzeczywiście zrywano z całą złą i dobrą przeszłością, o żadnéj nie chciano wiedzieć. U nas, korzystając z doświadczenia, starano się wprawdzie poprawiać oczywiste błędy i zdrożności dopiero ubiegłych czasów, lecz szanowano, podpierano, podnoszono dawniejszą chwalebną przeszłość, wracano do niéj, starano się urzeczywistnić jéj życzenia i zamiary. Tam ofiary i zrzeczenia się przywilejów działy się w gorączce, pod krzykiem i nożami grożącego tłumu. U nas bez żadnéj trwogi, z własnéj woli i przekonania, z pełnéj ręki, z radością serc, owszem, mimo przeciwnych nastawań cudzoziemców, wylały się wszystkie dary, zatrzymały się wszystkie nadużycia. Idąc za cudzoziemczyzną wszelkiego rodzaju znalezionoby albo despotyzm albo anarchią; obu postanowiono ujść i we wszystkiém samej polskości się trzymać, ale chciano razem porządku, sprawiedliwości dla wszystkich, ustalenia dzielności rządu, a przez to niepodległości kraju, itd.“ —

Wtrąciłem ten ustęp zbijający tak dowodnie owe niewczesne i nieuzasadnione zarzuty wyrzucone przez ludzi którym się zdaje, że coś nowego powiedzą, lub jasną pochodnię zapalą, jeżeli podejmą, dawno przegrany i osądzony przed kratkami sumienia narodu, proces. Jeżeli takie rehabilitacye wygasłego świata wyobrażeń, najnieszczęśliwszą rolę odgrywały i odgrywają w polityce faktów, to nie lepiéj im się powodzi w teoretycznych marzeniach, lub historycznych wywodach. Jakiś czas można tem mamić, zwłaszcza wezwawszy w pomoc poetyczną fantazyą walterskocką; lecz i to się prędko przebiera; jedni kopijując drugich, a raczéj wszyscy czerpiąc z jednego zródła, dają w końcu napój bez barwy i smaku.

Od sejmu wielkiego, naród wszedł w nową kolej — strąconym z niéj został siłą; nie idzie zatém, aby przez niego objawione zasady nie miały być wypływem jego ducha, pragnącego się odbić w nowym organizmie.

Autor Żywota w wielostronności swojéj, nie jest bynajmniéj apologistą bezwzględnym owéj epoki reformy, wskazuje bowiem w czem było źródło nadwątlonego ducha. „Było w narodzie — mówi on — uszanowanie dla obrządków, nie było gorącéj i prawdziwéj wiary, która tworzy wielkie czyny i do nich prowadzi. — Na Polskę znajdującą się w takiém usposobieniu wionął zatruty wiatr francuskiego filozofizmu. Zwyczajowe i drobne praktyki, obrane z głębszego dogmatów poznania, nie mogły mu się oprzeć; zmięszane owszem z zabobonami, podały mu broń na siebie i przyczyniły się do zmniejszenia zbawiennego i hartującego wpływu religii.—Wiara w Boga— mówi daléj — prowadzi do słusznéj ufności w sobie: te dwa usposobienia idą zazwyczaj pospołem; bo kiedy człowiek niema zaufania w Opatrzności, wtedy musi je zasadzać na poziomych względach, na obcéj pomocy, niezaś na własnéj zasłudze, usiłowaniu

i cnocie. Wiara, to jest nieograniczona ufność w Bogu, tworzy w człowieku tę wielką wewnętrzną siłę obowiązku, bez której samodzielności niema "

Złote to prawdy i na wtedy i na zawsze.

Niemcewicz po upadku konstytucyi napisał czułą elegię, Wiosna— i pełen dowcipu utwór krojem biblijnym, drukowany w Wiedniu pod tytułem: *Biblia targowicka* w którym nie żałuje chłosty niecnym naczelnikom tego spisku. —

Wypadki r 1794 powołały go do czynnéj roli z głębi Włoch. Jako adjutant Kościuszki walczył pod Maciejowicami i dalsze jego losy podzielał w więzieniu petersburskiem, w podróży do Anglii i do Ameryki. Wszystko to szeroko i szczegółowie pozostawił Niemcewicz w różnych pamiętnikach swoich — w niniejszym Żywocie znajdujemy to samo, lecz tylko w główniejszych, charakterystyczniejszych rysach, zebrane i opowiedziane w sposób rzucający harmonijne światło na całą postać Ursyna. Różnorodny materyał stopił się pod wybornem piórem w posąg jednego odlewu. Nie przebiegam tedy chronologicznym porządkiem tego, zbyt znanego życia — idzie mi więcéj o zdanie i sposób zapatrywania się autora, niż o szczegóły. Jakoż rozdziały poświęcone ocenieniu prac literackich Niemcewicza, będących że tak powiem, wybitniejszą treścią jego zawodu, nie mogą być pominięte, raz, że długo jeszcze zostaną w ręku czytającego narodu, podrugie, że ustępy te może do najwyborniejszych i najżywiéj malujących Niemcewicza policzyć odważam się.

Trafnie uważa biograf, że nie było rodzaju literatury, w którymby Niemcewicz nie był sił swoich spróbował. Ody, bajki, listy, trajedye, komedye, pieśni, badania historyczne, romanse, podróże, wszystko to znajduje się w jego dziełach—dodam jednakże, że z wyjątkiem niektórych bajek, wszędzie sposób traktowania jedna-

kowy; wysłowienie się płynne, niekiedy dość żywe, lecz styl rzadko zastosowany do przedmiotu, a raczéj przedmiot traktowany dorywczo nie dozwalał mu zgłębić go jak należy, ani wyczerpać, przezco myśl toczyła się gładko, lecz po wierzchu, jakby niedbała o jutro. Okolicznościowość była właściwą jego muzą. Czy wierszem czy prozą najwięcéj dla tego pisał, aby wyszydzić chwilową zdrożność, odeprzeć fałsz, zbić potwarz, zemścić się za krzywdę. Przymioty i czujność dziennikarza posiadał w wysokim stopniu, lecz nie miał takiego organu, tylko zastąpił go sobie przez książki, pisma ulotne, bajeczki.—

Najznamienitszym jednak podług mnie przymiotem pisarskim Niemcewicza, był zadziwiający instynkt trafiania do potrzeb i serca narodu. Instynkta takie posiadają zwykle ci, co się wcielili w naród, żyją jego tchnieniem, podzielają z nim dobre lub złe koleje, i nosząc w duszy idealną jego doskonałość, cierpią ilekroć widzą, że jaka cząstka odrywa się lub zbacza, cieszą, gdy ogół lub indywidua idą z nią w harmonii.. Są to jakby mistrze dyrygujący orkiestrą... Lada fałszywy tonik choć pokryty massą harmonijnych tonów, nie ujdzie ich baczności...

Sympatyczna ta własność w Ursynie podsuwała mu najszczęśliwsze myśli, dawała w swoim czasie wpływ, jakiego inni, zdolniejsi pisarze nie mieli. Dość wspomnieć na pomysł napisania Śpiewów historycznych. W owych czasach kiedy one po raz pierwszy ukazały się, panowało takie przytępienie umysłów, taka obojętność dla literatury, że niebyłbym w stanie wymienić żadnego a żadnego utworu któryby choć cokolwiek poruszał oświeceńsze warstwy... Była to chwila pokongresowa przynosząca nowy rzeczy porządek, który nie mógł jeszcze pogodzić ludzi z świeżym upadkiem Napoleona. Świat zostawał w otrętwieniu jakby dusza zeń

uleciała — i dlatego nic nie rozumiał, niczem się nieinteresował, co nie mówiło o jednym człowieku... Takie olbrzymy zostawiają po sobie ogromną próżnię, któréj nie łatwo czém napełnić... Otóż jeden Niemcewicz potrafił w tę czczość rzucić świat drogich bardzo wspomnień, spoetyzowanych, spieśnionych, malowniczych.— Po wszystkich dworach i dworkach, przy fortepianie i gitarze rozległy się te dumy gdziekolwiek żył nasz język; chociaż ani notaty prozą, ani wiersze, ani muzyka, ani ryciny, nie miały charakteru popularnego o jaki dziś się ubiegają piszący... Śpiewy historyczne przy braku piętna popularnego stały się modą, jedyną w swoim rodzaju, bo zbawienną. „Elegantki parafii jak powiada autor Żywota — jak elegantki warszawskie unosiły się nad Śpiewami; nikt nie śmiał nieznać książki Niemcewicza i przyznać się do nieznajomości dziejów swego kraju. Zdarzyło się, że z salonów śpiewy zachodziły nawet do przedpokojów, nie tracąc przezto wcale na swojéj świetniejszéj wziętości... Nie można było pociągiem pióra więcéj sprawić, usłużyć i zyskać pomyślniejszych skutków.“—Po Śpiewach Biograf przyznaje wiele zasługi Niemcewiczowi za jego Panowanie Zygmunta III, które liczniejszych znalazło czytelników, niż toż samo panowanie napisane gruntowniéj przez krytykującego go X. Siarczyńskiego. To pewna, że Niemcewicz umiał odlewać swoje postacie historyczne i dawać im życie, tak samo jak Liwiusz— czego znowu nie można powiedzieć o suchym lubo dokładnym badaczu. Czytelnicy nie pytali też o daty i źródła — Miléj im było pogadać z ludźmi przeszłości wskrzeszonymi magiczném piórem Ursyna.—Jednakże nawet i co do źródłowych badań, największa zasługa zostaje przy Niemcewiczu — jego Zbiór pamiętników historycznych z wszystkiemi swemi niedokładnościami, posunął u nas naukę historyi ogromnym krokiem. Rozrzucone po ar-

chiwach, sylwach rerum, dyaryusze, dokumenta, korespondencye pierwszy światu odkrył, jakby nową kopalnię, która miała dostarczyć najrozmaitszych żywiołów do odtworzenia w pamięci całéj przeszłości. Kierunek historyczny popularny w naszéj literaturze winniśmy tylko jednemu Niemcewiczowi,—a ta zasługa zapewnia mu na zawsze niepoślednie w niéj miejsce. Niedotknąłem tu wszystkich tych kolei jakiemi przewijało się życie Niemcewicza, a które Biograf objął w zupełności; poprzestając na kilku tylko szczegółach wybitniejszych, mających związek z kierunkami bieżących pojęć czy historyczno politycznych, czy literackich.

Nie miałem też zamiaru dawać stolikowego posążku lub popiersia, skopiowanego ze spiżowego posągu odlanego w dziele dostojnego przyjaciela i towarzysza wielu najcięższych chwil Ursyna.... Takie bowiem Żywoty nie w streszczeniu czytać się powinny. Bez przesady powiem, że bieżąca literatura nie wydała od dawna nic bardziéj skończonego i wytrawniejszego — a co najważniejsza, ton w jakim ten żywot napisany, ma tyle podniosłéj godności, tchnie taką powagą, wpaja takie uczucie poszanowania dla zasługi, obudza tyle wiary w cnotę obywatelską— że nazwałbym go szczero plutarchowskim, czyli najwłaściwszym z wszystkich sposobów pisania żywotów, bo biorącym człowieka nie z jego stron powszednich, drobiazgowych, ułomnych, ale z wspaniałych stron publicznego życia. Co nas to obchodzi, że Niemcewicz ulegał téj lub innéj słabostce, że tu lub owdzie skłócił się z kim, że tę potrawę lubił, a téj nie lubił, miał swoje uprzedzenia do osób i rzeczy, takie śmiesznostki i małostki towarzyskie, takie kaprysy, lub nawyknienia. Z tych komerażowych ingredyencyj nikt pewnie nie uleje popiersia męża, aby potomni patrząc nań, mogli powiedzieć: wstępujmy w jego ślady!—jeżli co najwięcéj to można sklecić takie pamiętniki, jakie

o Niemcewiczu dało któreś pismo przed kilku laty. Czytając je zdaje ci się, że ukochany sędziwy Ursyn dostał się pod stępę, która go podarła na szmaty,... zapewne dla łatwiejszego obiegu konceptów i anegdot, któremi tak dobrze zabawiać herbaciane towarzystwo.. Owe pamiętnikowe notaty, listy, wyznania i mikroskopowa badawczość, całe to plotkarskie rupiecie niemających o czem pisać a roszczących sobie do tego prawo autorów, dla tego, że traf pozwolił im przechodzić tą drogą, którą znakomity człowiek przechodził—wzięło sobie jakby za zadanie, robić to samo z pamięcią górujących ludzi, co prostak ze statuetką z korynckíéj miedzi, którą znalazłszy stara się oskrobać z patyny. Jest panująca dziś choroba równości, co żywych mierzy jakąś średnioproporcyonalną stopą miernoty gminnéj — a umarłych wskazuje na nicość...

Dzięki więc Biografowi, że ukochaną postać Ursyna postawił na piedestale, zkąd się nie łatwo da strącić.. Takie żywoty dłużéj trwać mogą, niż niejeden śpiżowy posąg. —

Lucyan Siemieński.

KRONIKA.

Paryż we wrześniu.

Nie wiem już który biograf Voltaira opowiada że raz pani de Chatelet obaczywszy go piszącego list wierszem spytała do kogo tak pisze.

— Do Formonta.

— Dla czegóż wierszem?

— Dla tego że mu niemam nic do powiedzenia, odparł filozof.

Voltaire zbywał taką monetą poufałych natrętów; dziś cała ogromna większość literatów francuskich stwierdziwszy, że daleko łatwiéj obejść się bez myśli pisząc wierszem niż prozą, uczepiła się rymowanéj formy i częstuje nią publiczność. Obyczaj wolterowski odwrócono w spak: dziś nikt by się nie poważył w Paryżu napisać listu wierszem, nawet do kochanki, obawiając się żeby go nie wzięła za jakiegoś prowincyonalnego notaryusza, ale skoro kto dla publiczności pisze i nie ma jéj nic do powiedzenia, trzyma się rady Voltaira, i alexandrynami, niby gładko obciętym szpalerem, pustą swą minę zasłania.

Dotąd czynili tak wszyscy nie natchnieni dramaturgowie: rymy ich, nie myśli, wyłudzały huczne oklaski z niedorosłéj publiczności *łacińskiego* okręgu. Teraz zaczynają już w Paryżu pisać wierszem powieści.

Ludwik Bouilhet autor dwóch rymowanych dramatów: *Pani Montarcy* i *Heleny Peyron* które niedawno tyle łez wycisnęły w Odeonie, wydał powieść wierszem, pod napisem *Melania*. Wpadła mi ta książka w rękę i zdumiałem nad tym nowym wynalazkiem składania książek bez najmniejszego udziału głowy. Pan Bouilhet utworzył szkołę. Po *Melanii* kilka jéj podobnych okazało się utworów dla tego o manierze jego pomówić warto.

Kiedy człowiek zasiada do stolika z zamiarem pisania powieści, zdawałoby się że przedmiot jéj już musi mieć w głowie gotowy — wie co ma pisać, bo inaczéj nie brał by pióra do ręki, obejmuje jednym rzutem oka całe swe opowiadanie, gromadzi wszystkie wypadki i katastrofy które ma rozsiać w jego ciągu; obrachowuje z góry ich wagę, siłę i donośność — krótko mówiąc, zna stanowisko z którego wychodzi, drogę którą pójdzie i cel do którego dąży.

Autor *Melanii* postępuje inaczéj: siada nad papierem nie wiedząc co na nim pisać będzie, i dopiero umaczawszy pióro, jak piszące nogi stołowe, powierza kierowanie niem duchowi, czyli wyobraźni, która sobie wedle zachcenia po białem polu koziołki wywraca... Autor uprzedzając zarzuty rutynistów co z planem w głowie piszą, powiada że komponując romans wierszem, wyłamał się z pod prozaicznych wymogów rozsądku, poezya bowiem ma swoje przywileje.

Dobrze pomyślałem sobie, szukajmyż kompensaty, zamiast rozsądku znajdziemy pewnie kwiaty.

Na okładce napisano „*Melania powieść rzymska.*“ Więc to malowidło owczesnych obyczajów? Gdzie tam. Autor wprawdzie opisuje szeroko garnki i płaszcze, ale czyż tym sposobem można wtajemniczyć czytelnika w życie narodu? Nie widzę opisanego naczynia ani stroju, jeżeli mnie autor poprzednio nie objaśni co one znaczyły. To tak zupełnie jakby kto chciał dać pojęcie Anglikowi o francuskiéj kuchni, pokazując mu rądle w których się jadło gotuje.

Kurtyzanka rzymska, imieniem Melanija, zakochuje się namiętnie w Paolu, patrycyuszu który ją sobie za igraszkę uważa. Porzucona przez niego, mści się.

Oto w paru słowach treść powieści, która też została

tak jak ją tu podaję w pączku, dodatki bowiem tyle zabrały miejsca, że go już na rozwinięcie osnowy brakło. Podobne figle zawsze zwykła płatać pisarzom imaginacya, jeżeli prócz niéj nie mają innego forysia w głowie.

Dawniéj, za wyśmianych czasów klasycznych, rozsądek panował zarówno poezyi jak prozie; był surowym przewodnikiem tak dobrze dramaturga, jak romansisty i historyka; nie wykluczał imaginacyi, ale ją trzymał krótko na wodzy i za wybryki ostro karcił. Jarzmo to, ciasne ale zdrowe które swobodnie nosiło tyle wielkich umysłów, dzisiaj piszącym stało się zbyt ciężkiem i niewygodnem: zawyrokowano że nie ma poezyi bez imaginacyi, a imaginacya nie może iść w parze z rozsądkim i... przez imaginacyą pojechano na koronacyą. Okrzyknięto królową *Wyobraźnią* i wyswobodzono z pod rozsądnego ucisku jéj *prawa* nie wspomniawszy wcale o jéj *obowiązkach*.

Autor *Melanii* obwołany wodzem wyswobodzonéj wyobraźni, ruszył naprzód, a za nim jego szkoła, pustosząc srodze dawniéj rozumowi podległe państwa.

Rozkiełzana wyobraźnia unosi tych awanturników literackich przez góry i lasy zapóźniają się gdzie zechcą, marudzą gdzie im się spodoba wszystko ich bawi nęci zastanawia.

— Panie Bouilbet, gadajże mi o swojéj bohatyrce! wołasz co rozdział, znudzony daremnem jéj oczekiwaniem. Ale gdzie jemu Melania w głowie! On kuchnią rzymską zajęty. Skosztuj powiada, jaki to dobry obiad; patrz jaka ładna kuchnia! Siądźmy tu sobie i poświęćmy jéj z jakie parę set wierszy. A cóż się stało z Paolem? — Zaraz. Oto tu na drodze spotykam cyrk — wejdźmy; gladiatory się biją.... trzeba ich uczcić jakiemi trzystu strofami.

I tak idzie, a raczéj skacze powieść poetyczna — dotykając stu przedmiotów podrzędnych, a zapominając o głównym: lub zdając go na łaskę imaginacyi, czyli fantazyi jak ją z grecka nazywają naczelnicy szkoły.

Fantazya jest słowo greckie, imaginacya łacińskie. Młodzi rymotworcy francuscy lepiéjby pono zrobili żeby się nie trzymali ogona tych dwóch wietrznic, ale raczéj szorstkiéj ręki zdrowego rozsądku: *le bon sens* to i słowo i rzecz francuska.

Taż sama rada przydałaby się może w innych krajach, ale posiadać rozsądek, to najtrudniéj, wszędzie, nawet we Francyi; nie darmo Karr twierdzi że u ludzi *le sens le plus rare est le sens commun.*"

Natura urządziła wszystko tak mądrze, powiada Alfred de Musset, że głupstwo ludzkie przeszłoby nie postrzeżone i byłoby przemijającem, gdyby nie książki, które je utrwalają.

Smutna ta prawda przyszła mi mało sto razy na myśl w ciągu ubiegłego miesiąca, tak z powodu miejscowych jako i zagranicznych publikacyj, ale wspomniawszy o jednéj, nieśmiem nadużywać twéj niecierpliwości. I tak już może, widząc mnie odbiegłego od właściwego przedmiotu, gotów jesteś posądzić żem się do szkoły Bouilheta zapisał.

Zbierzmy więc myśli... Kazano nam, roku Pańskiego 1856, kiedy się rodził Czasowi *Dodatek*, żebyśmy byli *Zwierciadłem francuskiéj stolicy*. Chcąc odpowiedzieć programowi, przecieraliśmy jak mogli oczy nasze, czyli lusterka, i otwierali je szeroko, żeby się w nich jak najwięcéj obrazów odbiło i pozostało na kartach mających lecieć do Krakowa. Jeżeli czasem mgłą zaszłe źwierciadło nie umiało schwytać widoku, to już nie naszéj gorliwości wina.

Obaczmy teraz co się w tem źwierciedle od czasu naszego ostatniego listu odbiło? Blado rysował się na niem Paryż ze swemi akademickiemi posiedzeniami, popisami szkolnemi, teatrami które zpowodu zimna wciąż były uczęszczane — ze swymi pełnemi gości Polami i pełnemi nowości sklepami.... ale na tem tle ruchomem jak chmurne niebo w dzień wietrzny — wypalały się widoki za alpejskie, niby ogromne freski Buonarottego lub da Vincego obrazy w które zapatrzywszy się człek zapomina o wszystkiem co go otacza.

Szkoda że Paryzkie zwierciadło nie o tych jasnych, ale o tych szarych rzeczach gadać musi!

W szkole sztuk pięknych wystawiono teraz dzieła młodych rzeźbiarzy wykonane na konkurs. Nagrody rozdawane bywają dopiero po téj publicznéj expozycyi. Jestto zwyczaj chwalebny, dowodzi bowiem, pewnego uwzględnienia smaku powszechnego, na który, przysięgli, mimo swe znawstwo i naukę, oglądają się jednak.

Jestto hołd złożony przez artystów wrodzonemu poczuciu piękna które budzi się w każdym na widok dzieła sztuki i pozwala odgadywać jego wady lub zalety. Otwierając publiczności drzwi szkoły przed rozdaniem nagród, akademia zdaje się *skromnie* żądać od niéj potwierdzenia lub poprawienia swych wyroków. Skromność wszędzie rzadka, w akademii jest tak fenomenalna, żem na wstępie powyższy szczegół zanotował ku zbudowaniu czytelnika.

Udaliśmy się na tę wystawę jak na wszystkie wystawy tegoczesnéj rzeźby, z obawą i niedowierzaniem.

Nie zapomniawszy smutnych wrażeń zeszłorocznych, zmuszeni wierzyć w widoczny upadek sztuki rzeźbiarskiéj, z pewną niechęcią przekroczyliśmy progi pałacu sztuk pięknych

Niestety, niezawiodły nas przeczucia! Wystawione próby talentu młodych francuskich rzeźbiarzy, nie zwiastują nie tylko żadnego Anioła, ale ani nawet drugiego Preaulta, że już nie powiem Pradiego. Mogliśmy tylko w téj świątyni sztuki, stwierdzić jeden raz więcéj smutną pewność upadku rzeźby... umocnić w umyśle to przekonanie, że pomoc rządu, aczkolwiek znaczna, nie może zatrzymać téj sztuki na pochyłości na którą wepchnął ją konwencyonalizm i powszechna odraza do nagości; że sztuka jest stracona, jeżeli nie znajduje protektorów i wielbicieli w łonie narodu.

„Orestes ścigany przez Eumenidy obejmuje ołtarz Minerwy.“ Taki był przedmiot zadany rzeźbiarzom na tegoroczny konkurs. Siedmiu ich wykonało tę grupę, ani jeden szczęśliwie. Gdyby zamiast powyższego nagłówka napisano w katalogu „majtek rozbitego okrętu dopływa do skały“ niktby nie spostrzegł omyłki — owszem może by był więcéj z wykonania zadowolony.

Syn Agamemnona ciałem naprzód podany, chwyta gwałtownie lewą ręką piedestał dźwigający posąg bogini; prawą swą rękę ku niebu wyciąga, Bogu składając dzięki. Twarz ma spokojną bo wierzy, iż jędze w świątyni doścignąć go nie mogą.

Tak tę scenę pojęli młodzi francuscy rzeźbiarze. Nam by się zdawało że to pojęcie jest fałszywe. Wrażenie okropne jakiego doznał Orestes, nie zapomina się tak nagle. Orestes przerażony, zdyszany, zmęczony, gwał-

towną pogonią, padający raczéj, nie klękający przed ołtarzem Minerwy, byłby daleko prawdopodobniejszy od wierzącego sensata którego siedm exemplarzy oglądliśmy w pałacu sztuk pięknych.

Anatomia wszystkich tych grup zbyt miękko oddana lub zbyt pretensyonalnie uwydatniona, nie zdradza najmniejszego talentu; widok ogólny każe wątpić jeżeli nie rozpaczać o przyszłość najpiękniejszéj ze sztuk pięknych. Wychodząc, mieliśmy ochotę napisać na drzwiach Dantejskie. „Lasciate ogni speranza, Voi ch'entrate!“

Pomiędzy mnóstwem popisów które w tym miesiącu odbyły się w stolicy, jeden był mianowicie zajmujący. Chcę mówić o examinie ślepych i głuchoniemych wychowywanych w szkołach zwyczajnych, wedle wybornéj metody doktora Blanchet'a. Przeszło dwieście téj dziatwy wydziedziczonéj od natury zgromadzono na examin publiczny ażeby jawne złożyła świadectwo że jest droga do jéj umysłu; że wykształcić go można, byleby doń trafić umiano.

Metoda doktora Blanchet'a zasadza się na tém, żeby wychowanie ślepych i głuchoniemych nie odbywało się w odosobnieniu, ale wspólnie z innemi dziećmi w szkołach gminnych. Dotąd utrzymywano że tego dokazać nie można; pokazało się teraz że można, i że wspólne wychowywanie równie jest zbawienne dla pojęcia uczni, jak dla kieszeni rodziców.

Jest we Francyi około 30,000 głuchoniemych i tyleż ślepych. Na tę liczbę, ledwie 2000 głuchoniemych, a 10000 ciemnych, odbywa nauki; reszta zostaje bez żadnego wykształcenia. Biedne te istoty nieumieją nawet pacierza — żyją w rodzinach jak zwierzęta domowe tylko jeszcze ograniczeńsze i mniéj od nich użyteczne.

Opuszczenie tych biedaków pochodzi z kosztowności ich wychowania. W całéj Francyi znajduje się tylko około pięćdziesięciu szkół dla głuchoniemych, utrzymywanych przez państwo lub gminy. Dawane tam wychowanie jest takie samo jak w szkołach elementarnych, a kosztuje *szesnaście* razy więcéj. W *Szkole cesarskiéj niewidomych*, w Paryżu nauka każdego elewa wynosi rocznie 1500 fr.

Ażeby tedy rozpowszechnić ten rodzaj wychowania głuchoniemych, trzebaby poświęcać rocznie najmniéj cztery miliony. Tak wielki nakład nie może się opłacać, bo

najstaranniéj wychowany kaleka, nie zdoła zwrócić społeczeństwu na swą edukacyą wyłożonych kosztów.

Nie chodzi więc o umożenie takich szkół jakie istnieją dla głuchoniemych, ale o zlanie ich ze szkołami gminnemi, gdzieby dzieci kaleki za tą samą opłatą co inne uczyć się mogły.

Zadanie to rozwiązał szczęśliwie doktór Blanchet. Dzieci uczą się razem. Niektóre kursa muszą być nieco odmienne dla kaleków, ale dzięki francuskiéj energii, mnóstwo już w Paryżu jest nauczycieli sposobnych do wykładania tych wyjątkowych lekcyj, tak, że teraz nie ma już w stolicy jednego głuchoniemego dziecka któreby się nie uczyło w klasie jak należy. Pisać i rysować uczą się głuchoniemi razem z mówiącemi, ślepi wraz z widzącemi biorą lekcye gramatyki, geografii, historyi i rachunku.

Zawiązało się tu także towarzystwo opiekuńcze głuchoniemych, które ze szkół wyszłych sposobi do rzemiosł handlu i rolnictwa.

Przy tak czynnéj pomocy, niedaleka jest chwila w któréj wszystkie te kaleki będące ciężarem rodzinie lub państwu, wejdą, jako tyluż czynnych obywateli w łono społeczności. Dobrodziejstwo to będzie policzone do największych zdobyczy tegoczesnéj cywilizacyi.

Rzym w październiku.

Czas z taką szybkością leciał od miesięcy kilku, taka ciżba wypadków napełniała każdą godzinę, takie ich wzajemne wyścigi każdą chwilę znamionowały, że jak podróżni ocknieni ze snu nagłem zatrzymaniem powozu dotarliśmy nie postrzegłszy się do jesieni, i oglądamy jéj pogodne ciche i tęskne oblicze okiem zaćmionem dotąd mnóstwem wewnętrznych walk i wzruszeń, zaszłem niejedną łzą goryczy lub uwielbienia..... Któż wśród huku dział i ognistych wybuchów politycznych namiętności myślał że jesień za pasem? Potrzeba było jéj przytomności, aby uwierzyć w powrót tak na pozór rychły i zapytać siebie samych co się stało z temi dniami, których nie spostrzegliśmy wschodu ani zachodu,

zapatrzeni będąc w ruch wypadków a zasłuchani w ich zgiełk. Wtedyśmy się dopiero opamiętali kiedy nas świeższy powiew, przesłaniec srogiéj a nieśmiertelnéj tramontany, owiał pięknego poranka, kiedy nam złocistszy promyk zajaśniał w oczy, a światło gdyby dojrzewając razem z winną jagodą przybrało zwolna odcienie, jakie nas uderzają w kolorycie Weroneza z weneckiéj szkoły, kiedy zachody słońca stały się rumieńszemi jak dościgły owoc, a kampania rzymska poczęła się zielenić jak na wiosnę wzdłuż wodociągów i nagrobków.

Ale we wieczném mieście październik tą razą nie przywiódł w ślad za sobą zabaw i rozrywek, w jakie zawsze obfitował: nie widać ani powozów pełnych hożych i malowniczych Trasteweranek wyprawiających ulubione swe ottobrato, ani chorągiewek szeleszczących w powietrzu, ani wianków ze świeżego wina, co zamieniają włoskie dziewczęta w klasyczne bachantki, ani podwieczorków i tańców na murawie w cieniu wysmukłych sosen willi Pamfili ze wtórem kastaniet i wiatru od Środziemnego morza szumiącego w laurach i mirtach, ani słowem wszystkiego tego sztucznego życia, jakiem pustkowie rzymskie oddycha i zakwita w jesieni wśród wiecznéj ciszy i nieruchomości ruin.

Wojna wszystko zmieniła; wesołe Trasteweranki jak ich naddziadowie wirgiljuszowi pasterze, mają prawo się na nią uskarzać i ubolewać nad potłuczonemi pochodem zbrojnych zastępów kłosami, nad skotopaską zamienioną w elegją.

Przed kilką jeszcze dniami Piemontczycy byli w samych niemal bram Rzymu; podjazdy ich sięgały aż do pierwszéj stacyi pocztowéj la Storta za bramą del Popolo; ale z innych stron bliżéj się nierównie znajdowali. Z wyżyn miasta można było widzieć chorągiew Wiktora Emanuela powiewającą w Tivoli, a od strony Ostji i morza ochotnicy Garibaldyńscy rozpalali wielkie ognie ku wieczorowi: przyglądaliśmy się z Pincio tym nocnym hasłom nadającym fantastyczne piętno nagiéj i ponuréj kampanii rzymskiéj. Dwóch nawet urzędników tutejszych wychyliwszy się nazbyt daleko za bramę miasta wpadło w zasadzkę; a jeden z nich wzięty za szpiega papiezkiego omal że rozstrzelanym nie został. Rozu-

mie się, iż w skutek podobnych wypadków zwyczajne wycieczki mieszkańców fuori di porta całkowicie ustały, a kardynałowie zwłaszcza i duchowieństwo jedyny już tylko kierunek swym przechadzkom nadawali ku Ponte Mole, dawnemu pons Milvius strzeżonemu przez Francuzów.

Atoli polityczni gorliwcy nie pamiętali w téj okoliliczności na nieodstępną od italskich plemion ostrożność i lekceważyli rachuby włoskiego zawsze się w tył oglądającego rozsądku. Nie tylko więc, iż się nie lękali zasadzek i podjazdów, ale jeździli do obozu ochotników, którzy pod dowództwem Masiego, autora kilku tomów poezyi, założyli byli główną kwaterę w Ronciglione. Podróżnicy przybywający do wiecznego miasta znają karczmę Sette Vene. Mieszkańcom zwłaszcza Ukrainy musiała ona utkwić w pamięci, bo pustkowie co ją otacza porosłe bujnemi krzaki żółto kwitnącego janowca i wysokiemi badiakami łamane linije krajobrazu pełnego dołów i wydmisk naśladujących kurhany i mogiły, samo nareszcie domostwo oblazłe z wapna, cętkowane kiściami żółtéj gliny jak lamparcia skóra i obsadzone na progu gronem obdartych i rozczochranych włoskich bachurów, przypominają dziwnie ukraińską karczmę na stepie, a gdyby nie kopuła świętego Piotra wyrastająca z widnokręgu, złudzenie byłoby tak zupełnem, iżbyś jął nucić mimowolnie dumkę naszego Bohdana. Owóż w téj to karczmie odbywały się zjazdy rzymskich mieszkańców z dowódcami ochotników. Uczty bywały szumne, złociste Orvieto i szampan biły nieustanną fontanną z brzuchatych fiasków i butelek gospodarza, a poczciwiec ów, jak mówią, tyle zarobił przez tydzień, iż będzie mógł szczodrze wyposażyć swe rozczochrane córeczki.

W Rzymie nawet przez dni dziesięć panowało przekonanie, iż Piemontczycy wnijdą, a Francuzi zdadzą miasto w ich ręce. Dzień ich przybycia był już naznaczonym obyczajem krajowców, którzy wszystko z góry zapowiadają i wiedzą.... Szyto na łeb na szyję trójkolorowe obicia, przygotowywane po domach piemonckich stronników trójkolorowe kokardy. Wiele osób ulegając optycznemu złudzeniu, co już im pokazywało zastępy Wiktora Emanuela na Corso, pospieszyło na

przeciwko niemu. Dzień 29 września był z tego względu pamiętnym. Mnodzy Rzymianie powodowani niepohamowaną niecierpliwością, a dwoiście przekonani o ustąpieniu Francuzów i o przybyciu Piemontczyków, uparli się i czekali tych ostatnich za bramą miasta aż do samego wieczora. Nareszcie zmrok zapadł, zadzwoniono na Anioł Pański, a Piemontczyków jak niewidać tak niewidać..... Rzymianie jednak ze stoicyzmem godnym swych klasycznych naddziadów czekali zawsze zapominając tą razą o tych wilgotnych Tybru wyziewach, co mają przywiléj wystraszać do razu z Pincio o słońca zachodzie przezorne kwirytów tłumy przestrzegające równie skwapliwie przepisów hygieny jak starozakonne rzesze praw Mojżeszowych..... Nie długo dzwony wiecznego miasta, którym Chateaubriand a przed nim Montaigne śliczne poświęcili stronnice, zanuciły powtóre niezliczonym swoim i niezrównanym chórem modlitwę zmarłych, spiżowe posępne De profundis..... Rzymianie stali jeszcze z okiem wlepionem w bielącą się wśród ciemności drogę, na któréj żaden się Piemontczyk nie pojawiał..... Aliści nagle żałosny się okrzyk rozległ..... Wojsk sardyńskich nie było jeszcze widać, a tu bramę już zamknięto..... Miejska brama jest równie nieubłaganą jak te zaryglowane drzwi cudnéj Cyntii, do których Propercjusz rozpaczliwe hexametry palił i odami szturmował..... Drzwi odtąd spróchniały, Cyntia nawet zstąpiła między cienie, lecz jéj piękność nigdy się nie starzeje w nieśmiertelnych odach starego wieszcza..... Brama Rzymu pomna zapewne podwoi Cyntii, nie otworzyła się aż do ranka; publiczność musiała tedy pod gołem niebem na rosie nocować, i nie wątpię, iż niejeden Rzymianin za przykładem łacińskiego poety osłodził sobie nocleg pod gwiaździstym stropem odą do miejskiéj bramy.....

Obecnie wszakże, po rozkazach przez jenerała de Goyon z Paryża otrzymanych i skutkiem rozprzestrzenienia obronnego zakresu armii francuzkiéj tak nadzieje jednych jak obawy drugich doznały zawieszenia, ale ufność publiczna nie wróciła, a wesołe drużyny, młode bachantki z bluszczem w warkoczach i narodowym tamburinem w ręku pozostały na straży progowych swoich bożków. Zamiast bębenków słyszymy ciężki turkot ar-

tyleryi, zamiast bluszczu i śnieżnych chorągiewek oglądamy czerwone kołpaki i lśniące pałasze przeciągających huzarów napoleońskich. Wieczne miasto podobne jest w téj chwili do wielkiego obozu. Niepodobna ujść kroku by się niespotkać z dziesięciorgiem przynajmniéj francuzkich mundurów, niepodobna przejechać przez miasto, by pojazdu twego za każdym ulicy zwrotem nie zatrzymał pochód batalionu. Ludność miejscowa która jak wiadomo, małoliczna a przytem rozrzucona po ogromnéj Rzymu przestrzeni, tonie, że tak rzekę, w powodzi snujących się mundurów, co place, ulice, a nadewszystko przechadzki zapełniają. Żołnierz francuzki, jest wielce wesołym, a nie wdrożywszy się jeszcze w obyczaje miejscowe jak oddawna tutaj przebywający jego towarzysze broni, nie dość jeszcze hamuje tę wesołość, i z pięknemi Włoszkami, które na ulicy spotyka, jest nazbyt obcesowym i pełnym przesadzanych umizgów niepodobających się wcale poważnéj a nawet ponuréj rzymskiéj ludności nieskończenie różnéj od śpiewających i skaczących Neapolitańczyków. Za jenerała Oudinot tego rodzaju umizgi sprawiały, iż co dnia kilka trupów żołnierzy zamordowanych przez zazdrosnych mężów lub kochanków pływało po Tybrowéj wodzie; ale czasy wielce się zmieniły: teraz zbyt lękliwe Rzymianki zamykają się w domu i nie wychodzą do miasta, zwłaszcza jeśli są zbytecznie ładne, co się ciągle tutaj zdarza. Ale przyznać musiemy, że ilość tych pierzchliwych łani jest nadzwyczaj szczupłą.... Większość odznacza się odwagą i pogardą niebezpieczeństwa, jakiéj można było z duszy życzyć neapolitańskim zastępom wówczas, kiedy wylądował Garibaldi. Śliczna ich a nieustraszona źrenica niespuszcza się nawet ku ziemi na widok cudzoziemskiego munduru. Charakter francuzki zawiera zbyt wiele palnych materyi w sobie, by stan moralny wojska nie miał szwankować prędzéj czy późniéj od krzyżowego ognia..... spojrzeń nadobnych rodaczek Klelii i Kornelii.....

Dzięki cieniowi cesarskiego orła nad Rzymem rozpostartemu, cudzoziemcy nawet zaczynają się ściągać, czegośmy się jeszcze wcale przed dwoma tygodniami nie spodziewali. Zapowiadają mnóstwo angielskich i francuzkich rodzin; Amerykanie mają się także zjechać

w znacznéj ilości; o Polakach coś dotąd nie słychać, krom kilku zamieszkałych prawie tutaj rodzin, których salony w zimie stają się ogniskiem polskiego życia we Włoszech. Tam to krajowcy przypuszczani niekiedy do naszego kółka nabierają całkiem nowych dla siebie wyobrażeń o naszym kraju i o jego mieszkańcach. Niewiadomość w tym względzie najwykształceńszych Włochów, tak świeckich jako i duchownych, jest prawdziwie zdumiewającą. Historya nasza mniéj jest im znajomą od chińskiéj lub indyjskiéj. Na karb niewiadomości téj trzeba kłaść dzikie ich zdania o nas, brednie z niemieckich dzienników pożyczane, jakie tutaj kursują, zgodne przekonanie dwóch skrajnych stronnictw aneksionistów i konserwatorów o prawowitości moskiewskiego panowania w Polsce, z których jedni widzą w nas cząstkę wielkiéj rosyjsko-słowiańskiéj rodziny dążącéj takoż do bezwzględnéj jedni, drudzy zaś buntowników przeciwko prawowitemu carowi; a naostatek dworactwo, jakiego wielu włoskich prałatów dopuszcza się w dobréj wierze względem Rosyi, opiekunce katolików, a niedługo saméj katoliczce, jak to w nich w mówił ojciec Gagarin z Jezuitami swymi..... Dziwna, bolesna rzecz zaiste, że pamięć ludzka jest tak krótką, i że siedmdziesiąt lat niewoli mogło tak dalece zatrzeć w umyśle i sumieniu Włochów ścisłe kilkowiekowe stosunki Polski z ich krajem!.....

Zadatkiem napływowéj ludności, jaką Rzym corocznie w ścianach swych ogląda, a jaka bywa dlań źródłem wszelkiego materyalnego dobrobytu, są już przybyłe, acz z odmiennych powodów, neapolitańskie rodziny, których przeszło tysiąc tutaj bawi. Można nawet przechadzając się po mieście czynić ciekawe obyczajowe uwagi i etnologiczne a psychologiczne porównania mieszkańców wiecznéj Romy z obywatelami czarownéj Partenopy, których traf na spacerach i w teatrach zestawia razem.

Deputat Ferrari, zacięty przeciwnik bezwarunkowéj jedności Włoch, znalazłby potężny argument ku poparciu swéj teoryi federacyjnéj w różnicy, jaka zachodzi między jednymi a drugimi. Jakoż bardziéj jest podobnym Niemiec do Polaka, Francuz do Szweda, Grek do Anglika niż Neapolitańczyk do Rzymianina. Ten powa-

żny aż do ponurości, nieruchomy, milczący i skryty; tamten uśmiechniony, gadatliwy, rozkołysany, gardłowego głosu, wiatrakowych ruchów; nadto jeden drugiego ani trochę nie rozumie gdy narodowym swoim dyalektem się odezwą. Neapolitanki oprócz tych cech wspólnych płci obojéj różnią się od Rzymianek ciemniejszą cerą, wielkim nosem i większą jeszcze krynoliną. Wszyscy ci Neapolitańczycy, których Garibaldi ze stolicy wypłoszył, nie mogą dotąd ochłonąć z trwogi, jaką ich przejął widok ogorzałych strzelców alpejskich i batalionu kapucynów. Jakoż potrzeba było czarnego stroju jednych a straszliwéj brody drugich, by ich skłonić do opuszczenia podnóża Wezuwiusza, tego wiecznie ciepłego rądla ojczystych makaronów, które przy nim jedzone nierównie smaczniejszemi się zdają. Makaron bowiem obcéj ziemi, makaron nie przejęty wulkanicznem gorącem rodzimego gruntu, będzie zawsze skrzepłym i bezwonnym dla neapolitańskiego tubylca.

Jeden z takowych, dobrowolny tułacz przed dyktatorem czmychający, mieszaniec z magnata i lazzarona jak wszystka partenopejska arystokracya, książę, ma się rozumieć, ile że w Neapolu szlachta z samych się książąt składa, zjawia się u kardynała sekretarza stanu żądając niezwłocznego posłuchania, gdyż bardzo mu pilno. Kardynał Antonelli, acz ważnemi sprawy wówczas zajęty, przyjmuje wszakże natychmiast dostojnego gościa. Ten wszedłszy do gabinetu zatrzymuje się, ogląda na wszystkie strony, obziera tajemniczo kąty i zda się badać ażali ściany uszów nie mają. Potem, jak gdyby się jeszcze dość bespiecznym nie czuł, prosi kardynała na osobność do drugiego pokoju chociaż pierwszy był próżnym. Minister przez grzeczność czyni zadość żądaniom oryginalnego przybysza.

Kiedy się już znajduje w komorze o jednem wyjściu, a Neapolitańczyk dostatecznie się przeświadczył, iż podsłuchanym być nie może, naówczas nabrawszy nieco otuchy pyta kardynała stłumionym i chrapliwym głosem:

— Eminencio, dla Boga! czy nic mnie w Rzymie nie grozi i czy mogę zostać?..... powiedz, powiedz mi otwarcie!.....

Kardynał Antonelli cokolwiek zdziwiony takiem zapytaniem uspokaja gościa, zaręcza, że włos mu z głowy nie spadnie, że dopóki chorągiew francuzka powiewa na ścianach Rzymu wiele osób ma pewność iż ani Garibaldczycy ani Piemontczycy nie wnijdą. Oblicze Neapolitańczyka wypogadza się, rozchmurza i wyraża widoczną ulgę; uśmiech opromienia je na nowo; poprawia on czuprynę, trzepie z zadowolnieniem po swym wydatnym jak przylądek Spartivento brzuchu, i woła radośnie:

— Więc zostanę, zostanę, kiedy mię Eminencja zapewniasz!.....

Aliści w téj saméj chwili nagła go znowu jakaś troska ogarnia, twarz napowrót maluje pomieszanie, rysy z wyrazistością zwykłą południowym plemionom objawiają zaciętą wewnętrzną walkę, głębokie westchnienie dobywa się z jego piersi jak wir z otchłani wulkanu:

— Ach! Eminencjo, nie mogę, nie mogę, zostać!... jęczy nieszczęsna ofiara tych gwałtownych dusznych zapasów..... pomimo najszczerszéj chęci nie mogę..... Tak jest, odpłynę do Marsylii.....

— Więc książe JMC wątpisz o moich zapewnieniach, o mojéj prawdomowności? rzecze doń z przekąsem urażony trochę minister.

— O bynajmniéj, bynajmniéj!..... i owszem..... nie wątpię iż Francuzi Garibaldego zatrzymają, by mię nie ścigał, iż piemoncka pogoń tutaj mię nie dosięże... ale....ale w Rzymie położenie moje byłoby za nadto przykrem......

— Jakto? pyta kardynał, człowiek który jak książe Jegomość dał tyle dowodów wierności swemu dawnemu panu?.....

— O zapewne, zapewne, opinije moje są znane, dobra sława, dzięki Bogu, nieposzlakowana, brzydzę się ludźmi jak Liborio Romano, jak Sforza-Cesarini..... ale, powtarzam, położenie moje......

— Nie rozumiem zgoła w czem Marsylija większe rękojmie bezpieczeństwa księciu Jegomości od Rzymu przedstawia...... To samo francuzkie wojsko obu miast strzeże......

— Jakto wasza Eminencya niepojmujesz jeszcze? pyta z naiwnym i krotochwilnym uśmiechem syn Wezuwiusza.

Ależ przecie w Marsylii przybywający dwa razy w tydzień wprost z Neapolu statek, będzie mi przywoził świeże oryginalne niesfałszowane *maccaroni*, których w Rzymie niedostanę, albo które mi zjedzą na kolei z Civitavecchia!!...

Atoli nie wszyscy Neapolitańczycy są zdania księcia, i większość ich usiłuje pogodzić pobyt w Rzymie z miłością dla makaronów, które zresztą bywają tutaj wyborne: trzeba chyba klasycznego podniebienia, które atmosfera Wulkanu obdarzyła nadzwyczajną subtelnością i czułością, by odkryć w nich różnicę. Większa nierównie i dotkliwsza znajduje się dla mieszkańców najgwarliwzéj w świecie stolicy w ciszy i nużącéj cokolwiek posadze staréj Romy podobnéj do wielkiego *columbariu*w, w próżni jéj ulic, w tęsknocie ruin, w jałowości okomczne8o pustkowia, w ascetyczności chrześciańskich pamliątek, w braku morza, co jest lazurowém zwierciadłemi neapolitańskiego żywota i tłem jego wypadków, w braku nareszcie teatru *San Carlo* najpiękniejszego na półwyspie....

Jakoż w rzeczy saméj niewygodne okopcone źle oświecone teatra rzymskie smutne gotują rozczarowanie tym, co uczęszczać zwykli do *San Carlo*, do medyolańskiéj *Scala*, do weneckiéj *Fenice*, do florenckiéj *Pergola*. Staroświeckie ich olejne oświetlenie działa w równie przykry sposób na zmysły wzroku i powonienia, poczerniałe freski, oblazłe z pozłoty wypukłorzeźby, i wytarty aksamit podobnemi je czynią do sklepu starożytnika, a balet, ilekroć z po za kulis wyskakuje, przeraża urzeczywistnieniem ustępu z *Enejdy* o napadających na śniadanie trojańskich niedobitków harpijach..... W takim stanie budowli, przy takich anty-estetycznych tancznicach, których wybór dowodzi uporczywéj mizantropii u przedsiębiorcy, sama chyba opera ostać się może, a ta nawet zawisła całkiem od trafu obdarzającego nas już doskonałemi, już tandetnemi śpiewakami. Przed dwudziestu laty, jak słyszałem, Rzym był probierczym kamieniem talentu, rozdawcą sławy artystów; on to im udzielał indygenat w rzeczypospolitéj sztuk pięknych i obdarzał ich upragnionym od wszystkich listkiem starych kapitolińskich wawrzynów. Ale pono czasy wielce się zmieniły, bądź przeto, iż Roma utraciła twórczą natchnień

siłę i niezdolna już rozdmuchać iskry jeniuszu i szlachetnego współubiegania się w piersi dzisiejszych śpiewaków, w któréj jedynie płonie *auri sacra fames*, bądź przezto, iż muzyka jak przed nią budownictwo i malarstwo miała niepowrotną już epokę młodzieńczego rozwoju i bujności, swój wiek gotyckich cudów, swe Leona X stulecie, i zaświetniawczy niemal jednocześnie imionami Rossiniego, Beliniego, Donizettego, Pasty, Malibran, Catalani, Frezzolini i tylu innych, przesiliła się w muzycznéj Verdego rewolucyi, w któréj zamilkł podobno na wieki anioł czystéj prawdziwie italskiéj melodyi. Odtąd śpiew z najczarowniejszego wyrazu czucia, jakim był przedtém, stał się kulisowém mamidłem dla ucha, dynamicznym płuc popisem, a cała tęcza muzycznych odcieni składająca świat idealny kunsztu utonęła w jednostajności sztucznéj przesady, materyalnego wysiłku będącego podstawą nowéj szkoły. Verdi ma prawdziwy talent i jedynie zapomocą takowego ukryć może w oczach słuchaczy swych i wielbicieli zarodek rozprzężenia, jaki się w muzyce jego mieści. Uczniowie jego dopiero i naśladowcy rozwijając najświeższy sposób mistrza aż do ostatecznych jego następstw rozczynnik ów muzyczny wykrywają. Verdi poświęcił melodią włoską jak niewinną Ifigenią hałaśliwym bogom, grzmiącemu i piorunującemu Jowiszowi. Sprawił on rewolucyą w sztuce, to jest, iż obalił niepożyte prawdziwéj pieśni zasady, a zamieścił je innemi błahemi i nietrwałemi, acz nierównie złudniejszemi. Jako *filozof* sztuki wyrugował z niéj *czucie*, a ubóstwił *namiętność*. Namiętność wypływa ze krwi, czucie wytryska z duszy. Burzliwe gwałtowne podrzuty uśpiewnionéj namiętności mogą odpowiadać potrzebie wzruszeń jednéj epoki, zegrywać się z usposobieniem umysłów i serc miotanych polityczną nawałnością; ale samo tylko czucie odźwierciadla w przejrzystéj swéj toni nieśmiertelne zjawiska, nieskończone dale wewnętrznego świata, i nieruchomą jego wszechpiękność, samo jedno czyni wiecznotrwałemi utwory, które ożywia. Burza zawsze mija, pogoda tylko zostaje. Pogoda w muzyce nazywa się melodyą, w naturze i w religii jest ona niebem.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Wspominaliśmy już o strojach polskich z różnych wieców rysowanych przez p. Matejkę. kzacowna ta praca, owoc długich Spszukiwań wyszła w dziesięciu tablicach litografowanych, obejmujących grupy od XIII do XVIII wieku.—Byłoby wielkiém ułatwieniem, gdyby te kostiumy wyszły kolorowane w chromolitografii; kolorowanie bowiem od ręki podnosi cenę handlową; czarne zaś odbicie w samym kontu ze, nie zawsze wystarcza.

Drobniejszym pismom, tak zwanym broszurom zdaje się sprzyjać obecna chwila, bo ich więcéj wychodzi niż dawniéj. Z tych rzeczywistego pożytku i znaczenia, jest praca Ant. Zyg. Helcla: „Uwagi nad kwestyą językową“ w szkołach i uniwersytetach Galicyi i Krakowa, osnowane na liście odręcznym JCKAp. Mości z d 20 paźdz. 1860 r.—Wyszło to pismo w chwili kiedy powołana do Wiednia deputacya z profesorów uniwersytetu i liceów, miała powiedzieć zdanie swoje w tém żywotném dla kraju pytaniu.—Głos katolików, dyecezyi krakowskiéj do Ojca ś. Piusa papieża IX. in 4to u Budweisera. Jestto zbiór różnych adresów do Ojca ś. i odpowiedzi na takowe —„Obrona prawdy“ dla moich przyjaciół —przez X. Serwatowskiego—w drukarni Czasu. Jestto żywe upomnienie się o sprawiedliwość znanego z cnót i nauki kapłana. Zdaje się nam jednak że właściwiéj byłoby pismo to zadedykować nieprzyjaciołom, bo przyjaciele i znajomi umieją oceniać charakter i zasługi autora.—W druk. Budweisera wyszedł zbiór wierszy pod tytułem: „Zbójcy w w Galicyi“ z podań gminnych p. Bogusza Zyg. Stęczyńskiego. Au-

tor opiewa czyny Janosika, Dobosza, Ketrarz, Podgórskiego, Waligórskiego. Myli się jednak co do czasu w którym takowi żyli, między innemi Dobosza umieszcza pod panowaniem Jana III kiedy on żył za Augusta III. Podania te lepiejby się wydały prozą. — Nakładem wyd. katol. wyszedł „Katechizm rolniczy“ dla ludu wiejskiego napisany przez Winc. Darowskiego. — Wyjdzie niebawem „Paula Emilia“ powieść tłumaczona; także „Historya Starego i Nowego testamentu“ przez X. Gawrońskiego znanego zaszczytnie z wyb rnych pism swoich duchownych. — Księgarnia Czecha wydała przedruk „Dyaryusz wiedeńskiéj okazyi“ roku 1683. opisany przez Mikołaja Dyakowskiego, pokojowca króla Jana.—Ciekawa ta relacya zawsze czytaną będzie z przyjemnością.—

Lwów. Szajnocha rozpoczął druk drugiego wydania Jadwigi i Jagiełły, w czterech tomach. Przygotował także do druku tom trzeci szkiców historycznych.

Wł. Sierakowski ogłosił przedpłatę na dzieło Salvandego: „Historya króla Jana Sobieskiego i królestwa polskiego przez A. Salvandego w przekładzie polskim Władysława Sierakowskiego“ w 3ch tomach w 8ce. Druk już się rozpoczął a przedpłatę przyjmuje księgarnia Karola Wildta.

Wyszło w tym miesiącu kilka książek do nabożeństwa jakoto: „Książka do nabożeństwa dla Chrześcian katolików“. Lwów u Poremby str. 348 w 8ce. Zawiera znaczny zbiór pieśni kościelnych i dodatek katechizmowy.

Pociecha prawdziwa w życiu domowém czyli „Nabożeństwo do Matki Boskiéj bolesnéj z rzymskim przywilejem i nabożeństwo dla czcicieli najświętszego Sakramentu ołtarza.“ Zbiór tłumaczeń z włoskiego i niemieckiego str. 222 8ce Lwów 1860 w drukarni Winiarza.

„Katechizm religii Chrześciańsko-katolickiéj,“ do użytku młodzieży, z niemieckiego Schustera przełożył ksiądz Jędrzéj Zieliński, katecheta szkoły żeńskiéj przy klasztorze pp. Benedyktynek. W druk. Manieckiego— ośm arkuszy druku. W końcu załączony zbiór pieśni kościelnych.

W przedmiocie pszczelnictwa krajowego wyszła broszura: „Dochody p. Lubienieckiego z Dzierżonów.“ Lwów w druk. instytutu Stauropigialnego.

Dr. Antoni Kaczkowski, zamierza wydawać od nowego roku kwartalnik lekarski pod tytułem: „Homeopata polski.“ Kwartalnik ten zawierać ma rozprawy o pielęgnowaniu zdrowia, o leczeniu wodném, o gimnastyce, o leczebnikach lekarskich, o leczeniu zwierząt domowych metodą homeopatyczną itp. Jak sam już tytuł okazuje, pismo to będzie poświęcone wyłącznie wydoskonaleniu i rozpowszechnieniu homeopatyi.

Wiedeń. Wyszedł 11 i 12 zeszyt tj. mies. listopad i grudzień czyli reszta dzieła pod tytułem: „Żywoty świętych przez wielebnego Piotra Skargę Soc. Jesu zebrane na każdy dzień całego roku, wydania X. Konstantego Maniewskiego kaznodziei przy kościele ś. Ruprechta w Wiedniu.“ Dzieło całe w tekscie wynosi 567 stronnic rejestru rzeczy przedniejszych raczéj objaśni ń historycznych wielu osób i nazwisk rzeczy, mogących być wskazówką do wzięcia przykładów przy pisaniu kazań lub homilij, 67 str. Do pobożnego czytelnika str. 8—jestto przedmowa X. Maniewskiego Konstantego wraz z podaniem żywota X. Skargi, opisu wydań itd. itd. Za objaśnienie żywota Skargi służy tu przydane kazanie na jego po-

grzebie przez X. Fabiana Birkowskiego, str. 9. Hymny, dedykacya i przedmowa X. Skargi do 9 wydania i rejestr świętych Wydanie to odbite nakładem i w drukarni OO. Mechitarzystów we Wiedniu r. 1860. Przedruk ten różni się od poprzednich przydaniem żywota dwu błogosławionych Polaków Izajasza Bonera i Wincentego Kadłubka, tudzież żywotów świętego Prokopa opata w Czechach, św. Filomeny itp. skreślonych przez wydawcę. Wydanie to zrobione podług wydań z r. 1610, 1626 i 1644, a do niego prócz powyższego przyczynku weszło to wszystko, co się znajdowało przydaném do wiedeńskiego wydania u Mechitarzystów z r. 1843. Wielce cieszyć się potrzeba z tego nabytku dla pobożnéj czytającéj publiczności. Wydanie to i ładne i tanie. Wdzięczność zatém X. Maniewskiemu Konstantemu, iż nowym poprawnym przedrukiem tyle się przysłużył, a co większa, że przydał swoją pracę o błogosławionych Polakach.

Praga czeska. Wyszło tam dzieło w pierwszych dniach Października pod tytułem: „Pogląd na muzykę z 4 tabelami Praga czeska 1860“ w tłoczni książęco-arcybiskupiéj czcionkami Rohliczka i Sieversa i jest do nabycia w Krakowie ale u autora; obejmuje przedmowy stronnic 2, saméj rzeczy stronnic 78. Do tego przydane są tablice z nutami muzycznemi litografowane, w formacie 8vo Autorem jest Franciszek Mirecki nauczyciel szkoły śpiewu dramatycznego przy krakowskim Instytucie technicznym. Dzieło to w swoim zawodzie wielkich i rozległych dążności—wypowiada walkę nie tylko polskim ale wszystkich krajów muzykom; jakoż czytamy w przedmowie: „skwapliwe przeglądanie tłumem wychodzących na świat kompozycyj przekonało piszącego, że muzyka dosiągnąwszy szczytu, nagle chyląc się, jest bliską całkowitego upadku. Nie jest pisemka tego zadaniem podnieść takową, aniby siły potemu starczyły; dzieło to olbrzymie mogłoby jedynie usiłowaniami znakomitych artystów a upływam lat wielu przyjść do skutku.“ Głównie dziełko to wzięło sobie za cel „Uwagi nad utworami muzycznemi wyszłemi dotąd i umieszczonemi w piśmie perypdyczném (wychodzącém w Warszawie) Ruch muzyczny od kwietnia 1857 do grudnia 1858 r.;“ miejscami tylko w ustępach tu i owdzie rozsianych trąca o muzykę Europy, i zwrot ku lepszemu jéj stanowi radzi. Aż nadto znane od dawna imię Mireckiego, aby zalecać publiczności to pismo. O treści dość powiedzieć, że zawiera spostrzeżenia nowe i trafne, głębokie rozumowania, zbijania przesądów wkorzenionych między artystami i amatorami muzyki, i że przedstawia w ogóle rywalizacyą włoskiéj i niemieckiéj muzyki. — Szkoda, że autor bardzo małą ilość egzemplarzy odbił swego dzieła — bo pono wszystkiego 200.

Warszawa. Zeszyt wrześniowy Bibl. Warsz. zawiera następujące artykuły:

O stosunkach handlowych w dawnéj Polsce i związku ich z rolnictwem część II Wieki XV i XVI przez Edwarda Stawiskiego. Król Lir tragedya W. Szekspira, przekład Józefa Paszkowskiego. Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Dawni poeci francuzcy—Instytut francuzki—Brunel i Stephensohn—Historya Nelsona przez p Forgues—Dwie córki pana Dubreuil powieść p. Vailly — oe qui plait aux femmes. Komedya Ponsarda — Wiadomości literackie.

Badania Wilhelma Roschera —

O zbytku dawnych i nowszych czasów. Przekład Oskara Flatt.

Odrodzona literatura grecka, przełożył F. S. D.

Tablice historyczne II Juliana Bartoszewicza

Mała Bretania.

Kronika literacka, Raj i Peri z Tomasza Moora. Ślepa dziewczyna z Castel—Luille poemat sielski z Jasmina. Przekład Adama Pajgerta. Warszawa 1860 przez Kazimierza Kaszewskiego. Historya naturalna i hodowla ptaków zabawnych i użytecznych, czyli dokładne opisanie wszystkich śpiewających naśladujących mowę ludzką, pięknie ubarwionych, domowych i użytecznych ptaków itd. Przez S. K. Pietruskiego. Kraków 1860. Przez Taczanowskiego — Pomniki i mogiły Polaków na cmentarzach zagranicznych zebrał i opisał Eustachy Marylski (z 7ma kolorowemi rycinami). Warszawa 1860 r. Dziennik przyjęcia i pobytu nadzwyczajnego posła porty ottomańskiéj do Stanisława Augusta króla polskiego wielkiego księcia litewskiego do rzeczypospolitéj polskiéj 1777 r. Warszawa 1860. Kościołów krakowskich opisanie wydane w Krakowie 1603 teraz powtórnie przedrukowane. Kraków 1860. Podróż króla Stanisława Augusta do Kaniowa w r. 1781. Podług listów Kazimierza Konstantego hr. de Broel Platera starosty inflantskiego opisana przez I. J. Kraszewskiego. Wilno 1860. Ksiądz Kordecki w obronie Częstochowy w r. 1655 poemat historyczny przez Fr. Krajewskiego Warszawa 1860

Rozmaitości. Miasto Warta przez Adama Chodyńskiego. Korespondencya do redakcyi Bibl. warsz. od J. Łukaszewicza. Kronika bibliograficzna.

Z wiadomości literackich podajemy co ważniejsze doniesienia:

Warszawa sierpień 1860 r. Nowéj publikacyi p. n. „Hetmani polscy koronni i Wielkiego księstwa litewskiego. Wizerunki zebrane i rysowane przez Wojciecha Gersona, objaśnione tekstem historycznym przez Juliana Bartoszewicza“ wyszedł zeszyt drugi i obejmuje portrety i życiorysy: 1) Wacława Rzewuskiego, 2) Stanisława Dönhofa, 3) Stanisława Żółkiewskiego. Ostatniego p. Gerson przedstawił w zbyt młodym wieku: jakkolwiek portret, z którego przerysował, może nie ulegać wątpliwości, to wiemy, że Żółkiewski w tak młodzieńczych latach nie mógł dzierżyć buławy wielkiéj ani pieczęci. Zapewne znajduje się portret bohatera w sędziwszym wieku, jak go naprzykład widzimy w Dziejach panowania Zygmunta III. J. U. Niemcewicza. Włos już biały okrywał tę głowę, którą położył na polach Cecory. Piękne to i staranne wydawnictwo, pomimo niesłychanéj stagnacyi w handlu księgarskim, powinno znaléźć świetne powodzenie, bo na nie ze wszech względów zasługuje.

— Stagnacya, o któréj wspomnieliśmy jest uderzającą. Najpierwszy z przedsiębiorczych księgarzy S. Orgelbrand zmniejszył liczbę nakładów, zajęty ogromnemi wydawnictwami „Encyklopedyi powszechnéj“ w 4,000 egzemplarzy i Talmudu po hebrajsku w 12,000 egzemplarzy. Obok tego przygotowywa do druku dwie arcyważne prace Leona Rogalskiego, zasłużonego pisarza literaturze naszéj: pierwsza, są to dzieje Multan i Wołoszczyzny; druga, dzieje i literatura plemion słowiańskich w dwóch ogromnych tomach, jako dopełnienie historyi powszechnéj Cezara Cantu. Przedmioty tych dzieł, w tak obszernych ramach, po raz pierwszy są traktowane w naszym języku.

*

— Do najpierwszych młodocianych prac Zygmunta Krasińskiego należy wydana w Warszawie 1829 r. powieść w 3ch tomach, p. n. „Władysław Herman i dwór jego.“ Dotąd mniemano, że była pisaną łącznie przez Konstantego Gaszyńskiego, Dominika Magnuszewskiego, a pod redakcyą i wedle planu Krasińskiego; teraz otrzymujemy z najpewniejszego źródła wiadomość, że powieść ta cała, wyłączną jest własnością zgasłego wieszcza. Dodamy tu, że przygotowywa się wydanie wszystkich prac Krasińskiego w pyszném wydaniu z portretem podług fotografii zdjętéj na cztery miesiące przed zgonem, oraz z obszernym życiorysem, skreślonym przez jego przyjaciela Konstantego Gaszyńskiego.

— Publikacya, którą się chlubić możemy: „Wzory sztuki średniowiecznéj i z epoki odrodzenia po koniec wieku XVIIgo w dawnéj Polsce,“ zaczęła seryę trzecią; wyszły już dwa zeszyty pierwsze i obejmują: Nalewkę i czarę Stefana Czarnieckiego, jakie w darze ten bohater otrzymał od Fryderyka IIIgo króla duńskiego, w podzięce za oswobodzenie mu kilku prowincyj. Są to naczynia z kryształu górnego, ozdobnie i kosztownie oprawionego w srebro wyzłacane, kamieniami drogiemi sadzone; piękne pamiątki sławnéj przeciw Szwedom wyprawy. Dopełniają one pamiątki, jakie Eustachy hr. Tyszkiewicz opisał i w dokładnych przerysach wydał, sprzęty i naczynia stołowe króla szwedzkiego Karola Gustawa, które dzielnym napadem a niespodziewanym Czarniecki zdobył, zmuszając dumnego najezdzcę do ucieczki od zastawionéj już uczty. Przepyszny z czasów Zygmunta Augusta roztruchan w kształcie pawia z rozwiniętym ogonem, ze srebra wyzłacany, kamieniami sadzony rzniętemi, z niepospolitym smakiem i sztuką odrobiony. Miecz regimentarski, obosieczny, którego rękojeść zakończona wielką kulą, w złotéj pochwie drogiemi kamieniami sadzoną. Zabytek ten zachowany w zbiorze bogatym księcia Jerzego Lubomirskiego, był na wystawie starożytności w Krakowie. Z téjże wystawy: siodło i rzęd na konia Stanisława Jabłonowskiego hetmana wielkiego, mężnego towarzysza wypraw króla Jana Sobieskiego. Siodło obszyto ponsowym aksamitem, bogato haftowanym złotem; okucie mosiężne w ogniu złocone, na nie sobie ryte floresy wschodniego rysunku, zdobne drobnemi brylantami i krwawnikami złotem nabijanemi. Inne części rzędu, w tymże smaku ozdobione; na czelnéj części nagłówka, herb Pogoń. Przybór ten stawia dowód, jak się panowie polscy i szlachta majętniejsza przesadzała w bogate i kosztowne zbroje i rzędy na konie. Wszystkie tablice są chromolitografowane kolorami. Ze szczerą radością ujrzeliśmy te zeszyty nowéj seryi; wdzięczni jesteśmy szanownym wydawcom: pp. Aleksandrowi Przezdzieckiemu i Edwardowi Rastawieckiemu, że pomimo niezwróconych dotąd kosztów nakładu, nie przerwali téj ważnéj dla nas publikacyi. Szlachetna ich wytrwałość godna pochwały: jest to bowiem obywatelska zasługa pracować dla zachowania drogocennych pamiątek przeszłości narodowéj.

— Nakładem księgarni Gustawa Gebethnera wyszedł w piękném wydaniu układ fortepianowy opery Stanisława Moniuszki „Hrabina.“ Nasz kompozytor pracę swą przypisał publiczności warszawskiéj, jako dowód wdzięczności za świetne przyjęcie jakiego ciągle doznaje, przy przedstawieniu każdego ze swych utworów. Sztych

wykonany w litografii warszawskiéj p. Otto. Otrzymujemy wiadomość, że księgarnia G. Gebethnera sztycharnią nut już ma własną, i wkrótce z tego zakładu wszystkie jéj nakłady wychodzić będą.

— Feliks Jezier ki tłumacz „legendy złotéj“ i „Ewangeliny,“ przełożył z angielskiego, tegoż poety co poprzednie poemata, Henryka Longefellowa, dumę o „Hijawacie“ która ma wyjść wkrótce z pod prasy drukarskiéj.

— Panna Józefa Śmigielska drukuje dzieło ozdobione drzeworytami, p. n. „Zabawy umysłowe dla młodego wieku.“

— W części literackiéj: dziennika gubernialnego wołyńskiego (Wołynskija gubernskija wiedomosti) wydrukowaną została rozprawa równie ważna, jak zajmująca: „O obrządkach pogrzebowych w powiecie żytomierskim,“ która zasługuje na przekład polski.

— W Żytomierzu drukarnia J. Chrząszcza ogłosiła prospekt na mające się drukować Pamiętniki Wawrzyńca Rakowskiego rotmistrza pospolitego ruszenia ziemi wiskiéj od r. 1701 do 1711, oraz summaryusz królewszczyzn z roku 1770 nakładem Elizyego Piotrowskiego. Pamiętnik ten ma wielce ciekawe podawać szczegóły z czasów najścia Szwedów za Karola XII. Taż drukarnia wydał: „Słówko z powodu banków kredytowych ziemskich przez Ign. Knolla.

Poznań. Długo oczekiwany: „Rocznik Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego,“ wyszedł z druku i obejmuje: 1. Zasady i prawidła pisowni polskiéj ks. F. X. Malinowskiego. 2. Prawodawstwo i prawa kościoła w Polsce, od początku chrześciaństwa aż do wieku XV, ks. kanonika Jabczyńskiego. 3. Jan Ostroróg i jego pamiętnik, Leona Wagnera. 4. Rozprawa wyświecająca historyę zaprowadzenia kanonikatu doktora medycyny Ludwika Gąsiorowskiego. 5. Wojna Zygmunta Augusta z zakonem inflantskim 1557, Dra Romanowskiego. 6. Obecny stan nauki o runach słowiańskich z szczególném uwzględnieniem wykopalisk prillwiskich w Meklemburgskiém, napisów bamberskich i styryjskich i kamieni mikorzyńskich, Wojciecha Cybulskiego. 7. Wykopaliska w Manieczkach, Antoniego Białeckiego. 8. Okrzemki (Diatomaceae) z okolic Poznania, Felicyana Sypniewskiego. Kończy ten rocznik obszerne sprawozdanie z prac i działań Towarzystwa. Zdobi go wiele rycin, które służą do objaśnienia rozpraw w nim objętych.

— Teki Podoskiego tom VI i ostatni wyjdzie wkrótce z pod prasy drukarskiéj.

— Jak wielce stała się upodobaną opera St. Moninszki, Halka, dowodzi najlepiéj, że obecnie tekstu jéj wyszła już trzecia edycya. Ci, którzy nie widzieli jéj na scenie, radzi byli poznać treść i słowa. Obliczając egzemplarze trzech wydań Halki, bez przesady możemy wyrzec, że do 5,000 już się rozeszło.

— W paryzkiém kollegium jezuickiém jeden z zakonników posiadający gruntownie język polski, zajmuje się z rozkazu swego jenerała tłumaczeniem dzieł ks Piotra Skargi. OO. jezuici uważają Skargę za najwyższą indywidualność, jaką wydał ich zakon, a język polski za najbogatszy.

— Sławny swoich czasów Kazanowa napisał Pamiętniki, które wydrukowane chciwie rozrywane i czytane były. Ale wyszła ich część tylko większa, dalszego ciągu i końca brakuje, i nie wiedziano gdzie się takowe znajdują. Możemy przeto donieść, że autograf

obejmujący właśnie część Pamiętników Kazanowy nieznaną, jest w jednym z zamożniejszych księgozbiorów w Warszawie.

— W Kijowie wyszedł w przekładzie polskim P. A. Jakubowicza studenta kijowskiego uniwersytetu pierwszy tom dzieł Tocqueville: „Demokracya w Ameryce." Całe dzieło składające się z 4 tomów, z wiera konstytucyą Stanów Zjednoczonych i New-Yorku.

— Wydawnictwem dzieł ś. p. Ludwika Osińskiego zajmuje się zasłużony w literaturze naszéj F. S. Dmochowski, nakład zaś łoży jeden z dawnych uczniów zgasłego profesora uniwersytetu warszawskiego. Prace te wydane razem, będą pięknym pomnikiem dla pamięci pisarza pełnego talentu, który w swoim czasie niemałe oddał piśmiennictwu polskiemu usługi, a na prelekcye swoje ściągał tłumy słuchaczy, którzy obok akademików przepełniali zawsze salę ogromną. Radzibyśmy także ujrzeć nad mogiłą ś.p. Osińskiego chociażby najskromniejszy kamień z napisem, wskazującym na cmentarzu powązkowskim, gdzie zwłoki ulubionego profesora spoczywają.

— Znany artysta Kossak przygotował drzeworyty do nowego wydania „Pieśni o ziemi naszéj" Wincentego Pola. Utwór tego poety p. n. „Stryjanka," już się zaczął drukować i wkrótce wyjdzie z pod prasy.

Wilno. W Wilnie nakładem i drukiem J. Zawadzkiego wyszły we dwóch tomach: „Zasady kaznodziejstwa," czyli nauka opowiadania słowa Bożego oparta na podaniach i wzorach Pisma świętego, Ojców kościoła, poważnych pisarzy i najcelniejszych kaznodziejów polskich, przez ks. A. Lipnickiego. Autor jest już chlubnie znany z prac dawniejszych. O tém ważném dziele, owocu długich studyów i pracy sumiennéj zdamy czytelnikom obszerniejsze sprawozdanie.

— Z nowego wydania Voluminów Legum tom V i VI już nadeszły. Szanowny wydawca p. Jozefat Ohryzko przyrzeka, że tomy VII i VIII wraz z inwentarzami w tym jeszcze roku wyjdą z pod prasy drukarskiéj. Kosztowny, a tyle ważny dla nas przedruk i tak sumienny zbiór praw dawnych polskich, zasługuje na najsilniejsze z naszéj strony poparcie, tém bardziéj, że cena jest wielce umiarkowaną i dostępną. Słyszeliśmy, że p. Ohryzko, po wydaniu ośmiu tomów z inwentarzami, zamierza w osobnych dodatkowych tomach, ogłosić te ustawy, które w zbiorze Voluminów Legum nie zostały objęte. Mamy za obowiązek przytem donieść, że jest w Warszawie tom IX tychże Voluminów, w egzemplarzu właśnie takim, który pierwotnie przeznaczonym był do druku i miał stanowić tom ostatni. Zebrany on jest z różnych ustaw rozmaitego formatu; niektóre są w rękopiśmie: stronnice biegnące są oznaczone. Szanowny wydawca ma więc rzecz gotową, jeżeli zechce uzupełnić swój przedruk Voluminów. Sądzimy, że takie dopełnienie, dodałoby nie mało wartości jego wydawnictwu.

— Kmiotek, pismo wychodzące pod redakcyą J K. Gregorowicza, rozszerza kółko swoich czytelników. Redaktor w odezwie swéj drukowanéj w pismach codziennych, jasno i dobitnie wykazał trudności, jakie spotykają każdego, w prowadzeniu pisma, wyłącznie poświęconego ludowi.

Żytomierz. W Żytomierzu, drukarnia Kwiatkowskiego i spółki drukuje teraz zbiór poezyj Władysława Strzelnickiego, którego utwory nadsyłane z Kaukazu, drukowane były w Bibliotece. Wydanie ma być ozdobne i staranne.

Ant. Kłobukowski Redaktor odpow. — Ant. Rother, Rządca druk.

